

KALENDARZ DJABELSKI

na rok
1888



KRAKOW.



K. P. T. 1848

ILLUSTROWANY
KALENDARZ DJABELSKI

NA ROK

1888

DLA UŻYTKU WSZYSTKICH ŻYJĄCYCH POLAKÓW;

ORAZ SPOREJ PACZKI RÓŻNYCH ZNAKOMITOŚCI,

SKŁONNYCH DO ZAMIESZKANIA W PAŃSTWIE LUCYPERA PIERWSZEGO i OSTATNIEGO

UŁOŻONY I W ŚWIAT PUSZCZONY PRZEZ

REDAKCJĘ JEGO DJABELSKIEJ MOŚCI

TOCZĄCEJ WALKĘ Z KSIĘCIEM WSZELAKICH CIEMNOŚCI.



KRAKÓW.

Skład główny w Krakowie: w drukarni W. Korneckiego, we Lwowie: w księgarni Altenberga, w Tarnowie: w księgarni I. Menkesa.

NAKŁADEM REDAKCJI „DJABŁA.” — DRUK W. KORNECKIEGO.

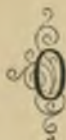
1888.

Aczkolwiek niniejszy **Kalendarz** jest prócz tego i **książką** bardzo niebezpieczną, dla zasad Księcia wszelakich ciemności; z tem wszystkim dozwalamy go drukować i w świat puścić — ale dopiero przed Bożem Narodzeniem — albowiem to opóźnienie uczyni go nieszkodliwym dla umysłów ludzi, którzy tylko czytują Kalendarze kupione przez nich wcześniej.

Dan w Piekło.

Naczelny cenzor

Murawiew Skatina.

 biedna Polsko! Matko moja święta,
Co rok straszliwiej pod krzyżem swym zgięta,
Kiedyż nadejdzie kres Twojej boleści
Co w ozdrowieniu lub śmierci się mieści?

Co rok ci straszniej o Matko jedyna!
„Pierworodnego“ gdym wyprawiał syna,
Ani myślałaś zapłakać na dzieci...
Dziś łzy, ból wyżał — gdy mnie żegna „trzeci“.

Ani myślałaś patrząc w Warty stronę.
Że się stać może — to, cò dziś spełnione;
Ani myślałaś, że nóż w piersi Twojej
Utopią zimno nie wrodzy — lecz swoi!

I nie myślałaś, że *najmilsza còra*,
Pozwoli pod dach twój podłożyć wióra...
Że przyjdzie faktor do dumnej Warszawy,
I przemysłowców skłoni do niesławy.

Że przyjdzie do Niej Spasowicz okrutny
Do zbrodni skłoni tłum pyszny a butny,
Który mieć będzie tę niecną odwagę
Nad krwi twej morzem, kata podnieść flagę! —

Ani myślałaś, że gdy czarne chmury
Zwisną nad głową Twojej trzeciej còry,
Ona, jak bydle przed rzezalnią — drżąca
Lękać się będzie przyszłych blasków słońca!

W takiej to chwili wyprawiam me dziecko,
Pod dach mieszczkański — pod strzechę szlachecką...
A jeżeli wpuszczą i w pańskie pałace...
Czem, gdzie potrzeba, do serc zakolące.

Czy mu otworzą drzwi — czy też okienko...
Wszędzie on wejdzie z miłości piosenką.
Bo tylko taka pieśń winna w tym czasie
Lecieć do *Rusi*, nad *Wartę*, w *Podlasie*.

W śmiechu łza gorzka — w płaczu śmiech szyderczy,
W niejednej. z owych piosenek wysterczy;
A są i takie, gdzie w śmiechu nie płaczą,
A są i takie, co wrogom sobaczą.

A jest i jedna, której słuchać nie trza,
Jeżeli się duszę z przeszłości przewietrza...
Słowem: wszystkiego potrosze zabiera,
Nawet do grobów niektórych zaziera!

Spaźnia się jednak z wyjściem dziecko moje,
Bo chcę „by w każde gdzie zajdzie podwoje...
Niosło na „Gwiazdkę“ w podarunek bratni,
Co wziął od ojca *syn* może *ostatni*!

Więc go przyjmijcie po starym zwyczaju...
W Wilję Pańską: wygnańcom o kraju —
W Wilję Pańską: o Matce krajowi,
Niech wszystko powie!... Bywajcie mi zdrowi!

Djabel.



LUTY. — FEWRUARIJ. — LUTYJ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	IMIONA SŁ.	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	<i>Wigil.</i> Brygidy p., p. K. P.	Zegota	20 Eutymlja weł.
2 C.	M. Maryji P. Gromnicznój	Miłosław	21 Maksyma, Eugenija
3 P.	Błażeja b. m.	Błażej	22 Timothea ap.
4 S.	Ansgarego b. w., p. K. S.	Witosława	23 Klymenta ep.
Ew. u św. Łukasza w roz. 8: O podobieństwie nasienia na roli.			
5 N.	Miesopustna. Agaty p. m.	Dobrochna	24 30 po ss. Dncha
6 P.	Doroty p. m.	Bohdana	25 Hrihoria boh.
7 W.	Romualda o.	Suliskaw bł.	26 Ksenofonta
8 S.	Jana z Mathy w.	Gniewomir	27 Perenesenyje mosz.
9 C.	Apoloniji p. m., p. Kr. P.	Gorysława	28 Efrema
10 P.	Scholastyki p.	Tomila bł.	29 Ihnatia, Romana
11 S.	Saturnina kapł. i Tow. mm.	Świętochna	30 Trech Swiatytefej
Ew. u św. Łukasza w roz. 18: Przepowiednia P. Jezusa o Jego męce.			
12 N.	Zapustna. Eulaliji p. m.	Radzyn św.	31 31 po ss. Duchu. Kyr
13 P.	Katarzyny p.	Jordan	1 Tryfona
14 W.	Walentego kapł. m.	Niemira	2 Sritenije hospodne
15 S.	<i>Popielec.</i> Faustyna i Jowity	Szczęława	3 Symeona, Anny
16 C.	Julijana m.	Milada bł.	4 Izydora prep.
17 P.	Poliechronijusza b. m.	Świętorad	5 Ahafii
18 S.	Symeona b. m.	Wielosława	6 Wukola
Ew. u św. Mateusza w roz. 8: O szatanie, kuszącym P. Jezusa na puszczy.			
19 N.	I Wstępna. Mansweta b. m.	Czcisława	7 32 o Zakcheji
20 P.	Leona b.	Lubomił	8 Theodora strat.
21 W.	Andrzeja Boboli m., p. K. P.	Onosława	9 Nikifora
22 S.	<i>Suche dni.</i> Katedry i Piotra	Wrocisław	10 Charlampia
23 C.	Piotra Damiana b. w.	Przedziszaw	11 Własya
24 P.	<i>Suche dni.</i> Modesta b. m.	Bogusz	12 Meletia antioch.
25 S.	<i>Suche dni.</i> Macieja ap.	Stawobój	13 Martiniana
Ew. u św. Mateusza w roz. 17: O przemienieniu na górze Tabor.			
26 N.	2 Sucha. Sygfryda b. w.	Mirosław	14 33 o Mytari i farysel
27 P.	Aleksandra b.	Wiarosława	15 Onizima
28 W.	Leandra b.	Chwalibóg	16 Pamfila
29 S.	Romana o.	Budzisław	17 Theodora syr.

Odmiany księżycyca.

- ☾ Drug. kwadr. d. 4 o g. 8 m. 45 w.
- ☾ Now . . . d. 12 o g. 1 m. 12 n.
- ☾ Pier. kwadr. d. 20 o g. 3 m. 19 r.
- ☾ Pełnia . . . d. 20 o g. 1 m. 17 pp.

Wschód słońca		Zachód		Dług. dnia	
dnia	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.	g. m.
5	7 32	4 54	9	22	
10	7 27	5 3	9	37	
15	7 18	5 5	9	54	
20	7 8	5 20	10	40	
25	6 58	5 28	10	30	
30	6 51	5 31	10	40	

Kalendarz żydowski

rok 5648.

13—1 Adar. 23—11 Adar Post Estery. 26—14 Purim. 27—14 Schusechan

Purim.

4 }
11 } Szabasy.
18 }
25 }

ZAPISKI



SIERPIEŃ 1768-1772



KALENDARZYK
POLSKI.

© 2002 by Wydawnictwo Literackie

KALENDARZYK POLSKI.

ZA NASZĄ
i WASZĄ
WOLNOŚĆ



LISTOPAD

1831.



© J. Paszkiński w Krakowie

ŻYD FILOZOF.



- Paule nacelniku! jak sze po ruskiem temu ptak wabi?
- Szto durak nie znajesz?! Eto nasz prawosławnyj orjoł!
- Pseprasam, niech sze pan nie gniwa... a ten mały ptaszek co mu w brziuchu fruwa?...
- Ech czior!... eto lachskij...
- Ny to un jak sobie podrosznie, to un będzie rozerwacz tego czarnego.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa.

Odjazd z Krakowa:

kurj.*) osob. posp. miesz. lokal.
7:59 ran. 10:46 ran. 9:26 wiecz. 10:57 wiecz. 6:12 ran.

Przyjazd do Lwowa:

kurj. osob. posp. miesz. lokal.
3:38 pop. 9:07 wiecz. 5:30 ran. 11:15 ran. 6:46 wiecz.

Do Wieliczki.

Odjazd z Krakowa: o godzinie 11:15 rano.

Przyjazd do Wieliczki: „ 11:59 rano.

Do Wiednia.

Odjazd z Krakowa:

osob. posp. osob. osob. kurj.
5:37 r., 6:55 r., 9:20 r. i 6:30 w., 3 pop., 9:37 w.

Przyjazd do Wiednia:

osob. posp. osob. osob. kurj.
7:20 w., 4:20 pop., 4:6 r. i 11:54 r., 5:10 r., 7 r.

Z Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia odchodzi o g. 11:27 przed południem.

Do Rozwadowa przychodzi o g. 5:16 po południu.

Do Warszawy.

Odjazd z Krakowa:

osobowy
o godzinie 9:20 rano i 6:30 wieczór.

Do Prus.

Odjazd z Krakowa:

osob. posp. osob.
5:37 rano, 6:55 rano, 9:30 rano.

*) Tylko w lecie.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa.

Odjazd ze Lwowa:

osob. kurj.*) miesz. posp. lokal.
3:50 ran., 2:5 pop., 4:30 pop., 10:24 w noc. 7:50 ran.

Przyjazd do Krakowa:

osob. kurj. miesz. posp. lokal.
2:33 pop., 9:38 wiecz., 5:07 ran., 6:48 ran., 8:20 w.

Z Wieliczki.

Odjazd z Wieliczki: o godzinie 6:55 wieczór.

Przyjazd do Krakowa: „ 7:35 wieczór.

Z Wiednia.

Odjazd z Wiednia:

osob. posp. osob.
8:20 rano, 12 w połud., 2:35 popoł. (do Przerowa).

Przyjazd do Krakowa:

osob. posp. osob.
9:50 wiecz., 8:48 wiecz., 7:01 rano (z Oświęcima).

Z Wiednia.

osob. osob. kurj.
7:30 wiecz., 6 rano, 9:45 w nocy.

Przyj. do Krakowa: 9:46 rano, 4:57 popoł. 7:20 rano.

Z Rozwadowa i Nadbrzezia do Dębicy przychodzi o g. 1:16 po południu.

Z Rozwadowa do Dębicy wychodzi o g. 7:25 ran.

Z Warszawy.

osob. osob. posp.
O godzinie 9:46 rano, 5 popoł., 7:25 rano.

Z Prus.

osob. osob. posp.
O godzinie 9:50 wiecz., 5 popoł., 8:48 wieczór.

*) Tylko w lecie.

Pociągi z Rozwadowa do Dębicy i z Dębicy do Rozwadowa kursują tylko w Poniedziałki i Piątki.

Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei Galicyjskiej obliczone według zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego o 4 minuty); zaś na kolei Ces. Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 22 minnt później od krakowski g.)

KOLEJ TRANSWERSALNA.

Odjazd z Podgórze (Płaszowa):

8:28 rano: do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza.

4:34 popołudniu: do Skawiny, Oświęcima.

7:08 wieczór: do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza.

Odjazd z Tarnowa:

2:58 popołudniu: do Zagórza, Żywca.

5:15 rano: do Zagórza, Żywca, Orłowa.

Przyjazd do Podgórze (Płaszowa):

9:12 przedpołudniem z Now. Sącza, Suchy, Skawiny.

10:48 przedpołudniem: z Oświęcima, Skawiny.

6:05 wieczór w Podgórzu, a 7:35 wieczór w Krakowie z N. Sącza, Suchy, Żywca i Oświęcima.

Przyjazd do Tarnowa:

11:10 przedpołudniem: z Żywca, Zagórza.

10:33 w nocy: z Orłowa, Żywca, Zagórza.

PRZEPISY POCZTOWE.

Adresy. Korespondencje powinny być opatrzone jak dokładniejszym adresem, mianowicie: imię i nazwisko, miejscę, ostatnia poczta, ulica i Nr. domu.

Listy zwyczajne. Pod formą listu nie wolno wysyłać cięższej paczki nad 250 gr. Za granicę można, bez względu na wagę.

Należność za listy zwyczajne w całym państwie Austriackim, oraz do cesarstwa Niemieckiego do wagi 20 gr. jest 5 ct., nad 20 do 250 gr. (15 l. ct.) 10 ct. Do Serbii i Czarnogóry list zwykły (15 gr.) kosztuje 7 ct., do wszystkich innych państw europejskich i do Ameryki 10 ct. Za każde dalsze 15 gr. nowa opłata w tym samym stosunku.

Za listy, które w miejscu doręczane bywają, opłaca się: do 15 gr. 3 ct., nad 15 do 250 gr. 6 ct. Za nieopłaconco opłaca odbiorca 6 ct. do 20 gr.; 9 ct. do 250 gr.

Listy kartkowe z wyciśniętą marką po cenie 3 ct. (miejscowe) i po cenie 5 ct., które mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austriackiej, Niemiec i do innych państw za dolepieniem odpowiedniej marki.

Karty korespondencyjne po 2 ct. mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austriackiej, Prus i Niemiec; karty te można wysyłać i do innych państw, dolepiając markę 3-centową. Karty korespondencyjne mogą być rekomendowane, jak listy, za opłatą 10 ct. Są także karty **korespondencyjne podwójne** (z odpowiedzią zapłaconą) po cenie 4 ct. Karty te służą w obrębie Austrii.

Na listy rekomendowane otrzymuje się kwit. Należność rekomendacyjna do wszystkich krajów europejskich wynosi: 10 ct.; za granicę muszą być pieczętowane jedną lub dwoma pieczęciami, w kraju zaś mogą być tylko zalepione.

Druki. Przedmioty drukowane, litografie, sztychy, fotografie, przesyłają się pod przepaskami. Należność za przesyłane druki w państwie Austriackim, oraz do Niemiec wynosi: do 50 gr. 2 ct., do 250 gr. 5 ct., do 500 gr. 10 ct.; do 1 kłgr. 15 ct. Waga nie może przerosnąć 1 kłgr. Pod przepaską nie wolno posyłać listów; adres pisze się na przepasce. Za granicę Austrii i Niemiec opłata od druków pod opaską od każdego 50 gramów wynosi 3 ct. Waga może dochodzić do 2 kłgr.

Próby towarów nie powinny mieć wartości kupieckiej. Płynno, szkieł i narzędzi ostrych, jako próbek, nie wolno posyłać. Opakować tak należy, aby urząd pocztowy mógł sprawdzić, iż to są próbki. Sukna, płótna i wszelkie tkaniny pod opaską krzyżową, zboże i w ogóle rzeczy sypkie w workach obwiązanych, lecz nieopieczętowanych. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopisek: p r ó b k i, oraz nazwisko lub firmę, znak fabryczny towaru; numer i cenę; lecz nadto żadnych innych dopisków robić nie wolno, ani też przywzywać do nich listów. Powinny być frankowane i nie przerosnąć wagi do 250 gr. Należność 5 cent.

Posyłka z próbkami nie powinna na długość 20 centmtr., na szerokość 10 centmtr., na grubość 5 centmtr. przewyższać.

Listy z pieniędzmi winny się mieścić w kopercie trwałej, zaopatrzonej pięcioma pieczęciami; przyciem śródkowa pieczęć w ten sposób ma być położona, by dotykała wszystkich czterech skrzydeł koperty; przy użyciu urzędowej koperty wystarczy dwie pieczęcie. Gotówkę brzęczącą posyłając, należy obwiązać ją w papier, przypieczętować wewnątrz koperty, aby się nie poruszała. Ciężkie przesyłki pieniędzy mocno upakować w workeczki. Wysyłając pieniądze do Niemiec, najlepiej posyłać banknoty papierowe; do Francji, Włoch, Rosji i t. d. Najtaniej i najwygodniej wypadnie kupić w banku przekaz na żadaną sumę, i takowy przelać w liście rekomendowanym.

Opakowanie. Przedmioty małej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi, nie przepuszczające tłuszczu lub wilgoci, nie przenoszące ciężaru 5 kłgr., pakować można w papier mocny i obwiązać sznurkiem. Posyłki większej wartości, mogące się uszkodzić przez wilgoć, tarcie lub przyciśnienie, należy starannie pakować w skrzyneczki. Za granicę Austrii i Niemiec wszelkie posyłki muszą być opakowane w płótno lub ceratę i adres nie może być przyklepionym, tylko na samym płótnie napisany.

Zaliczki pocztowe w kraju. (Nachnahme) Wolno wysyłać przesyłki do wszystkich w kraju poczt monarchii austriackiej, jakoteż węgierskich, za zaliczką do wysokości 300 zł. austr.; między urzędami zaś eraryjalnemi do kwoty 500 zł. austr. Służy do tego list frachtowy z papieru ciemnego, opatrzony marką stemplową 5 ct., który zarazem jest połączony z kwitkiem zaliczkowym, a nie może być inny, jak tylko w urzędzie pocztowym kupiony za 6 ct. Osoba wysyłająca ma wszystkie wiérze na liście frachtowym, oraz górny przedział na kwiecie zaliczkowym dokładnie wypełnić. Pieczęć, jaką przesyłka jest pieczętowana, taka sama dana ma być w miejscu naznaczonym (kółko). Skrobania i poprawki są wzbronione.

Zaliczki pocztowe za granicę mogą być wysyłane do całych Niemiec, Luksemburga, Holandyi i Szwajcaryi ze wszystkich urzędów pocztowych monarchii austriacko-węgierskiej do wysokości 200 złr. austr., jak również do Austrii i Węgier z całego państwa niemieckiego do wysokości 400 marek, ze Szwajcaryi do 500 franków. Wypłata zaliczek z państw niemieckich i Szwajcaryi uskutecznia się monetą austriacką, w Niemczech zaś lub w Szwajcaryi w markach lub frankach, z obliczeniem podług dziennego kursu wiedeńskiego. Jeżeli nadawca chce w części kłb całkowicie znieść na przesyłce zaliczkę, musi wnieść pisemnie do urzędu nadawczego odpowiednią prośbę, załączając zarazem 10 ct. w markach i nowy list przesyłkowy. — Do wszystkich posylek zaliczkowych mogą być użyte téż same kwity zaliczkowe co i w kraju (za 6 ct.) Tylko do przesyłek za granicę, czy to za zaliczką, czy bez zaliczki, dodać należy z deklaracje w języku niemieckim, jeżeli przesyłka przeznaczona do Niemiec; a i deklaracją w języku francuskim, oraz 2 w niemieckim, jeżeli posyłka idzie do innych krajów. Przesyłki te muszą być w przeciągu 7 dni wykupione; w przeciwnym razie zwrócone zostaną.

Posyłki mogą być wysłane za zaliczką do wysokości 200 złr., do Niemiec, Helgolandu, Luksemburga, Belgii, Danii, Francji, Anglii, Niderlandów, Szwecyi, Norwegii, północnej Ameryki i do Szwajcaryi.

Przekazy pióniężne. Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przekazywać wypłaty. W tym celu używa się drukowanych przekazów, sprzedawanych po 1/2 ct., z odpowiedzią sumie marką. Na przekazie należy kwotę, złożoną do przesłania, wypisać liczbami i wyrazami. Przesyłający opłaca porto w Austrii przyklepieniem marki do 5 złr. 5-ct.; od 5 do 50 złr. 10-ct.; do 150 złr. 20-ct.; od 150 do 300 złr. 30-ct., od 300 do 500 złr. 50 cent. i t. d.

Przekazy piénieżne za granicę. (Mandat international) do wysokości 200 złr. (500 franków, 400 marek prusk.) mogą być przesyłane do: Belgii, Bułgaryi, Danii, Helgolandu, Japonii, Luksemburgu, całych Niemiec, Niderlandów, Norwegii, Francji z Algierem i Tunisem, Rumunii, Szwajcaryi i Włoch. Do Turcji a mianowicie do c. k. urzędów pocztowych: w Adryjanopolu, Beyrucie, Konstantynopolu, Filipopolu, Salonice i Smyrnie, tudzież do Aleksandryi w Egipcie można przesłać przekaz do wysokości 300 złr. Do Wielkiej

Brytanii i Irlandyi, tudzież do kolonij angielskich w Azji Australii, w południowej Afryce, Indyi zachodnich, Cypru, Gibraltaru i Malty, można posyłać przekazem pieniądze do wysokości 100 zlr. Za pośrednictwem urzędu pocztowego w Bazylei (Szwajcaryja) można przysyłać przekazy do wysokości 200 fl. do Stanów zjednoczonych Ameryki i północnej Kanady.

Na odcinkach przekazów do Anglii i do Ameryki nie wolno umieszczać prywatnych dopisków.

Gdzie idzie o pośpiech, można pieniądze do wysokości 200 fl. przekazać telegraficznie, mianowicie: do Belgii, Egiptu, Francyi, Helgolandu, Luksemburgu, Niemiec, Niderlandów, Norwegii i Szwajcaryi.

Zlecenia pocztowe. Od niedawna wprowadzone ułatwiają wielce stosunki handlowe i pieniężne. Kwotę, jaką potrzeba od dłużnika ściągnąć, aż do wysokości 400 zlr., wypisuje się na blankiecie, który się w tym celu nabywa w urzędzie pocztowym po 1/2 centa za sztukę. Dołącza się do niego na osobnym papierze rachunek należności lub dokument jaki, n. p. list dłużnika z obowiązaniem zapłacenia, i wszystko adresuje się w kopercie, jako list rekomendowany do urzędu pocztowego, najbliższego mieszkania dłużnika, pisząc u góry koperty: »Zlecenie pocztowe«. Zlecenia pocztowe można wysyłać i za granicę i ściągać dłużne kwoty w Belgii, Egipcie, Francyi, Włoszech, Rumunii i Szwajcaryi, do wysokości 1000 franków, zaś w Niemczech i Luksemburgu, do wysokości 800 marek pruskich. *Urząd pocztowy przed

stawi rachunek da zapłacenia klientowi, a gdy ten zapłaci, odsyła należność przekazem, odtrąciwszy tylko za porto; gdy dłużnik nie zapłaci, zwraca zlecenie wraz z dokumentami, bez żadnej opłaty.

Przesyłki z deklarowaną wartością. List frachtowy ma być nabyty w urzędzie pocztowym za 6 ct.; ten już jest marką stemplową 5-cent, zaopatrzone i ma być opatrzone tą samą pieczęcią, co i paczka. Rubryki muszą być jak najdokładniej wypełnione. Jeżeli taki list frachtowy zostanie zespsuty, a marka stemplowa nie jest przystępną, wtedy może być w urzędzie pocztowym, za dopłatą 1 centa wymieniony na nowy.

Przesyłki wartościowe do wagi 2 1/2 klgr. i wartości do 100 zlr., mogą być przez umyślnego posłańca nadawane za opłatą 30 ct; zaś jeżeli chodzi o dalszą przestrzeń, tedy za opłatą 50 ct. od każdych 7 1/2 kilometra. Wszystkie inne przesyłki większej wagi i wartości, mogą być tylko a wizowane za opłatą 15 ct., a na dalszą przestrzeń po 50 ct. za każde 7 1/2 kmtr.

Reklamacyje. Listy polecane, przekazy i w ogóle wszelkiego rodzaju przesyłki wartościowe można reklamować w urzędzie pocztowym nadawczym, za okazaniem receptisu nadawczego i złożeniem należytości 10 ct. w markach.

Jeżeli reklamowana przesyłka pocztowa nadana była za receptisem zwrotnym, który się wrócił, natenczas urząd pocztowy uskutecznia reklamacyją bezpłatnie.

TELEGRAMY.

Obecnie obowiązująca taksa za telegramy wynosi:

Do	Taksa stała		Prócz tego za każdy wyraz		Do	Taksa stała		Prócz tego za każdy wyraz	
	zlr.	ct.	zlr.	ct.		zlr.	ct.	zlr.	ct.
Austro-Węgier	—	24	—	2	Malty	—	30	—	19
Bośni i Hercegowiny	—	30	—	4	Montenegro	—	30	—	4
Algiera	—	30	—	16	Niderlandów	—	30	—	11
Belgii	—	30	—	11	Norwegii	—	30	—	16
Bułgarii	—	30	—	9	Persyi via Rosyja	—	—	—	77
Danii	—	30	—	11	Portugalii	—	30	—	17
Niemiec	—	30	—	4	Rumunii	—	30	—	6
Francyi, wyspy Korsyki i Monaco	—	30	—	10	Rosyi europejskiej i Kaukazu	—	30	—	14
Gibraltaru	—	30	—	17	Syberyi	—	—	1	43
<i>Grecyi, mianowicie:</i>					Szwecyi	—	30	—	12
1) na wyspę Korfu, a) via Tryjest	—	30	—	13	Szwajcaryi	—	30	—	4
b) via Bośni-Montenegro, albo					Serbi	—	30	—	4
Serbija i Turcyja	—	30	—	22	<i>Hiszpanii, 1) ląd stały</i>	—	30	—	14
2) do stacyi na lądzie stałym i do					2) Wysp Kanaryjskich	—	30	—	89
wyspy Paros	—	30	—	21	Tripolis	—	30	—	61
3) do wysp grec. z wyj. Korfu i Paros	—	30	—	22	Tunis	—	30	—	16
<i>Wielkiej Brytanii, a mianowicie:</i>					<i>Turcyi 1) europejskiej (ląd stały) via</i>				
Anglii, Szkocyi i Irlandyi	—	30	—	20	Bośni	—	30	—	14
wysp kanału la Manche	—	30	—	17	2) azjatyckiej ląd stały i wyspy	—	30	—	20
Helgolandu	—	30	—	13	<i>Afryki:</i>				
Włoch	—	30	—	8	do Senegalu	—	30	1	63
Luksemburgu	—	30	—	11	do Konakry	—	30	3	68

Wyjątek z ustawy dla publicznych pojazdów w Krakowie.

§. 18. Woźnica powinien się zachować spokojnie, przyczwoicie i być na usługi każdego gościa za wynagrodzenie, ustanowione cennikiem.

Gościowi wolno sobie wybrać pojazd bez względu na jego następstwo w szeregu.

§. 33. Tak wobec publiczności, jakoteż i nadzorujących organów mają się dorożkarze uprzejmie i grzecznie zachowywać; gburowatość lub obrażające postępowanie podlega surowym karom.

W czasie jazdy z gośćmi nie wolno dorożkarzowi palić tytoniu lub cygara.

§. 35. Początek jazdy przy zawezwaniu dorożki do zajechania przed mieszkanie, lub na inne miejsce oznaczone, liczony ma być od odjazdu dorożki z jej stowiska; w innym zaś razie od czasu — na który była zamówiona.

§. 38. Oznaczenie ceny za jazdy, nieumieszczone w cenniku, pozostawia się wspólnej ugodzie.

§. 39. Ceny jazdy oznaczone w cenniku odnoszą się tylko do jazdy wewnątrz obrębu rogatki, Podgórze i cmentarza. Należytość rogatkową opłacać powinien gość jadący z miasta tam i napowrót.

Cennik jazdy dla dorożek dwukonnych.

I. W obrębie miasta Krakowa, Podgórze i Półwsia Zwierzynieckiego, aż do klasztoru tamtejszego, tudzież na cmentarz, płaci się:

- | | |
|--------------------------------------------------------------------|------|
| 1) za ćwierć godziny jazdy lub czekania . . . | — 30 |
| 2) za użycie dorożki przez pół godziny . . . | — 50 |
| 3) za użycie dorożki przez jedną godzinę . . . | 1 — |
| 4) za użycie dorożki przez każde następujące pół godziny | — 35 |

a) od 10 godziny wieczorem do 6 zrana powyższe taksy należy opłacać o połowę wyżej.

b) w razie krótszego użycia, należy się zapłata za całe ćwierć godziny.

5) za jazdę z dworca kolei żelaznej, czy to w dzień czy to w nocy, bez względu na ilość osób jadących, z pakunkami lub bez tych . . . — 70

6) za czas czekania opłaca się tak samo, jak za czas jazdy.

7) przy oświetleniu latarni powozowych dopłaca się za jazdę od kwadransu do 1 godziny po — 5

Cennik jazdy dla dorożek jednokonnych.

I. W obrębie miasta Krakowa, Podgórze i Półwsia Zwierzynieckiego, aż do klasztoru tamtejszego i na cmentarz, płaci się:

- | | |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|------|
| 1) za użycie dorożki przez każdą ćwierć godziny pierwszej godziny, płaci się po | — 20 |
| 2) za użycie dorożki przez każde następujące pół godziny | — 30 |
| a) od 10 godziny wieczorem aż do 6 zrana powyższe taksy należy opłacać o połowę wyżej. | |
| b) w razie krótszego użycia należy się zapłata za całe ćwierć godziny. | |
| 3) za jazdę z dworca kolei żelaznej, czy to w dzień czy to w nocy, bez względu na ilość osób . . . | — 40 |
| 4) za czas czekania opłaca się tak samo, jak i za czas jazdy | |
| 5) Przy oświetleniu latarni powozowych dopłaca się nad ustanowioną cenę za jazdę od kwadransu do jednej godziny po | — 5 |

WYKAZ NALEŻYTOŚCI STEMPLOWYCH.

SKALA I.

na weksle.

nad	Do sumy 75 złr. albo	75 złr.	—	5
"	75	150	—	10
"	150	300	—	20
"	300	450	—	30
"	450	600	—	40
"	600	750	—	50
"	750	900	—	60
"	900	1050	—	70
"	1050	1200	—	80
"	1200	1350	—	90
"	1350	1500	1	—
"	1500	3000	2	—
"	3000	4500	3	—
"	4500	6000	4	—
"	6000	7500	5	—
"	7500	9000	6	—
"	9000	10500	7	—
"	10500	12000	8	—
"	12000	13500	9	—
"	13500	15000	10	—
"	15000	16500	11	—
"	16500	18000	12	—
"	18000	19500	13	—
"	19500	21000	14	—
"	21000	22500	15	—

i tak dalej za każde 1500 złr. o 1 złr. więcej, przyczem resztę nieprzenoszącą 1500 złr. jako pełną przyjąć należy.

SKALA II.

na dokumenta.

nad	do	20 złr.	—	7
"	20	40	—	13
"	40	60	—	19
"	60	100	—	32
"	100	200	—	63
"	200	300	—	94
"	300	400	1	25
"	400	800	2	50
"	800	1200	3	75
"	1200	1600	5	—
"	1600	2000	6	25
"	2000	2400	7	50
"	2400	3200	10	—
"	3200	4000	12	50
"	4000	4800	15	—
"	4800	5600	17	50
"	5600	6400	20	—
"	6400	7200	22	50
"	7200	8000	25	—

Nad 8000 złr. od każdych 400 złr. opłaca się nadwyżki po 1 złr. 25 ct. — ilość niedochodząca 400 złr. uważana jest za całkowitą.

Rachunki kupieckie do wysokości 10 złr. są wolne od opłaty stempłowej; nad 10 złr. do 50 złr. mają mieć stempel 1 ct.; nad 50 złr. ma być stempel 5 ct. Gdyby rachunek był spisany na kilku arkuszach, opłata powyższa przypada od każdego arkusza z osobna.



ELJENEK
A MI KEDVES
LENGYEL
BARATAINK!

Wspomnienie
z pobytu węgrodw w Krakowie

Salyz

Lit. A. Praszkiński w Krakowie.

W Y P R A W A

PANA JACKA TROMBOLIŃSKIEGO NA WYSTAWĘ KRAKOWSKĄ

opowiedziana przez niego samego.

1.

Nie miałem ja, co prawda, wielkiej ochoty na tę wystawę, bo choć pszenica dziękować Bogu nie najgorzszą pokazała się przy młóce; ale cóż z tego kiedy i pies o nią nie spyta, więc nie było za co wyjechać z domu, a do tego jakoś nie szczególnie mówiono o tej wystawie; więc sobie myślę, może i nie warto tłuc kości i wydawać pieniądze po próżnicy. Ale jak mi córki zaczęły głowę suszyć: a to Trąbceżyńscy byli, Fidyrgalska z córkami także i pan January i Tegasiński — wszyscy — tylko my nie, bo tatuńcio nam wszystkiego żałuje, bo tatuńcio o nas niedba itd. itd., jak zaczęły trąkotać mi za uszami i popłakiwać po kątach — i gdy jeszcze do tego wszystkiego przeczytałem w Czasie, że jakiś dziennikarz na bankiecie przemysłowców zaręczał pod słowem, że nikt tak szczerze nie zajmuje się przemysłem krajowym, jak szlachta, — tak myślę sobie, nie można przecie tego pana na durnia wystrychnąć przed wszystkiemi. Skoro ręczył za nas, że tak jest, to trzeba jechać choćby dla pokazania się — i powiadam do córek: pal was sześć, zbierajcie się — mówię — i wio do miasta.

2.

Wybraliśmy się umyślnie tak, aby trafić na zapowiedziany przyjazd Węgrów. — Dobrze będzie, myślę sobie, poznać bliżej tych Madziarów, co nas od tylu wieków poją winem i odnowić przy tej sposobności dawne nasze historyczne sympatyje, a może też Mecia albo Musia wpadnie w oko jakiemuś Węgowi. — Więc tedy wzięło się od Szmula a conto pszenicy trochę grosza do kabzy, w kuferek kontusz, pas słucki i karabelę po dziadku, żeby godnie przed Węgrami zaprezentować starą poloniją; żona i córki zebrały ze sobą ze cztery kufry sukien, bo skoro wystawa, to wystawa — no i pojechaliśmy.

3.

W Rzeszowie trafiliśmy na jakiś pociąg spacerowy idący ze Lwowa, którym, jak mi mówiono, będzie można o połowę taniej pojechać. Dobrze i doskonale, dawaj go tu — w to mi graj, — kupuję co tehu bilety i cieszyłem się jak student na tę jazdę, bo nigdy jeszcze spacerowym pociągiem nie jeździłem i wyobrażałem sobie, że to musi być coś arcyprzyjemnego taki spacerowy pociąg. Już sama nazwa wiele obiecuje. — To też ledwie pociąg wjechał na stację, sapiąc i stękając, ja w też pędy łap cap, córki, żonę i tłomoczki pod pachę i biegnę co tehu szukać najwygodniejszego pomieszczenia. — Otwieram jedne drzwi a tam ścisk i zaduch — ludzie jak śledzie jeden na drugim prawie. — Otwieram drugą, trzecią kupe — wszędzie kupy. — Wołam tedy na konduktora, bo już słyszę drugie dzwonięcie: panie konduktor — na rany boskie, umieść nas pan gdzie — bo my miejsca nie mamy. A ten niegodziwiec otwiera jedną z tych kup, którąśmy już przelustrowali przedtem i powiada:

— Bitte einsteigen.

— Gdzie?

— No tu.

— Ależ człowieku — mówię — miejże zastanowienie — ta toby tu palca nie wraził, nie dopiero cztery osoby i to nie ułamki. — A on na to:

— Ja nie mogę nic za to, bo to spacerowy pociąg.

Słyszeliście państwo coś podobnego?.. Dla tego, że spacerowy, to ja mam się dać gnieść jak nieboskie stworzenie, tylko pakunek jaki. Tłomaczę mu to na wyrozumienie a on zamiast mnie wysłuchać jak nie wrześnie:

— Proszę prędzej — bo nie mam czasu — i bez ceremonii wpakował moją magnifikę wraz z Mecią do jednej kupy i zatrzasnął lubo nie bez trudności drzwiczki za niemi.

— No a my? — wołam na niego.

— Proszę dalej — może tam będzie miejsce.

I puścił się przodem — a my za nim i nim miałem czas opamiętać się, wepchnął mnie gdzieś w jakąś ciżbę, która głośny protest podniosła na mnie, uważając mnie za natręta, który się niepotrzebnie między nich wcisnął. Chciałem im palnąć reprimendę, że mnie także nie bardzo wygodnie w ich towarzystwie i że tu nie z własnej chęci się zakwaterowałem, gdy w tem spostrzegam, że Musia nie ma. — Dalej ja po czyichś nogach i kolanach do okna, walę co sił w szyby i wołam na konduktora:

— Panie, moja córka — na miłość boską, gdzież Musia?

— Pańskiej córce jacyś panowie zrobili miejsce.

— Gdzie zrobili — co zrobili?

Nie miał czasu mi odpowiedzieć, bo pociąg ruszył z miejsca tak gwałtownym ruchem, że jak długi zwałem się na kolana jakichś dam, które krzyk oburzenia podniosły na moją niedelikatność. — Tłomaczę się, przepraszam i gramolę się jak mogę, aby odzyskać równowagę i stanąć na własnych nogach, co nie było tak łatwo, bo w całej kupie nie było miejsca nawet tyle wolnego, żebym na niem mógł umieścić wygodnie przynajmniej parę nóg moich. Nareszcie udaje mi się dzięki jakiemuś jegości, który z obawy o odgniotki schował nogi swoje pod siebie — zainstalować tam swoje nogi. Ale z tego pośpiechu, z irytacji byłem jak piec rozpalony — myślałem, że apopleksyi dostanę. — Otarłem pot z czoła i odsapnąwszy powiedziałem głośno:

— A cóż to za pociąg taki?

— Spacerowy — powiedział jakiś młodzik.

— A niech ich regiment z takim spacerem.

Już mnie drugi raz na żadne takie spacery nie wezmą.

4.

W Krakowie na dworcu ledwieśmy się pozbiierać mogli. Żona moja, kiedy ją wyciągnięto z wagonu, była taka biedaczka zmięta i sponiewierana, że gdyby nie to, że była z Musią, nigdy bym nie był poznał, że to ona. Najtrudniej nam było odszukać Musię — już się bałem, że zginęła; tylko naczelnik uspokajał mnie, że na kolejach nic nie ginie. — Nareszcie ujrzelśmy ją idącą pod rękę z jakimś młodzikiem, który wyglądał na licego krawczyka a przedstawił się nam jako ukończony medyk, a Musia nie mogła słów znaleźć na podziękowanie mu za opiekę nad nią.

— Byliby mnie zgzieltli, gdyby nie ten pan — mówiła przepełniona wdzięcznością,

a była przy tem czerwona jak piwonija — od tego gorąca w wagonie. — Matka i ja czuliśmy się w obowiązku wyrazić mu także nasze podziękowanie, a ta grzeczność nasza zachęciła go do ofiarowania nadal swoich usług, co przyznam się, przyjąłem chętnie, bo trzy kobiety i kilka tłomoczków wydawały mi się za wielkim ciężarem na jednego mężczyznę. On więc wziął tłomoczek, torebkę, pudełko i Musię a ja resztę pakunków i pomaszzerowaliśmy piechotą do miasta, bo dorożki ani jednej już nie było a tramwaje były zapchane.

5.

Po hotelach najlichszego nawet mieszkania znaleźć nie można było, stanęliśmy więc od biedy w jakimś prywatnym domu. Gospodarz odstąpił nam jakiś pokój przerobiony z dynnika za 2 złr. dziennie, dając nam swoją miną wyraźnie do poznania, że nam łaskę robi. — Kobiety krzywiły nosami, ale im wytłomaczyłem, że tu przecież mieszkać nie będziemy, byle się było gdzie przespać. — Pan medyk obiecał że może wystara się o lepsze mieszkanie później — sam poszedł zakwaterować się do swego kolegi. Obiecał stawić się jutro rano i zaprowadzić nas na dworzec kolejowy na przyjęcie Węgrów. — Tę noc oka nie zmrzyliśmy — nie tyle z emocyi i niecierpliwości zobaczenia Węgrów, ile z powodu innych drobniejszych stworzeń, których wcale widzieć ani czuć nie mieliśmy ochoty. Zwierzątek tych i myszy było pod dostatkiem, za to pościeli mniej i ja całą noc przekawczałem w fotelu.

6.

Medyk stawił się rano punktualnie i zastał moje panienki już fix und fertig — matka tylko nie zdążyła na czas zapiąć stanika i pozakręcać filutki i była zażenowana, że ją tak zastał; ale wytłomaczył jej, że on jako medyk przyzwyczajony do gorszych negliżów — emoknął babę parę razy w rękę na przeproszenie; czem ją zupełnie udobruchał i ruszyliśmy w dobrej komitywie na kolej.

Luda było wszędzie jak na procesyi — chorągwie białe, żółte, czerwone, niebieskie, wykrcęły się w powietrzu na wszystkie strony, bo wiatr dmuchał i deszczyk zacinął trochę. Było i błotno, co mnie martwiło nie mało ze względu na moje żółte safianowe buty. Buty te i kontusz robiły uważałem wrażenie na mieszczanach. Pokazywali mnie palcami i mówili: „patrz, polak“. — Bez kontusza możeby

nie poznali tego. — Zawsze to jak cię widzą, tak cię piszą. — Dzięki kontuszowi nie robiono mi wcale trudności z wejściem na peron — owszem zrobiono mi zaraz miejsce i poprowadzono tam, gdzie Węgrów miano przyjmować i nazywano mnie delegatem.

7.

„Jadą — jadą“ — rozszedł się głos po peronie — tłum poruszył się z radości, zaczął się pchać ku przodowi — i za chwilę pociąg z hurkotem zajechał przed peron przy dźwiękach muzyki i głośnych okrzykach: eljen — hoch — vivajt. — Zaczęto otwierać z trzaskiem drzwiczki wagonów, zrobił się chaos, zamieszanie — zaczęto się szukać wzajemnie — wszyscy cisnęli się do Węgrów; ale że Węgrzy nie byli w narodowych strojach, tylko zwyczajnych; więc trudno było poznać który Węgier a który nie Węgier. — My np. rzuciliśmy się na jakichś trzech panów z brodami i ten co stał na naszym czele zaczął go witać, ścisnąć, mówić eljen, basama i co tylko umiał po węgiersku a potem dalej drugi oracyję, z której tamci nie wiele mogli zrozumieć, bo muzyka rznąła swoje i był taki hałas, że jeden drugiego nie rozumiał. — Owoż i ci nasi Węgrowie widzieliśmy, że otwierają usta, że coś wymachują rękami; ale czego chcą — nie mogliśmy wyrozumieć.

Dopiero gdy się troszeczkę uciszyło usłyszeliśmy ich lepiej i najprzód zdziwiliśmy się, że mówią tak dobrze po polsku a bardziej jeszcze zdziwiła nas treść ich mowy.

— Ależ panowie — wołali oni — dajcież pokój, my nie żadni Węgrzy — myśmy tu przyszli również jak wy witać naszych dzielnych sąsiadów Madziarów.

— Nie Węgrzy, nie Węgrzy — rozeszło się między ludem.

— No, ale gdzież Węgrzy? — pytamy jeden drugiego.

— Węgrzy już przed dworcem kolei — odezwał się ktoś z tłumu.

— Przed dworzec — przed dworzec panowie.

Rzuciliśmy się co tchu w tę stronę, przebijając się z trudnością przez zbite tłumy ludu. Wydostaliśmy się wreszcie zmięci, poszarpani przed dworzec.

— Gdzie Węgrzy? pytamy.

— Pojechali.

— Gdzie?

— Do miasta.

— Dawno?

— Oho, przed dobrą chwilą.

— Dorożki — podawaj dorożki.

Pokazało się, że ani jednej nie było, bo wszystkie powiozły Węgrów, miały wrócić po nas za chwilę. Wołałem poczekać nie chcąc brnąć po błocie; tymczasem odszukałem magnifikę moją i córki.

— A cóż — pytam — widzieliście Węgrów?

— Więc przyjechali już? — spytała żona.

— Już są w mieście.

— A! O! E! — tu się zaczęły lamenta i narzekania. Macia przyznała się, że widziała kołpak jakiegoś mundurowego z kitką; ale jej powiedziano, że to nie Węgier tylko Honwed. A Musia — ta bo nic nie widziała, tak się zagadała z owym medykem, że o Bożym świecie zapomnieli.

8.

Nie mogąc dostać dorożki tramwajem dojechaliśmy do miasta jako tako z kolei; ale z tamtąd ani rusz dostać się na wystawę — doróżkarze jakby pogłuchli i poślepli; — choć krzyczę, wołam, migam, macham rękami i parasołem na każdego przejeżdżającego, mijają nas nie spojrzawszy nawet — a tu deszcz i błoto, że ani rusz piechotą. — Mieliliśmy ochotę dać za wygrane i wyrzec się na dziś przynajmniej bliższego oglądania Węgrów; ale Musia tak gwałtowną miała na Węgrów ochotę, że odgrażała się, iż nie tknie ani obiadu, nie w usta nie weźmie, dopóki Węgrów nie zobaczy. — Cóż było robić? — Trzeba jechać. — Jedzie znowu fijaker — wołam — nic — migam nic — aż jakiś jegomość, co stał blisko — powiada: obiecaj pan 2 guldny. — Myślałem, że żartuje; ale żeby sobie nie mieć nic do wyrzucenia, zawołałem głośno: dostaniesz dwa guldny — i patrzcież państwo, choć nie bardzo głośno wołałem, od razu usłyszał i stanął, nawet uchylił kapelusza i powiada: to niech pan siada. — To wy nie macie taksy? — spytałem go, usadowiwszy się przy nim na koźle — bo Musia medyka sobie do środka zaprosiła. — E, gdzie tam nie, jest; ale ktoby tam był taki głupi i podług taksy jeździł. — No, a jakbyś musiał? — A któż mi każe? — No, a jakby się kto uparł i nie chciał dać więcej? — Tobym powiedział, że jestem zajęty i basta.

Bardzo mądry naród ci doróżkarze krawkowsy.

Kiedyśmy już na błoniach za ową bramką byli — patrzę, a tu z przeciwnej strony jedzie pan Kusmidrowski: „Hej sąsiedzie“ zawoła-

łem — i przystały na chwilę nasze fijkierki. — „A cóż mówię, sąsiad nie ciekawy zobaczyć Węgrów?“ — „Nie ma ich, odpowiada — dopiero jutro w południe będą ich uroczyście przyjmowali“. — Skłonił się i odjechał. „Masz babo redutę — zawołałem. to i my wracamy — bo cóż tam w taki deszcz i chluparuchę robić.“ — Kazałem nawrócić i po nie małym kwadransie stanęliśmy przed cukiernią warszawską, aby się dobrą kawą rozgrzać przynajmniej.

9.

Nim zdążyliśmy nazajutrz przybyć na plac wystawy, z powodu narad kobiecych w jakie się suknie ubrać mają — bo to i słońce świeciło i chmury nadeszły, Węgrzy już zasiedli w restauracji do obiadu, na który z Polaków tylko dygnitarzom wstęp był dozwolony. — Radzi nie radzi musieliśmy odłożyć chęć ujrzenia Węgrów na później, poszliśmy zwiedzić tymczasem wystawę.

Wchodzimy po schodach do jakiegoś największego gmachu — słucham, organy grają — patrząc, damy jakieś kwestarki siedzą i pobrękują tacami na dochód, jak stało na karcie wypisane św. Wincentego a Paulo. — Byłem pewny, że zamiast na wystawę zabłądziliśmy do jakiegoś kościoła, o co w Krakowie nie trudno i zdjąłem co tehu kapelusz, szukając asystujący moim córkom objaśnił mnie, że to tylko z frontu tak świątobliwie prezentuje się wystawa, że dalej będzie miała więcej świecki charakter, że Kraków jako katolickie miasto musiało sobie taki pobożny sztyldzik urządzić. Jakos rzeczywiście, skorośmy tylko minęli obrazy święte, ornaty, stuły, wnet uradowanym oczom moim odsłoniły się całe bateryje butelek, flaszek z wódkami, wspinała wieża z baumkuchu i stopy pierników. — Palnąłem zaraz kieliszek jarzębinki dla rozgrzania, bom przeziął djabelnie na wilgości, damy moje zmaczały tylko usta w słodkiej jarzembince i pokrzepieni, orzeźwieni, z weselszym animuszem puściliśmy się na wędrowkę po wystawie.

10.

Damy poszły sobie do haftów, koronek, kapeluszy, gorsetów i t. d., a ja obróciłem się na prawo do jarzyn, owoców i nasion. Chodzę od woreczka do woreczka, od szkatułki do szkatułki, — brała mnie ochota popróbować nasion, zważyć w rękach, przypatrzeć się im

bliżej; ale wszędzie czytam: nie wolno dotykać przedmiotów; więc ręce w kieszeń, żeby pokusy nie było — i łażę i gapię się — nie wiele korzystając z tego, gdy nagle czuję z tyłu jakąś wilgoć na karku. — Obracam się, patrzę, a tu jakaś pokaźna jejmościanka śmigus mi sprawia na oczekaniu.

— Co pani robi u sto djabłów! — zawołałem zirytowany tą poufałością, obcierając kark.

— To perfumy — woda kolońska — a tu adres, rzekła najspokojniej.

Widocznie ma przywilej na kropienie — pomyślałem sobie i wzięwszy adres zmykałem, żeby mi powtórnie nie sprawiła przysnica. Przeleciałem szybko stolarskie wyroby i wpadłem na wystawę łowiecką i myśliwską. — Najpiękniej to była urządzona część wystawy, z przepychem, elegancją i umiejętnością. — Wnosząc z tego co się tu widzi, każdy by myślał, że kraj nasz przeważnie tylko utrzymuje się z łowów i połowów — że rolnictwo prawie u nas nie istnieje, tylko myśliwstwo i że to myśliwstwo stanowi nasz przemysł największy. — Dopiero odczytawszy napisy strzelców i właścicieli tych okazów — same hrabskie i książęce — widzi się, że to tylko pańska zabawka, rodzaj sportu, z którego kraj ma akurat tyle pożytku, co z wyścigów.

11.

Glinianych i drewnianych naczyń także jest tego moc taka, że jest tego cały budynek jeden ogromny pełen. Jakiś gruby pan okrutnie zachwycał się tym przemysłem czysto narodowym i mówił na głos, że on w tem widzi ogromną przyszłość dla nas. Nie śmiałem mu kontrolować; ale przyznam się nie bardzo zachwycała mnie ta przyszłość nasza oparta na glinianych podstawach, na skorupkach, że jednak widziałem, iż wiele osób kupowało te fatałaszkę, aby, jak mówiły wspierać przemysł krajowy; więc i mnie zebrała ochota kupić jaki figiel. Biorę pierwszy lepszy do ręki i pytam wiele za to? Odpowiada mi jakiś zamurdzany chłopiec: uprasza się niedotykać przedmiotów.

— Ależ ja to chcę kupić.

— To trzeba się meldować do pana sekretarza.

— A gdzie sekretarz?

— Czy ja wiem? może w kancelaryi.

— Ale gdzie kancelaryja?

Wskazał mi ręką. Poszedłem tam, nie ma nikogo. — Po długich pytaniach, szukaniach

znalazłem go oprowadzającego swoich znajomych po wystawie.

— Panie — mówię mu — ja bym chciał kupić.

— Który numer?

— A czy ja wiem?

— Gdzie to jest.

Poszliśmy — pokazałem mu palcem. Pobiegł po jakąś księgę, zapisał numer owej skorupki, potem gdzie mieszkam, jak się nazywam, nie ledwie ile mam lat i dzieci. Zniecierpliwiła mnie i rozgniewała ciekawość tego pana, dobywam więc coprędzej pieniądze, aby mu zapłacić, zabrać co moje i pójść sobie. Ale cóż się pokazało! Dopóki płaciłem, nic, wszystko było dobrze; ale gdy chciałem wziąć rzecz kupioną, ów pan zaoponował, że nie można, aż po wystawie.

— Ależ ja za parę dni jadę.

— To się panu przysła pocztą.

— Ależ dobrodzieju, to transport więcej kosztować będzie, niż to warto.

Wzruszył tylko ramionami i rzekł:

— To trudno.

No i kupujże tu, wspieraj krajowy przemysł, skoro sami robią tyle trudności i kłopotów. — Odechciało mi się kupować więcej i drapnąłem na wystawę tak zwaną etnograficzną.

12.

Szedłem na nią z wielką ciekawością i respektem, bo słyszałem, że to miał być najcenniejszy dział na wystawie a przyznam się państwu w sekrecie, że nie miałem dokładnego wyobrażenia, co to jest ta wystawa etnograficzna i spodziewałem się jakichś nadzwyczajności. Pomyślcie tedy, jakie było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem cały budynek wypełniony chłopskimi i góralskimi ubiorami, istna tandeta — a pod stołami masę glinianego i drewnianego naczynia, jakie się widzi na każdym jarmarku — w szafach zaś oszklonych niby raritasy wielkie stały figury z drzewa, także w chłopskie szaty poubierane. Kpiny, czy co myślę sobie? Więc ja po to przyjechałem tyle mil na wystawę, żeby się dowiedzieć jak się tam chłop jeden, drugi ubiera? Chciałem już nawet głośno wypowiedzieć moje zdanie, gdy obok siebie słyszę jakichś panów unoszących się nad temi szmatami chłopskimi.

— „Co to za przepyszna kolekcja — mówili oni, jak to umiejętnie ułożone — a! ten hrabia Włodzimierz położył niepospolite zasługi dla kraju urządzeniem tej wystawy a hra-

bia Turcio dał dowód wielkiego poświęcenia, sprowadzając własnym kosztem luculską chatę na wystawę.“

Zgłupiałem. Więc to, na co ja z taką pogardą patrzałem, miało w istocie taką wielką wagę, że sami hrabiowie się tem zajmowali. I ta chłopska chata, koło której ja przed chwilą przechodziłem, nie zwróciwszy nawet na nią uwagi, jest czemś tak osobliwym, że ją hrabia jakiś umyślnie, własnym kosztem koleją sprowadzał? W tem coś musi być, czego ja obskórny wieśniak pojąć nie mogę. Zacząłem się tedy powtórnie przypatrywać tym lalkom poubieranym i tym wiszącym sukmanom w nadziei, że się czegoś nadzwyczajnego dopatrzę; ale pokazało się, że co szlacheckie oczy, to nie hrabskie, i nie ciekawego dopatrzeć nie mogły. — Dopiero jakiś jegomość wytłomaczył mi tę zagadkę:

— Uważasz pan — mówił mi, teraz starzyzna w modzie, a że chłopci przebierają się coraz więcej w pańskie suknie z tandet wieńskich i zaczynają już jadać na porcelanie: więc z czasem naczynia gliniane i sukmany będą rarytasem; dlatego je panowie zbierają jako osobliwości.

13.

Opuściłem tę etnograficzną wystawę z mocnym postanowieniem, że jak tylko wrócę do domu, tak zaraz wezmę od Kuby stadnika, jego starą przyrodziwę i od Kaśki wszystkie spodnice i kieckę z zapaską i przysięgam tym panom, żeby i moje nazwisko figurowało między tymi, co dla kraju coś robią.

Dla odpoczynku i ochłodzenia się wstąpiłem do jakiejś altany piwowskiej, którą nie wiem dlaczego na wodzie umieścili, chyba dla tego, żeby się nie dziwić bardzo, gdyby piwo wskutek blizkiego sąsiedztwa z wodą zbyt wodnistem się pokazało. Tego wypadku jednak jakoś nie było. Owszem, piwo mi się wcale smakowitem wydało.

Pokrzepiwszy się, sunę do maszyn rolniczych, bo to mnie najwięcej obchodziło i ciekawy byłem zobaczyć, ile też mamy na tem polu krajowych fabrykantów. Idę — aż tu słyszę jakiegoś rudego Niemca, który klnąc od ferfluchtów, chodzi koło czerwono malowanych maszyn. Patrzę, a to ten fabrykant z Morawy, który w nasze strony dostarczał dawniej na kredyt kieratów i siewników. — A panu co się stało? — pytam. Spojrzał na mnie, twarz mu się wyjaśniła — „Herr Tromboliński — zawołał uradowany, no, a przecież

też choć jednego znajomego spotykam. Ach, welche Freude — welche Freude!“ — powtarzało ucieszone niemczyisko — i nuż mnie ścisnąć za ręce.

— Ach, Herr Trombolińczy — powiada — ja myślom, co ja tu skrepirujem — całe mesząc szedzi szedzi i pes nie spita o maszynę. Niemand — wierz pana, co ja przez ten mesząc nie miał tyle zamówienia, coby auf Bier und Tabak wystarczyło.

I znów zapraszał mnie do obejrzenia maszyn, chciał nawet pocziwiec kazać palić w maszynie, żeby mi lokomobilę w ruchu pokazać; alem mu się wymówił od tego, tłumacząc mu, że ja nie na kupno, tylko na oględziny przyjechałem.

— To pana nie kupi odemnie żadna maszyna? — A od kogo pan teraz kupi.

— Od nikogo, mój panie. — Ciężkie czasy, bieda, gospodarstwo się nie opłaca — mówię, pszenica albo nie rodzi, albo jak zrodzi, to tak tanio, że się za robotę ledwie wróci. — Podatki nas uciskają i za co maszyny kupować?

— No, a pan Żebrowicz, pan Świstański, Suspendowsky, Filemonski — gdzie oni są? Od kogóż oni maszyny biorą teraz?

Żebrowicz nie żyje. Świstański stracił wszystko i został teraz kancelistą w jakimś banku, Suspendowski poszedł na ekonomę do żyda, a Filemoński?

— No, was ist mit dem Filimoński? — Er war ein guter Mensch.

— Siedzi w kozie za jakieś malwersacyje.

— Um Gottes willen. — Poskrobał się niemiec po czuprynie i kazał swoim ludziom pakować maszyny, bo powiedział — kein Geschäft,... in Polen ist nichts zu holen.

14.

Rozmowa z niemcem popsuka mi humor. Skwaszony poszedłem do koni na pociechę. Tam spotkałem się z mojami niewiastami, które jak widziałem z miny, musiały lepiej przez ten czas bawić się, niż ja, na wystawie. Szczególniej Musia, którą medyk pod rękę prowadził, była taka jakaś wesoła, ożywiona, gadająca, że zacząłem przypuszczać, czy przypadkiem w mojej nieobecności jarzembinki sobie nie powtórzyła. — Opowiadały mi, że były na rybach, które jakiś baron w szklanych skrzyniach pokazuje publiczności, na dowód, że u nas mogłyby być ryby, gdybyśmy się tem zajmowali. — Są nawet tacy, którzy utrzymują, że u nas gospodarstwo rybne bardzo się podniosło od jakiegoś czasu, ale moja powiada, że to ga-

danina, bo gdyby tak było toby przecież ryby potaniały, a tego nie znać wcale.

Pochwaliły mi się także córki, że były w oryginalnej altanie p. Rozmanita, co cykoryję fabrykuje, że próbowały osobiście korzenia cykoryi, i kupiły kilka paczek do domu, zachwalając, że prawie kawę nią zastąpić można, co mnie niezmiernie ucieszyło, bo jak tak dalej gospodarstwo pójdzie, jak teraz, to kto wie, czy szlachta nie będzie musiała pić cykoryję zamiast kawy, jeżeli nie zechce wrócić do żuru lub wodziaunki.

15.

Obeszliśmy końskie stajnie dookoła, podziwiając konie z tej strony, którą się ku nam poobracały i poszliśmy ku restauracyi, żeby Węgrów zobaczyć a powtóre, żeby i własne ciało posilić. — Ale cóż jak pech to pech. Powiedziano nam, że Węgrzy już pojechali. Nie wiedziano tylko gdzie. — Jedni mówili, że na kopiec Kościuszki a drudzy, że do miasta na wystawę obrazów. W restauracyi zostało po nich tylko dymu dużo i zapachu wina. — Dano nam jakieś kawałki mięsa, zapewne pozostałe po Węgrach, o których jednakowo nas kielner zapewniał, że to polędwica, bo przecieżyby za nią po 80 kr. zapłacić nie kazano; ale żeby mi kto kazał przysięgać na to, czy to polędwica, czy kawał podeszwy sosem oblanej, to dalaćbóg nie wiem, czybym się bardziej na to ostatnie nie podpisał. — Córki, co miały zdrowe zęby, poradziły jakoś temu; ale ja z żoną mało co z tego mogliśmy przetransportować do żołądka. — Dołożyliśmy resztę piernikami Czyńskiego i wio z powrotem do miasta omnibusem, co nam rzeczywiście tanio wypadło. — Musia ze swoim medykiem gwałtem namawiali nas jeszcze na wystawę elektryczno-malarsko-muzyczną w sukiennicach; ale matka była już tak zmęczona, że ciągnęła koniecznie do domu, co i mnie było bardzo na rękę, bo czułem także gwałtowną potrzebę wypoczynku. Zobaczyliśmy tylko wystawę z wierzchu. t. j. oświetlenie elektryczne — muzyki także usłyszeliśmy co nieco przez otwarte okna; a o obrazach to będzie szeroko w „Czasie“ pisane i przez ludzi co się znają lepiej, niż my. Więc praktyczniej będzie przeczytać jak widzieć.

— No, ale Węgrzy — prosiła zdyszana Musia.

— Węgrów proszę pani — odezwał się obok nas jakiś oberwus, który miał w ręku pęk kwiatów — Węgrów będą jutro pokazywać wieczorem na wystawie po zniżonej cenie.

bo 15 centów od osoby — i będą ognie sztuczne i zabawa okrutna dla uczczenia gości, gdy wrócą z Wieliczki. — Niech państwo lepiej kupią różyczki, po 20 krajcarów za sztukę, nie drogo; a dla takich ładnych pańien, to warto.

Smarkacz ujął mnie tym komplementem dla córek — kupiłem po różyczce dla nich i dla matki — a medyk także szarpnął się na parę róż dla Musi i z wesołem usposobieniem wróciliśmy do domu.

16.

Na drugi dzień rano budzę się — słyszę płacz — przecieram oczy, patrzę a tu Musia i Mesia taki koncert mi na dzień dobry urządziły.

— Czego wy płaczecie? — pytam się.

— Tatuńciu, deszcz.

— No i o to? — Przecie pszenica i siano nam nie zmknie, bo już dawno w stodole.

— Ale Węgrzy.

— Prawda — Węgry. Dziewczęta cieszyły się, że ich dziś zobaczą, poprzygotowywały sobie nawet sukienki bardzo eleganckie, żeby się Madyjarom lepiej zaprezentować — a tu deszcz — i to deszcz w całym znaczeniu tego słowa, nie jakiś tam kapuśniaczek, co mrzy delikatnie, ale deszcz ulewny, co nie tylko błota multum narobił na ulicy, ale i do pokoju nam przez okna zająrzył i bilet wizytowy nam zostawił w postaci strugi ogromnej na środku izdebki. — A tu dziewczęta nabiły sobie głowy tymi Węgrami. Musia jeszcze jak Musia — ta więcej jakoś teraz wspominała medyka jak Węgrów; ale Mecia była niepokieszona. Na szczęście koło południa przestało lać a około czwartej zrobiło się tak, że możliwe było wyjść na ulicę, byle się tylko ciepło ubrać, bo zimno było dukuczliwe.

Wybraliśmy się więc koło piątej omnibusem na wystawę. Widocznie deszcz i zimno ochłodziły zapal do Węgrów, bo mimo niższych cen nie wiele osób się zebrało. — Czekaemy godzinę, dwie — Węgrów ani widać — przychodzą tylko co chwilę alarmujące wieści, że już są w mieście, że wrócili z Wieliczki, że za chwilę tu będą. Ale minęła jedna chwila i druga i trzecia a moich Węgrów jak nie ma, tak nie ma. — Dla skrócenia czasu kupiłem sobie „Czas“ i czytam artykuły o wystawie a mianowicie spis osób i przedmiotów nagrodzonych dyplomami, medalami srebrnymi, brązowymi i listami pochwalnymi. — Było tego taki szpajscetel okazały, że chyba ani jednego

wystawcy nie było, coby jakiejś oznaki nie dostał. Należała się biedakom ta nagroda za zawód jaki ich spotkał, że zamiast licznych gości, których się spodziewali, tylko deszcz bezustannie nawiedzał ich wystawę przez trzy tygodnie.

17.

Nareszcie około godziny siódmej dano znać, że Węgry jadą. Zrobił się ruch — muzyka rżnie marsza Rakoczego — nad stawkiem zapalono ognie bengalskie, transparent pukający kolorowymi ogniami — my krzyczymy: elien, wiwat, hoch — niech żyją Madyary. — Tak było przez pół godziny — a krzycząc, oglądamy się na wszystkie strony i upatrujemy gdzie ci Węgrzy, bo mimo dość silnego oświetlenia nigdzie ich jakoś widać nie było.

Dopiero jak ognie pogasły i muzyka wygrała swoje, dowiedzieliśmy się, że to był fałszywy alarm, że Węgrów żadnych na wystawie nie było, bo zmęczeni wycieczką do Wieliczki, nie mieli ochoty przybyć na wystawę — ale za to będą wieczorem w sali saskiej.

Pojechaliśmy więc co tchu do domu przebrać się, a że panny moje miały suknie z ogonami; więc nie sposób było prowadzić je piechotą przez miasto — tak dawaj wołać fijakra. Oj zdarłże nas też bezwstydnik niemiłosiernie. Za taki kawałek, co nas podwiósł może z jakie 600 kroków, kazał sobie niegodziwiec zapłacić półtora papierka — (sage anderhalb gulden öst. währung) utrzymując bezczelnie, że wtedy trzeba drzeć łyka, kiedy się da. Takie fijakry to dopiero okaz na wystawę ciekawy, możnaby ich za biletami pokazywyć, bo na całym chyba świecie podobnych nie znajdzie.

18.

Wchodzimy na salę a tu ścisł taki, że wtłoczyć się niepodobna. Ludzie ludziom po piętach deptają a gorąco takie, że łaźnia prawdziwa. — Wszyscy się pchają, tłoczą, żeby Węgrów zobaczyć. — Ja także pcham się za innymi, rozpieram się bokami, robiąc miejsce żonie i córkom, w czym mi medyk dzielnie dopomagał i pytamy się: gdzie ci Węgrzy?

— Ano w sali — mówią.

— Ale gdzie w sali?

— No wszędzie — między publicznością.

Poznajże tu teraz — który Węgier a który Polak, kiedy wszyscy jednako ubrani, gdyby przynajmniej chcieli ciągle mówić po węgiersku; ale albo mówią po niemiecku albo milczą przeważnie. Ztąd pomyłek nieporozumień mnó-

stwo. — Ja sam kilku jegomościów chwyciłem w pół takich, co mi z miny na Madjarów wyglądali i zacząłem ich ścisnąć i całować, wołając eljen — dopiero gdy się odezwali po polsku lub rozśmiali mi się w nos, poznałem, że to nasi.

Takie szukanie i macanie Węgrów trwało parę godzin, a przez ten czas muzyka rznąła węgierskie tańce — mówiono mi, że podobno tańczono nawet, alem tego z powodu natłoku wielkiego nie widział.

Około północy zmęczeni, spoceni, wyszturkani, pomięci, wróciliśmy do domu — nie mając nawet tej satysfakcyi i pewności, czyśmy widzieli jakiego Węgra. Ja przynajmniej przysięgabym na to nie mógł. Węgierki widziałem, nawet jadłem; ale to były śliwki.

19.

A co mnie ta wycieczka do Krakowa kosztowała, bo panie moje po odjeździe Węgrów jak się zabrały do sprawowania toalet, tak pieniądze nastarczyć nie mogłem. Czujęm jak

z każdą godziną robiłem się lżejszy i mało brakowało, żebym był jak balon poszedł w powietrze.

Jedyna korzyść z tej wystawy, że medyk oświadczył się o Musię. Ale cóż z tego, skoro po bliższych wyjaśnieniach pokazało się, że trzeba będzie jeszcze z pięć lat czekać, aż dojrzeje na męża, bo był dopiero na pierwszym roku medycyny. — Do tego jeszcze dowiedziałem się, że teraz doktorów taka masa, że sobie chorych rozrywają ciągnąc do siebie. — Mój medyk zdecydował się dla przyspieszenia ślubu porzucić medycynę i zostać gospodarzem wiejskim; alem mu wytłumaczył, że to jeszcze gorsze zajęcie niż medycyna i jeżeli doktorzy gryzą się wzajemnie z powodu braku praktyki, to gospodarzy gryzą podatki, lichwa, nieurodzaje i tysiączne inne potwory. Ostatecznie po długich naradach uradziliśmy, żeby został weterynarzem. W taki sposób Musia prędzej przyjdzie do posiadania męża a ja oprócz zięcia dostanę także gratisowego doktora do mojego bydełka, jeżeli mi go przedtem za podatki nie zasekwstrują.

Pan i Pies.

(BAJKA.)

Pan miał psa, lecz bał go się, bo miał kły i paszczę,
Bywało, pan go batem, ot, tak sobie chlaszcze
Czasem znęca się nad nim choć ma rozum przecie,
Lecz lubi poswawolić jak kapryśne dziecko.
Wiedząc, że pies za rękę może ugryźć kiedy,
Ustroił go w kaganiec, chcąc uniknąć biedy,
Trzymał go na łańcuchu, czasem tylko czasem,
Ciekaw, pytał o niego by go smagnąć pasem.
Za to pies pańską rękę lizał — i o cudzie
Znów dostał cięgi nowe, aż skowyczał w budzie,
Nikt się też nie litując łą nie rosił powiek,
Bo tak umie pies tylko, ale nigdy człowiek.

D. Mon.

NA BALU.



— La violette on la rosé?

— Wybacz pan, panie hrabio, lecz w naszych polskich salonach mówi się rodzowitym językiem; dla czego hrabia nie zapita: Fyolek czy kobyłe?

PAN SĘDZIA.

Miodem i mléką płynący ten kraj, ta Ruś czerwona; tylko żyć na niej i cieszyć się darami nieba. — Ale człowiek — jak pewien sceptyk powiedział — jest szczególnym zwierzem: dybie na własną zgubę, sam sobie życie zatruwa.

I tak też stało się na Rusi, obficie obsypanej tyłu darami. Pan Bóg zasiał szczęście, a człowiek zasiał niedolę; Pan Bóg dał wszystko, co tylko do używania życia w spokoju przyczynićby się mogło, a człowiek zasiał kąkol waśni braterskich i łopian zawiści. Ponieważ zaś chwast zawsze bujniej się krzewi od pożytecznego zboża, więc i tu zawiść zapuszczać poczyna coraz głębiej swoje korzenie ze szkodą ludzkiego szczęścia. Brat podnosi rękę na brata; brat lży brata; brat kopie dołki pod bratem... I trwoga opanowuje każde serce szlachetne, a jednak mimo, że zawiść tak silnie już nurtować poczyna, jak oazy na piaszczystej pustyni, zdarzają się ludzie, rodziny, okolice, gdzie braterska miłość Polaków i Rusinów nie została zamącona. Strzeżcież tych miejsc wybranych, strzeżcież ich, jak oka w głowie, bo z większą niż gdzieindziej zaciekłością zwraca się ku nim moskwiczom ohydny, aby ludzi i te oazy obrócić w wydmy piaszczyste, sątą wydmy, jak te, po których wichur Samum bezkarnie szaleje.

Pan sędzia w Szastkowie to dusza zacna, ze z świecą chyba szukać drugiego, coby mu dorównał. Jest on Rusinem; wiedzą o tem wszyscy i on sam się nie wypiera, owszem gdy potrzeba, jawnie potwierdza, słusznie tem się chlubiąc.

Ale aby sędzia bawił się w jakie agitacje rusofilskie, tego znowu nikt nie słyszał. Po-tem jego działaniem jest dom i urząd; w urzędzie pracuje on na rodzinę a dla dobra społeczeństwa, — w domu zaś na społeczeństwo, a dla dobra własnego. Zapytałem go raz, jak mógł się ostać prądowi, tak potężnemu teraz wśród jego rodaków?

— Mój panie, odrzekł mi, nie rozumiem, dla czego miałbym nie lubić Polaków. Toć

i oni są nam tak samo bliskimi braćmi, jak np. mój Antek i Jasio.

— Pięknie to, kochany sędzio, — zauważyłem, — ależ pańscy druchowie nie chcą jakoś uznawać tej zasady. Cieszy mnie bardzo sympatya pańska dla nas, bodaj jednak, czy nie jest ona wyjątkowa bo, jak powtarzam, słowa ludzi — rzadko kiedy można słyszeć z ust Rusina coś dla nas przyjaznego.

Sędzia nie mi na to nie odpowiedział.

Nie nagabywałem go więcej w tej sprawie. Rozpatrzywszy się zresztą w stosunkach szastkowskich, sam odgadłem, gdzie tkwi źródło poglądów sędziego.

Zona jego była Polką...

Miałem sposobność ją poznać. Kobieta miła, bez pretensyi, bez przesady, wykształcona i z natury roztropna, a jaka gospodyni, to o tem każdemu doskonale wiadomo.

Była to niewiasta polska z dawnej szkoły; musiała snąć z matki lub babki przejąć te cnoty, których niestety zbywa tyle kobietom polskim dzisiaj.

Kochała męża szczerze i nawzajem była kochana, a związek ich pobłogosławiony został parą dorodnych chłopczyków i śliczną córeczką.

Mimo tego, co mi sędzia mówił, sądziłem, że rozmowę prowadzą między sobą członkowie jego rodziny po rusku. Osobiste zetknięcie się z domem sędziostwa przekonało mnie, że wcale nie miałem słuszności. Pierwsza moja wizyta była niespodziewana i dzięki temu przedstawił się moim oczom, pełen wdzięku obrazek, którego w innym razie byłbym może nie miał sposobności oglądać.

Już w przedpokoju będąc, zasłyszałem lubie szczebiotanie młodych głosików:

— Tato, — wołał jeden malec, — prawda, że mi kupisz tę książeczkę o Tadeuszu Kościuszku...

— Kościuszce, — poprawił go drugi i dodał; — a mnie o Sobieskim.

— Dobrze, dobrze — ozwał się głos mężki — w którym poznałem sędziego.

Żal mi było przerywać ich rozmowę, ale

nie mogłem przecie stać do wieczora pod drzwiami. Zapukałem i wszedłem.

Sędzia leżał na sofce, używając przedobiedniowego wypoczynku. Starszy syn siedział mu w nogach, młodszy zaś klęczał przed sofką. Obok przy małym stoliku przeziierała dziewczynka zeszyty jakiegoś czasopisma, Popatrzyłem — czcionki były polskie.

Sędzia zerwał się, podbiegł, aby mnie powitać i zaprowadził do saloniku.

Tam czekała mnie już pani sędzina, którą powiadomiono, że goś przybył.

Dość jeszcze młoda, przystojna, ze zdrową cerą na delikatnej twarzy, wywarła na mnie bardzo miłe wrażenie. W oczach miała wiele słodyczy, ale biła z nich także potęga woli i nie dziwiłem się wcale, że, gdyby nawet nic więcej, to już same te oczy, musiałyby sędziemu natchnąć tem, czem chciały.

Teraz było mi już wszystko jasne, największy wróg polskości, żelazny kanclerz, nie wahał się przed całym światem przyznać, że Polki przejmują go lękiem. Dla czego? Czy dla tych powodów, które wywołują obawę w zwykłym tego słowa znaczeniu? Bynajmniej! Polska niewiasta, naśladująca dawnych matron naszych wzory, odnosi zwycięstwa bronią najszlachetniejszą, wolną od wszelkich brutalności, odnosi je pokorą, cnotą, miłością, prawdą, wiarą i niezłomnym wytrwaniem we wszystkim, co dobre.

Pani sędzina do takich właśnie niewiast należała. Ujęty wdziękami duszy i ciała, mąż jej ani się spostrzegł, że był jej we wszystkim uległy. Ta cicha, dobra kobieta, właśnie cichością swoją rozbrajała go, właśnie tem, że unikała starć wszelkich, uzyskiwała, co jej się zdawało słusznem i godziwem.

I tak stało się, że w ruskim domu po polsku mówiono, że miłowano Ruś przesławną, ale wielbiono też Polskę, starszą jej siostrę, że waśń narodowa o tę miłość i uwielbienie objęła się bezsilna, jak strzała o żelazny pancerz.

Przed dwoma laty to się działo. Do Szastkowa przybył nowy adjunkt, Knyszewycz, Rusin, ale zupełnie odmiennej rasy, niż nasz sędzia.

Wyprzedziła jego przybycie fama rusofilstwa. W ruchu antypolskim p. Knyszewycz żywy brał udział. Był cichym współpracownikiem ś. p. „Słowa“, a kuzynowstwo, łączące go z pewnym hofratem i pewnym głośnym *świadczeniikiem* odnosiło się zarówno do krwi, jak do zapatrywań.

Knyszewycz zrobił oczywiście wizytę sędziostwu. Nie można powiedzieć, żeby im się podobał. Trudno jednak było dla tego sędziemu nie utrzymywać z nim stosunków.

Raz obaj siedzieli przy piwie w pierwszorzędnej restauracyi Szastkowskiej: u Szmula Ickielesa.

Zrazu rozmowa toczyła się po polsku, bo w tym języku rozpoczął ją sędzia.

Po chwili jednak adjunkt zapytał:

— Wszecstnijszyj gaspadin ne umijut *pa* ruski?

— *Po* ruski umiju.

— Czemuż ne gawarjut *pa* ruski?

Sędzia zarumienił się. Pytanie proste, a jednak tak ambarasujące. W istocie, dla czego nie mówić po rusku? Tylko znowu ta dziwna jakaś ruseczyzna, której używa adjunkt. „*Pa ruski*“, „*gawarjut*“ „*gaspodin*“ — tak przecież Rusin nie mówi.

— Hospodyne — odparł tedy — ja po ruski howoryty umiju i jak potribno, howorju. Ale toho ja ne rozumiju, szczo wy howoryte; to ne je nasza mowa rodyma.

— A; — uśmiechnął się adjunkt. — Was bo laszki sperekńczyły. Eto je nasza czysta mowa, katoru gaspadin słyszyły...

Wpadłszy w ferwor, wygłosił szumną oracyę na temat, że czysty język ruski przechował się jedynie tam, gdzie swobodę pozostawiono mu w rozwijaniu się, a nie tu gdzie ludy pracowały nad jego wytępieniem. Zreżeczny sofista, wprawny w pokonywaniu przeciwnych zapatrywań, Knyszewycz, wywarł na swym przełożonym głębokie wrażenie. Choć tego nie powiedział wyraźnie, umiał jednak wmówić w sędzię, że dał się zawojować żonie do tego stopnia, iż zdradził swą narodowość. Sprawdziła się wtedy ta ciągle nowymi faktami stwierdzana zasada, że kilkuletnią pracę zdrowej myśli, zła idea w jednej chwili w niwecz nieraz obraca.

Wróciwszy do domu, sędzia miał twarz zasepioną, jak nigdy przedtem, żona domyśliła się, że zaszło coś nadzwyczajnego. Wierna jednak swej metodzie nie dopytywała się, wiedząc, że prędzej, czy później bez pytania o wszystkim wiedzieć będzie.

Nazajutrz, kiedy dzieci przybyły powiedzieć ojcę: „dzień dobry!“ przemówił on do nich, niby żartem:

— Och, toż z was Rusini! Nawet powitać mnie po rusku nie umiecie. Pamiętajcie, abyście odtąd mówiły zawsze: „*Deń dobryj*.“

Obecna przy tem sędzina spłonęła rumieńcem.

— Będę ja o tem pamiętała — rzekła — ale chodźcie dzieci do mycia...

Na drugi dzień przyniósł sędzia książeczki ruskie dla swych synków.

Zona wprzód je przejrzała.

Wieczorem, kiedy byli oboje sami, powiedziała:

— Zdaje mi się, że te książeczki nie są stosowne, ani co do treści, ani co do języka. Ani jedno, ani drugie nie można nazwać ruskim. Język jest zepsutą moskwiczyzną, a treść może zakazić niewinne serduszka tych synów zawiścią szkaradną, przeciwko wszystkiemu, co polskie.

— Naturalnie — obruszył się sędzia. — Tobie jako Polce to się nie może podobać. Ale ja jestem Rusinem i chcę, aby moi synowie byli Rusinami.

— Nie będą nimi, jeśli taką zechcesz im podawać strawę duchową. Wychowanie dzieci należy do matki. Ja wiem, co dla nich stosowne. Nie zaprzeczysz przecie, że zawsze wpajam w nie przeświadczenie, że są Rusinami; ale aby były Moskalami, tego chyba i ty nie pragniesz.

.....

Odtąd pogodny horyzont małżeńskiego pożycia pokrył się chmurami. Nie było wprawdzie waśni jawnych, ale pomiędzy małżonkami stawało jakieś widmo i odpychało ich od siebie. Sędzia uporcezywie dążył do zmoskwiczenia swego potomstwa; z nadludzkiem prawie wysileniem stawiała opór tej zgubnej akcyi jego małżonka.

Odgadła ona, gdzie źródło złego, ale czyż mogła zapobiedz zmianie w zapatrywaniach męża? Zawiść narodowa zasiana w jego sercu hodowana była troskliwie przez tego, komu na niej zależało. Tu trzeba było energicznym zamachem obalić przyczynę, jeśli się chciało usunąć skutek.

Przypadły na ten czas właśnie wybory do sejmu z okręgu Szastkow-Czarnopol-Sopczyńce. Kandydatem „radnych“ Rusinów był Knyszewycz. Jakież opanowało wszystkich zdumienie, gdy sędzia przyłączył się jawnie do jego partyi i agitował za nią.

Jakie chwile przechodziła jego żona, trudno opisać. Spryt kobiecy oddawał jej znakomite usługi; wiedziała o wszystkim, co czyniła partya Knyszewyca. Wiedziała, że mąż moralnie bardzo się zaangażował, że jednak przynajmniej pod innym względem po-

został czysty. To dodawało jej otuchy, ożywiało ją nadzieją, że łatwowiernego ocali. Ale w jaki sposób?

Przypadek przyszedł jej w pomoc.

Na dzień przed wyborami mieli się zejść u Knyszewyca wszyscy prowodyry jego partyi, między innymi i pan sędzia.

Biedna kobieta czuła, że to chwila rozstrzygająca. Kiedy mąż z bióra powrócił, zastał ją w łóżku. Skarżyła się na silne klucie w piersiach, połączone z gorączką. Sędzia zaniepokoił się na seryo i pobiegł zaraz po doktora.

— Konsyliarzu — szepnęła pacjentka podczas konsultacyi, — gdy mąż był w przyległym pokoju, uznaj mój stan jako groźny. Wyjaśnię później dla czego mi na tem zależy. Sędziwy eskulap uczynił czego żądała.

Wieczorem sędzia począł się zbierać.

— Wychodzisz? — zapytała żona — dokąd?

— Muszę, mam interes.

— Tak ważny, że nawet niebezpieczeństwo, jakie mi grozi, nie zdoła cię zatrzymać?

Sędzia zawahał się. Po chwili z rzucił szybko burnus.

— Masz słuszność! To byłoby niegodziwie! Zostanę!

— A więc ocalony! szepnęła zacna niewiasta.

.....

Nazajutrz nie mówiono w całym Szastkowie o niczem innem, tylko o niezwykłym wypadku, który się zdarzył ubiegłej nocy.

W mieszkaniu adjuktka, gdzie zgromadzeni byli naczelnicy jego partyi, zarządziło starostwo rewizye. Żandarmi nieznacznie podsunawszy się pod pomieszkanie, podsłuchali cały przebieg rozpraw. P. Knyszewycz przemawiał rublami.

Osaczywszy wyjścia, żandarmi udali się do środka, spisali nazwiska obecnych i wzięli w przechowanie, jako *corpus delicti* pokazną paczkę dziesięciorublowek.

Kiedy wieść o tem doszła do sędziego, spasośniał cały. Krew omal nie zalała mu głowy. Co za zrzędzenie opatrności, że został w domu.

Czekała go jednak i inna niespodzianka. Wchodzącemu do drzwi pomieszkania, rzuciła się żona na szyję, zdrowa, rumiana i wesoła. Dzieci, jakkolwiek nie wiedziały, o co chodzi, otoczyły ich kołem i mimo ogólnego milczenia, była to chwila wielkiej radości w całym domu.

— Aleś ty chora! — przemówił po chwili sędzia, tuląc do siebie żonę.

— Chora na podstęp, — odparła z uśmiechem szczęścia — na podstęp, który teraz będzie pewnie już zbyt czyny.

— W istocie... Otwarły mi się oczy... Ocalony przez ciebie, nigdy nie dam się już zwabić w podobne drogi. Odebrałem nauczkę, wystarczającą na zawsze.

— A dzieci? Czy będziesz dalej prowadził ze mną walkę podjazdową, aby w nie wpajać zdrożne zasady?

— Przysięgam, że nie. Ty je wychowuj na Rusinów, ale na Rusinów czystych, którym nie o ruble, a o ojczyznę chodzi; na Rusinów, o jakich ty myślisz.

I znowu wszystko powróciło do dawnego trybu.

Alpis.

NIEHUMORYSTYCZNE.

Była sierotą — sama na świecie.
Uboga matka zmarła jej wcześniej
I stratę matki biedne to dziecię
Odczuło łzawo, smętnie, boleśnie.
Świat taki piękny — tyle uciechy.
Tyle w nim szczęścia błyszczy w około...
A ona biedna, bez chleba, strzechy,
Ciężar bólesci chmurzy jej czoło...
Co począć samej? gdzie zwrócić kroki?
Trudno bojować, gdy sił nie staje;
Trudno do Boga wleciec w obłoki!...
Prawda... toć jeszcze praca zostaje!

Ubogiej matki to biedne dziecię,
Acz pełna wiary i pełna cześci,
Cóż się nauczyć mogła na świecie,
Oprócz cierpienia, oprócz bólesci?...
Matka wpajała w młode swe dziecię,
Prawdziwe prawdy słowa prostemi,
Że zło, interes rządzi na świecie,
Że tylko „mądrzy“ wybrańcy ziemi!

Lecz nie ci mądrzy, co w piękne szaty
Stroją nauki poważne słowa;
Nie ci, co sypią poezyi kwiaty,
Której treść pusta — lecz brylantowa,

Lecz ci, co maską władają snadnie,
Na których licach powaga, cnota,
Na których patrząc, nikt nie odgadnie,
Ile tam brudu, ile tam błota.

Z temi nauki w szesnastym roku,
W wieku, co żądze życiowe budzi,
Zostało dziewczę z łzą w cudnem oku
I poszło szukać pracy u ludzi...
Wszak żadna dzisiaj nie hańbi praca!
Znalazła służbę. — „Piękna to szkoła!!!
Ach, praca jeno dzisiaj wzbogaca“!
Pozorny Kato każdy zawoła...

Życie — intryga strasznie zawiła!
Młody pan ujrzał raz dziewczę hoże,
Szeptał miłośnie... i kłamstw tych siła
Powiodła dziewczę w życia bezdroże...
Ha!.. pokochała... panicz jedyny
Podeptał miłość, którą pieściła...
Zawód potargał życie dziewczyny —
Aż ją z dzieciątkiem skryła mogiła...

Stara to bajka... Ofiara biedy
I możny młodzian... Jak świat to stare!
Lecz tu się rodzi pytanie: Kiedy
Kodeks dla takich oznaczy karę?..

Powój.

SPRAWDZONE.



— Tak nędznej cenzury, jak twoja, to jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło widzieć!

— Bardzo się z tego cieszę! Tatusz nigdy nie chciał mi wierzyć, z jak nieprzyjemnymi nauczycielami mam do czynienia; no, teraz tatusz może się czarno na białem o tem przekonać.

ŻNIWO ŚMIERCI.

Kiedy żniwiarz kosą ruszy,
To najczęściej kłosów pada,
Które bujnie wystrzeliły
Niby złota ziarn kaskada.

W życiu także nieinaczej
Kosa śmierci ludzi bierze,
Którzy pracą się wybili
W społeczeństwa swego sferze.

Którzy niby złote kłosa
Skoń wysoko podnosili
I ojczyźnie z swojej pracy
Niesli owoc każdej chwili.

Którzy w harcie nieugięci
Jako wzory pozostaną
I jak gwiazdy świecić będą
Nad ojczyzną nad złamaną.

A więc umarł naprzód w marcu
Tytan pracy, olbrzym słowa,
Wielkich cierpień syn potężny,
Postać niby legendowa.

Na szwajcarskiej umarł ziemi
Jako tułacz, swoich zdala,
On, co piórem i co czynem
Gromił rzeszę wciąż Baala.

On co żywym był protestem
Przeciw gwałtom i przemocy,
A niósł prawdy ewangelią
Czysty, wzniosły, jak prorocy.

Sursum corda! brzmiało zawsze
W jego ustach dla nas hasło;
Kto go teraz nam zastąpi,
Odkąd życie jego zgasło?

Wydalony i więziony
Gorzkie pędził życia chwile,
Ale cały naród płakał,
Kiedy grzebał go w mogile.

Ale cały naród pomni
Kogo stracił w owej dobie,
Bowiem, wielki ten nieboszczyk
W sercach grób zbudował sobie.

Niech mu pamięć świeci wieczna,
Niech się złoty plon roztacza
Z słów, co po nim pozostały,
Z wiekopomnych dzieł tułacza.

Na tej iednej naszej niwie
Kłos to zacny był i przedni,
Toż **Kraszewski**, tak jak teraz,
Wielbion będzie też po wsze dni.

I zmarł drugi twardej szkoły
Wychowanek znamienity,
Który pracą wzbil się własną
Na krajowej władzy szczyty.

Ten wiódł niegdys twarde boje
O praw naszych zachowanie,
Aż wywalczył je z innymi
I mógł z dumą patrzeć na nie.

Wyszedł z ludu, był ubogi,
Lecz nie splamił swojej dłoni;
Nigdy żaden nie padł tryngeld
Ani grosz nieprawy do niej.

Nie służalstwem chciał rej wodzić,
Nie wabiły go pieniądze;
Kraj podźwignąć ukochany
Oto były jego żądze.

I celowi temu oddan,
Niósł mu życie swe w ofierze,
I do technień ostatnich prawie,
W owej służbie wytrwał szczerze.

On nas krzepił wytrwałością
I usuwał precz rozpaczę;
Podźwignięty, za nim teraz
Młody polski przemysł płacze.

W sejmie, gdy buławę dzierzył,
Ileż zacnych podniósł myśli,
A gdy pracę jaką podjął
To wykonał ją najściślej.

Nowa Polska, lecz ta lepsza
W nim rozkwitła w pełnej sile;
Tam gdzie praca, tam był zawsze
Gdzie swar, nie był ani chwilę!

Więc gdy skonał Zyblikiewicz
Wśród pijarskiej skromnej celki,
Lamentował cały naród,
Bo „zmarł mąż w narodzie wielki“.

I legł trzeci mąż niedawno
Z męczenników rzeszy świętej,
Który dzielnie Polski bronił,
Gdy popadła w walk odmęty.

Swoją pierś ją zastaniał
I otuchy szerzył słowo,
Że ta sztucznie pogrzebana,
Wstanie żywą, wstanie zdrową.

A był cichy, nie chciał sławy
I uciekał od widoku,
Bo chciał tylko plonu czynów,
Laur zaś nie miał dlań uroku.

Lecz pomimo tej cichości
Popadł w twardą dłoń magnata,
Co odgrywał w pewnym kraju
Dumną rolę pół-Piłata.

Ukrzyżowan nie był w prawdzie,
Został tylko... precz wygnany,
I dopiero po dekadzie
Mógł znów ujrzeć ojców łany.

Nad mogiłą jego cichą
Surmy sławy nie ruszono;
Poszedł skromnie jak żył skromnie,
W matki-ziemi święte łono.

Lecz ofiarność — przy najwyższych
Jego też stawiała blisko...
Ktoż był mężem tym szlachetnym?
Giller jego jest nazwisko...

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

Styczeń.

Miesiąc tak nazywany od mecenasa Stycznia, rozpoczyna się uroczystością Świętego Tryngelda, który jest patronem listonoszów, stróżów, kominiarzy i innych tym podobnych zajęcieli. Kelnerzy obchodzą tego świętego przez cały rok. — Dnia 6. t. m. przypada uroczystość trzech króli, na pamiątkę zjazdu trzech Monarchów w Betleem. Na upamiętnienie tego zjazdu ustanowiono w Austrii paczki Dreikönig, których cena została podniesiona w czasie, gdy królewskość w Europie zaczęła się chylić ku upadkowi. W tym miesiącu także panny, które na stałym lądzie nie miały szczęścia na zdobycie sobie męża, puszczają się na zamarzlą wodę, gdzie budują sobie zamki na lodzie.

Luty.

Pomimo silnych mrozów w tym miesiącu najczęściej można widzieć obnażonych niewiast, na balach publicznych i prywatnych. W miarę biedy panującej w kraju, nagość ta coraz większe przybiera rozmiary. Amatorowie żywego

mięsa starzy kawalerowie licznie wtedy schodzą się i pożerają odkryte wdzięki niewieście — oczami. Niesłychany wzrost tego rodzaju kanibalizmu wpłynął bardzo na zmniejszenie się liczby małżeństw. — Sale balowe i sale banków zastawniczych muszą mieć jakieś podziemne połączenie, gdyż w miarę im więcej bywa osób na balach, tym więcej bywa ich także w bankach zastawniczych — na podstawie prawa o ciałach współkujących. Światło balowe musi bardzo szkodliwie oddziaływać na włosy, gdyż zauważono, że ojcowie rodzin i mężowie żon lubiących się bawić w tym czasie bardzo siwieją. — Kobiety posługują się sztuczną siwizną, aby się zbytecznie od mężczyzn nie wyróżniać.

Marzec.

Jest miesiącem postu i umartwienia — wyjąwszy dla kotów i żydów, którzy w tym miesiącu odbywają swój *purim*. Katolicy zaś poszczą gorliwie, co zresztą łatwo poznać po ogromnych transportach śledzi, omarów, piklingów, szprotów, łososi i różnych delikate-

sów; jakoteż wina i piwa, gdyż jak wiadomo ryby potrzebują pływać.

W tym miesiącu także panie oddają się z wielkiem zamięłowaniem pasyjom. Jest to jedyny miesiąc, w którym kryć się nie potrzebują ze swojemi pasyjami.

Marcowe piwo i marcowa deszczówka są bardzo skwapliwie poszukiwane — pierwsze przez płeć brzydką, drugie przez płeć piękną. Jeżeli w marcowym piwie czasem znajduje się za dużo marcowej deszczówki, policzyć to trzeba za karb pomyłki i roztrągnięcia piwowarów.

Kwiecień.

Uradowani ze zmartwychwstania Pana Jezusa katolicy rzucają się w tym miesiącu z zapamiętałą zajadłością na różnego rodzaju świństwa, jak kielbasy, szynki, ozory, które połykają wraz z ogromną ilością ciast, popijając to wszystko różnemi trunkami i życząc sobie wzajemnie przy jajku, aby im to na zdrowie wyszło i aby przy takiem obżarstwie setnych lat doczekali. W tym miesiącu także pojawiają się pierwsi zwiastuny wiosny, chłopaki obdarte, którzy przechodniów częstują fiołkami i różnemi przewiskami. — Dawniej był zwyczaj, że w pierwszy dzień tego miesiąca ludzie zwodzili się wzajemnie, mówiąc: prima aprilis; ponieważ jednak teraz zwodzą się przez cały rok, więc zwyczaj ten ustał a raczej upowszechnił się i stał się chronicznym.

Maj.

Utrzymują starzy ludzie, że w tym miesiącu odbywały się spacerki w letnich ubraniach nazywane *majówkami* — (nie ubrania, jeno spacerki), że wtedy kwitły drzewa i bywały ciepła przyjemne. Dzisiejsze pokolenie przysłuchuje się tym opowiadaniom tak, jak opisom mamutów znajdujących w śniegach północnych. Piękny maj stał się dla nas takim przedpotopowym mamutem, o którym wiemy z opowiadania tylko, że w nim kwitły róże. — Dziś róże kwitną w maju na zakatarzonych nóżkach pań, a kalosze, szale, parasole i ciepłe ubrania należą do niezbędnych potrzeb w tym miesiącu. — Dlatego też i gra w „zielone“ tak dawniej upowszechniona między młodymi, dzisiaj wyszła już zupełnie z użycia. Młodzież grywa w bilard, w labeta, w wista, taroka, we wszystkie możliwe gry — tylko nie w zie-

lone, żeby ją nie posądzono, iż ma zielono w głowie.

Czerwiec.

Miesiąc ten należy do najpiękniejszych, jeżeli w nim nie padają ulewne deszcze i wiatry nie zdzierają czapek z głowy. Dla kochanków jest to najpiękniejsza pora, bo i bukiety bywają w tym czasie najtańsze i słowicze koncerty bezpłatne i murawa mięka i gaje cieniste nierównie tańsze, niż separata-gabinety. Toteż w tym miesiącu kochają się ludzie na zabój, z wyjątkiem tych, którzy się wiecznie kłóca, jak n. p. dziennikarze, przekupki i fikakry. — Damy, którym nikt już swego serca ofiarować nie chce, wracają swoje afekta w tym miesiącu do serca Jezusowego. Panny za pośrednictwem komitetu ad hoc wybranego puszczają wianki na wodę. W roku 1887 podczas uroczystości wiankowej zdarzył się okropny wypadek: oto sprawozdanie komitetu i rachunki z puszczonej wianki poszły na dno rzeki i dotąd ciała ich nie odszukano. — W tym miesiącu także Jan Chrzyciel, który jest patronem wód, obdarzał Galcyję powodziami, których bezpośredni następstwem jest, że przez dwa tygodnie potem ludność nie mówi o niczem innem, tylko o potrzebie regulacji rzek naszych, o zalesieniu wykarczowanych pagórków — mordują się ankiety w tym celu, spisuje się uchwały, które potem wieszają się na kołku aż do następującej powodzi na rok przyszły.

Lipiec.

W tym miesiącu psy chorują najczęściej na wodowstręt — ludzie zaś podlegają wręcz przeciwniej chorobie t. j. nie pomiarkowanej porządliwości wody i piją bez upamiętania marienbadzkie, karlsbadzkie, szczawnickie, iwonickie, ciechocińskie i inne wody, rozumie się u źródła. Ci, którym kieszeń nie pozwala dotrzeć do tych zdrowodajnych źródeł — piją na miejscu wody selterkie, gieshüblerskie, a wreszcie od biedy: sodowe. W miejscach kąpielowych odbywają się wszelkie wystawy tualet damskich i biżuterij, oraz panien na wydaniu. Odbywają się także polowania na posażne panny, łowienie grubych ryb na jedwabne spojzenia i naciąganie fryców na kosztowne prezenta. — Dla osłów i dyplomatów ten miesiąc jest równie pożądany jak czerwiec dla zakochanych, dyplomaci bowiem mają w tym miesiącu wakacje — a osły świeże siano.

Sierpień.

Jest to miesiąc wyłącznie prawie żydowski, raz dla tego, że w nim odbywają się wyżynki, obżynki, dożynki a powtórę, że w nim żydzi odprawiają uroczyste objazdy po dworach szlacheckich, obwoząc w postaci zaliczek na zboże złotego cielca, któremu każdy goły obywatel galicyjski cześć boską oddaje. — W tym miesiącu sprawdza się to, co powiedział podobno Pan Bóg do ojca naszego Adama: w pocie czoła chleb twój jeść będziesz, z tą tylko zmianą, że nie tylko przy chlebie, ale i przy befsztyku i knedlach ze śliwkami ludzie się pocą. Jestto bowiem miesiąc upałów, od których jednak uwolnić się można, wyjeżdżając na ten czas do bieguna północnego, albo też jeżdząc lody u Roszkowskiego i Rehmana.

Wrzesień.

Powinienby się raczej nazwać sliwień — naród bowiem wtedy i duży i mały używa na sliwkach, choć za tę przyjemność ciężko nieraz pokutować musi. — W ogóle ludzie w tym miesiącu cierpią na przeładowanie żołądka z powodu dostatku. Stodoły bowiem bywają wtedy pełne zboża, głównie dla tego, że nie było czem jeszcze wszystkiego wymłócić i sprzedać — piwnice jarzyn — wszędzie widać obfitość i dostatek; dlatego też żydzi w tym miesiącu obchodzą radość z prawa i rozpoczynają rok nowy. Mądry naród.

Październik.

Tak nazywamy bowiem od żdzierania — wiatr bowiem żdziera liście z drzew, żydzi procenta od dłużników, sekwestratorzy zabierają zeległe podatki, a kobiety naciągają mężów na jesienne toalety, które prezentują w czasie babskiego lata. — Kto nie ma na pokrycie tych wszystkich wymagań, ten musi pożyczyc „borgien“ — i w tym celu kościół katolicki ustanowił święto świętego — Borgiasza, które bywa uroczystie obchodzone przez gólców. — Ponieważ w tym miesiącu róże już kwitnąć przestają, przeto pobożni obchodzą pogrzeb róż nabożeństwami i procesyjami różańcowemi.

Listopad.

Smutnym jest ten miesiąc, gdy ostatnie liście z drzew opadają, smutniejszym jeszcze, gdy w nim listy zastawne spadają; najsmutniejszym, gdy nie jeden zdradzany małżonek dopadnie listu gacha pisanego do jego żony. Od opadania, spadania i dopadania listów miesiąc ten listopadem się zowie a poeci w nim lutnie nastrajają na smutne bardzo tony, szczególnie ci, którzy nie mają zimowych paltotów ani węgla na zimę. Z okazji, że w tym miesiącu przypada święto Cecylii patronki muzyki — śpiewacy i muzycy trapią uszy ludzkie a co gorsza kieszenie licznymi koncertami. — W tym miesiącu muzyka i zabawy ogrodowe ustają zupełnie z wyjątkiem 1 i 2 listopada, w których to dniach odbywa się rzesista illuminacja na cmentarzach z transparentami, ogniami sztucznymi, kwiatami etc., etc.

Grudzień.

Najprzyjemniejszy miesiąc w roku, bo to miesiąc prezentów na gwiazdkę — zmiany służących złych na lepsze (?) — i zamiany roku złego na nadzieję, że następny będzie lepszy. Ponieważ w tym miesiącu z powodu śniegów i zadymki nie można szwendać się po ulicy i pokazywać swoich wdzięków i toalet, a post zabrania zabaw i balów, przeto wszystkie panie siedzą przykładnie w domu i tulą się do domowego ogniska a czasem i do mężów, jeżeli ci nie są w resursie lub w knajpie. — Często także i mężów można widzieć w szlafrokach i pantoflach delektujących się domowem szczęściem. — Dla tego też w tym miesiącu katolicy obchodzą tę uroczystość domowego szczęścia uczcą rodzinną, która się nazywa Wigilją, a składa się z zup rozmaitych postnych, ryb wszelkiego rodzaju, paluszków etc. — Przeworniejsze damy zaopatrują się w ten dzień także w olej rycinowy. W ostatni wieczór wszyscy nawet najbiedniejsi wyprawiają sobie bankiety i bale, udają zamożnych aby oszukać nadchodzący rok pozorami zamożności i zmusić go, aby ich jako takich odpowiednio traktował.

RADYKALNA KURACJA.



- Jakże się udała kuracja córki łaskawej pani w Krynicy?
- Wybornie, jest już zaręczoną!

Z DZIEJÓW POEZJI.

Wie o tem zdawna cały świat,
Jak sława wieszczów jest popsuta...
Gdy cię poeta nazwie kto,
W głosie mu dźwięczy taka nuta,
I przy tej nazwie głową kiwa,
Jak gdyby była obelżywa.

Czy wieszczę może winni w tem?
Czy sami sławę swą popsuli? ..
Wszak znanem to przysłowie jest,
Że jak głos boży — vox populi,
A stwierdza każdy to niestety,
Kto do czynienia miał z poety.

W ich głowie bowiem dziwa są,
Co równowagę życia burzą,
Nie jest to jednak klepek brak:
Owszem, jest chyba ich za dużo...
One to tworząc dziwny zamęt
Na świat się rodzą przez atrament.

Odwieczna pewna prawi baśń,
Co katolicka jest na poły,
A zaś pogańska jest przez pół,
Gdyż łączy muzy i anioły,
Że źródłem złego były rymy
Jak to następnie zobaczymy:

Przed dusz stworzeniem tak brzmi tekst,
Był w niebie wielki pracy nawał,
A choć robiono dzień i noc,
Restancyj huk się wciąż zostawał.
Kreślono wciąż przeróżne plany:
Miał być plan dusz zreferowany.

Więc tedy dziewięć greckich muz
Do pracy zasadzono społem,
A musiał ustać wszelki spór
Po za zielonym wielkim stołem;
Milcząc zawzięcie i ponuro
Tępiły tylko swoje pióro.

Wzrastało wciąż skrzywienie piór:
Z zacięciem planowały rzadkiem,
Na to szczególny dając wzgląd,
Aby nie zeszyły się przypadkiem,
Równe dla różnych dusz wyroki...
(Tak bowiem rozkaz brzmiał wysoki).

O! dobrze wiedział o tem Bóg,
Że różnic pewnych trza dla ludzi,
Że lepszym dla nich choćby spór,
Niż ciągła zgoda, która nudzi,
Że postęp jest w tych starciach właśnie,
Bo bez nich wkrótce ludzkość zaśnie.

By zatem pozwać w ziemski byt
Same niezgodne elementa,
Muzy siły biedny mózg,
Niech Bóg im tego nie pamięta!
Choć nam się krzywda stała sroga —
Każdy jak umie chwali Boga.

Przebacz o Panie, także tym,
Którzy nam domy karkołomne
Budują po dzisiejszy czas;
Bo ja im tego nie zapomnę,
Żem znał walący się na głowy
Nie miecz, lecz sufit Damoklowy.

Od biedy jeszcze osiem muz
Opracowały swoje tema,
Gdyż znały tylko prosty styl,
W którym licencyi żadnej nie ma;
Ów styl z natury bardziej ścisły
Hamulcem był na ich pomysły.

Poezyę tylko wzięła chęć
Rymów okazać się mistrzynią,
(Ekstrawagancję już w tem znać),
Czynić, co inne z muz nie czynią,
I pogląd swój okazać szerszy
Z pomocą całej fury wierszy.

Bo zaród cierpień wtedy już
Miała poezja, jak wieść niesie,
Chorobę, co jest górą dziś,
Co ubóstwieniem formy zwie się;
Co formę w pierwszym rzędzie mieści,
Zdeptawszy całkiem: prawa treści.

Już wtedy berło dzierzył swe
Rym mocny z prawem jakimś dzikiem;
Ach! raczej wszystko niż zły rym,
Czasownik z drugim czasownikiem,
Czyżby zmyć zdołał kto tę plamę:
Złączyć dwie formy takie same.

Poezya więc poczęła trud...
Co tylko było na obszarze
Nieba i ziemi, rzek, i mórz,
Wszystko zgarniała z sobą w parze,
Lecz w „mocnych rymach“ nota bene
A osobliwszą miała wenę.

Popłynął niby pereł sznur
Śpiew ten donośny z ust artysty,
Dźwięk jeden gonił drugi dźwięk,
Jasny, cudowny i perlisty;
Ach, kiedyż w tem wspaniałem dziele
Sensu tam było tak nie wiele!

Tak zrymowany został plan,
Który najlepiej znasz Ty, Boże;
Boś rwał włos widząc, gdzie Cię wieść
Fantazja niekiełznana może,
Ale cóż robić można z wściekłą,
Kiedy się słowo już wyrzekło?

I dzisiaj nowy stworzyć ład
Nie zdolne jest już żadne ramię;
Niech więc atrament płynie w zdrój
I niech czytelnik głowę łamie,
Zkąd się to wszystko głupstwo bierze,
Które czytuje na papierze.

PRZEGLĄD ROCZNY SPRAW W KONGRESÓWCE.

Styczeń.

Zima! śniegi! wiatry! mrozy!
Całe miasto aż się bieli...
*Sześciu ginie w cytadeli,
Ośmiu idzie znów do kozy...*

Luty.

Coraz zimniej, w saniach łoży
Nikną w śniegu aż do grzbietu...
*Sześciu z uniwersytetu
Wzięto znów dzisiaj do kozy!..*

Marzec.

Kilka lat od śmierci cara,
Mrozy tają — płynie woda...
*Od ottarza poszła młoda
Do więzienia pewna para!..*

Kwiecień.

Będzie wiosna!.. Woda z góry
Ciecze, wszędzie wodospady...
*A studentom dano szpady,
Furażerki i mundury...*

Maj.

Już zielono... kolorowe
Wszędzie widać cudne kwiecie...
*Moskal znowu dał nam przeciw
Rzemieślnicze prawa nowe...*

Czerwiec.

Aj gorąco!.. Słońko grzeje...
Na wieś jadą wciąż letnicy...
*A nam z polskiej się dziewicy
Błazen Tanti w cyrku śmieje...*

Lipiec.

Upał doszedł już do grozy!
I ucieka na wieś massa...
*Ukarana polska prasa,
A dwudziestu marsz do kozy...*

Sierpień.

Jakież straszne dni mozolne,
Jakiż straszny upał pali!..
*Moskal idzie coraz dalej,
Daje nowe prawa szkolne...*

Wrzesień.

Deszczyk kropi, upał, poty,
Człowiek chodzi jak pobity...
*W knajpie zbili dwie kobiety
Oficerzy od piechoty...*

Październik.

Deszcz i słońca, jaka słońca!
Żeś jest w wodzie ci się zdało...
*Lecz w Warszawie wojska mało,
Więc przychodzi setna rota...*

Listopad.

Mrozy biorą! baczność dziatki!
Bo mróz pali jak zarzewiem...
*Co tam będzie jeszcze nie wiem,
Pewno nowe znów podatki!..*

Grudzień.

Kraju! tyś mi solą w oku!
Kiedyż rana się zasklepi...
*Ha! a może będzie lepiej,
Od Nowego tego roku...*

WŁAŚCIWY LEKARZ.



- Cóż ci jest Anielciu, może posłać po doktora Fistulkiewicza?
— Ależ nie ciciu! aby nie po Fistulkiewicza — wszak on już zaręczony!

CASUS FATALIS.

Audotja Andrejewna, żona kolegialnego assessora pana Aksentja Sukina była nadzwyczaj romantycznego temperamentu. Kochała się ona już do zamążpójścia kilka razy, poczynając od miłości jeneralskiej, a kończąc na kapitańskiej, ba, nawet poruczniczej; kochała się również kilka razy po zamążpójściu w przyjaciółach męża, który prócz pięćdziesięciu lat, zaszczytnej rangi „koleskaho assessora“ i orderu „świataho Gieorgia“, nosił jeszcze na swych barkach urząd akcyzowego nadzorcy, co upoważniało go do próbowania różnych trunków zawartych w beczkach Ieków i Szmulów — Kiryłów i Andrejow w okolicznych szynkach Petersburga i Carskiego sioła.

Nie załował też sobie pan Sukin i próbował araki i oczyszczoną, jerafejczyk i stołowe wino, ile tylko się zmieściło, co doprowadziło nos jego do cechy szlachecko-duchownej t. j. ubarwiało go w karmazyn i fijolety.

Nie można się przeto dziwić, że pani Audotja szukała sobie innych bogów, rewanzując się wobec męża, który zaniedbywał ją zupełnie bądź powoływany z urzędu do bezustannych wyjazdów w podróże, z których powracał, jak to mówią, należycie urznięty, bądź przepędzając czas w miejscowych szynkach, gdzie również z urzędu próbował wartości alkoholistycznej napoju, który tak lubiał i protegował nieboszczyk car Mikołaj, a nawet i świeżo „błogosławiony wnuczek“ Oleś Drugi.

Pani Audotja siedziała ciągle w domu sama jedna, gdyż państwa Sukinów niebo nie raczyło obdarzyć potomstwem, — czasami ino zaszedł jakiś praporszczyk od dragonów, lub kapitan piechotny, a rzadko kiedy odwiedził ją „rzeczywisty radca“ t. j. „jego prewoshoditelstwo“.

Częściej jednakże niż wszyscy wyz wzmiankowani dygnitarze, bywał Iwan Iwanowicz Wypinaszkow kornet huzarów grodzieńskiego pułku, młody, przystojny jak na moskala; a nawet podobno bogaty.

Ponieważ Wypinaszkow składał pani Sukinowej częste wizyty, wkrótce zaczęto coś przebąkiwać w dzielnicy „Lestukowa pereułka“ o nowym jej romansie. Pani Audotja jednak nie zwracała uwagi na to, tłumacząc sobie przysło wiem: wolno psu i na Pana Boga czekać, byle nie

ukąsić! i pan Iwan znalazł nieraz prawdziwą przyjemność w towarzystwie pani Audotji, czasem uściśnął jej białą rączkę, czasem ciszę salonu lub buduaru przerwał słodki mlask całusa z echem długotrwałem powtarzającym pierwszy głos po kilka i kilkanaście razy...

I nie więcej...

A ludzie?... Ba! Jakto ludzie... mówili zaraz o „grubym romansie“, rozsiewali plotki, tworzyli niedorzeczne bajki i bawili się zakochaną parą.

Aczkolwiek para kochanków mogła śmiało rzucić w oczy ludziom plugawą pogardą, przytoczyć ową bajkę o szcurrze w Ispanianie, lub legendę Sardou o owych gruszkach w koszyku, które porozcinane na połowę zaledwie teraz znalazły się, ale bądź co bądź nie ulega wątpliwości, że pan kornet husarski przychodził za-wsze... wieczorem...

Z bywających u assesorów gości, a nawet i huzarów grodzieńskiego pułku, nikt pana Wypinaszkowa nie znał, nikt go nigdy nie widział; a pani Audotja nie czuła potrzeby nigdy o nim wspominać, co jest jednym więcej dowodem jej cnotliwej i umiejącej sekret utrzymać duszy.

Bywał sobie tedy Wypinaszkow u assesorowej i trawili czas bardzo przyjemnie — według słów pani Audotji „na literackich pogwarkach!“

Szczególnym zbiegiem okoliczności, że początek jego wizyt był podczas nieobecności akcyzowego nadzorcy, który był w objeździe i pan kornet nie miał dotychczas zaszczytu poznać kawalera orderu św. Gieorgja, co mu jednakże wcale nie sprawiało przykrości.

Pani Audotja w zupełności mu wystarczała. Przy herbatee pędzili czas na wesołych pogawędkach, później wychodzili na spacer pobłądzić około kolumnad Ermitażu wśród księżycowej nocy, marząc o szczęściu swoim i było im tak dobrze, tak dobrze.... gdyby nie niespodziewany wypadek, który zniweczył to szczęście i rozdarł dwóch serc miłość platoniczną!

Ale nie uprzedzajmy wypadków!

Było to pewnego zimowego wieczora. Pan assesor jak zwykle pędził czas na „próbach wódek“, a pani assesorowa stęskniona nieobecnością Iwana Iwanowicza oczekiwała jego przybycia.

Iwan Iwanowicz zajęty był jednakże strasznie i dopiero około godziny 10 wieczorem mógł odwiedzić swoją lubą.

Późna godzina nie wstrzymywała zakochanego i około wpół po jedenastej był już u progów przybytku swych marzeń. Wiedział, że assessorowa stósownie do umowy, gdy służba spać się już ułoży, otwiera frontowe drzwi i oczekuje go w trzecim stołowym pokoju; nacisnął więc klamkę, drzwi nie wydały najmniejszego szelestu i wszedł do przedpokoju, w którym panowały prawdziwie egipskie ciemności.

— Żle! pomyślał sobie pan kornet, ostrogi brzęczą — pobudzą służbę i może być skandal... co tu robić? ciemno, zapalniczki ani na lekarstwo?

Stanął i namyślał się.

— Aha!... wykrzyknął po chwili, — mam! już wiem! genialna myśl... godna naszego pułku!...

To mówiąc oficerzyna oparł się o ścianę i zaczął zdejmować buty, a dokończywszy tej operacji, postawił buty w kącie, a sam macając po ścianach, posunął ku drzwiom następnego pokoju.

Aczkolwiek drogę znał dobrze, ale w ciemności zszedł z płóciennego leżącego na podłodze chodnika i począł się błąkać po pokoju potrącając sprzęty i przedmioty i klnąc dosadnie po rusku.

— Czort by pobrał i miłość i takie ciemności, choroba tobie na pohybel!...

Assessorowa jednakże się nie ukazywała.

Iwan Iwanowicz znieczcierpliwiony sytuacją, zrobił gwałtowny ruch w prawą stronę i naraz w pokoju rozległ się ogromny trzask, szcęk i pan kornet upadł jak długi rycząc z bólu:

— Oj, oj, oj! czortby ciebie, sukinsyn, skatina!

W tem drzwi drugiego pokoju raptownie rozwarły się na oścież, a w progu ukazała się gruppa ludzi złożona z dam i oficerów, z panią assessorową na froncie, która zbladłszy, upuszczając lampę krzyknęła przeraźliwie.

Iwan Iwanowicz zgłupiał do szczytu.

— Czto eto takoje? wor! złodziej! słyhać było ze wszech stron.

— Wreszcie oprzytomniała pani assessorowa i z całą powagą i godnością kobiety nieskazitelnej cnoty zapytała Iwana.

— Pan co tu robisz? czego chcesz?

Iwan Iwanowicz nie wiedział, jak się tłumaczyć, wybąknął przeto:

— Ja... wot... sudarinia... wczoraj... tego...

W tem wystąpił naprzód wysoki oficer huzarski, na którego widok Iwan Iwanowicz zbladł jak trup i począł bełkotać niezrozumiałe wyrazy.

— Wańka!!! ryknął wysoki oficer.

— Tak toczno! odpowiedział Iwan Iwanowicz.

— Ty kraśe przyszedłes?... łajdaku! krzyknął powtórnie, a odwracając się do obecnych dodał:

— To moj *deńszczyk!* Posłał' po policju! Assessorowa padła zemdlona.

— Deńszczyk! krzyknęli wszysey obecni, pański?

— Tak jest łaskawi państwo.

Wańka stał nieruchomo, opuścił ręce wzdłuż sznurów na pantalonach i drżał na całym ciele.

— To też już od pewnego czasu zauważyłem, że mój służący gdzieś wieczorami wychodzi i ile razy go nie było, nie mogłem nigdy znaleźć swego starego uniformu, komentował wysoki oficer.

Tymczasem oцуcono zemdloną panią Audotję i już zabierano się do przerwanej herbaty, gdy w drzwiach pokoju ukazał się pan assessor pijany próbami gorzelnianemi i już chciał zapytać co się stało, gdy sprytna assessorowa, rzucając mu się na szyję wyrzekła:

— Zdrastuj! drogoj muž! jak to dobrze, żeś przybył właśnie w porę kiedy shwytaliśmy złodzieja, rzekła ukazując na Wańkę.

Wańka poczerwieniał z gniewu, ale nie rzekł ni słowa. Obecność oficerów powstrzymywała go od wybuchu złości.

— No, ale jeszcze nie nie ukradł? zapytał assesor.

— Jeszeze... nic! rzekła po długim namyśle assessorowa.

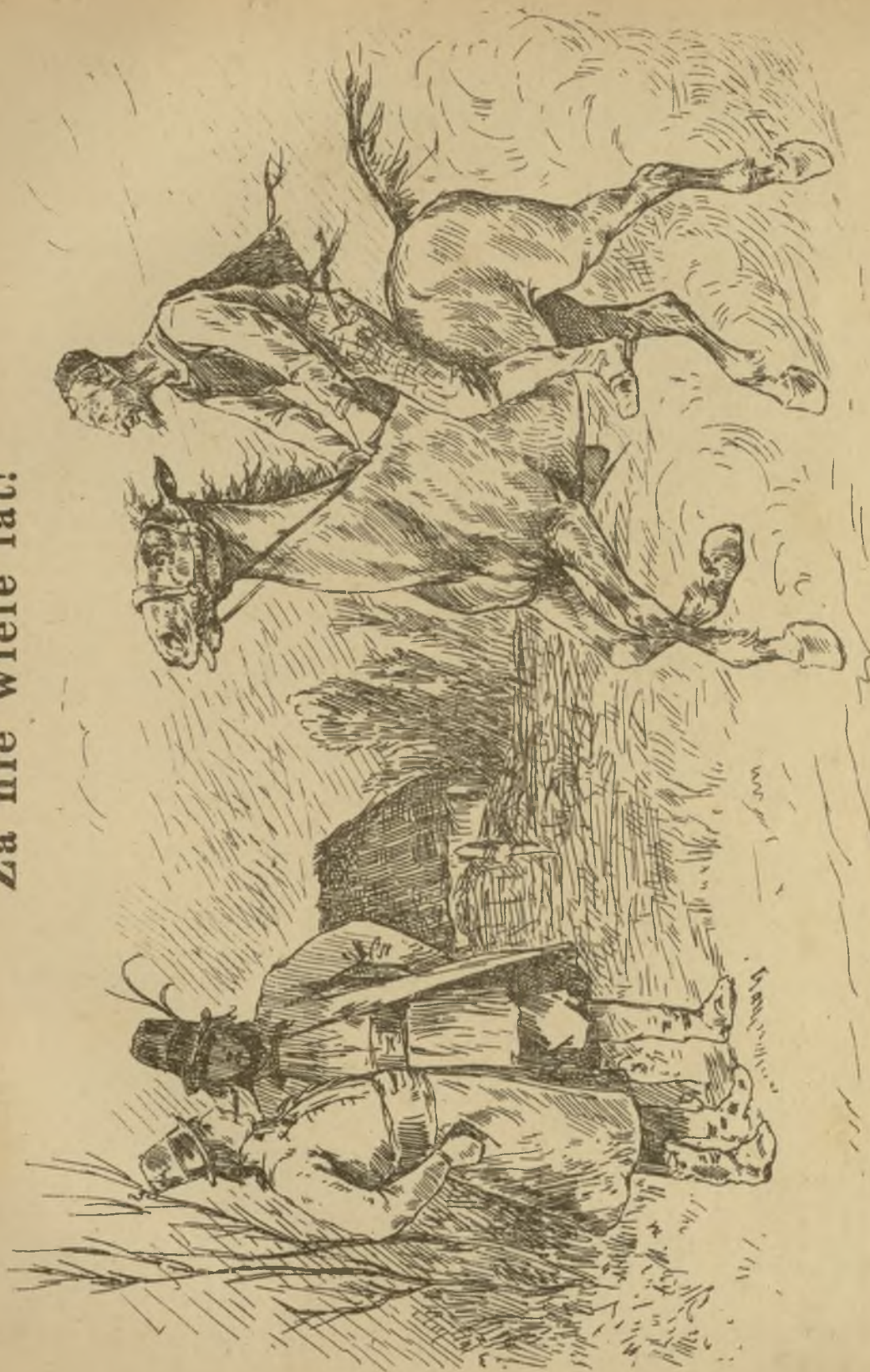
— No, tak k'czortu jeho! Ha, ha, ha, a to rzeczywiście *casus fatalis*... śmiał się pan assessor wraz z całym towarzystwem, które w ten wieczór tak niepotrzebnie przybyło na herbatę.

Wańkę wyrzucono tymczasem za drzwi.

Bodajto moskiewskie platoniczne romanse i ich bohaterowie!....

Pasternak.

Za nie wiele lat!



- Kuba! Kciotbys ty być panem ?
- A jusei kciotbyk!
- To sobie kup takiego kunia jak oto nas dziedzie i bedniez sa-paraduwoł jak un wedle karcmy!

ŻYCZENIA MOJE ŚLĘ WAM RODACY.

Życzenia moje szlę wam rodacy,
By ten rok nowy —
Do szczerzej — zaczęj budząc nas pracy,
Wlań olej w głowy!
Byśmy na serjo życie pojęli —
I między nami:
Błazeńskich masek już nie widzieli,
W czapkach z dzwonekami!
Nas już błazeńskie czapki nie śmieszają
W tym kar-nawale!
Z krakowskich błaznów tylko się cieszą:
Niemcy — Moskale!
Ich śmieszyć może — tych „wrażych“ panów —
Gdy się spotyka
Dziś — wnuka dawnych polskich hetmanów...
W stroju Stańczyka!!

Lub śmiech wywołać, w mongolskiej twarzy —
Kiedy w miast broni —
Dziecię hetmańskie, w „pożarnej straży“,
Z sikawką goni!
Lecz nas to, dzisiaj nie bawi wcale —
Śmiechu nie budzi!
Gdy widzisz błaznów, w tym kar-nawale,
Śród braku ludzi!
Dość tej błazeńskiej już gospodarki,
Pomiędzy nami,
Niech w nas zgniliznę szczepią Bismarki,
Lecz nie my sami!
Godność narodu wróg nam nie splami...
Splamić nie waży!
Gdy stać zaczęmi będziemy czyuami,
My — na jej straży!

Maczuga.

Lach i Rusin.

Dwa hołuby wodu pyły
A dwa kołotyły;
Bodaj tiji ne skonały,
Szczo nas rozłuczyły.

Hdeż je czas toj, koły z Lachom
Rusyn żyły w zhodi?
Czorw zawysty whryz sia w wnutre
I dilyt nas — hodi!

Ale ne z nas sia zrodyła
Ta hadyna łycha,
Ne wyhryła jej pod wuhłom
Czysta ruska stricha.

Wrah pidkenuw to nasinie
Popid naszi chaty,
Wrah oden łysh bude z neji
Swoju koryst maty.

I najbilsze win sia tiszyt
Szczo wże w nas hłuboko
Hrud' sia ruska zatruwaje
Zjidlywou posokou.

Ne raduj sia! Twoje żywwo
Szcze ne przyjšło nyni!
Wid hory łysh robak hryze,
Szcze ne tknuw korini.

Náj szukaje werch naroda
Sobi nowoj syły,
Filozofy nowych hruntiw,
Hde by sia przyjmyły.

Korin twerdo wris do łaniw,
Szczo jeho żywyły,
Hde w derewo zris szerokie
I hde czorpaw syły.

A szczo jemu syły dało,
Hde je cil naroda?
Tam hde meży dwoma druchy
Ćwyte lubow zhoda.

Gen. Terut Enus.

Nadniemeńska Baśń.

Kędy płyną fale Niemna,
Het, w dalekie strony,
Gdzie z łąk pachnie woń przyjemna,
Jęczy bór zielony;
Gdzie po puszczy wicher niesie
Tajemnicze echa,
Mała chatka tuż przy lesie
Białą się uśmiecha...
A w chatynce on i ona —
A oboje młodzi;
I dziecinka zasmolona
Na czworaczkach chodzi...
Na jarmarku się spotkali —
On zapytał o nią,
Potem dał jej sznur koralu,
Zowiąc „Krasną Donią“.
Tak ich pętał czar miłości
Przez dwa roki blisko,
Aż sprosili siła gości,
Było weselisko...
I kochali się nawzajem,
Jakby siostra z bratem,
I chatynka była rajem,
Macierz Litwa — światem.
Słały losy najłaskawsze
Szczęście do siedziby,
Takby trwało długo, zawsze,
Gdyby... oj to... gdyby...
Owem „gdyby“ co kłótniwą
Nić w małżeństwie przedzie,
Pewno wiecie, (i nie dziwo),
Że... teściowa będzie...
Tak teściowa, co jak biczem
Chlasta swym językiem,
Nie dogodzi nikt jej w niezem,
Nie zgodzi się z nikiem...
W białej chatce córki Doni
Raj się zmienił w piekło,
Donia ciągiem łezki roni,
Szczęście już uciekło!
Mąż ucieka, przeklinając
Babę, siebie, dzieci,
Uszy tuli, mknie jak zając —
I... do karczmy leci...

Coraz częściej w karczmie pije
I z chłopami radzi:

— Ej, uśmiercę ja tę żmiję!..
Woła do czeladzi...
Gdy gorzałka zamgli oczy,
Wówczas do domu wraca,
Aż tu baba nań wyskoczy,
Krzyząc: — „Caca, caca
„Ty próżniaku, ty nygusie,
„W karczmie siedzisz sobie,
„A my z Donią, jak dwie trusie
„Sierotki obie“...
I jak piekło baba zionie
Zjadliwemi słowy,
Maż znów budzi dzieci, Donię,
No... i gwałt gotowy!

Pewnej nocy baba zięcia
Czeka, jak na męce,
Do godnego już przyjęcia
W kułak tuląc ręce...
Gdy wtem słyszy, jak od dworu
Ktoś się do drzwi skrobie,
Śpi więc niby, dla pozorów,
Mrucząc: — Dam ja tobie!..
A za drzwiami, pośród ciszy
Stoi niedźwiedź w sieni.
Zbłądził, mruczy więc i dyszy,
Złości się i pieni.
Wszedł sobie wedle miodu,
Wachał sosnę słupę —
I tak załazł do ogrodu,
Wreszcie do chałupy!..
Więc się kręci i obraca,
Czyniąc dziwne tany,
Nosem sturcza, łapą maca,
A tu wszędzie ściany...
Gdy obmacał wszystkie strony,
Począł znów *da capo* —
I już dobrze rozwścieczony
Drzwi otworzył łapą...
Wszedł do izby... A tu baba
Jak na niego skoczy:
— „A mam że cię zbójcę, draba!
„Niech ci wydrę oczy“!..
I nie wiedząc, że miał zięcia
Był to niedźwiedź ino,
Z gęby skargi i przeklecia
Jak strumieniem płyną...

Jak krzyknęła z całej siły,
Tak nasz „misio“ blady —
Zadnią łapą zbadał tyły...
I... do rejterady...
Wyszedł z chaty, biegł przez łąny
Cztery mile blisko,
I aż rankiem zadyszany

Znalazł legowisko!
Niech mi teraz więc orzeką
Mężę z mędrców sfery:
Jakby *człowiek* biegł daleko,
Gdy *zwierz* biegł mil cztery?

Paul de Cos.

WIADOMOŚCI ASTRONOMICZNE.

Zaćmienie słońca, które z powodu chmur i innych przeszkód niezawisłych od astronomów, nie mogło być widzialnem w r. 1887, zostało odłożone na rok następny. Edison, wezwany przez węgierską Akademię umiejętności, pracuje nad wynalezieniem maszyny nie pozwalającej chmurom zasłaniać słońca w dniu oznaczonym. Bliższe szczegóły afisze doniosą.

Z obserwatorium krakowskiego. Odkryto w okolicy Akademii umiejętności naszych dwie gwiazdy pierwszorzędnego wielkości. Wielkość ich niedostrzeżona gołym okiem profanów; w teleskopie krakowskim świeci nadzwyczaj silnym światłem.

Liczba komet w tym roku z powodu mody nakazującej strój krótki, zmniejszy się niesłychanie. Długooogoniaste komety, świecące pożyczanym blaskiem, widziane będą jedynie na balach dworskich na Kleparzu.

Wydoskonalenie teleskopów doszło już do takiego stopnia, że w jednym amerykańskim obserwatorium dostrzeżono ludzi mieszkających na „Marsie“. Ludzie ci są blondyni i wszyscy noszą strój polski. Nadzwyczaj musi to być gwiazda urodzajna, albowiem ludzie ci nic nie robią innego, tylko jedzą, piją, skaczą, jak się z ruchów zdaje, mazura, i ciągle grają bądź w karty, bądź w inne gry.

Bismark, dowiedziawszy się o tem rozmyśla, jakimby sposobem można tych ludzi wygnać z tamtąd, a niemieckie kolonie zaprowadzić. Jeżeli mu się uda wybudować na balonach drogę, prowadzącą z tamtąd do Monaco, niezawodnie uda mu się to przedsięwzięcie.

Dawniej ziemia ze wszystkiem co się na niej znajduje, obracała się koło słońca; dziś ponieważ ludzie obracają się koło złotego cielca — słońce przestało być punktem środkowym świata i siłą przyciągającą i pełni tylko funkcje pieca ogrzewającego i lampy dającej światło. — Za tę degradację mści się ono czasem i wyprawia ludziom różne figle i niespodzianki, jak n. p. panu Jakubowskiemu w czasie wystawy krakowskiej,

Księżyc był sprowadzonym z chaosu przez anioła miłości w charakterze oblubieńca ziemi. Skoro ją zobaczył tak się przestraszył jej ogromu, że stanął jak wryty a potem chciał zmychnąć — lecz ziemia tak go już przyciągnęła do siebie, że ani w tę ani w ową stronę — i tak już pozostał jak w zakłętym kole, ustawicznie kręcąc się koło niej ku wielkiemu śmiechowi gwiazd różnych. Żywi on się światłem pożyczanem od słońca, przy którego blasku szuka drogi najsposobniejszej do ucieczki.

Na ziemi naszej istnieje nieskończona ilość takich księżyców, które się kręcą koło ludzi możliwych, wpływowych i żywią się pożyczanymi od nich funduszami. Przy każdej zmianie usposobień mecenasów następują zaćmienia ich satelitów. Te księżyce na ziemi są daleko mądrzejsze od księżycy ziemi, albowiem już niejedni nie tylko się nie odwracali, ale owszem starali się zostać nie tylko oblubieńcami ale i mężami brzydkiej i starej ale bogatej baby.

Do gwiazd stałych liczą się śpiewaczki, dopóki im dopisuje głos i wdzięki. Tenory z wysokim c, malarze sławni nazywani także mistrzami i aktorki pierwszorzędne. Gwiazdy te mają koło siebie liczne roje gwiazd, sate-

litów, które ciągną za niemi w postaci długiego ogona — w skutek czego gwiazdy te brano dawniej mylnie za komety.

Gwiazdy spadające są te, które spadają w pewnych porach roku na pierś ludzi zasłużonych lub protegowanych. Najliczniejsze bywają w czasie przejazdu panujących, kongresów i zjazdów. — Galicyja ma tych gwiazd spadających taką obfitość, że sama zyskała nazwę gwiazdy spadającej czyli upadłej.

Komety były dawniej zwiastunami wojny, dziś kursa giełdowe zastąpiły je w tym względzie. Z biegiem czasu stają się coraz krótsze.

List bardzo ważny dla panów astronomów otrzymaliśmy w tej chwili z tamtego świata i takowy tu umieszczamy:

Doniesiono mi tutaj, że na ziemi utrzymuje się wieść, jakoby niejaki pan Kopernik i pan Galileusz pierwsi odkryli, że się ziemia obraca. W interesie prawdy muszę sprostować to mylne mniemanie, gdyż to ja pierwszy po kilku fikach wina jeszcze przedpotopowego — a o ile pamięć moja sięga, to rodzącego się i chodowanego w dzisiejszej Galicji — zauważyłem, że się ziemia razem ze mną obracała. Powołuję się w tym względzie na świadectwo moich córek również w tem astronomicznem odkryciu biorących udział.

Z poważaniem Noe patryjarcha żydowski.

POWRÓT TATY.

Idźcie sługusy, idźcie wszyscy razem
Za miasto pod słup na wzgórek.
Tam się biczujecie knutem i żelazem,
Mówiąc do Bozi paciórek.
Car nie powraca, ranki i wieczory
Hurko wciąż czeka go w trwodze,
Wciąż niepewności myśl mu trapią zmory
I żona trapi go srodze,
O, madame Hurko żądna łask, prajdocha,
Tą złudą wciąż się zachwyca;
Wartaż zaszczytów ta, co podłość kocha
Prywislanskaja carica?
Niemcy manewra odbyli w Szczecinie,
A tędy car miał powrócić,
Lecz nie powraca, czas płynie i płynie,
Jakżeż się, jakże nie smucić?
Mija dzień za dniem — tak łaski mijają,
Niepewność taka rozczula.
Car, pogardzając, widać, piesków zgrają,
W Danii jak hulał, tak hula.
O carze, carze, spójrz na smutek Hurki,
Lecz o nim nie mów nikomu,
Miń lepiej łzami przesiąknięte pagórki
I morzem wracaj do domu.
Jeśli nikczemność masz tylko nagrodzić,
Która twe sługi ohydzi,
Lepiej nie staraj Hurkom się dogodzić,
Niech smutny kraj cię nie widzi.

Fu. Cze.

TRZY FAZY.

Gąsek już przeciągnął sznur,
Słońce błysło z poza chmur,
Już w powietrzu wiosnę czuć,
Kobiet moc, gdzie okiem rzucę,
Aż ci żywiej bije krew,
Gdy w ogrodzie pośród drzew
Używałem wolnych chwil —
„Ja“ ujrzałem... „en profile“...

* * *
Błot ulicznych znikła toń,
Uczuwałem cudną woń
Wron krakanie pośród drzew
Zmienia się w słowicy śpiew,
A rynsztoków szary brud
Był Lemańskich lustrem wód.
Do „Niej“ ciągnął jakiś czar,
Lecz... ciocia „en trois quart“.

* * *
Księżyc po niebieskiem tle
Już rozrucił blaski swe,
Nikł już wszędzie ludu tłum,
Ja błdziłem pełen dum;
Aż odwagi wstąpił duch,
Więc się zbliżam... A wtem... buch!
W plecach ból... marzenia w las!
Ojciec... z laską stał „en face“...

Zawracalski.



„Kijński był szawcem poruszył Warszawę
Wyprawił Moskalom weselisko krwawe.”

(Z piórniki Indrak.)

UPADŁA.

(FANTAZJA.)

Noc cicha..

Roślinność rosy pije i wonią oddycha.
Ostatnie słońca krwawo skonały promienie
I ziemię utuliły mroki w szarą szatę.
Na starej świata tego olbrzymiej arenie
Skończyli walkę dzienną życia zapaśnicy.
Po niebie lazurówem, w dziwnie szybkim pędzie,
Ścigają się utkane z białej mgły łabędzie
Skrzydlate;

A z puchów ich migoce miesiąc srebrnolicy,
I gwiazdek djamentowych iskrzą się miryady,
Rzucając blask zamglony, na wpółsenny, blady...

Rzym drżenie...

Zasnęło krwi gorącej latańczyków plemię,
Zamilkły u kolumnad lazzaranów pieśni,
I spokój w murach Romy zapanował głuchy;
Kolizeum, gmach Piotra i Kapitol we śnie. —
A tylko w Watykanu salach światło błyska,
Znać jeszcze nie śpi papież, nie śpi król Kościoła,
Bo słudzy po krużgankach snują się dokoła,
Jak duchy,

Jak mary, co śród nocy sprawują igrzyska,
Jak cienie drzew. gdy zefir lekko je kołysze,
Ruszają się i żyją — roztopieni w ciszę...

Tej nocy,

Gdy w łoża dostojnicy kładli się wysocy.
Gdy w całym Watykanie, jak na dane hasło,
Jak gdyby tajne ręce z tajemniczej czary
Ciemności rozlewały, — światło wszędzie zgąsło,
„On“ wyszedł na krużganek przybrany w szkarłatny...
Pod stopy park mu stał się — ziemskich cudów eden,
Nad parkiem na marmurach stał „On“, święty jeden,

I mary,

Duchy Piusów, Urbanów, Rzymu potentaty.
A „On“ je w kabłąk zginał, jak cyrkowe błazny,
Ku sronie, gdzie stał olbrzym, pruski duch „żelazny“...

A dumny,

Stał ów kanclerz żelazny, wsparty o kolumny,
I przed duchami świętych nie uchylał głowy...
„On“ dłoń mu podał pierwszy i z własnego łona
Krzyż zdjęty mu na piersi włożył brylantowy,
Krzyż, godło wiary świętej, którego sam był królem!

A zefir... o ironio!.. jakby na złość właśnie
Bujając w kolumnadach śpiewał lackie baśnie...

Korona

I nimb świętości nie spadł — twarz nie drgnęła bólem
I cisza była w górze — grom był snąc bezsilny —
I duchy wszystkie pierzchły — „On“ stał... nieomylny.

* * *

. Nad Wartą

Wygnańcom wrota pruskie wszystkie wraz otwarto.
I lud wziął kij żebraczy w spracowane ręce
I wyszedł, z chat wypędzon wśród pomroków nocy.
I jeszcze stał modlitwy świętej swej Paniencie
I jeszcze miał nadzieję... I błagał: O Panie!
O Chryste, co rozpięty tam na krzyżu stoisz,
Co wiary godłem jesteś i w nadzieję zbroisz —

Pomocy!

I ty, kościoła królu, Ty, na Watykanie
Zastępcu Chrystusowy, tu, na ziemskim globie,
Broń święty, nieomylny... ocalenie w Tobie!

.

Z nad Warty

Kancelerskiem „prawem siły“ lud lechitów party.
Lud jarzmem uciśniony, głodny, nagi, bosy,
Opuszczał swe ojczyste chaty i zagony
I z jękiem, co się zdało przebić chciał niebiosy,
Wygnańcy, w świat szeroki poszedł szukać chleba...
I łzy zbryzgały pola, nakrztał zbawczej rosy,
Co żyźni suchą rolę, zwilża świeże kłosa

I plony...

Przeziąkła wygnańcami łzami czarna gleba,
Tak czarna, jako czarny jest kęs chleba kmieci,
Co mięsem jest dla starców i mlekiem — dla dzieci...

.

Nad Wartą

Lechitów dzieje smutną się zwiększyły kartą!
I poszły ludy żebrać, wypędzone z domu,
I każdy pytał cicho ze łzą smutku w oku:
Ach, komuż mam zawdzięczać dolę swoją, komu,
Że cierpię za pradziadów i praojców wiarę?..
I poszły ludy żebrać o ostatkach siły,
A o „jego“ miłości dla sierót zwątpiły!

W pomroku

Widziały tylko w dali widma nędzy szare
I przyszłość groźną, straszną, jak pożogi zgliszcze,
I krzyż na piersi wroga... wiary swej bożyszcze ..

* * *

. A w Rzymie

Jaśniało blaskiem wielkim nieomylnie imię!
Oparty o balkon białą balustradę
Stał „On“. Pierścienie siwe spadły mu na skronie,
A wzrok spokojny, mglisty, utkwiał w gwiazdy blade
I patrzył, cicho szepejąc: Deus, Jezu Chryste!..

A jedna z gwiazd błyszczała, z sennych gwiazd mrowiska,
Jak brylant, co w papieskiej tęczę ogni błyska
Koronie...

A niebo było takie lazurowe, czyste,
Jak czoło, co się nigdy smutkiem nie zachmurzy,
Jak gdyby wcale światu stać nie miało burzy!..

Do góry

Na ową gwiazdę lśniącą „On“ wniósł wzrok ponury.
I widział jak powoli gwiazda słabnie, kona,
I widział, jak jej barwa srebrnosina, bladła,
I widział, jak ta gwiazda jego ulubiona,
Ta gwiazda, co gorzała lat tysiące jaśnie,
Zachwiała się na niebie, drżąc ostatnim blaskiem,
Aż wreszcie, ślad srebrzystym zaznaczywszy paskiem,
Upadła...

A była to lechickiej gwiazda wiary właśnie...
I tylko zefir z echem nad Cezarów groby
Z lechickiej niósł ziemicy requiem żałoby...

Paweł Kościński.

SIELANKI GALICYJSKIE.

1.

Wiosna, słońce, zieleń, kwiaty,
Strumyk szemrze w lasku zcicha.
Na tle tego nędzne chaty,
I lud w chatach z głodu zdęcha.

2.

Dworskie łany wiatr kołysze,
Niby fale rozigrane,
Cóż? gdy łany te, jak słyszę,
Zydom dawno już sprzedane.

3.

Nasza Wisła ukochana
Płynie cicha, modra, gładka,
Lecz nie uregulowana,
Niszczy plony warjatka.

4.

W dworze szlagon z krwi i kości,
Wina — gości on amator,
Więc rad, że Bóg w dom dał gości,
Nie — to jedzie sekwestратор.

5.

Gdy przyjmujęm gości z Wiednia,
To tak hojnie i z paradą,
Że nie pozna, żeśmy biedni,
Żeśmy prawie równi dziadom.

6.

Banki! wynalazek boski —
My ich mamy ze sto prawie,
To też wszystkim szlachty winki
Siedzą w bankach tych w zastawie.

7.

„Hulaj dusza“, jest przysłowie,
Więc z wesołą bądźmy twarzą,
Bo nam sami dziś hrabiowie
Wódkę pędzą, piwo warzą.

8.

Więc panowie w górę szklanki,
Bo tu istna Arkadja,
W której pasą się baranki,
A barankom tym rząd sprzyja.

NAJOSTATNIEJSZA ZBRODNIA.

(Historja pod słowem honoru prawdziwa).

Było to tedy w Warszawie
I nawet temu niedawno;
Sprawa to arcyciekawa
Przytem jest arcyzabawną.
Do popa z cerkwi miejscowej
Przyszedł młodzieniec i rzecze:
— Panie, mam ważny interes,
Ratuj na Boga, człowiecze!...
Pop był się przeląkł na razie,
Nie wie skąd taka wizyta,
Prosi młodzieńca by usiadł
I gburowato go pyta:
— „A czego chcesz paneczku?
Nie wstydz się tobie być takim
Szelmą, i za lat już młodych
Stać się zwyczajnym żebrakiem?“
— Jam nie żebrakiem, rzekł młodzian,
W ważnej przychodzę tu sprawie,
Oto chcę prosić... bo... niby...
Ja przyjąć chcę prawosławie...“
Pop, jak rażony piorunem
Zmiękł zaraz, powstał na nogi,
Prosi go siedzieć, serdecznie:
— „No sadiś, sadiś mój drogi!...
Dobrze to, dobrze, mój złoty,
Żeś już zrozumiał, kochanie,
Że ta religia jest lepsza,
Że nasze trwalsze wyznanie!...
Siadaj, dam księgi nabożne,
Trza się poduczyć coś przecie,
A tam za miesiąc napewno
Będziesz moskalem me dziecię...“
— „Ale! zwracasz pan głowę,
Miałbyś też nowy ambaras,
Chcę zostać, panie, moskalem,
Ale chcę zostać tu, zaraz...“
Pop gały wielkie wytrzeszcza
I gada prosto już z mostu:
— „Ależ, gołubczyk, tu, zaraz,
To niemożliwe poprostu...
Bardzom szczęśliwy, że wiara
Tak cię pobudza pohopnie,
Ależ znów nie wiem dla czego
Tak ci się spieszy okropnie?...
Czekaj do jutra...“
— „Niemogę,

Czynię więc prośbę usilną,
Bym został zaraz moskalem,
Bo strasznie być nim mi pilno...“
— „Lecz bój się Boga... nie można!
To nie kęs z masłem zjeść chleba,
Do jutra musisz poczekać,
Toć przygotowań potrzeba...“
— „Nie czekam więcej ni chwili,
Muszę powiedzieć mu z żalem,
Na jutro muszę być gotów,
Muszę być jutro moskalem!...“
Pop był szalenie zdumiony,
Starał się zebrać myśl wszelką,
A myślał sobie po cichu:
„Jak nasza wiara jest wielką!...“
— Widzę, rzekł, chłopcze mój miły,
Że już jest świętą twa dusza,
Le proszę powiedz co też cię
Dziś do pospiechu tak zmusza?...
— „Ha, kiedy chcesz tak już, panie,
To powiem wszystko ci szczerze,
Bo w ciebie tylko jednego
Dzisiaj już ufam i wierzę...
Widzisz kochany mój panie,
Ja mam bogatą tu ciocię,
Co oprócz pięknych dwóch domów
W gotówce jeszcze ma krocie;
Ale nic baba przebrzydła
Dać nie chce — leży gotówka!
Nie pomagają nic piękne
Moje umizgi i słówka...
Dziś pokłóciłem się z babą
I rzekłem w tym jej sposobie:
„Gdy nie dasz, ciociu, pieniędzy
To takie świństwo ci zrobię,
Że za mą hańbę okrutną
W oczy płuć będą ci prawie!...“
No i przyszedłem do pana
Bom przyjąć chciał prawosławie!...
.....
Co się tam dalej już stało
Z całą rozmową tą rzewną,
Nie wiem nic o tem. — Jednakże
Że to nie farsa to pewno...

Warszawiak.



Pany mi — kobyłe opisujom — wydziwiałom — jak sie kobyła rozłości —
wyrznie kopytem — calandry pozruco — i bedzie niesęcście!... a niechta!

PRZEPOWIEDNIE Z SENNIKA EGIPSKIEGO DLA NIEKTÓRYCH WIELKOŚCI GALICYJSKICH.

Byk.

Jeżeli będzie miał brodę dużą, a wolnego oka na wejście, tedy będzie znamię jego: **byk**, które znamię jest na wschód Wielo Polski niewieście, gorące — a kto się pod niem narodzi, ten będzie człowiek sam w sobie upatrujący i za pięcią piękną goniący. A nie będą wdzięczne uczynki jego, a będzie miał wysokie piersi tegie bary, a kiedy mówi, tedy oczy stula, a pysznym będzie.

Dom zysku jego: **bliźnięta**, z którego to znaku procesy wynikną. Dom ojca jego i braci **rak**. Nie może przy nim być, tylko ma przeniesienie mieć z jednej ziemi do drugiej, Dom jego mocy jest **strzelec**, ma chodzić po cudzych kniejach, ma być sponiewierany bardzo ale uwolnion będzie — i będzie obdarowan dobrym darem od kogo, a wielkie ściskanie będzie cierpiął. Ma się chronić od mężów, innej śmierci nie bać się. Dom potrzeby jego **koziorożec**, tam będzie miał wielkie dobra dla siebie. Szczęście jego we wielkiej barwie, tylko w złotej nie.

Skop albo Baran.

Które to znamię jest w Galicyi panujące ogniste, a szlacheckie. Kto się pod niem narodzi, będzie mdłej krwi, wielkich oczów, gniewliwy, a prędko się uśmierzy. A kiedy się rozgniewa w żyłach będzie znać na czole, a będzie tracił często, aby imienia nabywał, a nie będzie bogaty, ani ubogi. Dom żywota jego nad **Jordanem**, dom zysku jego byk, będzie miał szczęście u wszystkich ludzi tego znamienia, bo szczęśliwą będzie miał rękę do rozmnażania tego z nad Jordanu pokolenia. Dom jego szczęścia **rak**, więc będzie miał szczęście na wielkich wodach, a łaskę wielką będzie miał też u panów swoich. Dom niemocy jego **panna**, nie ma nic, coby było ku przykrości jego, a wszystkie niemoce swe pod tem znamieniem będzie cierpiął, które są przyrodzone, czy nabyte. Dom śmierci jego nie-

dźwiadek. Po wyborach nie ma chodzić, a w nocy nie ma pić wina, mówek głupich miewać, wysoko się piąć, a i innych rzeczy się strzedz, bo mu ten znak jest najgorszy. Dom uciążenia jego **ryby**, a z tego znaku nie będzie miał nic dobrego, a będzie miał od psa bliźnę, którego go w dzieciństwie ukąsił, a gdy będzie gniewny, to jako tamten zachowa się we wszystkim. Ten będzie tajemny miłośnik niewiast i będzie obdarzon czarnością zębów. Żywot jego rozdzielon na dwie części. Jeżeli nie umrze w 50 roku, to będzie żył dalej.

Bliźnięta.

Które to znamię nijakie jest, w sejmie i w szkole panujące. Kto się pod niem narodzi będzie oblicza przystojnego, wymowy dużej, a słodkiej. Będzie człowiek próżny, świątły, zarozumiały, a będzie znajomy u króla i panów wielkich, a będzie miał na piersiach albo na paznokciu znamię, a będzie wielki potwarca. Pośrodku jego żywota bliźnięta są — to czas jemu dobry polować na **bobry** i w **Tarnowie** je sprzedawać. Dom jego szczęścia **panna**, przez nią przyjdzie do bogactwa i pojmie żonę. Tego czasu wszystko dla niego użyteczne. Dom ucisku jego warchoł, od którego to znamienia ma dostać gorączki i umrzeć.

Rak.

Które to znamię zimne jest, mokre, niewieście, a kto się pod niem narodzi, będzie krepiego ciała, błękitnego, a ognistego oka, weześnie siwy i pożądlivy w spojrzaniu. Będzie cierpiął niemoc w rękach i nogach, łgarz. będzie miłował złość, a nie dbać o sprawiedliwość. A będzie umiał czynić. Dom zysku jego **pik**, dom szczęścia jego **as**, będzie miał szczęście do dam, króli, niżników i asów. Dom żywota jego **panna**, z którą mu ciężko bardzo. Dom synów jego **niedźwiadek**, będzie miał wesołe i rozpasane. Dom rządu jego **skop**, z którego będzie miał cześć wielką i zysk

niemały. Dom mocy jego **strzelec**, będzie strzelał, a kule jego nie będą zabijały, ale sprowadzą owrządzenia wielkie w społeczności i upadek ducha w narodzie, a za to on policzon między złe. Znamię jego śmierci: spruchnienie goleni jako **zmiana** łask demona.

Strzelec.

Znamię to ogniste męskie, na wystawach i w gazie panujące. Kto się pod niem urodzi będzie reumatyczny, czarnych oczów, wymowny, mądry, a śmiały na obliczu, prostych włosów i chmurnego czoła. Dom żywota jego **waga**, będzie ważył albo i nie, opinię ludzką według potrzeby. Z tego, co będzie czynił, ku pożytkowi miasta, kłopoty i zaszczyty mu przyniesie. Dom żywota jego **koziorożec**, będzie miał szczęście we wszelkich rzeczach żelaznych i będzie wdzięcznym dobrze czyniącym jemu.

Dom braci jego **wodnik**, będzie lepszy od rodzonej braci swojej, jeżeli ją będzie miał. Dom rodziców jego **ryby**, a będzie on przeto mądra ryba też i pogrzebie on ojca i matkę tego czasu i pójdzie do ziemi inszej. Dom dzieci jego **baran** i będzie miał dzieci potulniejsze od siebie. Dom złączenia jego bliźnięta, będzie miał dwie żony albo jedną, co

(Druga połowa w przyszłym kalendarzu).

za więcej obstoi. Dom przyjaciół jego **Felis** albo **Leo** co wszystko jedno jest, a jeżeli je przewycięży, to jeno jako lis i będzie żył po latach 60. Dom jego śmierci **rak**, a jeżeli pójdzie jego drogą, to swego czasu umrze i pożałowan nie będzie.

Wodnik.

Znamię to niewieście i liche jest. Kto się pod niem urodzi, będzie ciężkiej wymowy, małej krwi, dobrej woli, ale słabej, a obracający się za pomyslnemi wiatrami; będzie popędliwy, a gbur — i urazę długo w sercu nosił. Pod tym znakiem posiędzie zaszczyty i godności. Dom niemocy jego **rak**, wielkie mu ztąd niemoce przychodzić będą, ale je przetrzyma. Dom szczęścia jego **ryby**, ale w wodzie mętnej ryb łowić nie będzie on — jeno pogrzebie bracię swą łowiącą one. Dom żony jego **panna** i będzie on pantoflem jej i dobrze mu z tem będzie. Dom rodu jego **koziorożec**, a otrzyma tarczę szlachecką, na której nie będzie herbu, tylko napis: „**Primus**“ - et oculus ejus będą zwiastowały szczęście jego jako primulae wiosną et ille erit felix. Dom dzieci jego **bliźnięta**, a nie będzie on ani ubogi, ani bogaty, jako był Krezus.

Z TEKI ETERYCZNEGO WIESZCZA.

Umysł mi znouw jakies mrzonki łapie,
Serce w uderzeń pospiesza się takcie,
Chociaż gwiazdzisty haft z nieba nie kapie,
Ni na operze bawię się w antrakcie,
Mógłbym zapłakać czując pochlebstw dymy,
Lecz rozrzewnienia szkodliwe są kapki,
Nos więc ocieram podszewką swej czapki
Wesołe pragnąc sklejać sobie rymy.

Okryta szalem, niebiańska, pół boska,
Szeptalaś do mnie, topiąc wzrok w krawacie,
Nad nami topól drżała liśmi włoska,
Księżę wśród chmurek siedział gdyby w wacie.
Natura była półsensną półmglistą,
Lecz tyś czarniała w oczach swych ogniku
Boś wtenczas była panną ze sklepiku
A i ja wówczas byłem kancelistą.

I długo, w każdą niemal noc tak skrycie,
Wzajemnych swoich słuchaliśmy zwierzeń
I szeptów liści i serca uderzeń,
Siedząc wśród zmroku na kamiennej płycie.
Często chrupałaś tam francuskie ciastko
Lub ssałaś w ustach słodkie czekoladki,
I tak rodzinne zwijaliśmy gniazdko,
I tak upojeń zrywaliśmy kwiatki.

I przeszły lata, długie bardzo lata,
Umysł mi znouw jakies mrzonki łapie,
Znów chmurek białych kołysze się szmata
Koło księżycy w mglistej, lisiej czapie.
Życie się także wlecze smugą mglistą,
Wśród bębnow moich dziewięciorga krzyku,
Lecz tyś już nie jest panną ze sklepiku,
Chociaż ja dotąd jestem kancelistą.

Dudus.

CHREST CZY DZIEWCZYNA.

Ja Pantalejmon Pantalejmonowicz Drjańczyk, ja dziwny jestem człowiek. Jej Bohu! Laszki mówią, że my nie mamy serca! Pabieri czort! My nie mamy serca? Ja Pantalejmon Pantalejmonowicz Drjańczyk, powiem państwu, że przynajmniej co mnie si tyczy, to rzecz si ma inaczej. Ja jestem miękki, bardzo miękki; ja nie tolko mam serce, ale Jej Bohu ja mam serce z wosku!

A jak wosk z świecy przed ołtarzem Matuszki Bohorodocy kapie, tak topnieje moje serce i robi si masło, kiedy na mnie popatrzy ładna dziewczyna. I ja powiem państwu jeszcze jedno: ja nie jestem jak inne sukinsyny, ja nawet miękne, kiedy zobaczę piękną Laszkę. I to także powiem, że ja nie arystokrat w miłości, ja nawet chłopki lubię.

Ja bo miał taki niedawno przypadek. Dali mnie na sprawnika na Podlasie, nu, państwo wiecie, co to Podlasie! Jak który tegi czynownik pójdzie tam, to mówią: „Mieliśmy jednego psa, a i tego wzięli na Podlasie“. No, to także nie prawda, bo ja Pantalejmon Pantalejmonowicz Drjańczyk pies nie jestem, co mnie dali na Podlasie. No, swoją drogą, ja wiedział, co to znaczy. Jego imperatorskie wieliczesstwo Car batiuszka, chce, aby wygolić unitów; wygolić, to wygolić. Ja nie brzytwa, ale jak batiuszka każe, to ja i brzytwa być potrafie.

Tak ja przyjechał raz do wsi Czarnyszowej i zwołał gromadę i powiedział im: Pałyszcie dieci! Wy unity? A oni odpowiedzieli: „Unity!“ Wtedy ja do nich: To źle, że wy Unity. To wam łacińskie popy pozawracali głowy. Bo ja wam powiem co po prawdzie. Ja nie pop, ale ja także znam się na rzeczy. Taże Jezos Chrystos sam założył cerkiew prawosławną za przyzwoleniem Cara. Boh znajet kak jemu było na imię dość, że kazał bić pokłony światomu Nikołaju! Ale łacinnikom nie podobał się święty Nikoła, tak się zbuntowali i zrobili rewolucję na Jezusa Chrysta. Wy chcecie trzymać się tych miateźników? Fe, rabiata! Wy nie taka swolocz! Ja wiem, że wy się namyślicie.

— „Nie prawda, to nie prawda, to kłamstwo!“ ktoś zawołał.

Jakto mnie sprawnikowi takie mówić rzeczy? Tak ja się rzucił naprzód i pytam, kto tu jest taki buntowszczyk? A na to wyszła harna dziewczyna i powiedziała: Ja!

Nu, jak dziewczyna, to co innego. A co za dziewczyna? Ba, ba, ba! Pi, pi, pi! Powiadam państwu, że usta miała jak korale na poczajowskim ołtarzu, oczy jak djamenty carskie, włos złoty jak generalskie epolety, twarz taką śliczną, że i kochanka naszego gubernatora przy niej: paluba, a cała była tak smaczną dla oka, jak ostryga z handlu tego jewreja Abrunkowicza. Tak ja się obliźnął językiem i serce mi poczęło mięknać, ja jej zapytał: Czyja ty? A ona odpowiedziała: „Osypa Hrubczyka dońka“. Ja znowu do niej: Dońko Osypa Hrubczyka, ty mi więcej takich rzeczy nie mów, bo źle będzie z tobą. Ja ci ten raz daruję, ale sza!

I kiedy ja powrócił tak mi ta dońka Hrubczyka stała ciągle w myśli. — Ja widział już i hrabiny i kniahinie, ale takiej fajnej dziewczyny ja nie widział. I w mojem sercu wosk zaczął topnieć i robiło si masło.

Raz ja wyszedł w pole i patrzę, a tu stoi dońka Hrubczyka. Ja do niej, ona się odwróciła. Zwyczajnie chłopska dziewczka, nie zna si na grzeczności. Ale jakoś ja ją udobruchał, że przecie popatrzyła na mnie, ażem zacerwienił się, niby rak zgotowany. I zaczął ja jej mówić dużo ładnych rzeczy. Ona nic. Nu nic, to nic; ja mówię swoje dalej. Ona znowu nic. Tak ja si jej pytam: Czemu ty mnie tak poniewierasz? Ja sprawnik, to honor tobie ze mną rozmawiać. — „Ale wy szyzmatyk“, odpowiedziała dońka Hrubczyka z takim wstrętem jak by ja był szcur nie sprawnik — no i uciekła!

Jak ja powrócił do domu, było mi bardzo markotno. Ta bestyjka mnie tak pobiła, jak my Turcyę. Ja był w niej rozmilowany już jak głupi dudek i nie wiedział ja, co począć z sobą. Gdziem się ruszył, tam stała mi przed oczami harna dziewczka. No, było tak samo

ze mną, jak wtedy, jak ja widział ostrygi u tego Jewreja Abramkowicza, a nie mógł ich dostać. Jej Bohu, ażem zmizerniał i jeść ja nie jadł, choć było co, i tylko pił ja wodku, jak nieboskie stworzenie, aż mi gardło si spaliło.

Sochrani Boże! ja był bliski śmierci. Nie, ja był bliski czegoś jeszcze gorszego, ja był bliski głupości. Pożałuj batuszko, ja chciał odstąpić ciebie. „Szymatyk!“ powiedziała mi dońka Hrubczyka. No, tak ja raz, jak sobie pociągnąłem wodki, odszedłem od rozumu. I ja tak chciał zrobić: zabrać dziengi, bo ja mam dziengi, ja tam trochę i do ręki dostał i zawarował trochę, a potem dać się przekabacić popom łacińskim na Unię i drapnąć z dońką Hrubczyka do Hałuczyny! Ale ja wiedział, że mnie chrest czeka, tak ja si biedził co lepsze: czy chrest, czy dziewczyna?

I mizerniał ja ciągle i zapijał się, a ukradkiem gonił za dońką Hrubczyka, ale ani sposób. I taki ja już był cienki, jak gubernatorska laska, a wyglądał ja jak stonog — aż raz mnie zapytał mój dobry duch Semen Sergiljewicz Czortow, co mi takiego?

A ja jemu powiedział, że nie wiem, co lepsze, chrest carski, czy dońka Hrubczyka.

Tak on na to mnie prosi, aby ja robił, co on powie, a będzie wszystko dobrze! I ja go posłuchał. I napisał ja raport do gubernatora, że stary Hrubczyk to buntowuszczyk, że on prawosławnych przekabaca...

I raz ja dostał rozkaz pewien. Pamiętam, jak dziś, jak to było ciemno, kiedy ja z żołdatami wpadł do Hrubczyka i wywlókł starogo z barłogu. I wywlókł ja także jego babę i jego dońkę. Ach, powiadam panstwu, to warto było widzieć. Stary był błydy, jak ściana, baba zachodziła si od płaczu, a dziewczyna stała słupem. Ale jaki to był słup. Ona tak bez spodnicy i kaftanika tolko w kozuli jeszcze ładniejsza si wydawała.

Tak ja starych kazał na wóz wsadzić, a dziewczynę wziął do mnie. Nu, ja już mam takie miękkie serce i mam litość dla ładnych dziewcząt.

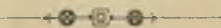
Ja także, proszę panstwa, jestem dyskret, i nie powiem o niej nic więcej tolko, że ja był dla niej bardzo dobry, ja jej dawał szampana i ciasteczka, ale głupia nie chciała nic wiaść do ust. Czego ona chciała? Czy jej tu nie było lepiej, jak w chacie? Nu, ja miał

ją trzy dni u siebie i ja miał już sposoby na to, aby ona mnie posłuchała, kiedym ją o co prosił, bo Semen Sergiljewicz Czortow powiedział mi: „No, Pantalejmon Pantalejmonowicz czoż dońka Hrubczyka?“ — a ja jemn: to kotka, kak ja si do nij zbliżę i chcę ją pod brode pogłaskać — to pryska i pluje mi w głaza kak kotka sobace? — Semen Sergiljewicz na to w śmiech i powiada: „a od czego ruki?“ No, ja mam proszę panstwa miękkie serce ale i silną rękę — tak ja zrozumiał Semen Sergiljewicza i przyszedłem, ale ona była takaja błyda kak lilja, szto ja Sprawnik zawrócił si w kancelariu i począł dumat' znowu co lepsze: chrest czy dziewczyna? i już chatił ja po cichu wiaść u ksendza polskiego z dońkom Hrubczyka katolicki ślub i świsnąć z nią w Austryju — kiedy Boh przysłał mi kozaka z Gubernatorskim pismom. No, i ja połączył carski chrest!

W radosti mojej idę ja wsieczas do dziewczyny Hrubczyka, aby jej powiedzieć szto ja mam chrest. Przychodzę a ona si po polski modli... Rozłościł si ja i krzyknął: „Małczy!“ — a ona umilkła wsieczas. Tak ja uczuł, że z mojego serca robi si masło i podchodzę i myślę: budut dwie pieczonki i chrest i dziewczyna — i chce ją pogłaskać pod brode — a ona jak nie splunie mi w samu mordu, tak ja przypomniał sobie szto gawarił Semen Sergiljewicz — no i ja mam silne ruki i skoczył ja i parfors kak ruscki powiada... no i basta... Dobrze mi poradził Semen Sergiljewicz Czortiw! Maładiec!

Za pare godzin przychodzę ja do mojej mileńki — a ona stoi znowu w kącie kak słop i spiwa po polski: „Kto si w opiece poda“ . . . — a lzy kapają z jej ócz jak wosk ze świecy przed obrazem Boharodcy, a potom dostaje pański choroby — spazmy wykręcają jej lica a oczy tak wytrzeszcza, szto ja uciekł ze strachu. No i spytał ja Semen Sergiljewicza: „szto diełał', bo dziewczka zwarzowała! — a on znowu poradził dobrze.

Wsieczas wysłał ja dońkę za rodzicami w Sybir — no i powiadam panstwu, że dobrze si stało bo ja mam serce jak wosk — no, a tak nie będzie ono topniało — chyba z radości, jak oto teraz — gdy sobie wspomnę na chrest! Widzicie panstwo, że płaczę, bo jak nie płakać kagda Jego imperatorskie Wielicestwo Car batuszka taki dobry!





Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Macie znać, że car was bardzo kocha i dlatego pozwala wam wyznawać tę samą wiarę, którą car wyznaje t. j. prawosławną.

Niepotrzebujemyż nijakiego pozwolenstwa bo my sami nie chcemy.

Ale car obiecał każdemu, który zmieni wiarę, zapłacić 10 rs.

Et — proszę pana nocelnika, jakbym ja na ten przykład miał dobrego kunia a ktoś drugi mi dawol za niego parsywą śkape, to choćby mi dopłacił niewiem ile tobym ta sie nie zamienił, bo ten parsywiec mógłby mi całą stajnię zarazić.



z. A. Prastyńskiego w Warszawie

Wot tiobie raz! wot tiobie paraszywoja szkapa! Nie chceńś za 10 m. przejść na prawosławie, zdechniesz jak sobaka w katorgach ty i twoje pokolenie.

TANTI I HURKO

Operetka komiczna w 1-dnym akcie z epilogiem.

Osoby:

Hurko.
Hurkowa Marja Andrejewna.
Syn Hurki, cenzor.
Tanti, błazen.
Świnia 1-sza.
Świnia 2-ga.

Tłum, naród, dziennikarze, moskale, policya, świnie, żandarmi, pajace i t. d.
Rzecz dzieje się w Afganistanie przed końcem XIX. stulecia.

Scena I.

TANTI (sam).

Zagrałbym sobie preferansa z kurką,
Niemam partnera. Coś nikt nie przychodzi,
Przykro samemu, a to bydle Hurko
Jakieś ustawy znów tam nowe płodzi.
Doprawdy osioł wiele to ciekawy,
Myśli, że wielki i takim się sądzi,
Pisze ustawy i pisze ustawy
A ustawami znowu Tanti rządzi...

(Śpiewa).

Ach to wiele rzecz ciekawa
Jakie w Rosyi rządzą prawa,
Jakim prawom jest przyjazna,
Gdy do praw potrzeba błazna,
Ach prawników rój w niej cały —
To cymbały, to cymbały!...

(Wchodzi Hurko).

TANTI.

A jesteś wreszcie...

HURKO.

Co jasny pan każe
Dla pana tutaj przyszedłem jedynie...

TANTI.

Słuchaj plemię moskiewskie ty wraże!
Przyprowadź tutaj zaraz moje świnie!...

HURKO.

Podług rozkazu...

TANTI.

Czy Hurkowa
Dała osypki maciorom w swym czasie...

HURKO (n. s.)

Aj zapomniała biednaż moja głowa!...

TANTI.

No, szczekaj trutniu, wiesz że milczeć zasie!

HURKO.

Je... szcze... nie dała!...

TANTI.

To baba niepewna!
Wnet won ze służby, wołać ją tu zaraz!

HURKO (wychodząc).

To tu, panie, będzie ci ambaras!...

HURKOWA.

Służę wam panie!

TANTI.

Marja Andrejewna!

To ty się imasz babo polityki
I dla Polaków jesteś nieprzyjazna
W swoim „Dniwniku“ ciągle robisz krzyki —
I do pomocy potrzebujesz błazna,
A świń nie umiesz nakarmić...

HURKOWA.

O panie!...

TANTI.

Małczat!... Ja cię nauczę ty czerkieskie plemię,
Aż ci tu służba kością w gardle stanie —
I na sybirska fruniesz sobie ziemię...
Gdzie moje świnie?...

HURKOWA.

Niech ja starcę za nie...

TANTI.

Idźże babsztylu przekłety do czarta!...
Czyż moje świnie są znów takie tanie?
Tyś bo ich w racie całować nie warta!
Wiesz, ile one zrobiły rejuwachu,

Wiesz, jak to one wszystkich tego straszą,
Cała cenzura aż drżała od strachu.
One zatrzęsły całą Rossyą waszą...
Wszak w całej Moskwie mówiono jedynie
O moich wieprzkach, no i nie bez racji,
Dziś tylko w Rossyi wszystkim rządzą świnię,
One motorem waszej dyplomacji...
Gdzie moje świnię?...

HURKOWA (pomieszana)

Zaraz... tylko... aby... racz spojrzeć... aby...

TANTI (wściekły).

Co? gdzie są świnię? gdzie? no gadaj prędzej!
A niech cię djabli! a przekłete baby!...

(Wpada młody HURKO).

Maman! donné moi... niby geld .. pieniędzy...

TANTI.

Won ztąd psuabracie! won ztąd sukinsynie!...
Ja was nauczę jak się stawiać hardzie,
Wyście huncwoty może moje świnię
Już zastawili w prywatnym lombardzie...

CHÓR (wchodząc śpiewa).

Ach, ach, ach!

Strach!

Cały gmach

Już: bach!

We łzach

Aż strach!

W jakim one były „czynię“

Owe świnię, tłuste świnię?

TANTI (recitativo).

Co się stało? mów narodzie,

Bo pod sercem coś mnie bodzie!

Zkąd ten żal co od was płynie?

CHÓR (z płaczem).

Ach te świnię, tłuste świnię!...

PAJACE (płacząc).

Ach, szwajń, szwajń, szwajń, russisze szwajń!

TANTI.

Mówcie prędzej, bo się zgniewam!

Jak się wezmę na pazurki,

Tak was wszystkich porozrywam...

Gdzie jest Hurko?! Wołać Hurki!!!

HURKO (wchodzi z płaczem).

Ach, nieszczęście! zdechły świnię!...

TANTI (górne cis forte).

Sukinsynie! Su. . kin... sy... nie...

Marsz żałobny z chórem.

Epilog.

*(Pachołkowie wnoszą dwie świnię, które jako
nieżywe nic nie mówią).*

TANTI (śpiewa).

Więc już niema polityki

Więc mnie sława pewno minie,

Jeden Hurko mi pozostał

Katkow umarł, zdechły, świnię!

Więc przepadło wszystko naraz

I od deski aż do deski,

Skoro świnię moje zdechły,

Przepadł cały rząd moskiewski!

Któż więc teraz kością będzie,

By z Polakiem zacząć swary,

Zdechły świnię, myśmy sami

O mój Hurko druha stary!...

*(Rzuca mu się rozczulony w objęcia, kurtyna
zapada).*

*(Po zapadnięciu kurtyny Sufler z budki wy-
suwa głowę i zwróciwszy się do publiczności
tak mówi:)*

Panowie! Nie jeden z was lecz z pewnością setki
Spytają się: co znaczy sens tej operetki?

Otóż ja wam to powiem! Rozchodzą się wieści,

Że wkrótce łaska carska Tantiego umieści

Na wysokiej posadzie — bo w Afganistanie

Wice-królem ten sławny bohater zostanie.

A do boku Hurkowie będą mu dodani:

Ona jako nadworna „carskich chlewów pani“

A on jej pomocnikiem — Tanti kolonję

Ma tam bowiem założyć, by w niej mnożyć świnię

Mające taką własność, że kto jeść je będzie:

Znów cześć zacznie knut, carskiej boskości na-

[rzędzie,

I dźwignię patryjotyzm w moskiewskim narodzie,

Który tak dziś podupadł, że jak było bodzie

To, co było mu dawniej najświętszem na świecie!

W Rosji wsio możebne, więc w tej operecie

Przedstawiono jak wielkie nieszczęście byłoby,

Gdyby te czworonożne pomarły osoby.

Myśl wielkiego znaczenia i patryjotyczna!

Bo naród wzruszyć musi ta świń śmierć tragiczna...

A widząc coby stracił — pokłoni się Panu

I rzeknie: „Wielki Carze miast Afganistanu

Obierz święty Petersburg, by w nim trzodę ową,

Rozmnażali szczęśliwie Tanti wraz z Hurkową“.

Embarras de richesse.

Bogactwo — rzecz to pożądana
I wielki urok w sobie mieści,
Lecz zbytek jego ma kłopoty
Dziwacznej nieraz nawet treści.
Bogactwa zbytek bardzo często
Przyczyną bywa czułych łez,
Powstało nawet ztąd przysłowie,
Że... embarras de richesse...

Naprzykład panna Eulalja
Prześliczną miała suczkę Biżu,
Kupiła swoją faworytkę
Podobno kiedyś aż w... Paryżu!
Choć strzegła jej jak oka w głowie,
Lecz Biżu... ach przebrzydły pies!
Potomstwa rodzi sztuk siedmioro
I... embarras de richesse...

Ipsilon wiedzie dom bankierski,
Handlowców zna go cała sfera,
Więc pieniądz płynie mu do kasy,
Aż wkrótce „gruby kurant“ zbiera...
Pewnego ranka... dał drapaką,
Bogactwa bowiem przeszedł kres,
Nie wiedział, co z pieniędzmi robić
Miał — embarras de richesse...

Ożenił się pan radca Adam
I marzył: Boże, kiedyż przecie,
Podporę zeslesz mi starości,
Ach, kiedyż bocian da mi dziecię?!
W lat kilka... bocian się rozhułał
I przeszedł pożądaną kres,
Dziw, radca ma coś... czternaścioro!
Więc... embarras de richesse...

Ignacy badał wiedzę świata
I różnych książek łykał tomy,
Nie było już dlań nic obcego,
On każdej sprawy był świadomy...
Aż wreszcie... począł coś majaczyć,
Mówiono, że go spętał bies...
A Ignas tylko dostał w głowie
Ot... embarras de richesse...

W salonie dowcip za dowcipem
Iks moskał sypie, jak z rękawa,
W dowcipie jednak tym stajennym
Dwuznaczna często bywa strawa...
Aż wreszcie palnął coś takiego,
Że oburzona la comtësse
Wskazała drzwi mu... Iks dowcipniś
Miał... embarras de richesse...

Jest naród jednak, co przysłowia
Pod pewnym względem niezna wcale...
Pod względem **wodki**, mówiąc ściślej.
Nie znają nigdy go moskałe...
Ot, żeby pił się tak jak bela,
I legł pod ławą jak pan... pies,
Nie powie nigdy, że za dużo,
Że... embarras de richesse...

Bogactwo — rzecz to pożądana
I wielki urok w sobie kryje,
Moskałom jednak nigdy dużo,
Bo co ma tylko... to przepije...
Dla tego też szubrawców w Rosyji,
Już dawno ilość przeszedł kres,
Tej „chluby“ zbytek tam jest taki,
Ze... embarras de richesse...

Gagatek.

U Cyrulika.

— Hejże panie cyruliku! mówi Maciek stary
Ząb psiajucha tak mnie boli, że nie dacie wiary,
Tak dokuca mi nieznośnie, że już ledwo zyję,
Cy wyrwiecie cyrulikn tę srogą bestyję.
— Wyrwać? Czemu nie! I owszem! Toć moje rzemiosło...
— Ale ileby to w kostach — powiedźcie wyniosło...
— Bagatela! Dwa szóstaki, a zniknie ból luty —

Nie będziecie mego rwaną czuć ani minuty!...
— O, jeżeli tak mówicie, to o zgodę trudno,
Wasa kiesień zbyt utyje, a moje zbyt schudną.
Któż to słyszał za to gupstwo żądać dwa sustaki?
Przed tygodniem rwał mi zęba mistrz nie ladajaki,
I jak stoję tu przed wami wziął sustaka tylko,
Choć termosiał dwie godziny, a nie zbyt mnie chwilką!

SPRYT a PRACA.

Są moralisci, co głoszą wszędzie,
Że jest władczyni, co nas wzbogaca,
Że bez niej nigdy i nic nie będzie,
Że ona pierwszą w pięknych enót rządzie,
Zowią ją... praca!...

Są pesymiści, co znów nie wierzą
W ów nad enotami enót wszelkich szczyt,
I jeden wyraz między młodzieżą
Wciąż propagują i ciągle szerzą:
To... spryt!...

Czy pesymistów błędne tu zdanie —
Czy moralistów? któż się domaca!...
Jestto społeczne wielkie pytanie,
Co dziś popłacać lepiej jest w stanie:
Spryt czy też praca?...

By to rozwiązać — trudna szarada
A nie rozwiązać — to znowu wstyd;
Wielkie zalety praca posiada,
Ale ma szanse znowu nielada...
I spryt!

Kupiec nasz w pracy pędzi dzień cały
Łokciem lub miarką ciągle obraca,
Ma rozechód wielki, a dochód mały
Aż wreszcie rzecze: „Głupie morały!
Głupstwem jest praca!”

Takiz sam kupiec, lecz z drugiej strony,
Nie wiem katolik nawet czy żyd,
Ogłasza plajtę i zbiera plony
I wszyscy krzyczą: — To doświadczony,
Ma spryt!...

Młodzian ukończył dwa fakultety,
Rozumny, gładki... no, słowem caca!
Miejsca nie może znaleźć niestety,
Choć ideałem dlań nie... kobiety,
Lecz ciężka praca!

A wieluz takich próżniaków mamy,
Co mają tytuł, miejsce i byt —
I pod protekcyą jakiejś tam damy
Szczęście im wszystkie otwiera bramy...
To spryt!...

Literat różne wertuje książki,
Czyta! aż pot mu czoło ozłaca,
Wiedzę, prowadzić chce do potęgi!
I choć mu bieda daje wciąż ciężki
Dlań tylko... praca!

Lichy reporter kończy dwie klasy,
Moralna bieda największa z bied,
Żonę i siebie stroi w atłasy
I jest „opinią,” z ludzi drze pasy...
Ma spryt!...

Księgarz, księgarnię piękną miał w mieście,
Dzieła co umysł młodzi wzbogaca,
Lecz dzieł leżało wciąż tysiąc dwieście —
Nikt nie kupował, — zamknął sklep wreszcie,
No, bo to... praca!...

A nieco dalej w ohydnej budzie
Szynkarz, co ciągnął z podwójnych kred,
Dziś w własnej wiosce siedzi po trudzie,
Jeździ do Meran i mówi ludzie:
— Miał spryt!...

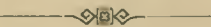
Mania jest szwaczką i w magazynie
Cały dzień boży igłą obraca,
Piosnka jej czasem rażna popłynie,
Choć tylko biedę daje dziewczynie
Ciężka jej praca...

Kasia, co kiedyś razem ich dłonie
Jednej spodniczki zszywały bryt,
Ma protektora w starym baronie,
Perły, pieniądze, powóz i konie...
Ma spryt...

Więc moralisci, co głoszą wszędzie,
Że jest władczyni, co nas wzbogaca,
Że bez niej nigdy i nic nie będzie —
Widać się mylą, że w bogactw rządzie —
Bogactwem praca?...

O nie!... nie mylą oni się wcale,
Gdy z czei kadzideł niosą jej dymy,
Lecz my jednako kładziem na szalę
Pracę wraz z sprytem... Nie oni, ale
My się mylimy...

Niedante.





— „Puls przyspieszony; angina pyramidalis chronica!”
„Oloboga — loboga! jak ino ją pon dochtur wele ogona pomacoł, zaro
poznoł, ze ta psiowiara Werunika drągiem ją urzekła.”

Kalendarz dla różnych stanów.

Dla hrabiów. Rok ma 365 dni świątecznych, z których większa połowa z postem. Dzień liczy się od 12 w południe do 1 w nocy. Suche dni są te, w których nie ma deszczu i można robić przejażdżki w odkrytym powozie. Pory roku są trzy: 1) karnawał zimowy, 2) wyjazd do wód czyli karnawał letni, 3) i pora rautów.

Dla wojaków. Rok składa się z 25 Übungsmarszów, 52 kirchparad, 30 scheibenschusów, 212 egzeczyrek i 6 Hauptmanewrów oraz kilku dni Stockhasu. Niedziela jest to taki dzień, co się w nim idzie do befelu a potem na hulkę i tanecmuzykę z frajerkami. Post jest wtedy, kiedy się masiruje na warcie i jest od tego taki pan postfürer, co na te posty prowadzi.

Dla kucharek. Główniejsze święta w roku: 1) *Nowy Rok*, wtedy się dostaje kolendę — 2) *Wielkanoc*, zabijanie indyków i pieczenie placków — 3) *Zielone święta*, zabijanie kurcząt i huštawka na Bielanach — 4) *Św. Michał*, zmiana służby — 5) *Św. Gertruda*, patronka koszykowego — 6) *Św. Marcin*, bicie gęsi — 7) *Boże Narodzenie*, sprawianie ryb, pasterka i muzyka pod dębem.

Dla profesorów i uczniów. Rok ma *dziesięć* miesięcy, tydzień składa się z *czterech* dni i *dwóch* połówek. *Uroczyste święta* są to dnie, w których się nie idzie do szkoły. *Nowy Rok 1 Września* — ostatni dzień roku *30 Czerwca*.

Dla szwaczków. Rok składa się z dni, w których trzeba szyć buty, w których można szyć buty — i z takich, w których nie się nie robi, co się nazywa *dniem świątecznym*. Do świątecznych dni należą niedziele, święta uroczyste i blaumontagi. *Pory roku* są *dwie*: jedna, w której się pracuje przy lampie, t. j. od *św. Michała do św. Wojciecha* — i druga, w której się nie pracuje przy świecy t. j. od *św. Wojciecha do św. Michała*.

Dla szwaczek. Rok składa się z *300 dni* roboczych i *300 nocy*, w których się pracuje do połowy. *Post* trwa przez cały rok, wyjąwszy *święta uroczystych*. *Suchedni* trwają tak długo, dopóki się robota nie trafi. Uro-

czyste święta są: *Emaus, Rękawka, Bieluny, Wilja św. Andrzeja i Pasterka*.

Dla aktorów. Rok ma dwie pory: 1) *sezon zimowy* — 2) *sezon letni*. Rok aktorski rozpoczyna się *1 Września* w Krakowie, we Lwowie *w Niedzielę palmową*. Rok aktorski nie ma żadnych świąt i niedziel, wyjąwszy *trzech świąt uroczystych*, a mianowicie: pierwszy dzień *Wielkiejnocy*, pierwszy dzień *Zielonych świątek* i pierwszy dzień *Bożego Narodzenia*. *Suche dni* trwają podczas sezonu letniego, — gdy dyrekcje puszczają aktorów na zieloną trawę. Obecnie dyrekcja lwowska zawiesiła na kołku *suche dni* — biorąc na gaź *sezon letni*, z którym się gimnastykuje po prowincji, a krakowska, prócz krzyżyka na drogę, jak się to dawniej praktykowało, daje im jeszcze połowę gaży, aby prócz zielonej paszy mieli jeszcze i mięso. *Post* trwa od 8 do 16 i od 20 do 30 każdego miesiąca.

Dla dyrekcji teatrów. Rok składa się tylko z *wieczorów*, a w zimowym sezonie w niektórych miejscowościach i z dni *popołudniowych*. Święta są *wieczorami* najbardziej zarobkującymi. *Postu* nie znają wcale — za to *suchedni* obchodzą dwa razy w miesiąc, to jest na drugi dzień po wypłacie gaży.

Dla górników. Rok ma *300 nocy*, w których się pracuje przy lampie i *65 świąt*, które się przepędza przy świetle dziennem w kościele i w łóżku. *Post* trwa cały rok, z wyjątkiem *świąt uroczystych*. *Suche dni* tylko w dnie robocze. *Pór roku* nie ma żadnych, ani *zrównania* dnia z nocą.

Nareszcie

Kalendarzyk historyczny nowożytnej Galicji:

13 Stycznia Majkes a bajkes czyli wejście synów Izraela do ziemi polskiej jako ziemi obiecanej.

9 Lutego Pirym czyli karnawał *kaźmierzowski* na pamiątkę dnia, w którym *druga Eстера* przyniosła szczęście swym braciom i siostram — a zarazem i podziękowanie Panu Bogu, że błogosławi do dnia dzisiejszego ludowi wybranemu: córkami również tak pięknymi jakimi były te obie historyczne Estery.

6 **Marca Git szabes** czyli założenie pierwszego szynku przez Icka Fefalberga.

1 **Kwietnia Pascha** czyli spożywanie baranów galicyjskich.

8 **Kwietnia** Dalszy ciąg spożywania.

12 **Maja Wusydues i Majówkes.** Święto ustanowione na pamiątkę kupowania wsi i gruntów.

20 **Czerwca Piches-Małachoskes** święto na uproszenie Pana Boga aby Galicję zamienił w Palestynę z królem żydowskim.

13 **Lipca Elul** na uczczenie pierwszego barona żydowskiego.

1 **Sierpnia Hosana** święto ustanowione na cześć **Złotego Cielca.**

25 **Września Trąbki** na pamiątkę ciągłego trąbienia sznapsa przez naród polski.

1 **Października Szwarzcyjur sądny dzień** na pamiątkę zniesienia lichwy.

17 **Października Radość** z obejścia prawa.

14 **Listopada Obchód** wprowadzenia do Galicji loteryi liczbowej i święcenia niedziel.

29 **Grudnia Jehowesdank** podziękowanie Jehowie za obchodzenie przez chrześcijan Wilji i świąt Bożego Narodzenia — oraz prośba aby jak najwięcej było zabaw karnawałowych.

Każda z was dziewcząt istota płocha.

Każda z was dziewcząt — istota płocha —
O wyrojonem snić szczęściu,
Wprzód marzy, wzdycha, później się kocha...
I szczęście widzi w zamęściu!

Uczucie ktoż dziś na serjo bierze?!..
Mówię ci dziewczę kochane,
W szczęście małżeńskie tam tylko wierzę,
Gdzie pary tak są dobrane:

On! wiecznie krągły — pulchny — rumiany,
Jak świeża drożdżowa bułka —
Jej pleć i krtały — jak ze śmietany,
Świeżego masła gumułka!

Spokój w ich duszy, jak w jasnem niebie —
O szczęściu mówić czyż trzeba!
W pierwszym uścisku przylgną do siebie,
Jak miękkie masło do chleba!

Nerwy gdy w tłuszczu całe się kryją,
Na nic nie będą drażliwe —
Wolni od wrażeń, wiek swój przeżyją —
Jakież to stadło szczęśliwe!

Książka, nauka — co komu potem!?
To tylko umysł wyteża —
On też i słuchać nie lubi o tem...
To mi ideał na męża!

Życie duchowe pocóż niewieście?
Jej życiem stroje — salony!
Lato w przejazdkach — karnawał w mieście,
Cóż więcej trzeba dla żony!?

Niech się tam kocha uliczna zgraja...
Lecz nam! — Czyż serca potrzeba?..
Uczucie każde, serce rozstraja,
Nie dając rubli — ni chleba!

Dzisiaj uczucie, to rzecz nie modna,
Całkiem swój walor już traci...
Niech się tam kocha hołota głodna —
Idealisci — warjaci!

Nam! mieć pałace — liberje — cugi!
Huk złota zawsze w potrzebie,
Wszystko i wszystkich na swe usługi...
Kochać! nikogo! prócz siebie.

Miłość — to istne bańki mydlane —
Miej ją nie w czynie — lecz w słowie —
Gdy mi nie wierzysz dziewczę kochane...
Spytaj się mamy — niech powie!

Maczuga.

I T O I O W O .

Dyspepsia, (djalog).

— Rathen Sie mir Herr Doktor, czuję się niezdrawy,
Jakieś dreszcze, ziewania, jakiś zawrót głowy,
W dołku piecze, ich weiss nicht, wass ist das dokto-
— Może się Excelencya przeziębił, a może [rze?...
Ta jazda tu do Wardzina zaszkoździła księciu,
Trzeba się nie oddawać jakiś czas zajęciu.

— Ah, was sprichst du Herr Doktor, kiedy to mi wła-
Dodaje dziś energii, która dziwnie gaśnie [śnie
Właśnie, gdy myśl zagłębiam w raporta mych szpiegów,
Zda mi się, że mój zdrowy jak wachmistrz z szeregów.

— Ha, może Excelencya jest inna przyczyna
Czy czasem Excelencyi nie szkodzi jarzyna,
Lub też blutwursty codzień dane do kolacji
Z finansów Europy i figlów Alzacji?

— Co? Gemüse... żołądek nawykł, mówię święcie,
Do wszelakiej jarzyny z postów w parlamencie
Blutwurstów nie używam, a przynajmniej rzadko,
Jadam hece paryzkie z zieloną sałatką.

— Hm, może się Excelencya przejął Boulangerem?
— Tfu, głupstwo, to jak pianka, ta kwestja z blagierem
Prędzej może niestrawność z poznańskiego jaka,
Coś sobie przypominam... zjadłem raz Polaka...

— Ah, Herr Gott...! to, to właśnie, jest to rzecz
[niestrawna,

Potrawa nieposilna, bo krzepnie oddawna,
Zwłaszcza, że Excelencya bairisz bier zapija,
Choć się zje, lecz do śmierci, ciągle się odbija,
I na zdrowy organizm nawet źle oddziała,
Zresztą ma kompetencja jest tutaj zamąka.

— Więc nie masz na to środka, mój mości medyku?
— Chyba, że ci kto inny zada emetyku...

To mówiąc, złożył doktor hołdy uniżone,
I wskazał ręką swoją w którąś świata stronę.

Hefastos.

Osobliwa.

I.

Ona być nie śmiała dzieckiem;
Do snu jej nie kołysały
Echa bajek czarodziejskich,
Czarodziejskie ideały.

Nie upajał jej mdły księżyc,
Ni różanych urok woni...
Z sfer zaklętych żadna wróżka
Nie chyliła ku niej skroni...

Nie badała też w żurnalach,
Mód Proteuszowej zmiany,
Tylko w gorset naukowy
Uzbrajała serca ściany.

II.

Ona dzieckiem być przestała;
Duch już w młodeń dojrzał łonie,
Więc do czynu i do pracy
Wyciągała drobne dłonie.

Na ludzkości płodnym polu
Żyżnym kłosem stawać chciała;
— Ludzkość... jakże wielkie słowo!
Miłość... jakże przy niej mała!

Djablik.

Idealizm.

Idealizmem jam wskrós przesiąkł,
Wielbiąc w nim marzeń lilije;
I idealnie żywię się nawet,
Choć człek od tego nie tyje.

Aż strach mnie zbiera, kiedy pomysle,
Co ideałów tkwi we mnie;
A jednak — dziwno — po całym świecie
Szukam ich dotąd daremnie.

Djablik.

Prawda między prawdami

Przysłowie powiada:

„Kto mieczem wojuje — ten od miecza ginie“...
Sprawdza się ta maksyma nie dzisiaj jedynie.
Katkow, wrogi nam moskał, owa bestya dzika,
Co Polakom zadawał takie straszne męki —
Jak wojował tak zginął. Paraliż języka,
I paraliż do tego czynnej prawej ręki.
Bo ręką po papierze na Polaków szastał,
A językiem znów zwykle w domu cara chlastał...
Cwajdras.

W przedśnie.

W miękkich puchów białej fali
Leży ona — rozmarzona,
Dnia letniego skwar ją pali
Zda się wędnie i usycha,
Bo z namiętnych ust koralu
Bieży piosnka tęskna, cicha,
Bieży z echem i w oddali
Kona...

Przy okienku klaszcze w dłonie
Chłopiec młody, szczyt urody...
Coś zadrgały puchów tonie
Ktoś się zbliża, chłopiec wzdycha,
A dziewczyna z wstydu płonie
Bo jej chłopiec szepcze z cicha,
Jak z nią przejdzie góry, błonie,
Lody...

Aż z oddali cień zły kroczy
I z nienacka chłopcu placka
Pali tego między oczy,
Wymyślając: „psia natura!
On romanse z dziewczką toczy!“
Chłopiec szybko daje nura,
A na dziewczkę stary użył...
Sznura...

NAD GROBEM KATKOWA.

Wielki moskalu!.. zdobny w Rossyi w sławę,
Coś wielką w prasie swej dzierzył bulawę,
I w stronę Polski patrzył bardzo dumnie,
Na biedny naród rzucając kałumnje;
Wielki moskalu! zauszniku cara,
Synu swej Moskwy, potomku tataru,
Co w obelżywych, mściwych słów potoku
Polak ci zawsze stawał solą w oku...
Wielki moskalu!.. **My** na twoim grobie,
My tylko jedni nie stajem w żalobie,
I jak zdradzieccy zazwyczej francuzi,
Twoim rodakom nie dajemy buzi..
Lecz na cześć twoją, wielki patrijoto,
Hymn pełen pochwał zanucim z ochotą,
Bo tyś był tylko **jeden** tego zdania,
Że między nami nie ma pojednania;
Bo tyś to mówił co dziś naszych gniewa;
„Zgoda z Polakiem nigdy nie możliwa“;
Wiedziałeś, że nas pochlebstwa nie wzruszą,
Ześmy Polacy i sercem i duszą,
Twe wymyślania, dla ciebie są przeto
Tylko rozumem i tylko zaletą...
Tyś to rozumiał, że nie chwiejna trzcina,
Dusza Polaka, dusza Słowianina;
Tyś to rozumiał, że za jednym stołem
Nigdy nie siądzie nasz Polak z mongolem;
Tyś to rozumiał i twe wszystkie prace,
To; nie puszczone innych sztuczne race,
Ale nienawiść szczerą i prawdziwą,
Co od pradziadów na prawnuków spływa;
Tyś to rozumiał, że my z pochlebstw sztydym,
I was serdecznie, z duszy nienawidzimy!
Tyś jeden tylko, w namiętym swym szale,
Wskazał jak umią plugawić moskale;

Tyś tylko jeden odkrywał swe łono
I zółte wylewał silnie zaszczeploną;
Tyś tylko jeden, na Lechów ziemię
Napadał, wprzód odkrywszy przyłbicę;
Tyś był niebaczny na tłumów oklaski
I grał swą rolę bez fałszu, bez maski...
Tyś tylko jeden miał słuszne powody
Wierzyć, że nigdy nie może być zgody,
Tam gdzie ojczyznę zabraną krew zmyła
I gdzie zabrany ciemieży kraj siła!
Lecz choeś wielki między moarów rzędy
Miałeś i wielkie swe głupstwa i błędy.
Chciałeś nas „zruszyć“... To pierwsze twe głupstwo;
Nas nic nie „zruszy“. — Łaska ni przekupstwo,
Nie wpłynie na to, by zmienić nam serce;
Gdybyśmy w jarzma ciąglego szermierce
Nawet paść mieli — pójdziem naszym torem,
Padniem, umrzemy, lecz umrzem z honorem.
Lepsza nienawiść — otwarta to cnota —
Niż dobroć podła o spojrzaniu kota...
Ty wykarmiony na cesarskim chlebie
Nienawidziłeś — tak, jak i my ciebie...
Myśmy w kajdanach — a ty zbrojny w siłę
Nie plwamy przeto na twoją mogilę,
Lecz za nienawiść i my także przeto
Równą pragniemy wypłacić monetą!
.....
O nie!.. Słowianin zanadto jest dumny
By plwać na wieko świeżej jeszcze trumny;
On krzyżem świętym ci litość zaznacza...
.....
„Spokój ci wieczny“!..

Tak Polak przebacza.

Moskwa. — Sierpień.

Jan * * *



Sześciolatek Witold: Dla czego pani nie była na balu psiej niedziel?
Pięcioletnia Mania: A... bo zapsiej niedziel pseyadlam się pierników.

MARSYLJANKA DZISIEJSZA.

(Duet jako ciąg dalszy Zalecanek poprzednich).



Francuska: Boże carria chrzani. Och! och! och! Moskal: Dieu garde le Czar! Och! och! och!
Frusak: Madraś ty Republiko — lecz i ja nie głupi, — Ujrzyły kto kogo kupi
Nawarzyłem słodkiego piweczka dla pań! — i Dam ja ci: „Boże carria chrani”

Le. A. Proszkiewicz s. 1. 1860

OSTATNIA TACZKA.

(Przed obrazem T. Lisiewicza).

Boże, mój Boże, jętko młode chłopię,
Zawsze ta taczka, a codzień mniej siły —
Rydel drży w dłoni — może grób wykopie...
W wychudłe ręce łańcuchy się wpily,

Jak krwawe węże — za każdym szarpnięciem
Gryzą i ranią. Pletnia ciało zdziéra
Polski skazaniec, w katordze zwierzęciem
Głodzony, bity, deptany — zamiéra.

Czasem go knutem podnoszą z omdlenia,
Zbolałe ciało głaszczą nahajkami.
Knut cuci z bólu, grozy, osłupienia,
Chciałbyś zapłakać, a wstyd przed katami.

Ach dawniej — dawniej — pamiętam płakałem,
Dzisiaj za ptaszkiem, jutro za kucykiem,
Pieszczony dzieciak o licku o białem,
Teraz odartym, czarnym katorżnikiem.

Płakałem — w palec ukłuła mnie pszczoła,
Matka fartuszkiem obcierała łezki,
Głaszcząc z książeczki podała anioła,
Anioł był złoty, fartuszek niebieski.

O matko! matko! czyś miała przeczucie,
Jak mnie tu będą głaszać nahajkami,
Że lata życia po uderzeń knucie,
Po ranach zliczę, schylon nad takami.

* * *

Dzisiaj widziałem matkę, dworek biały
W bzach i jaśminach, przed gankiem jabłonie,
Gdzieś od Krakowa płynęły hejnały,
Echo fujarek, przez zielone błonie,

Piosnki żniwiarzy — głosy drogie znane,
Powiały w serce — od borów, zagonów,
Balsamy lasów — dźwięki ukochane,
Gwary wiosenne — pacierz polskich dzwonów....

I głos kukułki — lat... nie wiem już ile...
Raz ją ostatni słyszałem, kukała:
Ranną pobudkę — bój... garstka w mogile —
Reszta w sybirskich kopalniach skoła.

Matkę widziałem — chwyciła w objęcia,
Płakałem długo — ach długo boleśnie!
Katorżnik, łzami płakałem dziecięcia,
Budzę się, Boże! ach to było we śnie.

Świt... jęki słyszę... w koło taczki, młoty,
Chwytam za kilof, szarpać ziemi bryły
Upadam — knut mnie dźwiga do roboty,
Co krok upadam — bij, już nie mam siły.

Co śpiew! kolendy polskie słyszę w dali —
Matka mnie woła... Ach, boska dziecina
Przy mojej taczce, Chrystus w światel fali,
O Boże... matko... za Polskę... „Skatina!“

Zaryczy Moskal — i sypią się razy...
— Wstawaj, do taczki! ty lachu zuchwały,
Zdam do raportu! komandir... rozkazy...
Zasieką — zginiesz, jak ten mnich wasz biały.

Czy laszek pomar? Taki blady, siny,
Pomar a biłem — ha, wielki car każe,
Chłopak był słaby, cienki jak wieciny,
Takie mdłe dzieci, strasznie knutem prażę.

Wróg to był stary, żmija, chociaż dziecko.
Knut darł mu ciało, ranił ręce, nogi,
On bladł, drżał z bólu, a milczał zdradziecko —
Trzeba to wywlec, usunąć gdzie z drogi.

Zora.

Bocio, Kuncia i t. d.

Czarująco wyglądała panna Ema na ostatnim balu hucznego i bardzo ożywionego karnawału w mieście N. Różowa, lekka sukienka owiewała ją jak obłok, który barwy swej nabiera od wschodniego słońca, — słońcem zaś była ona sama. Tak przynajmniej konkludował pan X., młody i przystojny brunet, śledząc okiem jej jasnowłosą fryzurę, migającą w coraz innej stronie sali.

Pan X. był to nader praktyczny młodzieniec, z praktycznych też względów szukający żony. Jako człowiek porządny i oszczędny nie puszczał nigdy cugli swej młodości, więc też żonę nie wyobrażał sobie bynajmniej w postaci srogiego hamulca. Owszem, małżeństwo wedle obliczeń jego miało mu przynieść tylko zyski, żonę swą bowiem chciał kochać, za czem jednak bynajmniej nie idzie, aby przy jej wyborze nie miały znaleźć miejsca względy na rodzinę, posag i t. d.

Idąc na bal ostatniego wtorku postanowił się „rozglądnać“, „rozpytać“ i zawrzeć znajomości. Lecz zaledwie wszedł do sali, oczy jego przykuła do siebie zgrabna postać w różowej sukience.

Balowa atmosfera odurzyła go; zapomniał o swych rozsądnych trzeźwych planach i nie rozpytał się, nie rozglądawszy się, kazał się natychmiast przedstawić pannie i mamie i poprosił pannę do walca. Tańczyła jak sylfida, a pan X., obejmując ją, miał czas zauważyć, że pod francuskim gorsetem kryły się najpyszniejsze, pełne krztałty, twarz zaś pokrywał wzniesiony ruchem świeży rumieniec zdrowia. Był to jeden powab więcej; pan X. bowiem uciekał jak od zapowietrzonych, od postaci białych i chudych, a waga nie była dlań bynajmniej obojętną rzeczą.

— Cudowna dziewczyna! myślał sobie, a jaka hoża! Ta nie będzie kwękać swojemu mężowi, jak to umieją terazniejsze panie i nie każe się litować nad sobą.

Po skończonym walcu usiadł przy paniach i uważnie spojrzął na matkę, trzymał się bowiem zasady, że jabłko niedaleko od jabłoni pada. Ach! niestety! jabłoni ta była tak wy-

schnięta! jedna z tych, które były postrachem dla niego. Wykrygowana, wysoka, blada ze ściągniętą buzią, wydała się panu X., jako straszliwy prototyp teściowej, które Bóg stworza na pokaranie zięciów za wszystkie grzechy popełnione i mające się popełnić. Dreszcz go przejął, na szczęście panna Ema nie była podobną do szanownej swej mamy, była tak słodką, czarującą, że pan X. pomimo mamy poprosił ją do kadryla. Sam zaś czempredziej pobiegł dowiedzieć się od znajomego, który go przedstawiał, bliższych szczegółów. Serce jego zwykle spokojne, jak zegarek regularnie nakręcany, biło, tyk tak tempem pijanem i namiętne.

— O! źle... pomyślał pan X., trzeba być ostrożnym, aby się nie zagalapować. Niewiedziąłem nawet, że taki gorączka... Kolegi jednak nie było. Los się jakby zaprzysięgł na niego. Szukał, biegał, znajomy jego przepadł jak kamień w wodę. Nareszcie ozwała się już przegrywka, X. czempredziej spieszył do swej tancerki i po drodze potrąca również spieszącego swego znajomego.

— Poczekaj chwilę... Kto jest panna S. którą przedstawiłeś mnie? Rodzice... stosunki?..

— Matka wdowa, nie bez grosza, córka zaś poczciwa dziewczyna i cudowna — sam zresztą zanadto już podobno przypatrzyłeś się jej...

— Zadowolony z pomyślnej odpowiedzi, X. pośpieszył do panny, aby ją poprowadzić w taneczne szeregi.

— Jako pstre równianki stały naprzeciw dwie kolony. Do każdego czarnego fraka uczepliła się jasna sukienka, niby kwiat różnobarwny przy ciemnej łodydze. Pan X. czyniwszy to porównanie głośno, dodał, że dumnym jest ze swego udziału, z najpiękniejszego kwiatu. Panna Ema odpowiedziała żartem na komplement i tak rozmowa nie rozpoczęła się, ani od gorąca, ani też nic nie utknęła na „literaturze“ lub „lekturze“. — Panna Ema była dowcipna i zdradzała wiele znajomości świata i trzeźwego nań poglądu.

Pan X. był zachwycony. Zgadzała się z nim na każdym punkcie, a mimo tego nie była nudną, miała wielką skłonność do rozsądku, a mimo to była tak czarująca, tak powabną, że pan X. nie mógł już dalej robić swych spostrzeżeń. Słodkie słówka wyrwały mu się gwałtem na przekór rozsądkowi, który wołał: co robisz szaleńcze, i pan X. znalazł się, nie wiedząc jak, na drodze do kochania, na tej śliskiej drodze, która prowadzi do przepaści — małżeństwa.

Konsekwencja ta szybko stanęła mu przed oczyma bez osłon fantastycznych jasna i trzeźwa. Rozum jednak nie stawiał swego veto. Bo i cóżby było w tem złego?

Panna Ema w sam raz dostosowywała się do miary tego ideału żony, który wypracował z linijką w rękę w swojej duszy. Był rozmarzony jak nigdy; słodko uśmiechała mu się myśl posiadać własne gniazdo, a w niem takiego różowego ptaszka. Naturalnie ptaszek przebrałby się wtedy w biały fartuszek i zawiesił kluczyki u pasa. Ale mama... Mama wdowa, a więc mieszkać będzie przy zięciu, egzaltowana, tem gorzej dla niego, bo go będzie dręczyć z tem większą rafinadą, nadto widzieć przed sobą ciągle tę chudą, bladą tykę... to sęk i to wielki. — Mama jednak nie potrzebuje mieszkać przy zięciu, zresztą może się jakoś da poradzić.

— Kupić, nie kupić, rozumował pan X. potargować niezawadzi. Trzeba sobie będzie wyszukać jaki pretekst i pójść do nich. — Rozmowania te nie przeszkodziły mu bynajmniej, rozmawiać z panną i zręcznie ją badać. Niestety, na punkcie mamy, źle było, panna Ema mówiła o niej bardzo serdecznie, doznała, że nigdy nie rozłączyłaby się z nią.

Gdy po ukończonym kadrylu, odprowadził pannę Emę na miejsce, mama była właśnie zajęta żywą rozmową z obok siedzącą panią, widocznie znajomą. Na twarzy mamy malowało się szczególnie ożywienie, ożywienie tak wielkie, że pan X. zapragnął podслуchać, co je wzbudzić mogło. Zaciekawiony tedy bawiąc pannę, równocześnie uchem łowił pełną ferworu wymowę mamy.

— Nie uwierz pani, jak jestem zmartwioną. Od kilku dni Bocio zapada na straszne kurcze. Wprzód miał żółtaczkę, poznałam to po nosku żółtym i uszkach, a teraz biedaczysko męczy się znowu temi konwulsjami. Jak pani myśli nie dobrze by było dać mu Morrisona?

— Może nie zaszkodzi. U mnie był taki wypadek, że...

— O ja także wyleczyłam już Mincię raz temi pigułkami. Upadła była z ganku, na pozór niby nic, ale przez kilka miesięcy nie miała apetytu. Prawie gwałtem odżywiałam ją śmietanečką i siekanem mięskiem. Teraz już zdrowa zupełnie. Takie to lube, figlarne, powiadam pani, gdy z Kuńcią zacząną pustosować, co pociechy mamy... takie to rozumne...

— O bo też pani tak się niemi zajmuje...

— A jak są do mnie przywiązane! Ruńcio nie zasnąłby inaczej jak u mnie w łóżku, Pimuś...

Pan X odwrócił się ze zgrozą. Nie chciał słuchać więcej. Oto pięknie byłby się ubrał! Najstarszą córkę z tak liczne go grona wiaść za żonę! to byłoby straszne! Panna, prawda, jak cacko, ale mama i do tego Bocio, Pimuś, Kuńcia etc. etc., cały tuzin zakazanych imion, to trochę za dużo. Mama ma być wprawdzie nie bez grosza, ale gdy ten grosz się zacznie rozdzielać na posagi dla Kuńci i Mimci, gdy trzeba będzie posyłać do szkół, opłacać nauczycieli dla Pimusia, Bocią, Ruńcią i reszty z tuzina, grosz rozplynie się jak woda i jeszcze zięć musiałby z własnej kieszeni dokładać.

Nadto bachory muszą być rozgrymaszone... To znaczy, że cały dom musiałby być na ich usługi. Córka i zięć, i kto żyw tylko. Szkoda panny, ale niech ją bierze kto inny wraz z mamą, Bociem, Kuńcią i t. d.

— Winszuję, ale nie zazdroścuję, zakończył w myśli pan X. Nie myślę niańczyć bachorów. Powiedziało się kilka głupstw, trzeba zatem jak najprędzej zrobić grzeczny odwrót — i padam do nóg.

Powiedziawszy jeszcze kilka grzecznych słów pannie, pożegnał się nagle pod błahym jakimś pozorem i odszedł tak szybko, jakby poza nim gnała cała zgraja niesfornych Bociów, Pimusiów, Ruńciów, Mimek i t. d., a na końcu czcigodna mama z pudelkiem Morrisona w rękę.

Panna Ema spojrzała za nim zdziwiona. Cóż się stać mogło? Był wprzód taki grzeczny, niemal rozkochany, powiedział jej nawet kilka słów, z których można się było głębszych domyśleć zamiarów, a tu naraz ucieka jakby go gnały furje...

Pan X. nie powrócił już więcej tego wieczoru, wcześniej się wyniósł do domu, a w ciągu nocy bezsennej wybił sobie z głowy czarujący obrazek panny Emy w różowej sukience...

W rok potem p. X. był już żonaty. Znalazł pannę uczciwą, przystojną, chociaż nie mogła się do panny Emy równać, nie bez grosza, za to bez teściowej, bez rodzeństwa praktyczną i rozsądną.

Było im dobrze ze sobą, to też przez kilka miodowych miesięcy, mimo karnawału siedzieli w domu i używali do syta małżeńskich słodyczy.

W tem ciszę ich życia pewnego dnia przerwało zaproszenie państwa Y. na zabawę domową. Nie tęsknili wprawdzie za światem, ale że nie mieli żadnego powodu odmawiać zaproszeniu starych znajomych, więc też poceregieliwszy się trochę, zdecydowali się pójść.

Ustrojeni trochę niespokojni, był to bowiem pierwszy ich występ między ludzi, państwo X. stawili się o oznaczonej godzinie. Gospodarz wprowadził ich do rzęsiście oświetconego salonu, lecz zaledwie stanęli u progu p. N., strachem i zgrozą ujrzał pod lustrem siedzącą szanowną mamę panny Emy i ją samą. Wkrótce jednak opanował pierwsze przerażenie, przyciskał rączkę żony silniej do ramienia, aby się przeciw pokusie uzbroić i zupełnie już zimno uklonił się paniom. Panna Ema nie wydała mu się dziś już tak ponętą, jak przed rokiem. Gdy patrzył na nią, zdawało mu się, że otacza ją dokoła tu-

zin bachorów z umurdzanemi twarzami, rozkapryszonych i nieznośnych. Więc też kiedy walca zagrałi, zupełnie już spokojny, wytańcowawszy po kolei kilka córek gospodarstwa brzydkich i niezgrabnych, zwrócił się ku panie Emie.

— Czy mogę się przypomnieć pamięci pani... tamtego roku...

— O tak pamiętam... Bawiliśmy się tak dobrze! Ale pan w końcu skrewiłeś. Byłam z panem zaangażowana do mazura, mogłabym była usiąść na koszu, gdyby nie...

— Ach to był fatalny zbieg okoliczności. Niech mi pani wybaczy chociażby aż po roku... Zawezwano mnie do domu, gdzie mój braciszek zachorował nagle śmiertelnie, dostał... kurczów, konwulsji... musiało to być epidemiczne pomiędzy dziećmi, zdaje mi się bowiem, że pani braciszek był także wtedy tak samo chory...

— Mój braciszek!.. Nie mam żadnego rodzeństwa...

— Jakto? więc to są pani kuzynkowie, ów Bobcio, Ruńcio, Pimuś, o których matka pani opowiadała. Myślałem, że to są dzieci jej, mówiła bowiem z taką tkliwością.

Cha, cha, cha! zabawna pomyłka, zaśmiała się panna trochę rozirytowana... Mama mówiła o naszych kotach.

Z A W I E L E.

Dostawać — twierdzą ludzie —
Dostawać, zawsze miło;
Lecz to, co ja dostałem,
Mnie nigdy nie cieszyło.

Bo jako młody chłopak
Jam bicia wciąż dostawał,
Później mnie od kochanki
Harbuza spotkał kawał.

W biurze, jak zwykle bywa,
Zanim się człek ociosa,
Dostawał człek od szefa
Codziennie prawie — nosa.

Zwolna dostałem brzuszek,
Od otyłości ginę;
A tu nie koniec jeszcze,
Dostałem też łysinę.

Dostałem po łysinie
Potężny nos czerwony,
Po nosie zaś — szatana
W osobie mojej żony.

Toż patrząc na te dary
Stokrotnie oplakane,
Z trwożą pytam: Co jeszcze
Z tych losu łask dostanę?

DROBIAZGI.

Włochy to kraj wielce poetyczny, tam płacą nawet — **lirami**.

— Co było powodem śmierci pana Walentego?

— A **rak**.

— **Arak, arak**, no, proszę pana, nie sądziłem nigdy, aby nieboszczyk był nałogowym,

— Panie! pan postępujesz bez najmniejszego **taktu!**

— Nie dziw się pan temu wcale, gdyż nie jestem **muzykalny**.

— Niechże mi kto zaprzeczy, że landszturm cudów nie dokazuje, skoro z **krzywych i garbatych** robi **prostych** żołnierzy.

— To dziwna, że **wojskowi** szczególnie mają taki pociąg do **ślubów cywilnych**.

— Najgorszymi ludźmi pod słońcem powinni być fryzyerzy, gdyż oni **strzygą i golą**...

— Wynos się do diabła! z zasady nie nie dają upartym żebrakom.

— To proszę pana nie ja, ale pan uparty, gdyby mi pan dał jałmużnę, nie potrzebowałbym tu pod drzwiami stać tak długo.

— Panie kupiec! czy to są meble **komisowe**?

— Nie, proszę pana, to są — **olchowe**.

— Najlepszymi mężami **stanu** powinni być **krawcy**.

— Pan minister oświaty postanowił liczbę głów otwartych ograniczyć, to horrendum!

— Owszem bardzo słusznie. Na świecie jest tak głupio, że szkoda, aby się rozum na niej wałęsał.

— Dlaczego Jan nie robi zawsze tak, jak ja każę, dlaczego mię Jan **nie słucha**?

— Bo ja proszę pani dobrodziejki, trochę **nie dosłyszę**.

— Zkąd wracasz pijaku?

— Z **walnego** zgromadzenia, moja duszko!

— Z siniaka nad okiem i z podrapanej twarzy widać, porządnie cię gdzieś **nawalili**.

— Pewien humanista proponuje, ażeby zaprzestać **bicia** monety, ale mniej dotkliwym, a więcej ludzkim sposobem pieniądze wyrabiać. Nie dziw (powiada), że przestraszoną monetę trudno jest w ręce utrzymać.

— Nie uwierzysz, jak ostatnim wypadkiem **nabiłem sobie głowę**.

— Daruj mój kochany, ale się obawiam, aby przypadkowo nie **wypaliła**.

— Nauczyciel wiejski, chcąc się popisać na egzaminie, że uczniowie jego nawet fizykę studjowali, zapytał jednego z uczni:

— Powiedz mi N. dlaczego **pięścionka** tego na moim palcu w lecie **ściągnąć** nie można, podczas gdy w zimie **zlatuje** zeń z **łatwością**?

— „Bo proszę pana profesora, w lecie są **kartofle** i **kapusta**, to pan profesor ma co jeść, a w zimie musi **usychać**, to i palce są **suche**“ — odpowiedział uczeń. Trzeba przyznać, w odpowiedzi tej jest pewna **racya**.

W szkole.

— Teraz ty B. uważaj! Jeżeli twój ojciec zarobił np. 12 złr. od roboty garnitur, a z tego oddał 8 złr. za materję w sklepie, ile mu się jeszcze zostanie?

— Nie, proszę pana profesora.

— Dlaczego?

— Bo tato resztę zawsze **przepija**.

Pamięci J. I. Kraszewskiego.

Znękany życia długą podróżą
Stanął u kresu i... zgasł na wieki!...
Zmarł od ojczyzny swojej daleki,
Choć dla niej śpiewał smętnie a dużo...
I łez rodaków spłynęły rzeki,
Łez, które miłość braterską wróżą;
Padł, jak dąb silny zwalony burzą,
Śmierć mu zawarła zimne powieki...
Przestał już śpiewać tęskno i smutnie,
Zasnął trubadur... upuścił lutnię...

Zasnął i pióro wypadło z ręki,
Zagaskł, jak płomyk, co wolno gaśnie,
Jak srebrna jutrznia, co lśniła jaśnie...
Odszedł bez skargi, — zasnął bez męki...
I swoim wrogom na przekór właśnie,
Choć już wydawał konania jęki,
Wołał ze „kocha“, ze znieście męki,
I z Polską w sercu na wieki zaśnie...
Usnął ciężarem lat skołatany
Ten wielki Tytan między Tytany...

I het z śnieżystej ziemi macierzy,
Z wichry, co dęby z uspienia budzą,
Do jego grobu, na ziemię cudzą
Echo załoby bieży, a bieży...
A białe śniegi, co ziemię studzą,
Tają pod łzami starców, młodzieży,
Ze los im znowu skarb zabrał świeży,
Z tych, co dla dobra braci się trudzą...
I znów tajemna siła nieznaną
W krainę duchów wzięła Tytana...

Zmarł tułacz w kraju wieczystej wiosny,
Z życiem się śmierci zrównała szala;
Zmarł od ojczyzny samotny, zdala,
Gdzie stare dęby rosą i sosny,
Gdzie stare słonko ziemię rozpala,
Gdzie słowik motyw nuci zaśnosny,
Gdzie starej Wisły, Warty i Prosnny
Czarną ziemię rozpruwa fala,
Gdzie sierp księżycy jaśnieje złoty —
Zmarł tułacz zdala, zmarł wśród tęsknoty...

„Prawdą a pracą“ na ojców glebie
„Walczył — bo kochał!“ Czczył — bo miał serce!
Z świetlanych pereł tkął nam kobierce
Lecz nie dla sławy i nie dla siebie...
I w tułaczego życia rozterce
Praca mu była gwiazdą na niebie
Co oświetlała drogę w potrzebie,
Gdy się borykał z losem w szermierce...
Szczęście nie pośród lśniących pałacy,
Ale w owocach widział swej pracy...

Żył... A gdy ujrzał się u mogiły
Żałował życia, bo struny wieszce,
Chciały dla ludu jeszcze grać, jeszcze,
Bo pieśni w duszy tej jeszcze żyły...
Lecz pasmo życia konania dreszcze
Zerwały raptem... potężne siły
Okrutnym ciosem w proch się zmieniły,
Śmierci torując drogi złowieszce...
Zmarł... Tylko dzwony, jęcząc boleśnie,
Kończyły przysze tajemne pieśnie...

Zmarł... Spokój wieczny!... Więc już się stało!
Nikt nam tej nigdy nie zwróci straty...
Grobowiec w chwały przystrojmy kwiaty
Tak, jak narodu tułacz był chwałą...
Był on magnatem między magnaty, —
Skargi i płacze — to dlań zamało!
My w jego ślady wступujmy śmiało,
By potomności plon dać bogaty —
Wierząc, że ludzie w granit zakłęci
Umrą — lecz żyją wiecznie w pamięci...

ARTYLERJA NA POZYCJI,

(autentyczna fotografia z natury).

Na ławkach teatrzyku ogródkowego osiadł kurz i smutek. Wędrowną muza zwinęła już swe malowane szatry, unosząc je przed łakomym wzrokiem komornika. Zaległa cisza jak na gruzach starej Kartaginy, wśród której Maryusz udawał kiedyś pono Reintera, a żeby tenże Reinter dzisiaj wywzajemniając się za historyczną przysługę mógł znowu Maryusza udawać... z uszanowaniem.

To Belle-vue, w Warszawie.

Na estradzie orkiestra strażacka przedmuchiwała trąby, oczekując znaku swego dyrektora. Ten poważnie patrzył w siną dal, jak gdyby tam po za stosem buterszniców i pasztecików widniały dla niego szczyty Parnusu, a przynajmniej pagórki olimpijskich prowincyi.

Cisza i tu rozkładałaby swoje skrzydła, gdyby nie kilkunastu gości, opłakujących wyjazd chórzystek kilkoma kufkami piwa i gwarzących wesoło o przyszłości rzucanych w świat złotówek.

Jedyna tu postać kobieca, zanurzwszy się w ciepłym pledzie, śledziła liczbę nalewanych kieliszków i ruch buterszniców z kawiozem, a gdy nikt nie przystępował z apetytem, myślała o marnościach świata, topiąc wzrok w apatycznej głowce śledziowej.

Smutno było, bo nie było w sali moskali, bo nie miał kto bawić apatycznych gości!

I byłby znów jeden wieczór stoczył się cicho w przeszłość kalendarzową, gdyby nie przybycie inteligencji wojskowej.

Oczy wszystkich zwróciły się ku drzwiom. Przeczucie nie omyliło.

To byli oficerowie artylerji cesarsko-rosyjskiej.

— Dawaj tu piwa — ozwał się baryton.

— I większe kufle! — dorzucił bas i za chwilę „szlachta moskiewska“ szkłem się zamaszycie trącała.

Gaspada aficery i tak już byli strąbieni „po położeniu“, bo wiedzą, że car przykazał raz na zawsze umieszczać: „prawornych w kawalerju, pijanice w artilerju, nihilistow woftotu, a durakow w piechotu“.

— Ej, ty chazjain — zawołał jeden — ponczu dawaj z rumom!

Miarka jednakże rychło się dopełniła. Już muzyka ucichła, gwar ustał, gospodarz zacierał ręce, bo goście płynęli na to widowisko bezpłatne.

— Eka ważnost! — mruknął po chwili sam do siebie jeden artylerzysta — ja jutro wsiech austryjakow razbiju... cztóż mnie Austria, cztóż...

— I ju toż razabju... ozwał się falset, wspierając się nosem na stole.

— Niet gaspada, zdarowie sławnoj russkoj armii, ura... — ura... zahuczało w powietrzu.

W tej chwili weszły do sali dwie damy z półświatka.

Wiadomo, że na widok kobiety, pijany moskał musi się odznaczyć czemkolwiek. Ten właśnie, który się chwalił odwagą i już szedł na Austrią, podszedł do jednej i...

Pac... bohater otrzymał w papę.

Więc w sali ozwało się brawo. Ciekawi otoczyli kołem moskiewskiego artylerzystę, który już miał wydobyć szablę w obronie swej ojczyzny, ale wołał pocałować w rękę... demimondówkę.

Ona jednak rękę usunęła. W Warszawie nawet taka efemeryda pogardza moskałem.

— „Gonczarow!“... zawołano chórem.

Jakoż zjawił się rzeczywiście komisarz policji... i dalejże mitygować swych braci.

— „Gaspada aficery kak wam nie stydno tak pianstwowat!“

— Niczewo... my russkije... my artileristy... ura!...

Ale panowie bohaterzy zostali grzecznie wyrzuceni za drzwi przez policją...

Do Hurki poleciał raport, ale Hurko cztóż?... Gdyby to zrobił Polak, wnetby car o tem wiedział, Pankow by zrobił śledztwo, wymyślano by policji i komisarz paszoł w duraki...

Kruk krukowi oka nie wykole. Komisarz po cichu dostał pochwałę — a bohaterzy moskiewskiej armii pobiją kiedy jakiego szynkarza polaka — potłuką mu szkło... i dostaną chresty.

Brawo artileristy, wotwasza pozicja w Priwislanskom kraje.

Widział.



Lit. A. Proszynskiego w Krakowie.

ZALECANKI.
<http://rcin.org.pl>

Abecadło roku 1887.

Angljo! kraju kupców i kramarzy,
Co w ubiegłym uczyniłaś roku?
U **geszeftu** poziomych ołtarzy,
Nic nad **geszeft** nie miałaś na oku.

Kiedy obcy drwią z twojej potęgi,
Która dawno straszyc już przestała,
Ty udajesz, że żal ci mitęgi,
Że cię zgoła nie dotyczy rzecz cała.

Ale za to w Irlandji twa ręka
Po moskiewsku daje się we znaki,
Głodzi biednych i bezbronnych nęka,
Tam ty dzierzysz bicz nie lada jaki!

Wspólnej matki srodze krzywdząc dziecko,
Zresztą wiedziesz zwykły „**lebenswandel**“,
Bo dewizą twoją jest kupiecką:
„Wszystko furda byleby szedł handel“.

Bułgarze synu południa twardy,
Znów o rok starsze są dzieje twoje;
Ciemiężcom rzucasz kamień pogardy,
I śmiało toczysz z podstępem boje.

Słowiańska siła jędra i zdrowa,
Gna cię w wypadki wielkie i święte;
Jest, bo u ciebie rozum i głowa,
Co umią zgłuszyć zdradną ponętę.

Ale Europa nie lubi tego,
By jej kto gładkie zamącał plany;
Patrz kroki zewsząd ku tobie biegną,
By nie zbliżnione odnowić rany.

My ze współczuciem wzrok szlem ku tobie,
Za krok fałszywy przeszłość nas karze;
Nasz los podobny w pewnej był dobie,
My padli — wytrwaj choć ty Bułgarze!

Bądź ową iskrą, która roznieca
Materiał palny, pchniej naprzód lata;
Padnie natenczas znów dość twych dzieci,
Lecz wielką także będzie zapłata.

Wytrwaj, pomimo wsze nanawiści,
Pełen sił młodych, ty ludu-chłopie,
Może twe technienie kiedyś oczyści
Zgniłe powietrze w naszej Europie.

Coburg pięknym był lejtnantem,
I wypychał pono ptaki,
Teraz gotów go samego
Wypchać frant nielada jaki!

Deficyt nazwisko jest tego,
Co z każdej wyziera dziś dziury;
Ach znają i ludy i ludzie
Wybornie ten wyraz ponury.

Po uszy zadłużon świat cały
Na długie nie wybrnie zeń lata;
Tymczasem, jak może i umie,
Tak biedę z dnia na dzień wciąż łąta.

Lecz mimo to zbroją się państwa,
I sypią wciąż nowe miljony,
I chyba gdy zjedzą się wzajem,
Deficyt ustąpi — zjedzony.

Ekstypować, **ausrotten**!
Słychać podłej wrzask dziecizy,
Co, by Polskę wytępić,
Wciąż talary swe liczy.

I zaciera z radości,
Trójjwos ręce ze stali,
Ufnym temu, że siła
Wieczne prawo obali.

Polsko! Zbudź się z snu grzechów,
Chwyć się pracy i wiary,
Jeśli sama nie padniesz,
Nie pomogą talary!

Tylko powstań z twych błędów,
A świt lepszy zadnieje;
Bo nie takich Bismarków
Zadławiły już dzieje!

Francja, ów dynamit ludów,
Który grozi wciąż wybuchem,
Dzisiaj niezgodną dźwięczy nutą
W naszych dni przestworzu głuchem.

Gdzie bo zwraca swe sympatje,
Gwiazda swobód: republika?
Ku mongolskiej grucha dziezy,
Ej, dostała chyba bzika!

Dzielnie Niemcom krew wciąż psuje,
Za to hołd jej się należy;
Ale hańbą jest, gdy ściska
Dłoń splamioną od grabieży!

Galimatyzasz wkradł się nielada
W światowe dzieje i wciąż w nich włada.
Co jaka sprawa na wierzch wypłynie,
Nic z niej świat nie ma, chaos jedynie.

Każdy przybiera minę układną
I chciałby dłonią swą sięgnąć na dno.
Udaje jednak, — co za dobrodziej! —
Że go to wcale nie obchodzi.

Więc z kłamstw tych ciągłych i udawania
Taki się zamęt wszędzie wytania,
Że co właściwie święci się w świecie,
Ani powiedzą, ani zgadniecie.

Hiszpanja znowu rok przetrwała
Bez ciężkich dni pronuncjamenta,
A kto dokazał tego cudu?
Kobieta łagodnością zdjęta.

Zyj nadal też spokojnie kraju,
W którym się wciąż pełniła zdrada,
Pokaż, że wszystko jest tam zacne
Gdzie wzniosłe, zacne serce włada.

Irlandjo, Polsko Północy
Trwasz ciągle w harcie i sile,
Gwałtami gwałty odpychasz,
Gnębzące ciebie co chwile.

Irlandjo, Polsko północy
Biedna ofiaro kramarzy,
Jak innych za nas, los Anglją
Za ciebie kiedyś oskarży.

Jałta, prastary krymski gród,
Odegrał rolę nową,
Gość pewien, co się znalazł w nim —
Ten serbską był królową.
Natalja piękna, hoży kwiat,
Do stóp pobiegła cara;
Serbskiego ludu niski hołd,
To była jej ofiara.
I wdzięcznie przyjął imci car,

Poddanę niegdyś swoją,
Bo w Serbji plecy zdobył znów,
I to nie żadną zbroją.
Milan zaś, chwiejny pono człek,
Co lepszem jest, oblicza:
Do Wiednia pobiegł ukton nieść,
A Serbji dał — Risticza.

Kalnokyemu się nie roją
Nowe żadne plany,
Ale filut to nie lada
Ów pan zadumany!
Dyplomacyja jego dobra
Chlubi się polewą;
Ten pan w prawo iść nie lubi
I nie chodzi w lewo.
Jego hasłem jest niezmiennem,
Żadnej nie brać strony;
Niemcom mówi: **Servus Bruder!**
Rosji: Unizony!
I tak na dwóch stołkach ciągle
Siedzi sobie ładnie,
I na obu siedzieć będzie
Aż — z obu nie spadnie!

Lewica w Austrii parlamencie
Tradycje miewa stałe;
Z Słowianów skórę drzeć zawzięcie,
To służy jej za chwałę.
Ach, czego ona nie robiła
By wlać nam za kark sadła;
Lecz na nią poszła własna siła
I biedna prawie — padła.
Myśląc: że trwoga Czechów zdejmie,
Że miłość ich zaślepi,
Nie pojawiła się już w sejmie,
A Czechom z tem — jest lepiej,
I nas wzięść chciała też w obroty,
Lecz żyjem Bogu dzięki;
I nie zostało dla hołoty
Nic, tylko smutne jęki.

Masło stare pokup ma
W naszej polityce;
Codziem sobie maści niem,
Stańczyk swoje lice.
I jest jeszcze głupców dość,
Którzy za nim giną,
Sądząc, iż i masło czas
Poprawia, jak wino!

Naiwności! przestań już
Iść w **czasową** kuchnię;
Stare wino dobre jest,
Stare masło... cuchnie.

Niemiecki potwór urósł znów,
Bo septenatem włada;
Więc dzielniej także będzie rósł
Gwałt wszelki, wszelka zdrada.
Co zdarzy się, nie zgodnie nikt,
Lecz może to i lepiej,
Że dziez teutońska wzdęta się
I swe nadzieje krzepi.
Na kartach dziejów taki wzrost,
Nie zwykł się kończyć pięknie;
Póty nadyma żaba brzuch,
Dopóki jej nie pęknie!

Orderów znów kilka
Galicyi przybyło,
Więc bęben radości
Zahuczał aż miło.
Uderzył potężnie
W swoje tarabany
Polak galilejski,
Stańczykiem nazwany.
Że go order cieszy,
Temu bardzo wierzę;
Co jednak krajowi
Po jego orderze?

Poznań! Taki okrzyk wciąż
Z serca się wydziera,
Poznań nam gotowa wzięść
Niemiecka przechera.
Próżno kilka dzielnych głów
I serc zacnych kilka,
Wzniosło ratunkowy bank
W pogrom Niemca wilka.
Ślamazarnie jał się duch,
Jak zwykle do dzieła;
Suma, której żądał bank,
Czyliż już wpłynęła?
Gdzie tam! Na to nie stać nas
By ruszyć kieszenią,
Chcemy czekać lepszych dni,
Co rzecz same zmienią.
A tymczasem krwawy grosz
Płynie krztałtem fali,
Na wygodki, winko, kocz,

Karty i tak dalej.
Ach, ubiegły znowu rok
Stwierdził to aksjoma,
Że gdy ofiar trza, nie stów.
Nie ma Lacha doma.

Rubla dotknął los nieszczęsny,
Co za dziwne widowisko!
Jak wysoko on podlatał,
A jak upadł teraz nisko!
Latał wszędzie, chyżo latał,
Wcisnął się jak woda w skały,
Aby Rosja mogła potem
Zebrać z niego plon wspaniały.
Lecz na świecie nic pewnego,
Nawet rubel biedaczysko,
Choć wysoko zwykł był latać,
Upadł teraz, upadł nisko.
Jeszcze zanim przyszła wojna,
Choć w historii bunt wznosił mały,
Lecz zgnieciono bunt w zarodku,
I w łeb wzięły te zapały.
I wyrzekli się Bułgarzy
Rubla, co szedł do nich w gości,
I wziął biedak rubel w skórę,
Aż mu zatrzęszczały kości.
Teraz giełdy znów na niego
Jako zmije się rzuciły;
Próżno Rosja chce go podnieść,
Nawet ona nie ma siły.
Tak to przecie los zatwierdził,
Że prawdziwą jest zasada:
Kto wysoko latać lubi,
Ten zazwyczaj nisko pada.

Schnaebele wrzawę wywołał,
Mówiono nawet o wojnie;
Schnaebele poszedł w odstawkę
I znów drwi całkiem spokojnie.
Schnaebele rozruch wywołał...
Było hałasu za wiele;
Lecz kiedyś krzyku nie będzie,
A wojna tor swój uściela.

Turecja z dnia na dzień żywot swój wlecze,
Chora biedaczka, straszliwie chora;
Z czystej litości wciąż dyplomacja,
Przy niej gra rolę niby-doktora.
To Anglija bierze górę tam w Porcie,
To znowu Rosja na wierzach wypływa,

O dyplomacjo! Twoje leczenie,
To rzecz istotnie dość osobliwa.
O dyplomacjo, gdybym był Turcją,
Radbym się oddać z ufnością tobie;
Boś ty lekarzem, który tak leczy,
Azeby pacjent spocząć mógł... w grobie.

Unito w biednych stronach Podlasia,
Nieszczęsny ludu męczenniku,
Oto prób krwawych, ciężkich bólów
Upada na cię znów bez liku.

Jak Prometeusz musiał ciągle
Wątrobą swoją karmić sępy,
Tak w twojem ciele ustawicznie
Nóż zaciekłości bruździ tępy.

Serce przykuwa cię niezłomnie
Do świętej ojców twoich wiary,
Ty stoisz przy niej, nie pamiętna
Na groźby, na pokusy, kary.

Próżno sprawników éma wciąż lata
I chłoszcze syny twe i córy,
Naprózno ojców, prózno matki,
Czeka w Sybirze los ponury.

Prześladowania te nareszcie,
W niczem twej siły niezachwiały,
Dłoń niecna, co się pastwi wściekle,
Splata dla ciebie wieniec chwały.

Bo znikąd prawo ci nie schodzi,
Papież — daleko, Bóg — wysoko,
I bez obawy ciebie ludu
Na Sybir twe oprawcy włoką.

W dobie tej szarej, gdzie ofiarność
Dla wyższych celów w zmroku ginie,
Nam przykład wzniosły jasno świeci
W prześladowanej twej krainie.

I sami słabi i bezradni,
Szlem tylko prośbę przed tron Boży
Niech on przynajmniej na twe męki,
Swoją wszystkimidny wzrok otworzy.

Węgry dzielnie się spisują,
Ani słowa!
Gdy o afekt chodzi u nich,
Rzecz gotowa!

Jak z rękawa sypią ciągle
Komplimenty,
Lecz też na tem koniec uczuć,
Ot, wykryły!
Bo gdy Polak się upomni
O swe prawa,
To odpowiedź pada zaraz
Nietaskawa.
Wtedy Węgier rzuca czułość
I wnet z pychą
Polakowi w ucho wrzeszczy:
— „Będziesz cicho?”

Zakończyć wypada alfabet,
Alfabet nie bardzo uroczy;
Bo sami popatrzcie, co biedy
Ten poczet nie długi jednoczy.
Ach, gdyby to bieda jedynie,
Lecz ile brzydoty tam wszędzie;
Jak butnie panuje gwałt z fałszem,
Jak nie ma wciąż prawa na względzie.

Dziś przemoc jedynem jest prawem
I ona dyktuje, co trzeba,
Pozbawia własności prastarej,
Wydziera biednemu kęs chleba.

Uznaje to w duchu świat cały,
Że złudnie ten czas jest spokojny,
Więc ciągle się zjawia przed okiem,
Jak widmo ponure cień wojny.

Jak w lesie bagnatów potężnym,
Tak wszystko wygląda w Europie,
Jak wampir, tak zbrojny dziś spokój
Dostatki narodów wciąż żłopie.

I nie dziw, gdy dola tu chwiejna,
Dni lepszych wspomnienie rozpędza,
Gdy wszędzie wybija swe piętno
Jedynie wszechwładna dziś nędza.

O roku! co zbliżasz się do nas,
Raz rozwiąż zagadki straszliwe,
Rozstrzygnij tę srogą niepewność
I pokaż, co ubrać ma niwę.

Tak będzie, czy owak — toć lepiej
Gdy kres się zwątpieniu położy;
My wszystko przyjmujemy już dzisiaj,
Bo pono nie może być gorzej.

DRUGI DUET.



Pies: „Misiu drogi nie targaj łańcucha przyjacieli!”

Niedźwiedź: „Nie dajesz zjeść Butgara — ta przyjacieli mnie drażni.”

Pies: „A zeżreć go z kośćcami — tylko okpij kota.”

Niedźwiedź: „Haraszo! To kocisko jest straszna hołota!”

Pies: „Gut! Teraz udawajmy dalej, żeśmy wrogci,

Bo jak zdradę spostrzeże — wcześniej drapnie w nogi!”

Fig. 4. Chasybarygo w Krasnie

„ELEGANCKI“

(humoreska z natury).

U pana radcy Grypsiewicza odbywał się wieczór tańczący. Wszyscy prawie zaproszeni goście już się zebrali i zabawa miała się ochoczo rozpocząć, ale brakowało aranżera tańców pana Kiryła Mamontowicza Żółto brzuskowa, byłego majora kawalerii, osoby bardzo wpływowej, znajomego Hurki, na którego właśnie pan radca Grypsiewicz z niecierpliwością oczekiwał.

— Elegancki człowiek! a jak hula to fu! powtarzał ciągle radca, a ponury miał wzrok zwrócony w stronę drzwi.

— Zwiedził, pandzieju, całą pandzieju Europę a nawet i o Afrykę zawadził...

Kiedy pan radca domawiał tych słów, we drzwiach ukazała się właśnie postać olbrzyma z nosem przypominającym zakopcony pomidor, z olbrzymimi miotłami włosów pod nosem.

— Mojo uszanowanie! — ryknął na całe gardło.

— Pan Kiryło Mamontowicz Żółto brzuskow! — rekomendował pan radca i panny dygnęły na krzesłach.

— Pewnie państwo dożydajutsia na mnie! Ba! to już w Paryżu taka moda opóźnić się. Ja zawsze elegancki...

— Ach, jaki on ładny!

— Ach, cudowny!

— Co za oko!

— Jaka postawa!

Wołały ze wszech stron panny. Pan major tymczasem wołał na orkiestrę:

— No, igrat'!...

Zaczął się walc, potem polka, mazur i t. d. aż nareszcie kolacja.

Majora prowadzą damy.

— Czy pan był w Londynie?

— Oho! bywał!

— A w Brukselli?...

— Ditto!

— A w Kopenhadze?

— Gdzie ja nie był! Czort znajet i wszędzie, mówię wam, baryszni mnie kochały za moją elegancję! Jużto moje takie pieskie szczęście, że gdzie się obróć to dziewczki za mną...

— Bo też...

— Może major wódeczki? zaprasza radca.

— I owszem. Proszę duże rumskie byleby była mocna, bo ja lubie sam spirt...

— Proszę — to... tego... w szklankę...

— O to, to właśnie... Hu!... fu! ot, to człowiek poczuł co i śwismięć nie może, ale nie śwismie co z kieszeni, nie! Ha, ha, ha! ha! aaaa! roześmiał się major.

— Ha, ha! ha, ha! jakie to... tego... ten... śmiał się radca...

— No radca! ej! dajno jeszcze tej oczyszczonej!...

— A... niby... kurczę gorące...

— E co tam gorące, wodka jeszcze gorętsza... ot! fu! wot tiebie raz! a szelma pieczot! mat'... jej... ach, co też mnie się wyrwało! Nie wstyďte się baryszni, to takie nasze narodowe!... ha! ha! ha!...

— Ha! ha! ha!... śmieli się wszyscy.

— Ej radca! pan masz dobre trunki...

— Ehe, doprawdy...

— Niech mnie czort pobierot! Dobra wodka! No bring ajn glas sznaps! Bog trojen lubit!... Dawaj jeszcze wypijom...

— Służę panu majorowi.

— Szprycuj pan do pełna! cóż pan żałujesz?

— Ale cóż znowu?

— A piwo jest!?

— A jakże. Ale pieczeń stygnie... panie majorze...

— Kakaja pieczeń? Nic więcej nie piecze jak wodka! Ha, ha, ha, ha, Haaaaa!...

Ach, jakie to... ha, ha, ha!... do... ha, ha! wci... ha, ha, ha! pne!... ha, ha! śmiał się radca.

— A kakby to jeszcze wodki? ha?

— Ależ majorze, coś gorącego, kotlety świeżutkie...

— Plewat mnie na twoi kotlety... Dawaj wodki!

— Służę majorowi...

— Powiedam państwu co za granicą, to ja był przez dziewki rozłapywany za moje elegancję, ja mam bardzo ogromny szyk!... Wodoczka jest!... Uf! kak to niezdorowitsia!...

— Co? majorowi... tego... niby... źle? he? może wody? He...

— Kakoj wody... wodka luchsze daj ty brat!...

— Służę majorowi...

— Tylko wiesz co druh moj! Szklanka mała...

— E?

— Żeby mnie ogier kopnął! Jakiem był w Sewilli to za moją elegancją... uf! czto to niezdoropitsia!... to damy uwielbiały mnie!... bo ja mam bardzo... poetyczny... uf!... czort z tobój... charakter... a kak by to wodeczki, ha?...

— O proszę... ale może... szklanka...

— Rzeczywiście zamąła! Dawaj kofiel! kofiel! Nie ponimajesz po russki, he?

-- Dobrego zdrowia panu majorowi.

Radca czuje, że będzie z majorem źle. Panny poczynają wstawać od stołu.

— Wodoczka jest!...? ha?

— A jakże! dla trzeźwych zawsze! Służę majorowi...

— Ach, ty kanalja!... A kak...

— Co pan major każe ..kadryla, prawda?

— Niet, wodka...

— A może lansiera?

— Pust' budiet' lansier, aby tylko mocny, dla mnie to wszystko równo; jakiem był w Berlinie, to te niemki wściekały się za moją elegancją...

— Wierzę, wierzę, bo też rzadko tak wytrawnego salonowca...

— Wszystko jedno... niech będzie wytrawne, choć ja wołę szampan... dawaj wodka...

— Jeszcze?

— Wodoczka miłaja ty moja podrugą! „Hu ha! ej! eskadron na wodku“.. nuci major..

— Ależ majorze!

— Wot nasza russkaja szyrokaja natura!... Ej!... wodeczki rzumoczku...

Radca podtrzymuje, bo major zwała się z krzestą.

— Wodocz... wo... docz... ocz... uf! uff!...

— Majorze! rany boskie! dywan! serweta!

— Kiedy... byłem w Medyolanie... ach!.. wo... wo... docz... elegancki... tak... byłem... eh! uff!

— Ależ...

— Wod... d... d... o... cz...

— Zaraz... serwety!...

— Wo ki

Major zwał się pod stół.

Raraavis.

MANIFEST SZKOLNY.

(Wygłoszony z polecenia cara przez ministra oświaty).

Miało to właśnie miejsce w Petersburgu mieście,

Co przerzyna go Newa brudna i przebrzydła.

Ze szkół się nazjeżdżało dyrektorów dwieście,

A było też innego sporo jeszcze bydła...

Po sali w ministeryum, kędy sprawy sądzą,

Przeróżne jenerały jak i dygnitarze

Jak owce po komnacie kręcą się i bładzą.

A wszyscy mają korne, ogłupiałe twarze...

Wtem cisza wnet zaległa...

Do otwartej sali

Wszedł ryż car rossyjski... Wszedł pijanyu krokiem

I kędy ogłupieli dygnitarze stali.

Wpół dzikim, wpół pijanym powiódł po nich wzrokiem.

Cisza jak makiem posiał.

Car stanął na środku,

A wszyscy dygnitarze jak chusta pobledli.

Woń jakaś się rozeszła, jak gdyby w wy...

To widać tak ze strachu...

Dał znak — wszyscy siedli.

Na katedrę wystąpił minister oświaty,

A jakąś heroicznie — djabłą miał on minę,

Na stole złożył papier jakiś i dwa baty,

Co niby ma oznaczać „szkolną dyscyplinę“,

I zaczął mówić gromko.

— „Ej, z rozkazu cara

Przynoszę wam nowinę szkolni dyrektorzy,

Niech każdy do rozkazu się przyłożyć stara,

Albowiem, kto do tego ręki nie przyłoży,

W odstawku i na Sybir, wiecie sukinsyny“!

Gdy imię to wynówił wszyscy zaraz wstali,

Zrobili ukłon korny i potulne miny,

A światły pan minister tak im mówił dalej:

„Rossija — to kraj osłów! Ale między osły
Są jeszcze chętni wiedzy, chociaż ci są świnię,
Dla tego też car pan nasz daje rozkaz wzniosły
By szlachta się uczyła w gimnazjach jedynie.
Mądry rozkaz jest carski! Rozum to przeczysty!
Nauka u nas zbytkiem — toć panowie wiecie,
Bo ona tylko rodzi różne socyalisty,
Co dybią w każdej chwili na cesarskie życie!
Rozumny rozkaz cara!.. Rozum z niego wieje!
Rossija, rzekłem, kraj głupi, ale nie ostatnio.
Niech naród więc, panowie, do reszty zgłupieje,
Głupoty trza koniecznie uwikłać go matnią,
By robił to i tylko, co car pan rozkaże...
Nauki niechaj nikt się nie zaraża trądem,
Wówczas całe swe szczęście widzieć będzie w carze
I będzie czcić ojczyznę, a żyć dobrze z rządem!..
Oto jest właśnie rozkaz mądry cara taki...
Najwięcej bowiem mądrzy są tu u nas obcy,
Najwięcej nam za skórę zalażą Polaki,
Co krztałcą się i uczą... Mądre to są chłopcy!
Lecz my jeszcze mądrzejsi, jnż nas nikt nie kupi!
Niech każdy z was, panowie, Polaków przydusi,
Kto z nich dziś nie jest głupi, jutro będzie głupi,
A gdy głupim nie będzie, to głupim być musi!
Pod knutem sam się przyzna, że jest wielkie bydłę...
Panowie!.. Tym pozwalać dojść do szkolnej ławy
Co mają swe majątki!.. Sprawa jak po mydle
Pójdzie gładko. Trza zgłupić połowę Warszawy,
Pół Polszy — potem całą — aż zgłupieją wszyscy!
Widzicie więc panowie mamy cel wytknięty,
Wygranej z Polakami już jesteśmy blizcy,
Tylko im co raz więcej trza włożyć na pięty...
Bogaci niech się uczą... System nasz jest znany,
Biedny gdy się chce uczyć — próżne to mozoly,
Bogaci dawać będą sowite kubany,
A cóż nam da, panowie, uczeń w szkołach goły?
Tych tylko wpuszczać, którym nie braknie gotówki,
A wszyscy wówczas będziemy żyć sobie wytwornie,
Bo... wszakże... hej! wsia swołocz, lubicie lapówki!
(Przy tych słowach słuchacze sklonili się kornie),
A zatem... jeszcze jedno powiem wam tu zdanie,
Lecz proszę miejcie wy je wielce na uwadze,
Bo który z was, podleczy, przeciw niemu stanie,
To już ja sobie panie, tego z nim poradzę...
Pokornie zatem proszę słuchać... Dyrektorzy!
Kto niechce aby poszedł w Sybir lub w kajdany,
Lub jechać na Sachalin w stalowej obroży,
To niech do szkół przebiera różne ludzi stany...

Jak wszyscy będą mądrzy, to nasz cesarz drogi
Daleko głupszym wyjdzie, miejcie to na względzie,
A nawet ja zgłupieję jak stołowe nogi,
I każdy z was panowie wielkim durniem będzie...
Czyż nie tak?.. (Tu się wszyscy potakiwać wzięli).
Widzicie więc że racya... Widzę nie mizerya,
Widzę żeście do reszty jeszcze nie zgłupieli,
Więc wiwat nasza wielka „Rosijska Imperja“!!!
Hej! bratcy moskwiczanie!.. Kraj nasz wiele zyska,
Jak będzie taki naród — to w nim abszyt krótki...
Hej! bratcy moskwiczanie! Dajcie sobie pyska!
Tak! Błogo! no, a teraz... Czolowiek, daj wódki!..
A wy panowie szkolni wszyscy dyrektorzy,
Do nóg mądrego cara“.. I cała kohorta
Do cara rossyjskiego stóp się modląc, korzy...
A car na to powiada:

— Nu, ich won do czorta!..

I wyszedł car sam jeden.

W tej chwili na sali

Uczeni dygnitarze, dyrektorzy mili,
„Swołoczą“ zwąc się wszyscy, sznapsa popijali...

W godzinę „rozum Rosyi“ już wspólnie przepili.

O biednyś ty Polaku nad falami Wisły!
Chcą aby głowa twoja zawdy była ciemną,
By wszystkie iskry światła boże w tobie prysły!
Chcą matnią cię otoczyć straszną i tajemną,
Byś Boga zaparł w sobie, wiary i Ojczyzny,
Byś zaparł się honoru, staropolskiej buty...
Za wiele jednak w sercach utkwily te blizny
Co moskiewskie praojcom poczynily knuty,
Za wiele uciemieżeń, za wiele ucisku;
Myslą, że cię po psiemu traktując swą siłą
Prowadzić będą w ciemność z kagańcem na pysku
I naród zapomnienia przykryją mogiłą.
Myslą, że cię ujarzmią, że w ciągłej katuszy,
Co stalowy hart serca jak dęby powala
Wydrą twoją ojczyznę i wiarę Ci z duszy
Ugłaskają cię potem i zrobią moskała...

Napróżno!.. wydrzeć z duszy nie ci nie są w stanie,
Niech dalej naukowe wiodą systematy,
Polak mądry czy ciemny Polakiem zostanie
I żyć będzie ojczyzną, jak orzeł skrzyldaty...

Petersburg we Wrześniu.

P. Kościuszko.

Wyciąg ze statutów Towarzystwa „Szerszeń“ istniejącego w mieście powiatowem Osowice.

§. 1. Członkiem towarzystwa może zostać każdy, kto nie pilnując własnego nosa, patrzy do cudzego prosa.

§. 2. Towarzystwo urządza zgromadzenia w formie towarzyskich odwiedzin.

§. 3. Członkowi wolno dopiero wtedy przybyć na zgromadzenie, gdy wie już dokładnie, co przynajmniej w czterech domach na lewo i na prawo w ciągu ostatnich dni jedzono, mówiono i robiono.

§. 4. Każdy członek, widząc dwie osoby rozmawiające, winien jest w interesie Towarzystwa przyłączyć się do nich i dokładnie zapamiętać, co mówiły.

§. 5. Każdy członek obowiązany jest zwracać

cać baczną uwagę przedewszystkiem na stosunki małżeńskie.

§. 6. Skoro członek zobaczy młodego mężczyznę, wchodzącego do domu, gdzie są panny, winien zaraz rozgłosić, że wkrótce przybędzie do księgi parafialnej nowa notatka pod rubryką zapowiedzi.

§. 7. Szczegółnej pieczy członków porucza się pary zaręczone.

§. 8. Każdy członek obowiązany jest przynajmniej raz w tydzień zaostriżyć sobie język.

§. 9. Każdy członek obowiązany jest posiadać szkło powiększające do oglądania cudzych wad i śmieszności, jakoteż

§. 10. Przyrząd do robienia woła z muchy.

Języczkowski, przewodniczący. Plotkarska, sekretarka.

PRAWO SŁAWNE.

Jesień pozłaca już zielony listek,
Owoc dojrzały złotem kapie z drzewa,
Świat odpoczywa po pracy swej wszystkim
Niebu dziękczynną pieśń śpiewa.

Ostatnie snopy złożono w stodole,
Bo już minęły dni głodne i skwarne,
Spokój osiada poważny na czole,

Praca nie poszła na marne.

My tylko jedni na szerokim świecie,
Łakniem wciąż chleba zgłodniali i biedni,
Wróg nasze piersi barbarzyńsko gniecie,
Łakniemy chleba — my jedni.

Ani nam wiosna, ni jesień powraca,
Ani się kończą w niewoli rozpacz,
Chleb coraz twardszy, coraz cięższą pracą,
Polak wciąż jęczy i płacze.

W fabrykach niemiec wytrąca młot z dłoni,
W urzędach Moskal chleb od ust wydziera,
Na wsiach komornik z paletami goni,
Chłop pada, głodny umiera.

To walką o byt zwą mędry zachodni,
W tem topiąc swoje potężne rozumy.

Bo jedni, mówią, muszą upaść głodni,
By po nich możliwych szły tłumy.

Jeść, woła człowiek, co myśli i czuje,
Jeść, bo mam prawo do życia, do bytu,
Niech pada tylko ten, co nie pracuje,

Lub ten, co chory z przesytu.

Jeść... wlokąc łańcuch ucisku, tak woła
Naród, co silne umysłu ma ramię,
Co ciernie smutku zawiesił u czoła,

I światu mówi, że kłamie.

Lecz w okół głucho... brzmiały może wiaty,
Przemoc szkarłatna przywdziewa łachmany,
Z nędzarzy jeszcze obdzierają szmaty,

I jad wlewają w ich rany.

To walka o byt? naiwności święta
Plunąć ci w oczy zaiste potrzeba,
Gdy nikt nie słyszy skarg i nie pamięta,

Chleba, tłum woła chleba!

Dziki despotyzm zdobył bytu rację,
Kosztom krwi bliźnich, ssąc ich coraz więcej,
Wypechnął z statutów swych cywilizację,

Pozostał kodeks zwierzęcy.

Kongresowiak.

Wyżej i dalej.

Eh, orły poleciałbym z wami,
Gdy wichur, gdy burza was niesie,
Bo nie dbam co życie dziś da mi,
W swym krótkim na ziemi okresie.
Pragnąłbym poszaleć i burzy,
Swe skrzydła powierzyć jam gotów
Bo tęskno do takiej podróży,
Co celem wznioślejszych jest lotów.

* * *

Niech karty na ziemi szlak kreślą,
Gdy żyją dla siebie i bytu
I niechcą przewiercić swą myślą
Tajemnic wielkiego błękitu;
Niech dusze ich chore tu nisko
O szczęściu pośmiertnem majaczą,
I patrząc w wygasłe ognisko,
Niech siedzą na grobach i płaczą
Ja niechcę na ziemi być zerem
Któremu kazano jest nieżyć,
Ja właśnie, gdy myśl nie jest sterem
Chcę piersią na burze uderzyć.
Na wichrach się wołę kołysać,
I burzom powierzyć swe życie,
Niż smutną opowieść lżą pisać,
Na dziejów zastygłych już płycie
Ja nie chcę ócz zwilżać łez rosą,
Nad grobem przeszłego żywota,
Mnie skrzydła umysłu niech niosą
Gdzie burza na wichrach się miota,
Gdzie piorun w zygzaki się łamie,
I stroi niebieskich lir struny,
Tam swoje wyteżyc chce ramię
I myślą wstrzymywać pioruny...

* * *

Bolesnie tu w życiu na ziemi,
Wązkimi drogami myśl toczyć

I ciężko w apaty z innemi,
Jak żółwie bez celu, gdzieś kroczyć,
I smutno w codziennej szermierce,
Jałowy wciąż pokarm przeżuwać,
Gdy dalej, gdy wyżej rwie serce.
Coś czynić, coś tworzyć i czuć.
Więc lepiej poszaleć, niż w głuszy,
Snem skrzydła umysłu owinąć,
Więc lepiej gdy zapal wre w duszy,
Do lotu się zerwać i płynąć...
I płynąć i dążyć bez końca,
Bez trwogi, że podróż daleka,
Wciąż światła i bliżej wciąż słońca,
Co za mgłą przesądów nas czeka.
Bezczynność — upadłych to znamię,
Apatya — to śmiercią jest ducha;
Czyż nasze spróchniałe już ramię,
Że serce już hasań nie słucha?
Ach naprzód — ja słyszę to hasło,
I ludzę krzepnące swe siły,
Uczucie wszak w piersiach nie zgasło
Ni trwożą rosnące mogiły.
Do czynu, co dźwiga społeczeństwo,
I umysł uskrzydla i wzmacnia,
Do czynu — co trwałym jak wieczność,
Co serce człowieka uzacnia...

* * *

Nad wszystkie rozkoszne uśpienia,
Sny blade i spokój chwil wielu,
Ja wołę te wielkie dążenia,
Co wiodą umysły do celu!
Niech życie tu niżej szlakami,
Leniwie mknie w smutnym okresie,
Ja, orły poleciałbym z wami
Gdzie wichry, gdzie burza was niesie.

Efi.

W szpitalu dzieciątka Jezus w Warszawie.

— Czort wazmi, teraz wot znajecie rozporządzenie takie wyszło, coby wsiech podzrutków chrzcić na prawosławie.

— A wie pan, że to może i słuszne.
— A nu?
— Widzi pan, podzrutek to przy waszej opiece zawsze wyrasta na wyrzutka, a dla wyrzutka to najlepiej pasuje prawosławie.
— Da, jej Bohu prawda.

Zaręczyny.

Górą Tanti, górą błazny,
Górą sam Herr Salamonsk'y;
Górą skoczki, psy i świnię,
Górą cały zastęp koński.

* * *

Czem dziś Hurko wobec clowna?
Czem Hurkowa wobec świni!
Jeśli w Moskwie brat cesarski
Błaznom cyrku honor czyni.

* * *

Wot maładiec ten kniaź chrobry!
Patryot od stóp do głowy,
Gdy szwabowi cyrkowemu
Daje pierścień brylantowy.

* * *

Radość w Moskwie, radość w cyrku,
Rzy „personel“ cały koński —
Z carskim domem zaręczony
Sam pan wielki Salamonsky.

* * *

Sława, sława!.. krzyczy naród
Od rogatki do rogatki,
Że clown został dwarjaninem,
Zamiast dostać się za kratki.

Wino i kobieta.

Kiedy wino jeszcze młode,
Cienkie jest jak woda —
Takaż samą jest wodnistą
Każda panna młoda.

Stare wino jest wyborne.
Wszelkie ma zalety,
Ale całkiem bez wartości
Są stare kobiety...

Farbą winom usiłują
Dać starości postać —
A kobieta się maluje,
Aby młoda zostać...

Od podobieństw dwa „produkty“
Nie są jednak wolne,
Bo i wino i kobieta
Są... rozpalic zdolne.

M. C.

Zlitujcie się!

Wykradłem ją w pochmurną noc,
Dziewczę mi drzy i płonie,
Miłośny szept, uścisków moc,
W rozstawnie pędzim konie.

* * *

Wykradłem ją, wzięliśmy ślub
A dziś błagalnie
Wznoszę: by mi ją ukradł kto,
Choć w moje uciekł konie.

Pe — Er.

Capriccio.

Niet Polszy, mówią mochy, a do Polski jadą,
Niet Polakow, a serca ich umieją krwawić,
Niet ducha, a na usta kagańce nam kładą,
Niet, niet i niet, a jednak nie mogą nas strawić.

Kau.

Jeszcze powód.

Tak powoli wciąż Moskale
Wgryzają się w naszą ziemię,
To nie szkodzi — mówią — wcale,
Polak, Moskal — adno plemię.

.....
Otóż takie prawo wszędzie
Wprowadzają, miły Boże,
Na pocztowym Lach urzędzie
Naczelnikiem być nie może.
Tych, co byli — won Polaki,
Won i k'czortu poszli zrazu,
Bowiem wyszedł przykaz taki,
Nużno robić po przykazu.
Pan Szczegrińskij taki skory,
Tak jak inni ma kły przecie,
On też wliczon do tej sfory
Psów, co siedzą nam na grzbiecie.

.....
Polak, to brat — ten rodowód
Nieważmożen przecie skryt'sia,
Otóż macie jeszcze powód,
By z Moskałem prymiritsia.

Tr.r.r.

WSTECZNIKOM.

Gdy pód rozumu kwintesencji:
Proletarjatu inteligencji,
Hiperprodukcję powstrzymać chcecie,
Nie podwyższajcie opłaty szkolnej.

Folgujcie młodzi pilnej i zdolnej,
A pędźcie ze szkół ostów i śmiecie.
Lecz tu o coś innego pono się rozchodzi:
Wszak co dźwiga „kanaję” — to „błękitnym” szkodzi.

Część astronomiczno-polityczna.

Zodjak krakowski.

Pod wstecznictwa stojąc znakiem
Jest prawdziwym dla nas **rakiem**.

Grywa w karty długie latka
A ma w **piórze** jad **niedźwiadka**.

Za pannami wciąż pomyka
Ma kark, minę, oczy **byka**.

Lat sześćdziesiąt bezustannie
Kłania jej się świat jak **pannie**.

Żona mu przyprawia rogi
Koziorożec z niego srogi.

Strzelcem zwa go młode żonki,
Bo wciąż strzela — ale **bąki**.

Między reklamą i błagą
Waży się, więc zwa go **wagą**.

Wodnik z niego, bo wodnisty
Więc ma fach feljetonisty.

Jest **lwem** bo je lwie porcje
Przez noc pije przez dzień tyje.

Są potulni, skromni niby
Ale mówią, że to **ryby**.

Chodzą na pańskie pokoje
Razem — niby **bliźniąt** dwoje.

Baran ma znaczenie duże,
Bo w baraniej dziś się skórze,
Rodzą **wilki** pod tym znakiem,
Panującym nad **Zodjakiem!**

Pociągi na kolejach niezelaznych.

Pociągi do kobiet. Kursują między pięcią piękną i brzydką każdego dnia — szczególnie w porze wieczornej.

Pociągi do kart i bilardu. Odchodzą do kawiarni i cukierni między godziną 8 wieczór a 12 w nocy.

Pociągi do mężczyzn. Wychodzą od pięci pięknej w porze karnawałowej i kąpielowej. Między parami małżeńskimi kursują od czasu do czasu także separat **Züge** (pociągi separacyjne) które dochodzą czasami aż do stacyi **Rozwód**.

Pociągi do Wiednia. Oprócz mężów politycznych, używane także przez wiele prywatnych osób z Galicyi. Pociągi zaś do Galicyi z Wiednia służą tylko dla komiwojażerów bararów wiedeńskich.

Pociągi do lampartki. Kursują między rokiem osiemnastym a pięćdziesiątym dziewiątym z osobnym przedziałem (coupé) dla dam.

Pociągi do wojskowości. Używane przezważnie przez kucharki, pokojówki. Są to pociągi osobowe trzeciej klasy, które czasem zamieniają się na ciężarowe (zwane bummelcugi.)

Pociągi do knajp. Kursują w Galicyi tak licznie i często, że musiano powiększyć liczbę stacyj i torów.

Pociągi do przywłaszczania sobie cudzej własności. Kursują bezustannie a natłok P. T. pasażerów tak się zwiększa z dniem każdym, że pomimo ciągłego niektórych interesantów wysiadywania na stacyach Polizeiarrest — Ssluseryminal, zachodzi potrzeba budowania nowych torów.

DOBRE SERCE.

(Rzecz prawdziwa, a na czasie.)

Pan January był niezawodnie jednym z tych, którzy posiadają „dobre serce.“ Co to jest owo „dobre serce?“ Któryś z pisarzy kościoła miał powiedzieć, że „dobremi chęciami“ piekło brukują. Coś podobnego dałoby się powiedzieć także o „dobrych sercach.“ Nikogo one nie zbawiły i biada sprawie, która tylko na nich się opiera.

Wybornym tego przykładem p. January. Ulegał on każdemu szlachetnemu porywowi, zapalał się, wpadał w entuzjazm, ale też równie łatwo ostygał, równie łatwo dawał się brać za czuprynę własnym namiętnościom, których nb. jak na „szlachetnie urodzonego“ przystało, nie mały zastęp posiadał.

Dopóki jeszcze żył ojciec, było pół biedy. Stary szlachcic wychowany w szkole ciężkich walk o niepodległość, trzymał syna na pasku, nawet kiedy drażał miał już spory wąs pod nosem; — a umierając zaklinał go na wszystkie świętości — aby strzegł ojcowizny i nie dał się zjeść Niemcom, bo dodać trzeba, że rzecz dzieje się w poznańskim.

Ze łzami szczerzego wzruszenia w oczach, January przysiągł, że wryje sobie głęboko w umysł i serce słowa drogiego starca. Ale łzy osuszyło wkrótce objęcie wybornie zagospodarowanej Szarówki, a w nowem, swobodniejszym życiu spotykał młody dziedzic na każdym kroku tyle wrażeń i tyle poświęcać im „musiał“ czasu, że nie starczyło już ani chwili na zapisywanie słów ojcowskich do serca tego „dobrego serca“, którego nikt mu nie zaprzeczał.

Trzymany w ryzie przez ojca, teraz kiedy poczuł się nieograniczonym panem, chciał przedewszystkiem wyzyskać tę wolność.

Trzy są ku temu celowi zazwyczaj środki: kobiety, karty i wino. Choć go ojciec tego nienauczył, p. January wiedział o tem doskonale i w praktyce dał dowody swej świadomości. Bo i czemu miał sobie żałować? Szarówka, skromnie licząc, warta była z wszystkimi przyległościami przynajmniej pół miliona, a poczciwy stary zostawił synowi nadto dwa

kroć i to nie w żadnych walorach jeno w książkach oszczędności i gotówce.

Ponury dwór Szarówki zmienił się do niepoznania. Dawniej był podobny do swego pana, znużonego szlachcica; teraz zaś wyglądał jak szykowny młodzik, wychuchany, wymuskany i pyszniący się mnóstwem świecidełek. A w odnowionych i bogato ozdobnych komnatach, co wieczór rozlegał się gwar i wrzawa: to p. January w gronie podobnych sobie zabijał nudę żywota.

Czego to nie doczekają się ściany dworku! Niegdyś słyszały w swem pobliżu huk armatni; teraz rozlegał się w ich wnętrzu huk szampana; niegdyś powiewały ku niemu dymy bojowe, teraz zastąpił ich miejsce dym hawańskich cygar. po dwie marki sztuka; niegdyś poważne krzątały się między niemi a teraz coraz częściej w gronie młodzików pojawiały się tu kobiety, o których moralny człowiek nie wspomina bez zarumienienia.

Co się tyczy gospodarki, to January z początku sam ją prowadził, ale wkrótce obrzydło mu zbyt żmudne zajęcie. Zlał ją na rządcę i to jeszcze szczęście, bo administracyą zajął się człowiek zacny i fachowy, wszystkie wyężdżając siły, aby pomimo wybryków młodego panicza utrzymać majątek w stanie tak samo świetnym, jak dawniej.

Ale hulaszczę życie pochłaniało olbrzymią masę pieniędzy. Nadaremnie poczciwy rządcą zaklinał dziedzica, ale się oszczędzał. Wydatki rosły i rosły; w końcu przekroczyłyby granicę dochodu i musiano zaciągnąć pierwszy dług.

Byłoby to głupstwem, gdyby nie miało dalszych konsekwencyj. Ale kto *a* powie, ten także *b* powiedzieć musi i nic zwykleszego jak to, że jeden dług pociąga za sobą dziesięć innych.

W trzy lata później, wszedł rządcą do swego pana i powiedział w te mniej więcej słowa:

— Wielmożny pan daruje, ale muszę pro-



- Co za opinią ma pani o miłości?
- O miłości słabą, ale o małżeństwie wielką.

się o uwolnienie od służby. Nastęcza mi się pewniejszy kawałek chleba, a mam żonę i dzieci, muszę więc starać się o to, aby był ich być zabezpieczony. Jeżeli łaska, to pozwól pan staremu, doświadczonemu człowiekowi uczynić jedną uwagę. Majątek już dzisiaj jest zrujnowany. Jeszcze rok, dwa takiego życia, jakie W. Pan prowadzi, a będzie po wszystkim. Uważałem to za obowiązek, przedstawić prawdziwy stan rzeczy; Wiel. Pan sam osądzi, co począć należy.

Januarego przerażyły te słowa. Kontrakt z rządcą był tak spisany, że musiał go uwolnić. — Słowa prawdy rozbudziły jego „dobre serce.“ Wziął się poważnie do gospodarki na własną rękę i gospodarował przez cały tydzień!

— Co u licha! — pomyślał sobie — po siedmiodziennej pracy. Stary dziwak nagadał mi brednie a ja będę brał to sobie zaraz do serca? Jeszcze czego nie stało. Będę dla jego widzimisie wiek młody marnował! Nie tak to łatwo niszczą się majątki! Jeszcze ja wybrnę z wszystkiego!

I przyjął nowego rządcę, który już strofowaniami nie psuł mu humoru. Zaś aby wynagrodzić sobie całotygodniowe trudy, urządził bibę, jakiej dawno już nie pamiętał!

W kilka miesięcy później padł grom straszny na Poznańską dzielnicę. Atyła dyplomatyczny, trójwłosy kanclerz wysilający swój mózg cały w tym kierunku, aby zniszczyć Polaków, nakłonił swój szlachecki parlament do uchwalenia ustawy o wydalaniu i wyasygnowaniu stu milionów marek dla celów „kolonizacji“ w dawnych ziemiach polskich.

Byliśmy i dotąd jesteśmy świadkami tych uczuć, które w każdym polskim sercu wywołały ów podwójny niebywały w dziejach zamach, podszepnięty rasową nienawiścią.

Nawet w tem kółku, które się zbierało od lat kilku w Szarówce, ozwały się głosy szczerzego oburzenia. Najbardziej zaś i najgłośniej perorowało „dobre serce“ p. Januarego.

— Szelma! — były jego słowa. — Łotr! Oczajdusza! Tak nas poniewieracie, tak tępić.

— Powiedział: do Monako!

— Do Monako! No, proszę was!

— Pies!

— Kanalia!

— Bodaj go reumatyzm poszarpał!

— Bodaj go newralgia do grobowej deski przybiła.

— Hunecwot!

— Nie dajmy się — zakończył wreszcie gospodarz. — Nie dajmy się, oto toast, który niech nas zjednoczy tu przy stole i tam gdzie nas ojczyzna zapotrzebuje.

— Nie dajmy się! — powtórzono chórem.

Szampan wystrzelił, kielichy wychylono i w sercach wszystkich zgromadzonych ozwało się szlachetne przekonanie, że wypełnili to, czego od nich wymagał patriotyczny obowiązek.

Kiedy potem z łona zgnębionego społeczeństwa strzelił kwiat zdrowej myśli, kiedy grono ludzi miłujących ojczyznę założyło bank ratunkowy, p. January był jednym z pierwszych, który zapisał się na liście akcyonariuszy; a kiedy kolonizacyjna koncesja rozpoczęła swe prace i znalazł się pierwszy wyrodney syn Polski tak bezczelny, iż sam ofiarował swe dobra na sprzedaż, January przystąpił do tych, którzy najgłośniej szczyli jego hańbę.

Bo p. January miał „dobre serce,“ bardzo dobre serce.

Szkoda tylko, że równocześnie zaszłapał się, jak to mówią po uszy w pewnym stosieczku, co najmniej nie praktycznym.

Było to jakoś po zniwach. Pulares p. Januarego znowu potężnie zgrubiał, ale zewsząd czychali na jego zawartość wierzycciele. P. January znalazł się bardzo dowcipnie, bo dał nogę i nie prędzej się oparł, aż w Karlsbadzie. Tłumaczył sam w obec siebie że to konieczne do jego zdrowia, w istocie jednak zdrów był jak rydz i wszystkiego innego raczej potrzebował, jak karlsbadzkiej kuracji. Tu zabrał znajomość z pewną młodą i piękną dziewczyną, która pierwszem spojrzeniem umiała go przykuć do siebie. W zakładzie opowiadano o niej rozmaite rzeczy. Ale co go to obchodziło? Zacierzewiony „kuracjusz“ widział tylko, że mademoiselle Genevieve, bo tak się nazywała, jest czarującą kobietą, połączeniem wdzięku, zdrowia i namiętności, słowem ideałem niewieściem w tem znaczeniu, w jakim go pojmują młodzi mężczyźni miary pana Januarego. Francuzka miała dlań nadto jeszcze jeden wielki powab: była nieprzystępna, a jej opór podniecał jeszcze bardziej zakochanego, który też sobie przysiągł, że choćby miał cały majątek stracić, musi sobie okupić jej wzajemność. Sprytna kobieta musiała to spostrzedz i droczyła go, jak pieska. Kiedy doprowadziła go już do zupełnego odurzenia, wyjechała z Karlsbadu, wprzód jednak tak

swój wyjazd ułożywszy, iż January bez trudu mógł się dowiedzieć, że przeniosła się do Ostendy. Bez wahania pomknął za nią; miał jeszcze po temu fundusze, a widmo syreny nie dawało mu spokoju. I znaleźli się znowu — znaleźli się nad brzegami morza i przy szumie fal odwiecznych ciągnęła się dalej tragikomedja zręcznej kokieterji i niepohamowanej namiętności.

Raz January wpadł już wieczorem do buduaru panny Genevieve i powiedział:

— Pani wiesz doskonale, co mnie tu ściągnęło. Od kiedy cię poznałem, szaleję... tak być dalej nie może... Odsłońmy kurtynę. Pani musisz mi się oddać!

Zamiast odpowiedzi, piękna pani pociągnęła za taśmę od dzwonka. Wpadł lokaj. Pokazała mu Januarego. Drab porwał go za kołnierz i wyrzucił za drzwi.

Mimo to nasz bochater nazajutrz o tej samej godzinie znalazł się znowu w buduarze, żeby powtórzyć to, co powiedział dnia poprzedniego.

— Jesteś pan osobliwym człowiekiem. Pierwszy raz spotyka mnie coś podobnego. Dla oryginalności nie przyzwę już dzisiaj lokaja, choć słowa pańskie wymagają, abym to uczyniła. Siadaj pan, pomówimy.

Jesteś zanadto otwarty; żądania swe przedstawiasz bez żadnej osłony. Ale kiedy się to już stało, muszę i ja podobnej użyć metody.

Otworzyła okno. Z zewnątrz uderzył prąd odorzającej woni, kwiatów, szum morza i blask księżycy, tworząc razem *mixtum compositum* zdolne najzimniejszemu człowiekowi zawrócić głowę. A na tle tych uroków stała mademoiselle Genevieve w całym blasku zabójczejurody, z silnie dekolowanym biustem, za którym zdradny cień przepoławiał śnieżne łono, falujące jak gdyby do taktu morskiej gędźby.

Wzrok pięknej pani pobiegł daleko z buduaru. Podniosła rączkę i wskazała przed siebie.

— Czy widzisz pan, spytała, tę willę na wzgórkach? Chciałabym ją mieć na własność i tylko tam znajdziesz mnie pan gotową do tego, czego tak silnie pragniesz.

— Zgoda! Proszę jednak o termin tygodniowy.

— Niech i tak będzie — a teraz do widzenia!

Chciał podejść ku niej; cofnęła się szybko i znikła mu z oczu.

Człowiek posiadający choćby odrobinę rozumu, byłby więcej nie powrócił do bezwstydnej sprzedajnicy, bo taką się przecie okazała panna Genevieve. Ale pan January, w którym widok dekolowanej rusałki podniósł szaf do niebywałej potęgi, nie zastanawiał się nad charakterem właścicielki tak ponętnej biustu. Przedewszystkiem pojechał nazajutrz do wiadomej willi poinformować się do ceny, a następnie przybywszy do domu, wysłał jakąś depeszę. Co ona mogła zawierać? Kreśląc ją, walczył z sobą; nawet przez chwilę łzy mu stanęły w oczach, ale kiedy przypomniał sobie pannę Genevieve, jak się kapała w oknie w promieniach księżycy i kiedy ujrzał znowu w myśli tę cieniastą bruzdę, przepoławiającą jej piersi, — depesza w jednej chwili była gotowa.

Po tygodniu czarująca Francuzka wprowadziła się do willi. I znawca księżycy rzucał ułudne światło i szemrało morze i wniały kwiaty... i... p. January był szczęśliwy...

Północ już minęła... Pan January wysunął się z wnętrza na terasę. Był blady; serce drżało mu gwałtownie.

W dali szemrało morze zwykłą swoją nutę. Ale w tym smerze słyszał teraz zupełnie co innego niż zwykle. Były tam straszne przekleństwa i groźby tak pełne okropności, że włosy jeżyły mu się na głowie.

Bo morze bajało mu smętną pieśń zagłady i bajało mu o dalekiej ziemi ojczyznej i o dworze szarowieckim, którego nie miał już nigdy ujrzeć. I widział oczyma ducha, jak po komnatach, gdzie tylko polska stawała noga, jak po łanach, które tylko polska uprawiała ręką, przechadzał się rudy kolonista, pupil bi-smarkowskiej zgrai.

Chciał je rozpedzić przypomnieniem tych słodyczy, które przed chwilą pełną miarą wypił z koralowych ust panny Genevieve. Ale morze nie przestawało szumieć i wołało nań: „Zdrajco!“

A kiedy ten głos usłyszał, krew ścięła mu się w żyłach. W uszach zaszumiało mu jeszcze potężniej, jak gdyby wszystkie fale morskie cisnęły się do mózgu jego — zachwiał się i był bliskiem zemdenia. Po chwili jednak zaczął przychodzić do przytomności, a odzyskawszy równowagę, już nie wrócił do wnętrza willi, ale się zwolna posunął ku domowi. Dziwny wstręt obudzała w jego sercu myśl o pięknej Genevieve, a kiedy wstąpił do mieszkania swego, doznał tego samego szumu

w uszach, co przed chwilą, i z trudnością rozebrawszy się natychmiast legł na łożku!

Gorączka gwałtowna sprowadziła groźne majaczenie, któremi zaniepokojony służący hotelowy sprowadził lekarza na drugi dzień rano.

Zaledwo po tygodniu przyszedł do przytomności o tyle, że zrozumiał stan swego zdrowia, a dzięki młodości mógł za kilka dni wysunąć się z pokoju na świeże powietrze.

Czuł się już zdrowym, a chociaż nogi jeszcze się pod nim chwiały, posunął w stronę willi pięknej Genevieve z głębokim żalem, że w czasie choroby nikt się nie spytał o niego.

Piękna pani siedziała w saloniku, obok niej rosły mężczyzna. Powstała na przyjęcie gościa, lecz ani pytając o powód niebytności tak długiej, przedstawiła mu „narzeczonego“, z którym będzie się mogła połączyć, albowiem ciotka, którą odwiedziła w Karslbardzie właśnie umarła i jak donosi telegram zapisała jej prócz gotówki i ową willę, którą obecnie zamieszkuje ani wiedząc, czyją ona dotychczas była własnością!

Pan January sądził w pierwszej chwili, że maligna opanowała go znowu, tak mu ta bezczelnie opowiadana bajeczka wirować w mózgu zaczęła, lecz kiedy się przypatrzył lepiej narzeczonemu p. Genevieve i poznał w nim owego draba, który go niezbyt dawno w charakterze lokaja wyrzucił z komnat p. Genevieve a którego obecność w Karslbardzie także sobie przypomniał, chociaż go nigdy nie spotkał ani u p. Genevieve ani z nią na spacerze, zrozumiał spryt doświadczonej kokietki, i uśmiech szyderski zaigrał na jego obliczu.

Drab powstał natychmiast z kanapki wyciągnął się, wyprostował i rzekł: „Ten uśmiech nie podoba mi się wcale. Przejdziemy się natychmiast mój panie.“

— „Pan się chcesz bić? — zapytał pan January — ależ ja nie biję się z lokajami.“

— W takim razie odrzekł naręczony p. Genevieve — lokaj robi swoje.“ I posunął się sięgając bez ceremonii do kołnierza, ale drobna rączka wstrzymała ruch draba i z pięknej buzi wypłynęły pieszczotliwe słowa. „Nie pozwalam, ten Polaczek to przecież nasz dobrodziej.“ — Pan January wstał zimny i spokojny, zrobił ruch pożegnania ręką, i nie nie mówiąc wyszedł.

Szedł bez myśli ku brzegom morskim, i spotkał się z człowiekiem młodym, który wpatrując się z pewną surowością w blade

oblicze jego. stanął na kilka kroków przed nim. P. January spojrzął i z owym ruchem właściwym ludziom „dobrego serca“ zawołał z radością; „Jasiu! jak się masz, a ty tu co robisz?“

— „Śledzę cię i szukam, bo wiem wszystko“ — odpowiedział pan Jan z tą samą surowością oblicza.

— „Wiesz wszystko? Teraz pojmuję to niepodanie ręki przyjacielowi od lat dziecińczych! — Sprawiedliwie... Popełniłem wielką zbrodnię, jestem podły, zwałłem nikczemnym czynem zacie ojca, stałem się wyrzutkiem narodu wzniósłego cierpieniem, synem gryzącym rękę własnej matki na podobieństwo psa wściekłego! Każdy uczciwy Polak ma prawo splunąć w twarz moją i zawołać: „precz nędzniku z przed oblicza Polski! precz zbrodniarzu z przed oblicza ofiary do zamordowania, której przykładasz dłoń zabójczą.“ — ale na Boga liłości! Cierpię strasznie. Wyrzuty sumienia cisnęły mnie na łożo bólów niewysłowionych. — Wszystko się wkrótce skończy, ale niechajże choć jeden, choć ten, który widzi rozpacz moją, przebaczy bratu!“

W oczach pana Jana błyszczały łzy, a jednak nie wyciągnął ramion braterskich, których tak potrzebował nieszczęśliwy, cierpieniem złamany, tylko po chwili milczenia zapytał zimno: „Co zamierzasz uczynić?“

Pan January machnął ręką spojrzawszy w stronę falującego morza!

— „Tak — rzekł z goryczą p. Jan — wy nie imogo nie umiecie gdy nie ma drogi wyjścia, jak tylko groźbą śmierci, zmuszać Boga do ratunku! Wstydz się panie szlachcicu! Ja syn chłopa, stoję przed tobą w tej chwili jako sędzia i pytam ci się dla czego chcesz umierać? — January milczał — Czy przyznajesz, żeś względem Matki Ojczyzny popełnił zbrodnię?“ — pytał dalej surowy sędzia.

— „Przyznaję!“

— „Więc nie umrzesz, tylko pracą około jej dobra będziesz zarabiał na jej przebaczenie.“

— „Cóż ja mogę?“

— „Pojedziemy w tej chwili do Szarówki — nie do dworu, bo tam Niemiec — ale do chaty chłopskiej bo tam Polak, do chaty mojego ojca — do chaty owego starca — który czcił dobrego pana, co mu syna w szkołach krztałcił — a który panicza całując nieraz po rączkach mawiał do mnie: „Jasiu! obyś go ty tak zawsze kochał jak ja Kocham jego ojca!“ Tu p. Jan widocznie ze wzruszenia zamilkł —

a po chwili rzekł znowu do cicho łkającego Januarego:

— „Wiesz czem jestem. Niezawisłe moje stanowisko dzięki gruntownemu wykrztąceniu, jakim takim zdolnościom, energii a może odrobincę szczęścia — dozwala mi już dysponować groszem dość znacznym. Ty znowu, choć nie wiesz o tem, jesteś jeszcze z powodu gwałtownej sprzedaży Szarówki — właścicielem kilkudziesięciu morgów tak zwanej Leśniczówki, o której zupełnie przy sprzedaży wsi zapomniano. Założymy więc spółkę i pod nazwiskiem ojca mego będziemy skupowali ziemię gdzie się da — że zaś w okolicy naszej szlachta jakby owczym pędem gna w wyzbywanie się z majątków ziemskich — to i z nie taką trudnością rzecz pójdzie — a jeżeli Bóg pomoże o czem nie wątpię, to z czasem wyrzucąc zaczniemy Niemców z naszych ról, — nie zapomniawszy o dzisiejszym dziedzicu Szarówki! — Za naszym przykładem pójdzie lud i jakoś to będzie, że dwie pieczenie upieczemy przy jednym ogniu — bo ten lud, najprzód bezwiednie, a potem z całą świadomością swej siły w narodzie stanie się **nową szlachtą**, jeżeli już Polska bez szlachty istniećby nie mogła, jak twierdzą nasi konserwatyści narodowi. No jakże zgadzasz się na moją propozycję?“

— „Jak możesz pytać?“

— „Muszę — bo mój bracie w początkach trzeba ci będzie wszelkie pretensje szlacheckie schować do skrzyni — i wziąć się do pracy. Nie tylko ekonomem, nie tylko włodarzem ale kto wie, czy nie będziesz musiał stać się i prostym zagrodnikiem i nieraz splunąć w łapy po chłopsku i pójść za pługiem.“

January wyciągnął rękę — a Jan pochwycił go w ówczas w zylaste ramiona i nad brzegami cudzego morza zabiły jedną szlachetną myślą dwa polskie serca — a fale szumiły znowu — ale już January nie słyszał w ich szumie: „Zbrodniarzu!“ — tylko coś, co jego „dobre serce“ pechało do Szarówki!

Od przyjazdu do Szarówki dwóch przyjaciół — upłynęło dziś zaledwo kilka miesięcy.

Pan January osiadł na Leśniczówce i gorąco zajął się pospodarką. Ziemi nie został ugorem — bo ojciec Jana mieszkający w sąsiedztwie tego folwarczku czuwał nad nim jak nad własną zagrodą. Znalazł się nawet i potrzebny inwentarz żywy — ale to już rzecz nie nasza, dochodzić zkaąd się tam wzięła owa chudoba! Jego „dobre serce“ wkrótce pozyskało serca ludu — może właśnie dla tego, że położenie majątkowe zbliżyło je ku sobie. Ksiądz Proboszcz modli się codzień po cichu o błogosławieństwo boże... w czem i komu... nie powiemy, bo Bismark gotów po nitce dojść do kłębka... i poczołconego księdza starowinę mógłby jeszcze kazać ks. Dinderowi gdzieś na pokucie osadzić. Powiemy wam za to, że od szlachetnego pana Jana, z którym poznaliśmy się bliżej przed kilku laty w Krakowie, otrzymaliśmy niedawno list, gdzie powiada: „Przesyłam Waszej Djabelskiej Mości wierną notatkę pewnego nawróconego grzesznika. Jest to rzetelna spowiedź z hulaszczego a jeszcze młodego żywota. Jeżeli się da co z tego zrobić bądź prozą bądź wierszem — to proszę zrobić i umieścić w swym Kalendarzu, którego tu niecierpliwie oczekują ludzie dobrej woli, a byłaby to rzeczą może nie złą, bo prawdziwą i na czasie“ ;

Treść notatki własną ręką p. Januarego spisanej, świadczy, że „dobre serce“ grzesznika jest złem dla niego bo go oskarża — a on pisząc tę swoją notatkę dodaje: „Sądzicie mnie, ale zostawcie rok czasu pokutnikowi“. — Na to odpowiadamy: nie będziemy dziś wydawali sądu — lecz dopiero po 12 miesiącach — a nie tylko dobrowolnemu delinkwentowi, ale wszystkim obywatelom znajdującym się w smutnem położeniu, bądź nad Wartą, bądź nad Wisłą, Dunajcem, Sanem i t. d., powiadamy: Trzymajcie się wszelkimi siłami roli — zawierając się w braterskie spółki przy pomocy możniejszych — a głównie własnej pracy i oszczędności, które są pierwszymi filjami „Banku ratunkowego!“

Oby Bóg dał przy tem, abyśmy raz przysli do przekonania, że nam nie potrzeba tylko „serc dobrych“ — ale stokroć bardziej: poczucia i obowiązku.

DOBRE i ZŁE PTAKI.

(Z szpargałów Djabła.)

Sępy. (Rok 1845.)

W stepach starój Ukrainy
Szumi futor zielenisty...
Przed nim błyszczą stawek siny
Jak łąza cichy — jak łąza czysty!

Po nad stawem domek schludny,
Koło niego męka Boża,
Dalej gaik i sad cudny,
Niży wyspa wśród pól morza!

Po za gajem ścieżka kręta
Biegnie dumać na kurhany,
W których kryła przeszłość święta:
Kwiat tej ziemi — ukochany!

Ukraino! na twem łonie,
To tak, jakby niebios bliżej!
Tam i serce żywiej płonie,
I duch — kędyś biegnie chyżej!

A gdy ptactwo w takim gaju
Śpiewać zacznie — to człek myśli:
Że tę kępkę skradli w raj, u
Aniołowie — i w świat ciśli! —

Jakiś szlachcie starej daty
Zamieszkiwał na futorze,
A choć człowiek nie bogaty,
Mir posiadał w każdym dworze.

Miał on bowiem cnoty owe
Co w kraj zysku niosły wiele:
Zacne serce — mądrą głowę —
I pobożną duszę w ciele.

Co za jeden? nikt nie pytał,
Bo, co w przeszłość wglądać czyją?
Kiedys z życia — jak z kart czytał;
Że w niej boże myśli żyją.

Z jego czoła tak uroczy
Spokój duszy na twarz spływał;
Że gdzie tylko zwrócił oczy,
Serca sercem swem porwał.

Niezbyt dawno się pojawił
W Ukrainy żyzne strony,
Nabył-ziemię — dom postawił,
I szczęśliwy żył dla żony.

A jak mówi: „że i kości
Milej legnąć w swoich grobie“.
Tak też szlachcie miewał gości,
Choć ubogo mieszkał sobie.

Często gęsto — w różnej porze,
Spędzają tam — długie chwile;
Ale wtenczas na futorze
Większa cichość niż w mogile.

Nigdy ztamtąd nie wyleci
Śpiew hulaszczy z jasną twarzą;
Bo tam wtenczas Polski dzieci
O najświętszych rzeczach gwarzą.

Ony gospodarz zarem słowa
Między braćmi czoło trzyma,
A drużyna Dawidowa
Godzi wiarą w pierś olbrzyma!

Ubiegają dni — miesiące,
Każdy roi przyszłość piękną:
Widzi w myśli jak tysiące
Po staremu w szable brzękną...

Jak Kościuszki polonesa,
Dziatwie swojej w głos zanucą;
Jak tłuc będą hordy biesa,
I jak wolni w dom powrócą! —

Ale bies ten weześniej stargał
Pazurami złote mary.
I w potokach krwi zaszargał,
Niezliczone mąk ofiary!

Do Kijowa ciągle zwożą
Lud rozmaity, podłe tłuszcze...
Tysiąc starań na to łożą,
By kraj polski — zmienić w puszcze!

Pan *Bibików* w swojej norze
Hula z knutem po więzieniach,
Najszcześniejszy — jeżeli może,
Wykapać się w krwi strumieniach.

Z przyjściem nocy w każdym domu
Żegnają się z ojcem dzieci,
Bo nikt nie wie, gdzie i komu
Jutro słońce już zaświeci.

* * *

Zmrok zapada... na futorku
Ruch niezwykły. — Służba biega,
Światła płoną! — W całym dworku,
Szmer radosny się rozlega.

A w komnacie szlachcie stoi
Przy łożnicy swój jedynę,
I łąz szczęścia ból jej koi,
Ból najśłodszy — ból mateczyny!

Bóg córeczką go obdarzył
Na pociechę różnej doli,
„Może On mi (ojciec marzył)
„Dla jej dobra żyć pozwoli.

Może on mi w dalsze trudy...“
— Lecz przecucie jakiejś trwogi,
Zbudziło go z snu ułudy,
By puszczyka jęł złowrogi.

Ukląkł z cicha obok łoża,
Pocałował w skroń dziecinę,
I wymodlił; „Matko Boża!
Bądź jej tarczą jeżeli zginę!...

„Ty zaś zono! ucz ją zawdy
Kraj swój kochać — gardzić wrogiem,
W Ojców wierze żyć dla prawdy,
Przed narodem i przed Bogiem“.

Na śpiącego dziecka lieu
Taki uśmiech wtenczas błysnął,
Że omało mózg w szlacheicu
Z biednej czaszki nie wytrysnął.

A niewiasta wśród rozpaczy
Patrząc w męża — jęła rzewnie:
„To nieszczęście bliskie znaczy,
Ktoś z nas wkrótce umrze pewnie“.

I spłakana silnie żąda
Aby dziecku dać chrzest święty;
On milczący w dół spogląda
Nad swym skarbem jak łuk zgięty!

W krótkce jednak podniósł czoło,
Musnął węża — wstrząsł barkami,
I do żony rzekł wesoło:
„Nie płacz luba Bóg nad nami.

Ja dziecinę łąz ojcowską
Chrzczę — *Heleny* dając imię!
Niech na chwałę rośnie boską,
I pociechę w swej rodzinie“.

I znów chwycił je w objęcia
Z jakimś dziwnym niepokojem,
A na główkę niemowlęcia
Łza gorącym ciekła zdrojem! —

* * *

W takiej chwili stary sługa
Rodem Mazur wszedł nieśmiało,
I na pana okiem mruga,
Bo mu w piersi tehu nie stało.

A psów dworskich głuche wycie,
Wiele mówi! — Szlachcie bacznie
Spojrzał w służkę — złożył dziecię,
I stał z oka łąz nieznacznie.

Stał przez chwilę zamyślony,
Jakby plany jakie knował,
Poczem śnieżne czoło żony
Raz ostatni ucałował...

I nim wyszedł tak się rzewnie
Patrzył w drogie swe istoty,
Jak się tylko patrzy pewnie
Anioł boży — na sieroty!

* * *

W głównej izbie obraz nowy!
— Koło stołu *Sprawnik* stoi,
Przy nim *Żandarm* i *Stanowy*
W drzwiach żołdaetwa tłum się roi.

Służba płacze — bo kibitka
Co przed gankiem wiernie stróży,
I przybyłych mina brzydka
Nieomylną biędę wróży.

Wszedł gospodarz jak lew dumny,
I rzekł zimno: „Czego chcecie?“
Ale *Sprawnik* człek rozumny,
Pragnąc dłużej żyć na świecie...

Odpowiedział jak najmilej,
Że z rozkazu *Bibikowa*
Z zalem serca tu przybyli,
By go powieść do *Kijowa*.

Nie nie wyrzekł szlachcie na to,
Tylko z bólu zaciął pięście;
I uklęknął przed komnatą,
Gdzie zostało jego szczęście!

Długo modlił! — A moskali *)
Żal poruszył i cichaczem,
Prości ludzie zapłakali
Panu Bogu miłym płaczem!

W tem huk straszny wstrząsnął ściany...
Wszyscy okiem ciśli w trwodze...
Trup szlacheica krwią zbrzyżany
Rozpotarł się na podłodze!

Z drzwi sypialni białogłowa
Wbiegła drżąca. — jak śmierć zbladła!
Nie wyjękła nawet słowa...
I przy trupie męża padła!

Cichość wielka! — a w tej ciszy
Szepee groźnie Mazur stary...
Bóg go słyszy — lud go słyszy...
Nie przepadnie — krew ofiary!

Orły. (Rok 1863.)

Na szerokiej piersi stepu
Spi mogiła w śnie głębokim,
Blady księżyc z niebios sklepu
Mgławem nad nią czuwa okiem!

Krzyż kamienny z jej wnętrzości
Panu Bogu modli żalem,
I wian z cierni w skroniach mości
Dla nowego Jeruzalem!

Jeżeli kiedy ptaszki jakie
Na tej skroni sobie siędą,
To usłyszą rzeczy takie,
Że jak święci śpiewać będą.

A ich piosnka ludzi dojdzie,
Pieśń szatańską w sercach zaćmi,
I raz przecie w tym narodzie
Wszyscy sobie będą braćmi! —

U stóp krzyża dziewczę kłęczy
Stokroć bleśsze od księżycy,
Znać, że ból jej serce dręczy,
Bo się błyszczy łzą źrenica.

Przy niej młodzian jak dąb rosty
Na rusznicy wsparty stoi,
Smutne myśli go zaniósł
Tam gdzie źródło łez dziewoi.

A opodał rumak kary,
Drząc, kopytem ziemię grzebie,
I spogląda w futor stary
Co się czerni gdzieś na niebie.

Na futorze z okien chatki
Smug złociсты w cieniu miga,
Niby oko biednej matki,
Co za dzieckiem tęskno ściga!

Cisza głucha tylko czasem
Wiatr z łanami coś pogada,
Zaszeleści smutnym lasem
I wśród jęku w świat przepada!

— „Wstań jedyna! — Mnie czas w drogę!
Wkrótce słońce brzask rozwinie,
Dłużej zostać tu niemogę
Bo nieszczęście na was spłynie“.

Dziewczę wstało — łzę otarło
Wyciągnęło w niebo dłonie,
I główeczkę drżącą sparło
Na kochanka drzącém łonie!

„Nie płacz Helo! bo tym płaczem
Serce moje bierzesz w kleszcze!
Bóg da, że się znów zobaczem,
I szczęśliwsi stokroć jeszcze!

Isé potrzeba — bo tam wzywa,
Świętszy głos niż Archanioła!
Głos Ojczyzny co w krwi pływa...
Któż się temu oprzeć zdoła?

Krwia trza spłacić za krwi tyle,
I lub zrzucić jarzmo wroga
Lub kraj w jednej skryć mogile...
Puść mnie! puść mnie! Helo droga!“

— „Jeszcze chwilkę! — Chwilka mała!
A mnie tak ból duszę gniecie,
Jakbym więcej już nie miała
Ujrzeć ciebie na tym świecie!“

— „Czy nie słyszysz? jak twój ojciec
Wypomina w grobie krzywdy?
Czyż tam jeszcze mają pociec
Łzy daremnie!? — O! nie... nigdy!

Puść mnie! puść mnie! bo w wściekłości
Słabe serce stargam w szmaty;
I wyprę się tej miłości
Co mnie wznosi ponad światy!“

*) Zwykle w guberniach zabranych Moskałem nazywają każdego żołnierza.

— „Idź! idź! — Bądź zdrów i szczęśliwy!
A gdy tknie cię śmierci strzała
Zaleć duchem na te niwy,
Bym cię jeszcze raz ujrzała!

Zaleć duchem na te progi
Gdziem przeżyła szczęścia tyle!
Z tego szczęścia o! mój drogi
Wróć mi tylko jedną chwilę!

Pojaw mi się w tym gaiku,
Gdzie ci z serca pieśń wybiegła...
O mym Ojcu męczenniku,
I w mem sercu życiem legła!

Pojaw mi się na tym grobie,
Gdzieśmy zawsze wśród zachwytu,
Spromienili miłość w sobie,
Sięgającą niebios szczytu!

Pojaw mi się pod tym dachem,
Gdziem tak śniła snami twemi!
Niechaj runę pod ich gmachem
Byle z tobą uciec z ziemi!“

— „Boga o to prosz aniele!
Śmierć, miłości nie pogrzebie,
Chociaż ciała grób uściele...
Bo miłości żywot: w Niebie!

Raz ostatni rajski kwiatku
Złóż główeczkę na me łono,
I w swych marzeń cudnym światku
Nie bądź nigdy przebudzoną!“

Ucałował skarb swój drogi,
Czuł, że oczy zarem pieką,
Wsiadł na konia — spał ostrogi;
I uleciał gdzieś daleko!...

Biedne dziewczę rączką białą
Ciśnie serce poranione;
I na grobie długo stało,
W niknącego patrząc stronę!...

* * *

Blade światło na futorku
Jak płonęło tak wciąż płonie,
A w komnacie przy paciorku
Dwie istoty w dumach tonie!

W dużym krześle — siedzi sztywnie
Białogłowa jakaś blada,
Modrem okiem błąka dziwnie,
I coś sobie rozpowiada.

Na jej licu jest wryty
Ból zastygły jak w marmurze;
Znać, że w mózgu tej kobiety
Płądowały straszne burze.

Kto ją widział na futorze
Za lat dawnych w życia kwiecie,
Madejowe kłąby łoże...
Zapatrzoney w tym szkielecie!

Lat pietnaście jak jej oko
W krwi ujrzało trup męzowski;
I odtąd się dni jej wloką
Bez uciechy i bez troski!

Dusza gromem nieszczęście tknięta
Pasma myśli poszarpała,
Nie „szalona“ nie pamięta,
Nie zostało nic prócz ciała.

Nie zna dziecka -- nie zna siebie,
Oczy zawsze trzyma słupe,
Po powietrzu ręką grzebie;
I każdego zowie: „trupem“.

Z paciorkami krzyż maleńki
Wisi na niej jak na drzewie;
Często chwyta go do ręki,
Lecz czy modli? — nikt tam nie wie!

Cięzka dola... a sierota,
Której matka nie poznaje;
Wątko rośnie w kwiat żywota
Bo jej ciepła nie dostaje.

Biedną Helę owo ciepło
Z przyjściem na świat tylko grzało;
Bo gdy ojca serce skrzepło,
Nic jej życiu nie zostało!

* * *

Kto nie słyszy matezej pieśni
Rośnie cichy jak lilia,
Ale za to dusza weźniej
Siły swoje w nim rozwija!

Tak i Hela, smutna, blada,
Po za obręb eiska oczy;
I tam sobie stwarza rada:
Świat nieznan — świat uroczy.

Tam jej anioł boży jawi
Rzeczy święte: Ojca w raju,
Piosnkę, która ludzkość zbawi,
I szczęśliwą przyszłość kraju!

Sny sieroce — tęsknej duszy
Wychuchały światek cudny;
Gmaszków jego nie nie kruszy,
Bo w futorze świat bezludny.

Rzadko kiedy kto zagości
W dom szalonej pokutnicy,
Którą zowią ludzie prości
„Dobrą wiedmą okolicy“.

Powiadają: każdej nocy
Z ziarnem bożem rusza w drogę:
I gdzie tylko dom sierocy
Rzuca garstkę w zapomogę.

A z tej garstki — rosną korce
I sierotom nie brak chleba —
To też każdy przy paciorce,
Modły za nią śle do nieba.

Ale futor mija z trwogą
By jej czasem nie wejść w oczy;
Bo gdy *trupem* nazwie kogo
To go wkrótce śmierć zaskoczy.

* * *

Na futorze kluczem włada
Dawny sługa — starzec godny,
Mazur z dziada i pradziada,
W niezem przodków nie odrodny.

Miał on wnuka — dla którego
Krewby oddał do ostatka!
Mniej niemowląt matki strzegą
Niż chłopczyne — serce dziadka!

Biegły lata — chłopak rośnie,
W oczach jego śmiałość zarzy;
Dziad to widzi i radośnie
O niejednej rzeczy marzy,

Przytem jednak — pragnie wnuka
Wypromować na coś przecie,
Wiedząc dobrze, że nauka
Wszystko znaczy dziś na świecie.

Jeździ, pyta — szuka, szpera,
Bo z szanownej chce poręki,
Wziąć zacnego guwernera
Dla chłopaka i paniarki.

Bóg dopomógł — i w futorze
Nauczyciel z myślą zdrową;
W młodych sercach bacznie orze,
I zbawienne sieje słowo.

Im uczniowie starsi byli,
Tem on jaśniej im wywnętrza:
To co zawsze w każdej chwili
Dla Polaka rzecz najświętsza:

Jakie kraje mieli dawniej,
Co dziś cierpią — co mieć muszą,
I którzy to ludzie sławni:
Dziejów pięknych byli duszą.

A dzieciaki karm ochoczo
Połykają myślą młodą,
I zawczasu już proroczą,
Ze Ojczyzny nie zawiodą. —

Lecz z nauką także rośla
W sercach sierót — miłość czysta,
Co ich później w nieboniosła
Skrzydłem szczęścia promienista!

Dwie miłości — święte tyle
Bożej mocy majestatem...
Gdy się zbiegną w jednej sile,
Gniazdko lepią — po nad światem!

I w tym gniazdku później tworzą:
Myśl co dla nich słońcem błyszczy,
A która wraz z myślą bożą,
Lub świat zbawia, lub świat niszczy! —

W dwóch sierotach owo słońce
Niewygasłym żarem iskrzy,
Nie dziw zatem, że w rozjące
Straszna burza w sercach wiechry.

Nie dziwnego — że oboje
Muszą cierpieć niewymownie;
Bo nie łatwo zerwać spoje
Co się skuły raz — czarownie!

Nie dziwnego, że z jój czoła
Pospadały szczęścia kwiaty,
Nie dziwnego, że on woła —
„Puś-bo serce podrę w szmaty.“

I to nie dziw, że w'komnacie
Niby orzeł wiarus siwy,
Choć boleje po utracie
Swego wnuka — śni szczęśliwy!

Bo on wszystko znał dokładnie;
Bo on sam go w bój wyprawił;
I łzą ową co lśni na dnie
W zaenych duszach: błogostawił! —

W kącie izby zadumany
Stoi jak pień suchej jodły,
Wtapia oczy w boże rany
I śle w niebo ciche modły!

A modlitwa jego biegnie
Bojaźliwą kroplą zdroju;
Lecz kamienną tarczą legnie
Przed piersiami wnuka w boju!

Smutniej w chacie niż w kostnicy;
Bo straszniejsze żywe trupy.
A gasnący połysk świecy
Groźne z cieniów stawia grupy.

Biedny Mazur i *szalona*
To dwa *kłoty* w pustym łanie.
Wspólnym bolem każde kona
A zbiedz z sobą nie są wstanie —

Drzwi skrzypnęły i ktoś trzeci
Wtrąca wicher nielitosny...
Do nóg starca dziewczę lecia,
Niby w trumnę jęk załośny!

Jak dwie łezki — dwóch serc bicia
Zbiegły w siebie — a dwa ciała
Spowiły się bez tehu życia,
Niby z łukiem wąża strzała.

Po za niemi — dłoń szalonej
Nadpowietrzne skreśla koła:
I w północne patrząc strony
Uroczyscie: „trup trup“ woła.

Jastrzębie.

Szumi wicher po kurhanach
Zdała warczy grom ponury;
A po niebie — jak po łanach
Groźnie pełzną czarne chmury.

Noc głęboka — Zwierz się chowa
Ptaszęta się tulą w liście;
Preraźliwie huczy sowa
Prorokując burzy przyjscie.

Płomieniste błyskawice
Drań obłoki bez litości;
Różne światu tajemnice
Odślaniając w ich wnętrzości.

Na to patrzą: drzewa — skały
I niejeden duch pokutny,
Co wędruje przez świat cały
Jak nieszczęście — cichy — smutny.

Bije piorun po piorunie
W martwe piersi ziemskiej bryły;
A z futuru zwolna sunie
Postać biała na mogiły.

I na jednej — gdzie znak krzyża
Wiankiem z cierni w świat spojiera;
Staje wąża — czoło zniza
I o zimny głaz opiera.

Błyskawica z niebios łona
Zbiega ujrzeć widmę w bieli,
I ucieka przestraszona
Rozpaczliwym okiem Heli.

Biedne dziewczę męki godłem
Chłodzi w piersiach żar tęsknoty;
I pokrzepia duszę — modłem
Tym najśłodszy smem sieroty!

Co noc ona — po cichutku
Na ojcowski grób ucieka!
Tam pociechy szuka w smutku
Tam — kochanka swego czeka!

Mija miesiąc — mija drugi!
Rozpacz straszna serce wzdyma.
Dwa miesiące — czas zbyt długi...
A tu nawet listu nie ma!

Czas na bystrej fali płynie
I rozliczne siejąc wieści,
O niejednym mężnych czynie,
Nadziejami serca pieści:

Tu i owdzie garść powstańców
Drobna, ale ufna w Boga,
Do śmiertelnych wzywa tańców
Śmiertelnego kraju wroga.

Młodzi — starzy — nawet dzieci
Nie pytają co wypadnie.
Wszystko z życiem na śmierć leci
Bo wszystkimi jedność władnie.

Krew się leje strumieniami
Dzielne garstki śmiało nuca:
„Naprzód wiara — Pan Bóg z nami“
I czem mogą wroga młuć!

Giną strasznie — bo wojsk mnogo
Wszędzie Moskwa śle potężna;
Lecz każdego życie, drogo
Kupić musi dziec orężna.

Giną marnie bo tłum chłopi
Podbechtany — najsromotniej;
Ostrze Kaima w pierś tych topi,
Co mu niosą karm żywotni!

Giną biedni w mękach, sromie,
Cała Polska wśród żałoby;
Bo brak wielu w każdym domu,
I niewiedzieć gdzie ich groby!

Jęczą wdowy i sieroty:
„Kraju święty! Kraju drogi!
Dziś podobnyś do Golgoty!
Krzyż twa dziatwa — a kat wrog!

Kiedyż Bóg cię wyrwie z biedy?
I utuli nasze łkanie?
Kiedyż błysnie dzień ten kiedy?
W którym byt Twój zmartwychwstanie?“

Jęki takie w uszy świata
Strasznie dzwonią! — Świat powstaje
Na bezprawne czyny kata,
Pisze — krzyczy — „grozi — łaje...“

Coś o wojnie nawet duma;
Lecz kat szydzi ze wszystkiego,
Bo wie dobrze ze kum kuma
W łeb nie palnie dla bądź czego!

I morduje kędy zdoła,
Lecz bezbronnych — bo tak snadniej!
A *pop* w cerkwiach jawnie woła:
„Męcz — zabijaj — pal i kradnij.“

I rycerstwo wierne schizmie,
W pośród ofiar dzielne, czynne!
Bo widzi, że w Katechizmie,
Przykazania teraz inne!

Na futerek różne wieści
Znosi Mazur od sąsiadów.
Tysiąc nazwisk w nich się mieści
Lecz o wnuku żadnym śladów.

Wzdycha starzec — ale skrycie
By dziewczęciu sił oszczędzić,
Bo przeczuwa, że jej życie
Wkrótce może śmierć dopędzić!

Gdyby wiedział, że *tam* teraz
Niejeden się zwie inaczej,
Toby z dumą otarł nieraz
Z ócz dziewczyny, lzy rozpaczy!

I zawałał: Szczęść ci Boże
Dzielny chłopeze w dalszym trudzie!
W grób spokojnie kości złożę
Bo cię cenią zacni ludzie!

Lecz nie niewie, więc się martwi!
Zdrowie Heli też go dręczy,
Bo samemu znieść ból łatwiej
Niżli słuchać gdy kto jęczy!

Biedny starzec z sił opada
Jak krzew z liści mrozem tknięty;
Śmierć co chwila głębiej siada
W mózg zgryzotą przyeśnięty,

A dziewczica każdej nocy
Na grób ojca ciągnie wiernie
I tam duma duch sierocy;
Czemu w życie wplótł Bóg ciernie?

Potem marząc o kochanku
Ból zatapia w śnie rozkoszy,
I dopiero świt poranku
Zachwycenie jawem płoszy.

Gołąbki.

Burza przeszła — z chmur wystrzela
Gwiazd tysiące pośród ciszy,
A na grobie biedna Hela
Nic nie widzi, nic nie słyszy!

„Helo moja! Pan Bóg w Niebie
Próżb wysłuchał — i ja biegnę
By raz jeszcze ujrzeć ciebie
Za nim ducha przed nim zegnę.“

Tak się ozwał gdzieś z wysoka
Głos kochanka do dziewicy
I coś skradło łeskę z oka
Nieszczęśliwej męczennicy!

Dziewczę drgnęło, rączki wzniosło
Po nad główką rozognioną...
I tak stoi jakby wrosło
Na wiek wieków w ziemi łono!

A na krzyżu gołąb biały
Rozwiął ku niej skrzydła srebrne,
W dzióbku jego jeszcze drgały
Owe dźwięki ciche, niebne!

— „Czy ja marzę? czy ja we śnie!
Boże! Boże! (Hela jękała)
Jeżlim we śnie — niebudź wcześniej!
By w kruszynie pierś nie pęka.“

— „Och to nie sen! (ptasze kwili)
Dziś źli ludzie moje ciało
Zamęczyli — splugawili
Bo im śmierci było mało!

Tam daleko nad krwi strugą
Szkłanném okiem skarży Niebu,
I tak leżeć będzie długo
Bez modlitwy i pogrzebu!

Już ja więcej na tej ziemi
Braci swoich nie zobaczę!
Nie pogwarzę sercem z niemi
Sercem z nimi nie popłaczę!

Już ja nigdy nie uścisknę
Nóg ojcowskich pozdrowieniem,
Łzy radości nie wycisknę
Nie odetchnę jego technieniem!

Z tobą tylko mówić mogę
W twoją tylko patrzeć postać,
I pieśń z serca wziąć na drogę
Aby lżej się było rozstać.“

— „Blżej! bliżej! mój jedyny!
Niech chłód ziemi nas nie dzieli!
Hela ma pieśń dla ptaszyny!
Cóż ptaszyna ma dla Heli?“

— „Wzajem także ma piosenkę
Którą wysnuł lecąc do niej!“
Szeptce ptaszek i w podziękę
Główkę tuli do jej skroni.

Szczęśne dziecię w pieszczot zarze
Z dzióbka jego ssie słodycze,
I dwa serca pieją w czarze
Takie piosnki tajemnicze:

— „O! mój luby! patrząc w ciebie
Dusza dziwnie rwie się z ciała,
Jak dziecina co w kolebie
Snem aniołów długo spała!

Chcę się rozstać z tem powieciem
Chcę się wydrzeć z owych żelaz,
Ktore Pan Bóg nazwał „życiem“
Ale teraz — ale teraz.

By ulecieć w owe światy
Gdzie są inne gwiazdy, słońca,
Inne serca, inne kwiaty
Inne szczęście, bo bez końca!

I tam z Tobą... wiecznie patrzeć
W gwiazdki owe, w słońca owe,
W twem objęciu przeszłość zatrzeć,
Wśród nich wygrzać życie nowe!

I to życie nowe poić
Wonią kwiatków co tam rosna;
By miłości lir nastroić
Jako one wieczną wiosną!

Bo gdy sobie wspomnę trwożna
Że w tym raju ziemskie mary,
Jawem czaru zniszczyć można
I podeptać jak strzęp stary...

Kiedy wspomnę, że w ten Eden
Razem z sobą nie uleciem...
Kiedy wspomnę, że sam jeden
Masz tak długo żyć tęp kwieciami...

To tak straszny szal mnie chwytą,
Że bluźniercze rzucam pieśni,
Bo w nich każda Boga pyta:
Czemu ztąd raj wziął tak wcześniej?“

— „Święta moja! Mnie i siebie
Próżno dręczysz tak okrutnie!
Mnie bez ciebie, nawet w Niebie
Każda chwila spłynie smutnie!

Czem mi owe kwiatki piękne?
Gwiazdki! słońca! czem urocze?
Komu piosnką szczęścia dźwięknę
Jeżeli ciebie tam! nie zoczę?

Gdyby mi tu Bóg litosny
Życia ptaszka nie odbierał;
Nuciłbym ci pieniem wiosny
Skrzydłkami łzy ocierał!

W twojem technieniu piórka kąpał
W twojej piosnce czerpał życie;
Z tobą razem w ów raj stapał
Który sobie śnisz w zachwycie!

Pod twą strzechą gniazdko zlepił!..
Między różne ptaki latał;
Uciśnionych wiarą krzepił,
Poważniejszych sercem bratał...

I wszystkiebym z gniazd ciemnoty
Wyprowadził wśród miłości,
By milionowe roty
Zaspięwały hymn wolności!

O! jakżeby w ten czas błogo
Oczekiwał twego zgonu;
Aby potem jedną drogą
Do Bożego wlecieć tronu!“

— „A ja z sobą bym zabrała
Jaki kwiatek z naszych łanów,
Łezkę, którą wypłakała
Biedna matka z win szatanów...“

Z grobu ojca grudkę ziemi
I garść innej z tego kraju...
Bo z skarbami tak świętymi
Milejby nam było w raju!

Prawda, że nam, tak byłoby
Stokroć lepiej mój jedyny?
Och! może ty masz sposoby,
Zmieniać ludzi na ptaszyny?

Zrób tak ze mną! Ja to ciała
Co mi cięży zaraz zrzucę;
Będzie sobie jak tve spało
A ja duszy cierpień skrócę...

Polecimy tam oboje...
Wziąwszy ziemi, skarby nasze;...
Boże! usłysz! prosby moje...
I daj mi daj!... skrzydła ptasze...“

I coś dalej szeptce jeszcze
A aniołki wszystko słyszą;
I co tylko zaszeleszcze
W swych serduszkach łzami piszą.

I jednego z niebios łona
Sle Ten ku niej co Tam włada;
Głos w dziewczęciu niknie... kona...
Główna na pierś cicho spada...

A na krzyżu u wierzechołka
Dwa *gołąbki* skrzydła muszczą:
I gruchają do aniołka
Szczęsne: bo z nim świat opuszczą!

Nikną gwiazdy — bryłę globu
Świt poranny już oziłaca;
A dziewczyna z Ojca grobu
Do futuru nie powraca!

Epilog.

W środku izby przed obrazem
Trup w śmiertelnej spi pościeli,
Jego twarz ślni tym wyrazem
Jaki tylko święci mieli.

Koło trumny świece jarzą;
A w jej stopach jak cień słupa,
Stoi Mazur z taką twarzą,
Żeby strwożył, nawet trupa.

Nie nie mówi, nie nie myśli
Mniej w nim życia niżli w drewnie;
Gdyby go w grób takim ciśli
Nie wiedziałyby o tem pewnie!

Za obrazem w głowach ciała
Płacze dziko „Widny“ postać!
Tylko dziecka śmierć zdołała
W lat szesnaście łzę z niej dostać!

Płacze biedna i przeklina
Choć nieszczęścia czuć nie umie!
Czemu płacze? bo matczyną
Miłość: w sercu, nie w rozumie!

Przyszli ludzie wzięli ciało
By w grobowej skryć ostoi!...
Jej oko nie nie widziało
Tak jak stała, tak wciąż stoi.

A po chwili drze odzienie...
Niby dziecko jakieś niańczy!...
Coś rozprawia o Helenie...
I wśród gromnie dziko tańczy!

Nagle stawa... za włos chwyta...
Rozpaczliwie rwie go z czoła;
Ciska w północ... zębem zgrzyta...
I ponuro: „*trup trup*“ woła!

* * *

Siwy Mazur ciągle siada
Na mogile biednej Heli;
Bo jak sobie sam powiada
Tam mu trochę żyć weselej!

A co wieczór do starucha
Przylatują dwie ptaszyny;
I tajemnie każde grucha
Pozdrowienie do rodziny!

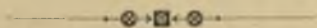
Dziad sierota, do gołębi
Wzajem mówi o rodzinie;
I zawsze mu z serea głębi
Łez w źrenicę kilka spłynie!

Ptaszki w dzióbek biorą łezki
I w miłości swej dziecięcej;
Niosą radę w świat Niebieski:
By gwiazdeczek, było więcej!

* * *

Szumi wicher nad stepiskiem
Niby Kruk co karmu szuka!
A nieszczęśny dziad z uściskiem
Wciąż wygląda swego wnuka!

Kijów, w Październiku 1863 r.



WYSTAWA.

Mili nasi czytelnicy, a jeszcze stokroć nam miłsze czytelniczki, powzięliśmy pewien projekt, który Wam do ocenienia przedstawiamy.

Na krakowskiej Wystawie było wiele rzeczy w wysokim stopniu podziwu godnych — a całość przedstawiała się jako dowód wielkiego postępu naszej biednej Galicji na polu przemysłowym. Popełniono jednak błąd wielki, bo przepomniano wystawić mnóstwo specjalnie galicyjskich produktów, koniecznych do uzupełnienia charakterystyki naszego kraju i jego mieszkańców. W skutek tego błędu Wystawa chromała, a brak niezbędnej równowagi sprawił w klimacie krakowskim ów rostrój nerwowy, który ciąglem popłakiwaniem z niebios nad niedolą Wystawy — grubo się dał we znaki!

Z tych powodów nasza Djabelska Mość zamierzyła urządzić jak najprędzej drugą wystawę — wystawę, że tak powiem dopełniającą t. j. która by obejmowała to — co pominięła jej poprzedniczka.

Oto nasz projekt — oto spis przynajmniej najgłówniejszych specjalności galicyjskich, mających tworzyć tę „djabelską wystawę“.

Grupa I.

Bydło.

Krowy. Kilka pysznych okazów — które ogromnie dużo ryczą — a mało mleka dają. (Z obory pańsko-patrjotycznej.)

Woły robocze. Rasa jasno koścista o wybitnych kłębach — idealnie chuda. Dźwigają wybornie jarzmo. (Z obory każdego zawodu zwanej „sferą podporządkowanych!“)

Cieleta ssące dwie matki równocześnie. (Z obory lojalnych patrjotów.)

Barany. Specjalność artystyczna, produkująca się swym baranym głosem na koncertach prywatnych, a czasem i publicznych. (Z owczarni Merynosów polskich.)

Koziołki polityczne radykałów, którzy poszli „w konserwatyzm“. (Rasa kałmucka „Trutru papu“.)

Bezrogi z rogami. (Z obory moskalofilskiej.)

Żróbki. Rasa centkowana gwiazdkami. — Wprawiane w biegi wyścigowe aż do mety. Pół krwi angielskiej. Ojciec „Filaret“, matka „Idiocy“ (Ze stajni stańczykowskiej).

Trzoda z mieszanej rasy Jorkshire — potomstwo po bezrogiej „Targowica“. Rozpładza się niezmiernie — chów łatwy — czem bądź się żywi — mięso iłowate — żarłoczność wielka — lubi błoto. (Chlewiarnia zarodowa w Gawronowie).

Grupa II.

Drób.

Kurczęta z żabich udek. Specjalność niektórych restauracyj zasługująca na złoty medal.

Gęsi. Wychówek pewnych pensjonatów i szkółek klasztornych.

Kaczki, nie w kojcach, jeno w prasie codziennej.

Sinekury, liczny wychówek. (Własna konc. fabryka czapek z dzwonekami).

Grupa III.

Cerealia.

Żyto w którym firma Abeles et Cie wynalazła sporysz. Nie nadające się dla dostaw wojskowych — bo krajowe.

Pszemica } Gatunki, które albo się nie
Jęczmień } udają albo gdy się udadzą,
nie mają ceny.

Ziemniaki (kartofle.) Jeden korzec z miliona tych, które aura tegoroczna skazała u nas na zgnicie.

Groch do rzucania o ścianę, gdy trzeba zrobić coś, dla dobra ogółu. **Groch z kapustą** specjalność produkowana przez konserwatywnych mędrców.

Kapusta zwinięta w główki „Gogowe“.

Rzepa którą sobie, każdy Polak skrobie.

Cebula bardzo używana, gdy „szczeremi łzami“ wykpić się potrzeba z biedy, okpiwając drugich.

Marchewka, którą chętnie się skrobie każdemu kandydatowi do Rady państwa jeżeli wiadomo, że upadł.

Po Wystawie.



Artysta: Cóż pocznę, skoro nic nie sprzedałem? Zabierajcie sobie jak chcecie wszystko, co tu jest w pracowni i dajcie mi święty spokój!

Pietruszka zienawidzona śmiertelnie przez płeć piękną na zabawach z tańcami.

Harbuzy przejmujące wstrętem konkurentów o posagi jedynaczek.

Grupa IV.

Owoce.

Gruszki okulizowane na wierzbie — przez rząd obecny troskliwie pielęgnowane.

Maliny od tak dawna macerowane przez rozmaitych poetów terażniejszości i przeszłości, że aż skisły.

Grupa V.

Diversa.

Piwo które naważył sam sobie pewien hrabia na wiadomym bankiecie dziennikarskim na błoniach.

Okulary (różowe) używane przez wielkich naszych polityków wiejskich.

Okulary (czarne) używane przez prokuratorów pruskich.

Czernidło do smarowania ludzi postępowych. Można nabyć po niższej cenie w każdej budce konserwatywnej.

Stołki do podstawiania tychże ludziom dobrej woli przez bractwo założone w r. p. 1868.

Zajęcie futerko J. Eks. Grocholskiego.

Lampa elektryczna, którą rząd świeci w Kole polskiem raz jaśniej, raz ciemniej, według okoliczności mniej lub więcej elektryzujących jego usposobienia.

Śruba do wyciskania równocześnie łez i podatków z fabryki Rodack et Co.

Omnibus, wspaniała „bieda“ o jednym wiedeńskim Kole z rozlatującymi się dzwonami, z fabryki „Szweingeld“. Fabryka na sposób francuski: „Wilsona et com.“ świetnie urządzona, obiecała nadesłać także różne smarowidła.

Lalki polskie przewyższające nawet zagraniczne swojemi sprężynowemi ruchami. Zabawka nie tylko dla dzieci. Sprzedaż poniżej kosztów. — Adres: „Reichsrat poste-restante Vien“.

Grupa VI.

Instrumenty.

Zegar bez wskazówek zdobiący izbę redakcji „Czasu.“

Piszczałka na której każdy z starających się o jaką posadę grać może koncertowo, je-

żeli ma silne plecy i wyrobione płuca. Instrument dokładnie wypróbowany w Galicji.

Harmonium umieszczone w sprychach „Kola polskiego“, wśród którego obrotów brzmi melodia z czarodziejskimi echem, jak harmonium Śliwińskiego. Jej dźwięki wprowadzają w stan zaponnienia o wszystkim, co się wyborem obiecywało.

Trąba, instrument bez którego dziennikarze lubiący trąbić, nie mogą się obejść.

Basy ze składu pijanistów przy ulicy św. Tomasza dawniej Różanej, gdzie jest także fabryka **cymbałów**. Umiejętna gra na tym instrumencie otwiera furtki prowadzące wszędzie.

Katarynka na której Spasowicz wygrywa swoje moskalofilskie kompozycje z towarzyszeniem chóru „Przemysłowców warszawskich“.

Grupa VII.

Kosmetyki a zarazem i środki lecznicze.

Mydło, używane przez kandydatów do krzesła poselskiego, dla zamydlenia oczów wyborem.

Pomada oratorska, którą język wysmarowany staje się lapidarnym. Wypróbowana przez hr. Stasia.

Kamfora, po której zażyciu ulatnia się miłość do ziemi rodzinnej. Wyrób w chemicznych fabrykach stańczykerji. Środek ostatecznie wypróbowany w Wielkopolsce.

Tusz. Środek znakomity do zatuszowania wydarzeń skandalicznych.

Konserwy grzybów umizgających się do pensionarek i cudzych żon.

Bulion uzdrawiający nerwy, z kaczych dziubów partji konserwatywnej.

Smoła (prima qualité) przyrządzona przez „Djabła“ jako środek leczniczy przeciw wrzodom, formującym się w mózgach Spasowczyków, Wielopolszczyków, Świętojurczyków i t. d. Gdyby się znalazła współka chcąca rozszerzać to przedsięwzięcie — „Djabła“ powierzył by jej swoją receptę.

Grupa VIII.

Książki, rysunki budowlane, plany, ilustracje

„Stańczykowska trupiarnia“ — Ilustracja przez hr. Lolusia.

Papier drukowy nie przyjmujący wody dziennikarskiej.

Plan budowy nowego teatru krakowskiego, albo na Placu szczepańskim, albo na podwórzu magistrackim — bo to jest wszystko

jedno dla partji rządzącej, która lubi z miejsc otwartych robić zaufki.

Kto ciekawy poznać owego dobrodzieja, który obiecał dać tytułem jałmużny, 60 tysięcy na budowę miejskiego teatru; jeżeli reprezentanci miasta zgodzą się postawić swój teatr na Placu szczepańskim — ten na planie owym ujrzy na frontonie gmachu tę *dobroczynną figurę* narysowaną. Podobieństwo rysów nadzwyczaj trafnie uchwycone — zakrywać będzie maska, jako symboliczny wyraz nadzwyczajnej skromności szlachetnego dawcy, który nie chce być znanym.

Grupa IX. Malarstwo i rzeźba.

„**Widok**“ wytrzebionych lasów galicyjskich. (Obraz historyczny).

„**Rogi**“ przyprawiane czułym mężom przez czułe żony. — (Studium rysowane z natury).

„**Magnat**“ wyganiający bez powodu ze służby sybiraków i starych i młodych, oddający w dzierżawę majątki swoje pachciarzom, faktorom, i innym galicyjskim malefaktorom — zmniejszający pensje zasłużonym oficjalistom, aby ich przymuszać do porzucenia służby na stare lata! Rzecz z prawdziwych faktów wykończona z ciepłym artystycznym ma podpis: „Pan na brzezańskim potoku“. Nie wiemy czy to jest obraz z przeszłych czy teraźniejszych czasów, albowiem ów *magnat* jest przedstawionym na obrazie jako człowiek młody w polskim stroju ale bez karabeli, trzyma tylko w ręku spierutę.

„**Skamieniałość serca**“ Ojca świętego na widok pasów dartych przez moskali z Unitów podlaskich. (Akwarela budząca zachwyt w znawcach).

„**Psia grota**“ czyli izdebka stróża kamienicznego. Siedzi w niej komisja sanitarna i snem błogosławionych śpi smacznie. (Obrazek rodzajowy).

„**Ekonomat miejski.**“ Nadzwyczaj dowcipnie ołówkiem naszkicowana humoreska. Szef bióra wybornie trafiony, siedzi nad rachunkami i widocznie rozmyśla nad zręcznym powiększeniem kwot wydatkowych. Szkic zamówiony przez ś. p. Umijskiego, czł. czyn. wsz. inst. zleczynnych).

„**Komitet pomnika Mickiewicza.**“ (Rzeźba). Będzie to grupa figur naturalnej wielkości, najodpowiedniejsza na pomnik dla Mickiewicza.

„**Sielanka.**“ Obraz przedstawia okolicę fali-stą. W głębi Karpaty, ale ich nie widać, bo mgłą zawiane; po prawej ręce patrzącego w dali

na horyzoncie zaszło słońce, po lewej wioska nowo powstała na rozparcelowanym obszarze dworskim. W środku dwór w karczmę zamieniony. Kilka promieni zatrzymało się jeszcze przy piwku i oświeca wioskę i karczmę. W powietrzu głucho jak w duszy zroszczonego chłopca. Daleki dzwonek brzmi przekleństwem Chama.

Na tle bliższym szumi las olbrzymi, wypalony i wywieziony w postaci gontów, desek, etc. do Wiednia i Węgier przez kolej łupkowską. Przed lasem gromadzkie pastwisko Piętrzą się po nim jedna przy drugiej kretowiny i piramidy mrówcze, tak gęsto jak piersi bogiń wschodnich. Na tych kopcach od południa wyrosła trawa wypalona, chuda, mizerna, ostra jak szpilki, sztywna i nieużyta jak włosy Bismarka; od północy mech a pod mechem stonogi. W środku pastwiska bagnisko ogromne, w kształcie dwóch nieregularnych kół półśrodkowych. Mniejsze wypełnia brudno-czerwona woda; nad wodą stoją na jednej nodze gęsi, tak niemiłosiernie z piór odarte, że wzięte zamiast kawki za herb galicyjski, przedstawiałyby godnie nie tylko jej teńczość i głupotę, ale i goliznę. Z większego pierścienia tylko pozostał i poucza, że na całej jego powierzchni znajduje się brudno-czerwone błoto, od którego kolor wody pochodzi. W błocie leżą świny, bo zaszło słońce, ale je pali gorączka głodu. — Kilka ich się zerwało i żrą się zaciecie; zbrzyzdane czerwonym błotem, robią wrażenie wściekłych szatanów. Po pastwisku włóczą się konie, czysta krew po szkapie Don Kiszota, rozpruwają coś żywo krowy, bo wszystkich szczęki w ruchu. O takich krowach śnił niegdyś Faraon, takimi Józef zajechał na wielkorządzącego Egiptu. Po czterech rogach pastwiska stoją kopce — rzekłbys chaty bobrze — ale nie, stoją przy nich pastuchy jak zmory.

Ten krajobraz ma zajmować dziurę w cudownych, już dawno wykończonych ramach.

Ramy szersze niż wyższe, także malowane. Na pionowym słupku po prawej stronie widza, rośnie sucha wierzba, na niej podarte buty, poszarpany kozuch; podarta czapka po galicyjskim chłopie; po lewej stronie drzewo genealogiczne szlachcica polskiego, ślicznie wybujało; uginają się gałęzie pod liśmi wypełnionych blankietów wekslowych. Na górnej poziomej ramie, jedzie pociąg od strony Berlina, wiezie prusaka, który ma zakupić te pastwiska i kopać tam naftę; na dolnej ramie pędzi pociąg w przeciwną stronę, jedzie

Sojki ciągnące na Wystawę, którą „Djabeł“ urządzi.



— Ja! ja! meine Frau, zobaczymy te cieleta, które dwie matki ssają! O ileż one są szczęśliwsze od naszych, która tylko jedna manka karmi!

Przyjaciele i przyjaciółki dra Gangesa spieszą na koncert zapowiedziany przez niego:

— Nadzwyczaj jestem ciekawy usłyszeć śpiewającego dra Gangesa! Czy weźmie cię?

— On zawsze bierze tylko be!



Krakowska „Błaga surie ze swojemi dziećmi — aby na własnym drucie puscic się w wyścigi z armją bicyklistów.

Panowie Piszczalka, Trąba i Cymbał członkowie grupy VI, a sędziowie grupy IX — spieszą dla wydania wyroku o obrazach: Widok, Magnat i Ekonomat mlejski!

na nim żyd do Wiednia, bo tu już zrobił, co miał zrobić, i śmieje się, że okpił nawet Prusaka.

Wszystkich krytyków i znawców najbardziej zachwyca dym z lokomotyw. Artysta przelał weń całą swą duszę i na nim gruntuje nadzieje sławy.

Grupa X.

Maszyny, wynalazki i t. d.

Tysiąc sznurówek z fabryki „konwenansu galicyjskiego“ uniemożliwiających działanie *sercem*. Wystawca hr. *Stasio*.

Fabryka karków giętych. Reprezentant dr. *Centimetr*.

Naczynia kościelne, ruszające się w loczkach koronkach, w kapeluszach i bez. Wystawcy: *Języcka*, *Strzępidelko*, hr. *Bzicka* i inne.

Sikawki, węże i wszelkie przyrządy do gaszenia narodowego ognia — z sławnej fabryki Józia Zmarłego. Reprezentant *Stasio niehrabia*.

Praca organiczna. Maszyna składająca się z mnóstwa kótek i kófeczek, które za poruszaniem korby wyrabiają z kauczuku różnej wielkości skrzeczące żabki zwane gogami, błaznami, lokajami i t. d. Wynalazca *Optymowicz* z Gawronowa. Reprezentant na Kraków dr. akuszer *Ganges*, na Lwów chirurg *Sawko*.

Grupa XI.

Po stronie prawej:

Gwarectwo.

Dyament duchowej zacności i miłości braterskiej. Reprezentant dominus *Vaigelius*.

Sól attycka w kryształach czyszczących żółć ludzką. Reprezentant dominus *Dyabolus*.

Krzemień wydający ogień, gdy się zetknie z miedzianymi czołami *raków* społeczeństwa polskiego. Reprezentant: dominus *Romanovius*.

Magnes ciągnący do łączności żelazne wyznaniowe wstępy Reprezentant: dominus *Warsovius*.

Po stronie lewej:

Łowiectwo.

Siatki do chwytania mężów. Wystawcy: przyszłe teściowe.

Łapki na młodzież miłującą ojczyznę po bożemu. Wystawca dominus *Castoreus*.

Kapturek do nakrywania głów zbałamucenych Sokołów. Reprezentant zastrzegł sobie ściśle incognito. Tyle tylko wiadomo, że jest to zwykły łowiec pańską liberję noszący.

Grupa XII.

Muzyka.

„**Fajt fajt**“, kompozycja pani *Kuku* na cześć gości węgierskich.

„**Ego sum jego**“ kantata skomponowana przez ks. *Osipowicza*. Odśpiewa przygrywając sobie na pozytywku ks. *Skrohovius* w towarzystwie sztuk pięknych.

„**Deficit**“. 39 opus Rady krakowskiej. Odegra na organach miejskich dominus *Jacobovius*.

„**Oskorbienie**“ Gardlane tańce świętego Wita dające poznać smak muzyki *przyszłości* odtńczy: servus *Lodovicus Mastovius*.

Koncert pod osobistym kierunkiem redakt. „Przeglądu“.

„**Na trumnę plwam! Ham! Ham!**“ -Arja. Odśpiewa przy akompaniamencie basów doktor *Ganges* z tonu *be dur*... Basowania podjął się z grzeczności znakomity artysta dr. *Centimeter*.

Grupa XIII.

Przemysł domowy.

Wagi wystawione do użytku powszechnego dla przekonania się osobistego, ile ubywa mózgu po otrzymaniu lokajskiej służby — lub innego urzędu w bractwie „wzajemnej admiraacji“. Reprezentant: servus *Chylinius*.

Plotki, reprezentacja złożona w rączki *dewotek*.

Grupa XIV.

Pawilon etnograficznej wystawy.

W pawilonie tym zbudowanym umyślnie przedstawimy bogaty zbiór ubiorów stańczykowskich ze wszystkimi odmianami właściwymi każdej miejscowości, w której przebywają owi mormoni oraz wszelkie narzędzia ich organicznej pracy.

Grupa XV.

Aquarium.

Zbiór najrzadszych okazów pielęgnowanych troskliwie przez doktora *Asmodensza*, docenta rybnologii, nadzwyczajnego asystenta prof. ichtiologii *Nowickiego* itd., Nie wymienimy wszystkich szczegółowo, z obawy, aby nie został, który swisnięty i sprzedany żydom podgóreckim ale upewniamy, że będzie to *dział* najświetniej reprezentowany.

Osobliwsze wymieniamy:

Lin (*Cosmianius teatricus*) żyjący tylko w błotach nadbrzeżnych szlamem żab.

Sum (Lolo pius). Jestto ryba bardzo gruba ale nie żarłoczna. Lubi towarzystwo. W sadzawkach klasztornych, najlepiej się choduje.

Karp (piscis felix). Jestto również gruba ryba. Rzymianie wybranemu princepsowi miasta, kładli na głowę łeb karpia z tego gatunku na znak milezania, będącego oznaką mądrości. Rzadki ten gatunek, różni się od innych karpów łbem kwadratowym.

Mustella. Ryba ta nie należy wcale do zwykłych piskorzey. Ma długości 15 centymetrów. Odznacza się nadzwyczajną zręcznością i szlamim wyslizgiem. Żyje w zgodzie ze wszystkimi rybami, choć nie raz bywa powodem ich wzajemnych bójek.

Hepar marinum. Ryba rzadka, napadająca niespodzianie inne ryby — gwałtowna, złośliwa. Z wosną dostaje napadów rybiej wścieklizny. Chętnie obcuje w towarzystwie raków. Ryba to nie tutejsza — pochodzi z rzeki Jordanu.

Z ryb ostatnich odznacza się szczególną łuską **jednooka Flondra**. (Butyrum).

Rzadkość! W żadnym się innym aquarium nie znajduje podobna. Łuskowata jej skóra jest niezuchłą. Można ją bić kijami a nie sobie z tego nie robi.

Uwaga:

Wystawa nasza urozmaiconą będzie zabawami. Teatr, międzynarodowy cyrk, popisy bicyklistów, fajerwerki wodne na piasku — tańce ludowe, muzyka — debiuty słoniów i nadpowietrzne deklamacje, wyścigi osłów i byków — tombole — loterja wielka na której wygrywać będą tylko te numera, które nie były rozsprzedane itd. itd.

Zapomnieliśmy zakomunikować, że na Wystawie naszej wezmą udział liczne *Zjazdy* a ponieważ mieszkańcy starej stolicy Piastów i Jagiellów zarówno jak całej Galicji — odznaczają się samodzielnością, szlachetną dumą, nie cierpią płaszczyć się przed możniejszymi, nienawidzą serwilizmu, nie szukają protekcji magnatów, chyba, że który z nich zjednał sobie względy narodu długoletnią służbą dla kraju, walką, poświęceniem, przeto prezydentura tych zjazdów odznaczać się także będzie *wielką różnaitością* — a przewodnictwo powierzonym zostanie *różnym osobom*, znanym powszechnie z olbrzymich zasług w społeczeństwie:

Zjazd astronomów. *Prezesem*: Hrabia Artur z Potoka.

Kongres entomologów. *Prezesem*: Z Potoka Artur hrabia.

Zjazd filologów. *Prezesem*: Artur hr. z Potoka.

Wystawa geograficzna. *Prezesem*: Hrabia z Potoka Artur.

Zjazd mineralogów. *Prezesem*: Artur na Potoku hrabia.

Kongres psychologów. *Prezesem*: z Potoka hrabia Artur.

Zjazd teologów. *Prezesem*: Hrabia na Potoku.

Nadto odbywać się będą podczas tych Zjazdów posiedzenia Towarzystwa wzajemnej admiracyi, na których przewodniczyć będzie jeden z wyżej wymienionych prezesów po kolei.

Dla większego zadowolenia publiczności będą dawane przedstawienia codzień w teatrze umyślnie przez p. Zarębę wybudowanym na placu Wystawy w stylu starożytnych Greków. Ponieważ zrobiliśmy już układy z artystami, przeto możemy już ogłosić repertoarz z pierwszych dni Wystawy:

„Rozbitki“ i Kopeciuszek (Cyrk).

„Pan Damazy“ i słoń tańczący kankana.

„Zemsta za mur graniczny“ i teatr maryjonetek.

„Sen nocy letniej“ i „głupi August“.

„Nowy dziennik“ i pas de deux (Kozak z prusaczką).

„Dziwak“ i człowiek kauczukowy.

„Zbójcy“ i produkuje p. Siedleckiego.

„Śluby panięńskie“ i Miss Wanda na trapeczie.

„Hamlet“ i człowiek mucha.

„Kościuszeko pod Racławicami“ i walka byków krakowskich.

„Mazepa“ i brzechomowca (il capitano) polykający noże.

„Konfederaci barsecy“ i latająca Wenus.

Ponieważ panna Grigolatis zaangażowana do Syamu, przeto zastąpi ją mademoiselle **Toncja**, która odrutowana, uleci w powietrze i tam zadeklamuje ustęp z „Romeo i Julji“:

„Tak jestem tem uczuciem miłości wezbrana, Zehym sobie tak tutaj dyndała do rana“.

Finta.

Następne kartki to na **Drzewko Boże!**

Djabel „kuntmanom“ swym daje co może.

Miast cukru, kawy, wina, ryb, araku,

Niosę, co lepiej przypadnie do smaku.

Poradnik a zarazem i przewodnik djabelski.

Jeżeli myślicie panowie,
Że tylko opis firm składam:
To wam Djabelska Mość powie,
A raczej zaraz powiadam:
Że się mylicie djabelnie,
Bo są to i artykuły,
W których jak wełna w bawelnie
Myśli się różne przesnuły!

Więc przeczytajcie łaskawce,
Co **gratis**... daję do zbioru,
Jak sos w ciepłej potrawce —
A smaczne, słowo honoru!
Każdy kto, **Kalendarz** kupi
Ujrawszy to „**gratis**“ jeszcze...
Niechaj nie mówi, że m głupi,
Nie wiedząc: czemu co mieszczę!

1.

Towarzystwo ubezpieczeń

Od ognia my mamy
Takie, że się obejść może
Bez naszej reklamy,
Bo najlepiej reklamują
Go czynności własne:
»Pod opieką «Floryjanki»
Ja bezpiecznie zasnę,
I spokojnym o me życie
O me własne mienie —
Czuwa bowiem za mnie ta, co
Ma grosz i sumienie!«
Tak powiada ubezpieczon
Obywatel każdy;
Bo też takie instytucje,
To dziś ziemskie gwiazdy.
Więc się naród ubezpieczać
Do niej tłumnio garnie,
Wiedząc, że grosz, co tam daje,
Nie przepadnie marnie.

2.

Czy duchowny czy to świecki
Rzadko który się rozśmieje,
Kiedy doktor go **Piasecki**
Wymięsi i wodą zleje.
Za to później jakże miło
Zda się zdrowia ci przybyło! —
To też co rok w **Zakopane**
Mkną osoby schorowane,
Rok do roku coraz ludniej,
Ciągną ze stron różnych świata,
Odkąd się tam lecznią trudni
Nasz krakowski hydropata.

3.

Tam, gdzie pałac spiski,
Straszne ludu ścisli.
Lud się tłoczy ku wystawie
I zagłada tam ciekawie,
W środek pecha się dużo gości,
Każdy woła o nowości.
Bo nowości tam bez liku,
Gdzie **Żupański-Heumann J. K.**
W każdy tydzień książka nowa,
Rzecz nieznaną dla Krakowa.
Dzięki firmie tej pomalu
Kraków nabiera zapалу
Do czytania różnej treści
Rzeczy cięższych i powieści;
Dzięki im nabiera smaków
Do czytania stary Kraków:
Książka, pany, panny, panie,
Nastarczyć im nie są w stanie,
Bo nim jedną książkę skończy
On już drugą w sposób ręczy,
Wydal i co tehu na ladzie
W przesłizanej oprawie kładzie,
To też dziwi się publika
Żupańskiemu-Heumann J. K.

4.

Jeśli w pośród sztyldów wielu
Ujrysz taki na hotelu:
Fotograf **W. Nawojewski**,
Nie pożałuj weale kieski.
Idź do wnętrza śmiało bracie
I każ w jakim bądź formacie,
Zrobić siebie lub swą panią.
A zrobią cię fejn i tanio.

5.

Gdy reumatyzm ci doskwiera,
To kup co tehu Expellera,
Pain-Expellera z kotwicą
Kup, skoro cię bóle chwyca;
A za skutek ten ci ręczy,
Co jęczał — a już nie jęczy.

6.

Niedawno swój sklep otworzył
Każnierz **Niesiołowski**,
A już wszystkim znany w mieście
I znają go wioski.
Każda pani gdy przyjedzie
Zaraz pełna troski,
Pyta tu, tam: gdzie to proszę,
Kupiec Niesiołowski?
Skoro w pamięć tak się wpisał
Niestartemi głoski;
Musi to być dobry kupiec,
Ten pan Niesiołowski.

7.

»Ausroten mit dem **Przyjemski**«
Krzyknął Bismark od stóp tronu;
»Dieser Polak pruskie swinie
Smie mordować bez pardonu?«
Przewidywał znać coś kancelerz...
Wypelzono bo masarza,
A wygnaniec tu przybywszy,
Mapę Polski przeobraza:
Jako echt austriackie
Jemy bowiem z jego łaski,
I *szląskie* pyszne wędliny,
I *warszawskie* też kielbaski!

8.

Gdy wyjdiesz wieczór na A-B,
Chociażbyś miał oczy słabe,
To uderzy w nie jak cepem
Szyld przed **Rudnickiego** sklepem,
I gablotki w których panie
Widząc rzeczy słiczne, tanie,
Przypatrują się ciekawie

Tam po całych dniach: wystawie.
Czego to tam nie ma bracie:

Tu koszule — a tu macie
Necessery, portmonety —
Tu nowości dla kobiety,
Tu pantofle dla mężulka,
Tam jedwabna znów koszulka —
Harmonjony — aristony —
Rękawiczek miljony,
Dla pań, panów i dla dzieci
Więc nie dziw, że każdy leci
I coś z tego — coś z owego
Kupuje u **Rudnickiego**.

9.

Buja **Bujańskiego**

wózek po Krakowie,
A ile on wart jest,
ten się tylko dowie,
Kto przy przeprowadce
wciąż się musiał żalić —
Że się przeprowadzać
to tak jakby spalić.
Teraz w **Bujańskiego**
wózku meble jadą.
Nie nie otłózione
z okrutną paradą;
Wygodnie jak państwo,
co mają pałace,
Bo pootulane
z wszech stron w materace.
A że przy tem w cenach
Bujański nie buja,
Więc go z czystem sercem
polecam Wam tu ja.

10.

Jeżeli wiedzieć chcesz czy ładnie
Zdobi suknie jaka wstążka,
Czy koronki imponują,
To kup lustro u **Pieniązka**.
Za to ci zaręczyc mogę,
Że belgijskie ma zwierciadła,
A nie z Wiednia, w których buzia
Wygląda, jak kupa sadła —
Lub tak śmiesznie się wyciąga,
Że podobny człek do drąga.

11.

Roszkowskiego cukierni

Wszyscy goście są wierni,
Rano, w południe, w noc,
Zawsze ich tu jest moc.

Z całego idą miasta
Na lody i na ciasta —
Lowelasów gromada
Pierozki ciepłe zjada;
Dzieci, panny, pannice,
Rumiane czy ich lice

Czy blade,

Chodzą na czekoladę.

I młodzież pańska, harda
Pcha się tu do billarda
A starsi ogniem' płoną,
Racząc się tu »zieloną«.

Ten, ów mistrz, też zagości
Z krakowskiej umiejętności —
Na kawkę lub herbatkę:
Wiedzie szczygieł dzierlatkę. —
Pokojówki, kucharki,
Przechodzą po sucharki
Nawet chłopey z terminu
Za okruciami giną.

Mąż gdy nieco skizony
Wraca późno do żony,
By mu zmięka niewiastka
Bierze dla niej ztąd ciastka.
Gdy żonka je spostrzeże
Gdzie był już się nie pyta,
Lecz z uśmiechem go wita,
Gdy tehórz za rączkę bierze.
Przez cukry i karmelki
Ma Roszkowski mir wielki —
A że i Djab.. tam chodzi
On wszystkim życie słodzi!

12.

Radomski i Poje

Dzielni mechanicy,
Robią niepokoje
Nie jednej dziewczicy.
Bo gdy, która z nich się dowie,
Że jest taki sklep w Krakowie,
Gdzie chociaż nie jest bogatą
Za miesięczną może spłatą,
Wziąść maszynę tam do szycia
I ten sposób mieć do życia —
Niepokoić wciąż się będzie
Póki takiej nie posiędzie.
Gdy zepsuje się maszyna
To panowie ci naprawią;
Więc w tem leży ta przyczyna,
Że ich panny błogosławią.

13.

U **Rajala** — u **Rajala**

Sam towarek się zachwala —
Gdy z dywanów na wystawie
Zrobił salon hrabski prawie —
Elegancki i uroczy —
Mało nie wyskożą, oczy
Do tych wszystkich cudowności!

To też miewa ciągle gości,
Po smyrneńskie tam dywany,
Chodzą same grube pany;
Chodzi także pań tam wiele
Po franki i flanele —
Nawet proste tam kobiety
Biorą kapy i serwety.
Chodniki z wełny, kokosu
Co dużo mają rozgłosu,
I każdy się tem przechwala:
Że to kupił u **Rajala!**

14.

Ktoż opisać byłby w stanie
Te cuda, których użyca
Fabryka Armółowicza:
Czegóż bo tam nie dostane?
Szynki dla wybrednych osób
Na westfalski, pragski sposób;
Świeżutkie o każdym czasie,
Tam salami przy kielbasie
Wdzięcznie spoczywa na kasie —
Obok słonin rzniętych w paski,
Połudwica i kielbaski.
W oknach znowu galantiny,
Galantiny z cielęciny,
Ubrane w sałaty liście
Kokietują cię ogniście.

Na wątróbki ztamąd gęsie,
Człowiek panie aż się trzęsie,
I na kiszki i sardelki
Apetyt mu idzie wielki —
A że przyrządzone smacznie,
Więc jak człowiek raz jest zacnie,
Jadłby przez noc i dzień cały
Takie to są specjały.

15.

Koral, ale nie ten z morza,
Koral, ale nie czerwony,
Pociecha nie tyle mężów
Ile córek ile żony.
Towar ładny, wymieniony
Wełna, płótna, aksamity...
I szyrtyngi i dywany
Cały niemi sklep zasłany...
A że firma jest rzetelna,
Poleca go Mość piekielna.

16.

Wprost Sukiennic przy kościele
Stoi hotel w miasta czele —
Hotel pański! — Któż go nie zna?
Toż to **hotel miasta Drezna!**

Kto po mieście nie rad gości
Chce mieć Kraków jak na dłoni,
Widzieć wiele — widzieć wielu
W Drezdeńskim siada hotelu,
I nie męcząc swe pedały
Z okna widzi Kraków cały:
I dwie wieże marjackie!
Krakowskie słyszy hejnały,
I muzyki austriackie —
I ludowe typy owe
Co przychodzą w dnie targowe;
Wszystko z okna widzieć będzie.
Chce wyjść to ma blisko wszędzie,
Gdzie interes się wydarzy
Do teatru — do wexslarzy
Do kościoła — po sprawunki —
Na wino lub inne trunki
Wszędzie może iść — choć ślisko,
Mróz, zawieja, deszcz, bo blisko,
A licz też do zalet wielu:
Rudnickiego sklep w hotelu!

17.

Rzecz to znana jak świat stara
Że bez zębów człek fujara,
Gdy je tracisz drałuj zaraz
Do **Hrebendy** do lekarza —
(Gdzie mieszka wiesz z kalendarza).
On wnet skończy twój ambaras,
Bo ci nowe pigłne wprawi
Na amerykański sposób.

Setki tych bezzębnych osób
Sztukę jego błogosławi,
Tak męszczyźni jak kobiety —
Bo dentysta znakomity.

18.

Gdy chcesz strzydz się lub fryzować
Do **Doeninga** głowę prowadź —
Tam się z nią uwiną gracko,
I zrobią ci z włosów cacko.
A gdy płacić chcesz, jest kaska
Gdzie nie mówią ci „co łaska“
Lecz są ceny pewne, stałe
Nawet na dzieciaki małe.

To też starzy tam i młodzi
Każdy strzydz się, golić chodzi;
I cywilni i w mundurze,
Bo i ceny są nie duże
I co większa: operacją
Odbywają z elegancją!

19.

Panie **Ryperze**
Powiem ci szczerze
Że każdy bierze
Twe piwo świeże,
Bo ono wielce
Smaczne w butulce.

Kto się w piwiarnie
Nie chętnie garnie,
Ten do Rypera
Śle po Pilznera —
Lub okocima
Chętnie się ima.

Z żoną i dżiatwą
Zapija łatwo
W domu — i rad
Chwali twój skład! —

Chwalić ma za co,
Bo ty chcąc pracę
Wstawił uczciwą
Imię Rypera;
Nie zdolnyś w piwo
Lać... et cetera!

20.

Za takie szory i siodła
Jakie wyrabia **Kleozęński**,
W kraju naszym pozostały
Nie jeden jak mówią reński,
Gdyby pany i panicze
Raz przyszli do przekonania,
(Czego z serca wszystkim życzę)
Że na urząd rzecz zrobiona —
Lepsza dużo — a i tania —
Więc na cóż ta Windobona,
Londyn, Berlin albo Paryż?
Gdy w Krakowie masz co marzysz?

21.

Gorzkie życie! więc dobrodziej,
Niech to życie miodem słodzi. —
A nikt lepszych nie użyzca
Jak zakład **Wójcikiewiczza**.
Miód zwyczajny i miód zbytni
Znajdziesz w jego miodosytni,
I banacki miodek gracki
A do miodu sławne placki. —
Też wiśniaki, dereniaki,
Może tam mieć jaki taki
A gdy mu gust przyjdzie pański,
Może mieć i kasztelański,
Napój słodki, napój zdrowy
A do tego narodowy!
Pij! bo gdy pił Polak miody
Miały respekt dlań narody.

22.

Jeżeli kiedy w ładnej buzi
Popsuje się jaki mebel,
Wyrzuci go — nowy wstawi
Nasz przezaeny doktor **Goebel**.
Łezki, strach i ból i zęba
Wszystko to usunie razem;
I strapioną właścicielkę
Rozweseli nawet gazem.

Mistrz to zręczny w sztuce swo-
Żadna się też isć nie boi — [jej,
Owszem każda przekonana,
Że wyjdzie bardziej cacana,
I gdy w lustrze mebel nowy
Ujrzy rada pacjentka,
Szuka w buzi... Jest zły drugi,
Wyrzucić go bierze chętna.

23.

Kleina hotel prawie w plantach
Położony, widny, zdrowy.
Czy pokoił weźmiesz cichy
Czy też salon komfortowy,
Będiesz kontent bo nie drogo
A wygodny swoją drogą.

24.

Podnieść człeka co w warsztacie
Pracą zdobył imię;
Jakiekolwiek jej znaczenie,
Drobne czy olbrzymie...
W jakimkolwiek on zawodzie
Nad poziom się wybił;
Powinniśmy! — Djabel celu
Inaczej by chybił.
Takim człkiem jest **Śliwiński**
Obywatel miasta;
Co w ślusarskim swym zawodzie
Nad poziom wyrasta.
Umilował on ten zawód
Sercem, nie językiem,
Dba, by każda rzecz z warsztatu
Wyszła majstersztikiem!
To też każda z robót jego
Ma tych wieków piętno,
Gdzie rzemieślnik był artystą...
Czuł pigłności tętno! —
Jeżli **Zamek** ma **wawelski!**
Przyjąć dawną postać;
On zadaniu w swym zakresie
Mógłby dzielnie sprostać,
On by umiał odczuć przeszłość,
Duszą artystyczną;
I zostawiłby przyszłości:
Pamiętkę przeszliczną.

Schultza firma Krakowianom
Znana z dawna paniom — panom,
Nawet chłopiec mały każdy
Wie, gdzie to jest pod »trzy gwia-
Bo tam jak w Noego arce [zdy],
Co potrzeba, czy kucharce,
Czy szewcowi, czy też dziatwie
Wszystko można dostać łatwo.

Od guziczków i jedwabia,
Którym hafty się wyrabia,
Do paciorków i korali
Nici, igieł i tam dalej
Panny, które robią kwiatki,
Tam dostaną swe manatki —
Do ubrania ładne dzęty —
Student pióra i reisbrety —
Papier podług niskiej taksy —
A na zimę Halifaksy.

Szewc tu kołki ma na butki
Złotnik bierze ztąd pozłotki —
Lokaj pastę na podłogi,
A że handel jest nie drogi,
Więc ścisk taki tam przy kasie,
Że nie zawsze człek dopcha się.

Fritsch, to firma dobrze znana,
W galilejskim kraju,
Znana ona i na Węgrzech
w Szegi i Tokaju.
Ma on własne tam winnice
Zkąd wino nie chrzczone,
Wyprowadza przez rok cały,
W różną świata stronę,
Kto pokrzepić chce się winem,
Niech się nie namyśla,
Przekona się jak tam łyknie
Czy djabła Mośc zmyśla.
Ja szacunek mam dla niego.
Niech trochę wypiję,
Zdaje mi się, że dopiero
Lat dwadzieścia żyję.
Kto więc chce nieć myśli młode
Niech tam codzień wpadnie,
A zobaczy, że humorek
Jest w kieliszku na dnie.

Józef **Czernek** szewc nie lada
O wyrobach swych nie gada,
Ale robi zgrabnie tanio,
Tak trzewiki jak i buty.
Bucik leży jakby ułat
A trwały jak z stali kuty.

Ihnatowicz! dość powiedzieć
Tylko to nazwisko;
By, kto słyszy: »znam« zawołał
Daleko i blisko.
Zna go naród, wie dla kogo,
Jest on: istna plaga;
Że w swej pracy nie ustawa,
I że Bóg pomaga.
Wybitną on w znanej walce
Zajął pozycję,
Nie da obcym brać grosz z kraju,
W lewo, w prawo, bije.
Ma on piękny sklep we Lwowie
I w krakowskim grodzie,
Wygnał cudze kosmetyki
I sam jest dziś w modzie.
W buduarach Paryż tylko
Grał rolę przed laty;
Dzisiaj pytaj: rej prowadzą
Jego fabrykaty.
Może być on bardzo słusznie
Z tego, pełen dumy,
Że nos pański nie chce innej,
Prócz jego perfumy!

Wśród kosmetyk zagraniczny
Brał płeć piękną w pęta,
Dzisiaj Niemiec ani Francuz,
Nie weźmie nam centa!
Prócz pachnidła, kropli, mydeł,
Wynalazł on rzeczy;
Których zbawczej działalności
Praktyka nie przeczy.
W obec tego, że on w kraju
Grosz powstrzymał pierwszy,
Poświęcam zasłudze jego
Kilkanaście wierszy.
Dziś w ślad jego idą drudzy,
Niech ich więcej idzie;
Wybudujem wał ochronny,
Chodź przeciw tej biedzie!
Ihnatowicz! szczęście ci Boże
A żeś wynalazca,
Wynajdź środek przeciw *zbytkom*
Będziesz kraju zbawca!
Wynajdź »*Crem*« przeciw wątroby
Naszej: wrzodom wszelkim:
Życiu nad stan i szulerce...
Będziesz człkiem wielkim!

Kto chce dobrej czekolady
To niech jej dobiera —
Tam, we Lwowie, gdzie są składy
Henryka Tretera.
Pozna ją po znaku
Po dobroci smaku.

Szedł pan z panią — to się zdarza
Weszli sobie do blacharza,
Do **Markusa** kupić sitko
Jedno sitko i to wszystko.
Lecz ujrawszy naczynń mnogo
I gustownych i nie drogo,
Wzięła panią chęć nie lada,
I wszystko by kupić rada.

To samowar, to maszynkę
Więc do męża stroi minkę —
Kup mężuniu ładnie prosę —
Więc mąż żonę kupić musi.
Potem sobie — z własnej chęci
Kupił także jakiś sprzęcik,
I tak od sprzęta do sprzęta
Grosz wydali co do centa.
Taka to bywa pokusa
U tego pana Markusa,
Który dostał medal srebrny —
Inny byłby niemożliwy,
Bo zasłużył!... Za swą pracę
Niech choć taką weźmie płacę.

Filip Eile ściągą gości
Zawsze pełen uprzejmości,
Różną tam rzecz i nie drogą
Potrzebnicy, nabyć mogą —
To też ten, ów — tam zachodzi
Panny, panie, starzy, młodzi —
A on tak swój towar chwali
Że do kupna wnet rozpali!
Tnie naprzykład komplementa:
To z Paryża! dam najtaniej,
Caoko śliczne! tak jak pani,
Śliczna pani jest kontenta,
I kupuje choć nie dla niej,
Bo »mundus vult.. zna pan Eile
I émi babkę doskonale!

Zamiast jechać do Spa-Vichy,
Tracić grosz, znosić gorąca,
Szukaj w plantacyjnej ciszy
Gdzie fabryka „**Chmurski Rząca**“.
Tam Vichy wody dostanie,
I Bilińskiej i przeróżnej —
A że wody te są tanie,
Nie będziesz lichwiarzom dłużny.
Bez kłopotu w taki sposób
A i bez wydatków wielu,
Radzi sobie wiele osób,
I ty tak zrób przyjacielu,
A i zdrowie się odmieni
I zostanie grosz w kieszeni.

33.

Panie **Glikson** pójdzem w tany!
Gdybys był król malowany
W państwie swojem, rzekłbym so-
Dać mu spokój i tak wkrótce [bie:
W zapomnienia legnie grobie
Jak poprzednik, co w tej budce
Przy »szczepańskim« grosze zbie-
I charakter polski ścierał, [rał,
W polskiej sceny prowadzeniu,
Jak we własnem swem sumieniu!

Ale Waszmość człek nie głupi,
Z budkiś wywiał zapach trupi
Co publice śmierdział strasznie;
A widząc, że ogień gaśnie
Na ołtarzu na Zniczowym,
W repertoarzu narodowym,
Rezdmuchujesz go w popiele
Czemś w opinji zyskał wiele!

Z tych powodów mówię waści
Gdyś już minął brzeg przepaści,
W dalszą drogę śmiało zmierzaj,
Lecz nikomu nie dowierzaj,
Bo korzystać trza z nauki!
Nie daj nigdy nowej sztuki
Nie poznawszy sam jej wprzódy,
Byś za wszystkie iścieia trudy
Nie wpadł w przepaść, bo publika
Tak jak każda dobrodzika,
Jest nerwowa — dziś cię lubi,
Jutro czubi. w tydzień zgubi.

Choć zepsutum smakiem grzeszy
I na polskie tak nie spieszy
Jak na obce komedje —
Nie zrażaj się: Naród żyje!
Zbrzydnie cudze mu jedzenie
A swoje być zacznie w cenie...
Wtedy Waszmość staniesz górą
I niejedno rzeknie pióro:
Ześ rozumnym dyrektorem
A nie żadnym jakimś dudkiem;
Boś pokazał z dobrym skutkiem
Jakim scenę trza wieść torem.

34

Pan **Bařaban** czerstwej twarzy
Był nieznanym wśród mydlarzy,
Lecz się wkrótce w kraju wstawił,
Gdy z mydła pomnik wystawił,
I tem, starym firmom sprostał,
To też za to medal dostał,
Więc komu oblicze zbrzydło
Niech kupuje ono mydło,
A będzie biały i czysty
Jako weba lub batysty.

35.

Kiedy słabość z niedostatkiem
Stworzą komu straszną parę,
To apteka **Wiśniewskiego**,
Robi z zysków swych ofiarę,
Jakkolwiek nie jedna ona.
Miłosierdziem tem wstławiona,
Przecież warta podniesienia!

To też lek tam biorą moiżni,
I recepty sła pobożni —
A godnem jest polecenia:
Wszelkie wody mineralne
W skutkach swoich kapitalne —
Potrzeby toaletowe
Zagraniczne i krajowe,
I krowianka świeża czysta,
Z której ludek tak korzysta,
I lekarskie są przetwory,
Słowem czy kto zdrow czy chory,
W tej aptece czy w jej składzie,
Co potrzeba wszystko znajdzie.

36.

Pan **Władysław** pan **Glixelli**,
Każdą buzię rozweseli
Czy z salonów czy też z gminu;
Gdy która do magazynu
Jego zajdzie. — Boże święty!
Jak tam śliczne dyamenty,
Smaragd, perły — a robota
Jak misterna z srebra, złota!
Aj! aj! panie **Władysławie**
Przed opinji sąd cię stawię —
Niech bezstronni wszyscy rzekną:
Nie grzechżeż to, taką piękną
Kollekcję cudnych rzeczy,
Widok których, wzrok kaleczy,
Mieć w krakowskim magazynie?
Do Paryża z tem jedynie!

37.

U Hendricha i Remana
Czy chcesz ciepła — czy ochłody,
Tylko mrugniesz — masz herbatę,
Smaczne ciastka — kawę, lody;
Lokal z gustem urządzony,
A w nim to dobrego mamy,
Że osobno tam palacze,
A osobno siedzą damy.
Z jednej strony politycy
Wciąż zmieniają świata kartę,
W drugiej ujrzysz piękne buzie,
Co niemało przecież warte!
Jednem słowem ta cukiernia
Urządzona jest z komfortem,
I nie droga — dziesięć centów
Dasz za koniak z smacznym tortem.

38.

Jawornicki kupiec dzielny,
I solidny i rzetelny
Wyborowe ma towary;
A że to sklep dawny, stary
Więc w około na mil dwieście
Każdej znany on niewieście.

To też dwory tu i dworki
Biorą kawy pełne worki,
Migdałów, rodzyneków, pieprzy —
A że cukier tam najlepszy,
Więc go biorą tu na główki
Na książeczki lub gotówki.

Także wódkę wyśmienitą,
Wina en gros i transito,
A także i na butelki
Ma na wino odbył wielki,
Każdy ufa mu i wierzy
Bo to kupiec jak należy.

39.

Jest w Krakowie kuźnierz znany
Gdzie w zimie czy w lecie,
Lepsze, tańsze, niż u »naszych«
Futro nabędziecie.

Na Wystawie jego towar
Kto przyglądnał szczerze,
Musi przyznać, że **Częciński**
Kuźnierz nad kuźnierze!

Kto chce żonę radość sprawić,
Panowie szlachceice,
Niech futrzany tam klejnocik
Kupi magnifice!

40.

Gdyś myśliwy i chcesz broni
Trafnej, lekkiej dla twój dłoni,
Którejby nieczuły plecki,
To się pytaj gdzie **Gliniecki!**

Znajdziesz w jego broni składzie
Broń, co sama zwierzę kładzie,
Co na tysiąc trafia kroków
Zajęca w czasie podskoków.
Róg, co miły tak dla uszu,
Jak **Wojskiego** w »Tadeusza«
Flowerty i rewolwery
Także inne różne gwery,
Mieć tam każdy zawsze może
Tanie i w dobrym wyborze.

41

Karliński tapicer młody
Robi meble do wygody,
Robi meble do parady.
Najtrudniejszym da on rady
Pożądana jego praca,
Bo co robi — wszystko caca.

Józio, Franuś, Andzia, Basia
Zna dobrze handel **Karasia**,
Gdzie wszystkiego jest dostatek;
Więc kucharka idąc z jatek,
Lub ze szkoły zaczął mały,
Kupują tam specjały.

Też gdy kuma kumę spotka
Idą, bo tam wódka słodka,
A że dobre też araki,
Więc się skusi jaki taki —
I dla tego w każdym czasie
U Karasia ścisk przy kasie,
Czasem bywa w pełnej gwarze
Debatują politycy:
O Bismarku i o carze
I o Hurkowej spodnicy:
— »Ot, ten Hurko, to spodnica«,
— »To pantofel, to szlafmyca!«
— »Ale, co nas tam kiep obchodzi«,
Czasem doda ktoś: »to złodziej«
Lub »bodaj to djabli wzięli!
Ze nikt babie w... łeb nie strzeli!
A sam Karas patrjota
Przysłuchując się rozmowie,
Splunie, krzyknie: to hołota!
Potem piją swoich zdrowie.

Mendelsburga dom bankowy
Także znany, więc go słowy
Nie trzeba polecać wielu —
Bo o tym obywatelu
Co i w Radzie, sejmie, w zborze,
Wszędzie w wielkim jest splendo-
Jeżli mówić to jedynie: [rzo
Niech dalej jak dotąd słynie
Bank i człowiek — niech używa:
Miru firma to ucziwa.

Gdy z potrzeby lub parady
Robisz sobie promenady,
Tam, gdzie Sukiennie arkady —
To już wątpliwości nie ma,
Że czy jesień, lato, zima,
Tam wystawa cię zatrzyma,
Gdzie magazyn jest »Nowości«,
W którym zawsze dużo gości,
Gdzie każdy co sobie rości,
Do dobrego smaku prawa,
Z przyjemnością przed nim stawa
I oczy swoje napawa,
Zadawalnia swój gust pański
W zakładzie **Anny Szymańskiej**.

W roku przeszłym powiedziałem
O **Lipczyńskim** o Adamie,
Co pomiędzy duszą, ciałem
Talent jego wciąż się łamie.

Wskróś rycerska jego dusza
Do krawiectwa się przymusza...
Tak! On według mego zdania
Chybił swego powołania!

Patrz jak oczy jego świecą
Kiedy spotka się z rusznicą —
Patrz jak szabla drży mu w dłoni
Gdy się tylko weźmie do niej...
I takiemu suknie krajać
Lub o modach z gośćmi bajać!

On stworzony jest do konia,
Jemu lecieć w stepy, błonia...
Jemu wroga na rot czele
Gnać jak bydło.. to wesele,
A nie łazić po warsztacie
I myśleć o niciach, wacie!

Talent jednak ma to w sobie
Że w jakiejbądź jest osobie
Choćby nawet w niestósownej,
Daje swych sił znak wymowny, —
Ztąd **Lipczyński** w sztuce swojej
Mistrz! mistrzowsko suknie kroi,
I dogadza ludziom wszelkim
Swymwrodzonym gustem wielkim!
Znam garbatych co jak świeće,
Lub wiedeńskie baletnice,
Wyglądają ich figury,
Gdy zostaną umieszczone
W **Lipczyńskiego** garnitury;
I dla tego bym koronę
W krawieczyźnie — oddał jemu
Po staremu!

Markiewicz Antoni

Trzyma bucik w dłoni
I powiada: a co?
Bucik istne caco!

Prawda w jego dumie,
Bo tak jak on umie
Uszyć »kiepskim« — buty
Rzadko znajdziesz tu ty;
To też z szewskich znaków
Zna go cały Kraków.
Nawet go pamięta
Z czasów prezydenta.

Markiewicz! miły!
Szyjże klice zgniłej;
Robota się uda
Jak nie będziesz duda.

Skoro lekarstw się nalykasz
I nudzi cię już aptekarz,
I choroba ci już zbrzydła,
Przez miksturki, smarowidła,
Które bierzesz bezskutecznie,
I mimo to kwękasz wiecznie —
Wtedy radzę: idź do pana
Do doktora — do **Kaufmanna** —
I powiedz mu tak: »lekarzu
Słyszę o twoim masażu,
Że choremu sprawia cuda
Może ci się też cud uda« —
A ja bracie tobie ręczę,
Że gdy weźmie cię w swe ręce
Doktor Kaufman, to ty znów
Będziesz tak jak dawniej zdrów.
I będziesz mógł chorą nogą
Tańczyć tak, jak inni mogą.

Nie jest to rzecz tak łatwa
Być zdolnym zegarmistrzem,
Już sama nazwa mówi:
Że musi on być mistrzem!
O takim mówić wam,
Chęć, bo takiego znam! --
Więc najprzód, gdy wam rzeknę:
Że jest to człek poczciwy
O warsztat szczerze dbały
Choć młody: zabiegliwy;
Potem, że myśli on
O takim wciąż zegarze,
Na którym by godzina,
Wybiła, co nam wskaże,
Że nadszedł świt tych dni
O których Polak śni...
To będziecie mieć obraz
Zegarmistrza w Krakowie,
Co dzielnym jest doktorem
Gdy zegarek ci chorym —
Jak opuka, opatrzy
Wystarczy ci na lat trzy
Słowem zdolny — a który:
Sulikowski się zowie.

U **Ferdynanda Kosiby**
Biorą suknie »grube ryby«
Takie, co to chętnie placą,
Ale dobrze wiedzą za co.
Co chcą krój mieć do figury,
Przedniej sorty garnitury,
Garnitury przedniej sorty
Dobre sukna, mocne korty,
Do nie zdarcia, z skóry niby,
Tacy idą do **Kosiby**.

Jeżeliś człeku pełen troski,
Idź tam, gdzie jest **park krakowski**.
A rozchmurzysz się tam znacznie,
Gdy muzyczka grać ci zacznie,
I pozbędziesz się zadumy,
Gdy zobaczysz gości tłumy,
Jak pływają tu po stawie,
Jak tam chodzą po murawie.
Jak w cieniu długiej altanny
Postrojone panie, panny,
Jak motyle barwne siedzą,
I śmieją się, gwarzą, jedzą,
Tu znów na welocypedzie
Urodziwy młodzian jedzie,
Tam znów dziatwa dla zabawki
Ma trapezy i huśtawki,
Nawet niemowlęce dziatki
Mają tam z ptakami klatki,
Wydry, lisy i sarenki,
Co jadają ludziom z ręki.
Skating ring, pływania szkoła,
Co se kto wymyśleć zdoła
Promenady i kioski
Wszystko to ma **park krakowski**.
To też w święta i w niedziele
Luda tam okrutnie wiele —
A gdy jeszcze będą w ziemie
Te ślizgawki tak olbrzymie
I na lodzie te festyny,
Które lubią tak dziewczyny,
I wyścigi gdzie w nagrodę
Poda kwiatek dziewczę młode,
Temu, co pierwszy doleci,
Tam, gdzie oczko jej się świeci
Od uciechy. — Gdzie muzyka
I wjazd pono leibkonika
Sztuczne ognie, a w nich śniące
Pomarżnięte panien noski
Toż to wtedy **Park krakowski**
Słynąc będzie w świata końce.

Bruno Hahna stara firma
U narodu wielki *mir* ma!
Babcie niegdyś a dziś wnuczki
Przywykły tam iść po włóczki.
Matki naszych brały matek
Zabaweczki tam dla dziatek,
Więc choć sklepów w tym rodzaju
Namnożyło się w tym kraju,
Panny, panie chętnie samo
Do tej firmy **Hahna Bruno**,
Idę drogą tam utartą,
Bo gdzie dobrze tam iść *warto*.

Madame Marie bić pokłony,
Że nam uczy córki, żony,
Jak ubierać mogą łatwo
W sposób tani siebie z dziatwą,
Poślesz miarę, dodasz słowo,
A wnet formę masz gotową;
Z której jejmość dobrodziki
Wnet uszyją czy staniki,
Czy sukienki, czy płaszczyki,
Wnet uszyją same w domu
Nie dając je szyć nikomu.
A mąż dziwi się, jak tanio
Stroją się dziateczki z panią,
Żonkę pięści et cetera,
Że tak tanio się ubiera.
Że obywa się bez krawca,
Sama dzieciom bierze miary,
A tego wszystkiego sprawca
Kto jest? pytam: **Madame Marie**.

Gdy wygodnej chcesz doróżki,
Nie czekaj więc ani troszki,
Bez wahania idź żadnego
Nając u **Żeglikowskiego**.
Bo jak oko opatrności
Nad wygodą czuwa gości.
Czy masz pogrzeb komu sprawić,
Czy w karnawał się zabawić,
Czysz powozów na wesele,
Tam ich znajdziesz ładnych wiele,
Przywoicie cię obsłużą,
Choć pieniędzy nie dasz dużo.

Od biedaka aż do pana
Zna cały ludok **krakowski**
Kawiarnię dawniej **Rehmana**,
Którą dziś ma **Janikowski**.
Do Krakowa kto zawita,
Ledwie z kurzu się ogarnie,
Wnet po mieście ludzi pyta:
O **Rehmana** on kawiarnię.
Tam malarze i aktorzy,
Urzednicy różnej rangi,
Literaci i doktorzy,
Innych osób też falangi
Wszystko to tam kawę pije
Cudnej woni, cudnej moey,
I bilardu trzyma kiję
Od poranku do północy.
Chcesz się widzieć ty z kolegą,
Do kawiarni tej wejdz środka,
Bo tam każdy znajdzie swego
I każdego człeka spotka.

Andrzej Bernacki
To krawiec gracki —
Karaje i kontusze
Robi tak, że na mą duszę,
Nikt mu nie dorówna prawie.
To też dostał na Wystawie
Medal za to, że mistrz taki
Na kontusze i na fraki!

W święta lub ś. Mikołaja
Zachwyt **Czyński** w ludność wpaja
W stu gatunkach piernikami,
Które pewno znacie sami.
Jak dawniej na Ukrainie
Tak Galicja miodem płynie,
Bo pan **Czyński** z **Jarosławia**
Swe miodowce w świat wyprawia!
Miljon fur rok do roku
Tego smacznego obroku
Jedzą w samej Europie!
Jedni kupcy telegrafem
Krzyczą: **Czyński!** dawaj chłopie!
Drudzy obkładają sztrafem,
Wszystko na nic — bo fabryka
Nie wystarcza choć aż syka! —
Odbyt ma najbardziej liczny:
»Pierniczek higieniczny«,
A nie smakiem on jedynie
Tak szeroko w świecie słynie —
Lecz tem, że jego użycie
Działa w wnętrzu znakomicie —
Słabość leczy, zdrowie wzmacnia!
I nie jestto żadna blaga
Ale prawda nad prawdami,
Że między fabrykantami
Obeymi nam myślą, mową,
Strach się budzi — kręcą głową...
Nużby takich **Czyńskich** więcej?
(Czego żyćę najgoręcej)
Energicznych śmiałych, czynnych,
Kraj narodził w fachach innych?
Cóżby było? **Wióra**, drzazgi...
Cudzy wyrób szedłby w miazgi,
Więc choćby był piernik **świński**
I tak grzmiałbym: wivat **Czyński!**
Ze zaś piernik jest wybory
I przyszłości ma rację —
O czem świadczy i **Wystawa**
Swym medalem pierwszym z prawa,
Dla przecięcia kwestji spornej,
Wolam niech **Jarosław** żyje!
Ze tyle o piernikarzu
Mogę pisać w **Kalendarzu!**

Doktór Faustyn Jakubowski...
 — »Cóż ten Djabeł plecie,
 (Ten ów, krzyknie). Zkąd i on tu«?
 Zaraz się dowiecie:
 W Sukiennicach mamy „Bazar
 Wyrobów krajowych“
 Który Gmina założyła
 Słuchając rad zdrowych,
 W tym Bazarze są wyroby
 Różnego warsztatu;
 Gdzie talenta pracowały
 Ani znane światu.
 Bazar bodzca dał wezwaniem,
 Poparł rozprzedaż,
 I już z tych biedaków pracę
 Po wsiach nie kramarzą.

Ludzie zaeni zrozumieli,
 Piękną myśl Zakładu,
 Nie skończyło się jak zwykle
 Na tem »gadu. . gadu. .«
 Lecz uznawszy, że wyroby
 Są lepsze niż obce;
 Nuż kupować i znalazł się,
 Bazar miejski w kropce!
 Ślą swój towar ludzie pracy
 W lepszej żyjąc doli,
 Już nie dają łokcia płótna,
 Żydom za kęs soli.

Pomysł o bazarze takim,
 Jest szlachetny wielce,
 Radę miejską za grosz dany
 Winno uczcić serce.
 A ten, co ów pomysł zrodził,
 Co mu nadał ciało,
 Co gardłował za nim w Radzie
 Wytrwale i śmiało —
 Ce dziś nad jej groszem czuwa,
 Co za różne troski —
 Wart uznania... nazywa się:
 Faustyn Jakubowski.

Pan Jarzyna

Lepsze czasy przypomina.
 Gdy złotnictwo w imię sztuki
 Swoją głębię uprawiało;
 On przechował z tej nauki
 Piękną jej tradycję całą.
 U Jarzyny nosi złote
 Artystycznej pracy znamię,
 Jego zręcznych rąk robota!
 Warto prezent zrobić damie,
 Bo z pewnością, że w zachwycie
 Będzie ona całe życie!

Gdy chcesz jechać, tam gdzie Pan
 Ludzkie grzechy sądzi, [Bóg
 Zamów sobie **Pękalskiego** —
 On ci to — urządzi.
 Chcesz z paradą by gadali
 O tobie po mieście —
 To będziesz miał fejn paradę
 Za złotych coś dwieście —
 A gdyś biedny, to i tak cię
 Za pieniądze tanie,
 Przeprowadzi pan Pękalski,
 Na wieczne mieszkanie.
 Nawet grobu ci pożyczycy
 Jeśli nie masz swego —
 Dla tego umarłym radzę:
 Pana Pękalskiego.

Jeżeli papa, czy mamunia
 Chcą oprawić dać książeczki —
 By obdarzyć swe dziateczki,
 To niech pójdą do **Fedunia**.
 Krakowianom dobrze znany,
 Teraz cieszy on Lwowiany.
 Gust, rzetelność, ceny tanie
 Zastługują na uznanie,
 A Fedunio skupia w sobie
 Ku swych wszystkich prac ozdobie,
 Owe cnoty podostatkiem..
 Więc, co jest zjawiskiem rzadkiem
 Głoszą zgodnie mu klienci,
 Że w niewolę prawie wzięci
 Takie opraw tych zalety...
 Do Fedunia suńcie przeto.

Czy cię głowa boli srodze
 Czy masz reumatyzm w nodze,
 Czy żołądek cię zasmuca
 Czy ci kaszel męczy płuca,
 Czy ci ucho się odmrozi
 Lub odcisków złość ci grozi,
 Czy cię stara rana pali,
 Zęby bolą i tam dalej —
 Na te bóle ten ambaras
 Masz wyborne środki zaraz!
 »Gdzie?« W **Trauczyńskiego** aptece.
 »Dzięki, dzięki, zaraz lecę«.
 No i lecą ci i owi
 Na Mszę świętą dać gotowi,
 Gdy pomoże — i pomaga
 Bo się sława w koło wznaga:
 Że na wszystko znajdziesz leki
 W sanctuarium tej apteki.

W głównym Rynku naprzeciwno
 Świętego Wojciecha;
 Sklep wspaniały do przechodniów
 Wdzięcznie się uśmiecha!
 Przed wystawą jak na targu
 Przez dzień cały ludno;
 Starzy, dzieci, panie, sługi..
 Przepiękną się trudno.
 Nie dziwię się — bo tam takie
 Coraz inne rzeczy;
 Jakby jaki czarnoksiężnik
 Miał magazyn w pieczy.
 (Gdy pytacie: „Któż to owym
 Jest czarnoksiężnikiem“?
 — **Fenz** — odpowiem — słynny ku-
 I gustem i szykiem! [piec
 Choć interes świetnie idzie
 Nie opuszcza uszu;
 Zawsze go też widać w pracy
 Pełnej animuszu!
 Na Wystawie „pokój“ stawil
 Niech się Francuz schowa.
 Ktoś z najwyższych sfer jak wiemy
 Rzekł pochwalne słowa.
 Wziął z Wystawy medal srebrny
 Za gust i za pracę;
 Bo pokazał, że urządzić
 Może i pałace.
 Kto chce poznać ten magazyn
 Niech w nim piętra szuka,
 Zapali go tam niejedna
 Artystyczna sztuka.
 A prezentów wigilijnych
 Taka tam jest siła,
 Jak drzew w puszczy niepołom-
 Nim wyciętą była. [skiej

Zna u nas pyrotechnika
Mądrykowskiego publika;
 Niemowle na matki łonie
 Woła by je nieść na błonie,
 Bo chce widzieć jego prace:
 Młynki, świece, deszcze, race.
 Chłopcy lecą i kobiety
 Widzieć olbrzymie rakiety.
 Gdzie on tylko ognie puszcza
 Wszędzie idzie ludu tłuszcza.
 W mieście pusto jak po dżumie,
 Tak ogniami zwabiać umie.
 Ma on tę zaletę jeszcze,
 Że ańszem zwabia deszcze;
 Więc, gdy deszczów komu trzeba
 On sprowadzi go wnet z nieba.

Gdzie drukarnia przedtem była,
Dziś wspaniała jest wystawa,
Przed którą rad każdy stawia,
Bo w niej pięknych rzeczy siła,
Które wabią ludzkie oczy,
Tutaj negliż jest uroczy,
Tam firanki przezroczyście,
Tam obrusy duże, czyste,
Cały komfort tam niewieści,
Którem oko aż się pieści!
Rudolf zwie się firma owa,
Jeszcze nowa dla Krakowa,
A że pragniem wciąż nowości,
Więc sklep dużo miewa gości.

Każdy kleparzanin czołem
Przed apteką pod Aniołem,
Bo apteka **Krokiewicza**
Różnych leków mu użycza.
Na odgniotki, bóle głowy
Płyn apteka ma gotowy.
Na nerwowe bóle liczne
Aparaty elektryczne,
Które Kleparza mieszkańcy
Na pierś kładą miast różańcy,
Z niesłychanym skutkiem pono,
Jak nam z różnych stron mówiono.
Także piersiowe syropy
Na pierś chore piją chłopy,
I leczą się przez czas szybki
Na katary, kaszle, chrypki,
Słowem wszystkie tam chorobyści,
Oprócz śmierci i starości
Znajdą wnet skuteczną pomoc
Tak w dzień każdy jako też w noc,
To też mieszkańcy Kleparza
De pana K. aptekarza
Raczej do jego apteki,
Po te zbawcze idą leki
Jakby procesją jaką,
Bo ma popularność taką. —

Barberowski też ma tłumy:
Wszelakiego stanu kumy
Przekupki z małego rynku
Suną tam bez odpoczynku.
Także panienci i panie
Co chcą mieć towary tanie,
Gdy świąteczne przyjdą czasy
Zakupują tam zapasy
Cukru, kawy i rodzyneków
U niego na małym rynku.

Kto bez leków pragnie wkrótce
Zdrowie swe odzyskać w wódce,
To jedyna rada taka
Palnąć kielich jarzębiaka;
Ale jarzębiaka tego,
Co z państwa **Izdebnickiego**,
Bo ta wódka samo zdrowie,
Jak to świadczą doktorowie.

Gdy zaś zonkę masz dobrodziej,
Która pijać lubi słodziej —
To jej kup koniferynki
Lub kieliszek jarzębinki,
Co jest jako likier słodka.

Używając tego środka
Nikt z doktorem się nie spotka,
Ustaną mu chrypki, kaszle,
Życie pójdzie jak po maśle,
Znikną żołądka katary,
Odmłodnieje człowiek stary,
Smutny zgubi swoje smutki!

Gdy napije się tej wódki,
Powie: wiwat, jaki taki
Izdebnickie jarzębiaki!

Na wystawie w dwa medale
Ozdobiono ową lalę,
Która taką tam furorę
Wywołała, że dziś spore
Obstalunków idą bryki
Na stacyę do Skawiny.
Zkąd te zdrowiodajne płyny
Pędzą aż do Ameryki!

Wiktoria — to zwycięstwo,
Wiktoria — to królowa,
Wiktoria jest to owa
Świątynia hotelowa,
Do której wstąpić radzę,
Każdemu co na uwadze
Ma dobro żołądkowe.

Bo oto w tej świątyni,
Honory domu czyni,
Dziś Francuz, **Maurice** zwany,
Z kucharskiej sztuki znany
W Paryżu i Waszawce,
W której na całym świecie
Najtężsi jedzeń znawco!
Jedynym mu rywalem,
Mógł tylko być jak wiecie:

Mucha!

Co w „Saskin“ krzepił ducha.
Lecz odkąd go tam nie ma
Nikt walki nie wytrzyma —
„Victoria“ krzyknie: Wiktoria!

Cheesz mieć kawę tanim kosztem,
Możesz mieć sposobem prostym —
Idź i kup u **Rozmanita**
Figowej kawy i kwita.
Cykorję także chwalcę,
Dostał za nią on medale
Słusznie — a ja jeszcze jemu
Dałbym jeden. — Spytasz: czemu?
To odpowiem: Kto nie szczędzi
Trudów, grosza — z kraju pędzi
Obce firmy — bijąc dzielnie
I strzelając gdzie trza celnie;
Temu medal się należy
Jako jednemu z rycerzy —
Takich jak **Ihnatowicze**,
Czyńscy, Śliwińscy, Heumany,
A którym ja szczerze życzę:
Z rozpoczętych walk wygranej.

Który ojciec albo matka
Ma córki, co weszły w latka,
Gdzie według wyroków nieba
O małżeństwie myślęć trzeba,
I wyprawę sprawić ładną;
Ci nie mogą miarą żadną,
Pominąć zakładu Pani
Wiśniewskiej, gdzie jak najtaniej
Nabyć mogą córki, mamy,
Wzorów tłum na monogramy,
Które w krótkim czasie ma się
Na batyście lub atlasie.

Także haftów różnych wzory
Rysunek tu dają skory —
I na ścięgi też **Holbeina**
Tu nauka bywa feina.
A kto zechce mieć w literze
Znak swój, co się nie wypierze,
Niechaj wierzy naszej radzie,
I drukuje w tym zakładzie.

Czy tapety, czy też story
W najśliczniejsze różne wzory,
Dywaniki i zasłanki,
Chodnik z korku, różne tkanki,
Kołdry z wełny i tak dalej
Krzysztofowicz ma w swej sali
Na Halickim placu w Lwowie,
Każdy o nim ci opowie,
Bo choć bawi tu rok drugi,
Znany z dobrej jest obsługi
Znany z tego, że w swym dziale
Wszawił się już doskonale.

Dziwią się wciąż duzi, mali;
 Że Maryjaska wieża stara,
 Tak godziny dobrze wali,
 Choć nie ma zegara.
 Ba! zagara nie ma ona,
 Ale u jej łona
 Siadł **Bojarski** przy niej prawie,
 Który ma ich takie sklady;
 Że się ludu tam gromady
 Stają dżiwié tej wystawie.
 Najrozmaitsze tam pomysły
 Z Ameryki i nad Wisły,
 Zegarmistrzów istne cuda,
 Widzieć codzién kupa luda,
 Od zegarka co w pierścianku
 Możesz żonie dać małżonku,
 Aż do takich co należy
 Na kościelnej wieżać wieży.

Buchner nad innych wyrasta
 Tem, że nie pcha się do miasta,
 Nie przepłaca za mieszkanie,
 By to odbić na kundmanie
 Ale siedzi na uboocy,
 Gdzie go znajdują ludzkie oczy.
 Dla taniowości chętnie jadą
 Do Buchnera aż na Stradom
 Elegantki, grube pany
 Po aksamiti i dywany —
 I od hrabin panny szatne
 Po towary tam bławatne,
 Więc interes robi, wierzcie
 Chociaż handlu niema w mieście.

Sklep **Drobnera** z tem i owem
 Jest muzeum przemysłowem!
 Czegóż to nie ma w tem sklepie?
 I to czem się meble trzepie,
 I to, czem się konie wali,
 Suknie czyści i tam dalej.
 Dla każdego ludzi stanu,
 Co potrzeba chłopu, panu —
 Czego potrzebują panie,
 To wszystkiego tam dostanie.
 To też zawsze sklep napchany
 Przez cylindry i sukmany.
 Człek rozumny, zabiegliwy
 Ma u gości swoich wpływy,
 Kto raz zajdzie, zawsze bywa,
 Bo nikogo nie okpiwa.
 Towar tani — pomaleńku
 Grosz się mnoży w jego rękę,
 Ale mnoży — taka praca
 I mir budzi i zbogaca.

Rękawiczka czyni człeka,
 Tak niejeden dziś wyrzeka,
 A choć sens w tych słowach błady,
 Chociaż wiele w nich przesady,
 Nie pomogą nawet nieba:
 Rękawiczkę mieć potrzeba!
 I nietrudno nawet o nią
 Wszak reklamy dzwoniemdzwonią
 Swe pochwały najsiarczystsze
 Rękawiczek różni mistrze,
 Lecz gdy pragniesz mieć we Lwo-
 Rękawice, co się zowie [wie
 Porzuć różnych: erów, Ieki
 I pal prosto, gdzie **Czernicki**,
 To jest bowiem gębą całą
 Rękawicznik, jakięś mało!

Jakiekolwiek dzisiaj czasy
 Trudno żyć nam bez kielbasy,
 Bo to polska, smakowita
 Ta potrawa jest — i kwita.
 Z tego działu bez usterki
 Areydziała są **Underki!**
 Każdy idzie do Franciszka
 Bo wyborna jest tam kiszka.
 Szynka, ozór, czy salami
 Popróbujcie tylko sami,
 Jak smakują znakomicie...
 Raz je zjadłszy, całe życie
 Do nich rwać się będą usta...
 Bo Underka zna sam gusta
 Więc dogodzić wszystkim może.
 Ztąd też naród zawsze w tłumie
 Sklep wypełnia na Krakowskiej,
 Codzién słuszne snując wnioski,
 Ze sam sobie jest dobrodziej,
 Kto w Underki progi wchodzi.

Na Halicką ludzie biegną,
 Tam jest bowiem znów **syn** jego!
 Kwestja byłaby tu główna,
 Czy też ojcu syn dorówna?
 Owoż pewną jest już rzeczą,
 Ze równości nie zaprzeczają
 Ludzie choćby i źli wcale;
 Na tę samą bowiem skalę
Syn Underka rzecz prowadzi,
 Przy pomocy swej czeladzi,
 Co i ojciec... Wyrób z wieprzy
 Pod postacią tą czy ową,
 U Underków jest najlepszy
 Daję słowo!

Ale prawda! w tym zakresie
 Dzieła swe ludzkości niesie
 I **Adamski Tomasz** z chlubą;
 Tam kupować też aż lubo!
 Galantyny, salcesony,
 Kiełbas pełno z każdej strony,
 Szynki, kiszki, połędwica —
 Wszystko gości tam zachwyca,
 Więc nie spełza chód ten marnie,
 Gdy się ludek nasz doń garnie,
 Bo Adamski mistrz nielada
 Same pyszne rzeczy składa.

Gdy masz córkę na wydaniu,
 Trza bielizny et cetera
 To ci radzę kupić dla niej
 W Sukiennicach u **Bajera**.
 Żona, dzieci, meble, okna
 Będą miały wygląd czysty,
 Gdy przystroisz je w te płótna,
 Bajerowskie i batysty.

Jeżeli jesteś Jegerjanin
 I ubiorów chcesz Jegera,
 To i tego dostać możesz
 W Sukiennicach u **Bajera!**
 Od pończoszki do kołnierza
 Kto porządnie się ubiera,
 Ten niech idzie wszystko kupić
 W Sukiennicach u **Bajera**.
 Jest to kupiec gębą całą,
 Gość u niego w wielkiej cenie,
 Po nad zyski wyżej kładzie:
 Publiki zadowolenie!

U **Altara** wybór wielki:
 Paletoty, kamizelki
 Surduty na fason wszelki,
 Aże po sufitu belki!
 Jeżeli jest mody bóstwo,
 To tu gdzie ubiorów mnóstwo.
 Ołtarz winno mieć w Krakowie
 Dlatego się Altar zowie.

Księgarz, kupiec lub wydawca,
 Każdy, co papieru znawca,
 Co drukarni się dotyka,
 Wie, że w Bielsku jest fabryka,
 Która dobry papier da ci
Fijałkowskich obu braci!
 Że nie drogi — z tej racyi
 Bierze go pół Galicji —
 W różnej formie i kolorze
 Bierze go kto tylko może.

82.

Firma A. W. **Dawidowa**
 Najlepsze herbaty chowa;
 Więc najszczęsza nasza rada,
 Kto za trunkiem tym przepada,
 Niech na Jagiellońską śpieszy,
 A kupi, co go ucieszy.

83.

U **Kretschmera** znajdziesz wszystko
 Kawę, metaliki,
 Papier, sliwki i różańce —
 Korzenie, krzyżyki.
 Przytem wyrób norymberski,
 Jest w całej świetności!
 Towar tani, a usługa
 Umie cenić gości.
 Kto więc kupić chce to, owo,
 Wyjdzie kontent, daję słowo.

84.

Jesteś sukien wielki znawca,
 Do **Zajączkowskiego** krawca
 Radzę ci iść w każdej porze
 Czyś cywilny czyś w mundurze,
 Bo jak on ci surdut skroi,
 To do hrabskich bież pokoi —
 Gdyś przez niego wyfraczony,
 Na królewskie idź salony!
 Zagranicznym może sprostać
 Choćbyś miał niezgrabną postać,
 Jak ci zrobi on zakietę,
 Zbałamucisz w niej kobietę —
 Więc o ubiór nie miej troski,
 Gdy go robi Zajączkowski.

85.

Z **Boguckiego** tutek
 Pali chętnie ludek,
 Smaczne papierosy
 Chwaląc pod niebiosy.
 Bo te tutki dobre, tanie
 Więc go palą panny, panie —
 A że piersiom nie nie szkodzą
 Więc w tysiącach się rozechodzą.

86.

Pani E. **Zabawskiej** miano
 Na to widać losem dano,
 By zgadnięcie było łatwe,
 Że nam bawić będzie dziatwę!
 Bo o lalkach z jej pracowni
 Mówią nawet małomowni,
 Dzieciom, gdy z jej wrócą salki,
 Śnią się potem w nocy lalki,
 I na jawie tak je kuszą,
 Że rodzice kupić muszą.

87.

Blisko transversalnej szyny
 Sterczą dumnie dwa kominy,
 I dym jakby z kadzielnicy,
 Idzie z nich po okolicy.
 To fabryka wszystkim znana
Ehrenpreisa i Libana!
 Głazołomów właścicieli,
 Oraz wapna, które bieli
 Jakby mlekiem i jest trwale,
 Jednem słowem doskonałe.

88.

Wójcik książkę gdy oprawi,
 To oko i serce bawi.
 Tak ponętnie to wygląda,
 Że każdy mieć taką żąda.
 To też wybredna publika
 Daje robić u Wójcika.
 I prywatni i księgarnie —
 Każdy się do niego garnie.
 Dostał medal on z Wystawy,
 Za przesłizne swe oprawy!

89.

Chcesz z komfortem zjeść a tanio,
 Gdziebys mógł iść ze swą panią,
 To jak stworzona do tego
 Restauracja **Zakrzewskiego!**
 Lokal, jak go zobaczycie
 Urządzony przyzwoicie —
 Kuchnia smaczna — dobre piwo,
 Więc tam — tylko iść co żywo.

90.

Pułczyński — ten jest od gazu,
 Co chcesz zrobić ci od razu.
 Sklepy, mieszkania i sienie,
 Gdzie gazowe oświetlenie
 Zaprowadzić trza — urządzi.
 A że zdolny, więc nie zbłądzi.
 Także robi ci od ręki
 Gazowe, zgrabne kuchenki,
 Z poręczeniem ich trwałości
 Na lat pięć dla Publiczności.

91.

Kogo kaszel, chrypka dusi,
 Że wyjechać do wód musi,
 By odzyskać miłe zdrowie —
 To odzyska je w **Wysowie**.
 Górską cudną okolicą —
 Dobre wody i zentyca,
 I według zdania lekarzy
 Rzadko się gdzie w świecie zdarzy,
 Znaleść tak skuteczne zdroje
 Na piersiowe niepokoje.

92.

Matuszewski — to dentysta
 Znakomity niech go trzysta!
 I każdy go za to śławi,
 Że jak w buzię zębki wprawi
 To jakbyś miał własne swoje.
 To też jego się pokoje
 Roją tłumem, co przychodzi
 Z wiarą, że ich to odmłodzi.

93.

Znany drukarz pan **Koziański**,
 Nie zasypia gruszek;
 Miał on wczoraj dobre palto,
 Dzisiaj ma i kożuszek.
 A że człek to zabiegliwy:
 Wlezie w szopy jutro;
 I z pewnością nie zapomni
 Że mol niszczy futro!

94.

Wcale nie trzeba
 Mieć silną głowę,
 By **Jaworskiego**
 Piec kałowe,
 Uwielbiać, nabyć...
 W kraju robione
 Obce — zupełnie
 Zaćmiły one —
 Terakotowe
 Różne wyroby
 Liście, roboty,
 Rzeźby, ozdoby,
 Znajdziesz tam także,
 Gdy cię gust zbierze...
 Jaworski bowiem
 To mistrz w tej mierze!
 Więc, czytelniku,
 Zapisz to w głowie:
 »Adres: Jaworski«...
 A gdzie? »W Tarnowie«.

95.

Preyer dzielnym mechanikiem,
 To niezbitym jest pewnikiem.
 Nawet ulicznej publice.
 Dał się poznać w elektryce.
 Welocyped, co sam chodzi
 Doskonali ów dobrodziej,
 Okulary i ewikiery,
 I grające tabakiery,
 Pozytywki w każdym czasie
 W wielkim zawsze ma zapasie.
 A do tego ceny tanie,
 Zasługuje na uznanie —
 Na poparcie jeszcze więcej —
 Polecam go najgoręcej.

96.

Mówiono dość głośno:
„Galicyjski Bank,
Poniósł wielki szwank
Musi runąć z wiosną!“
Tymczasem już zima,
A Bank się wciąż trzyma,
I kpi z złych języków
Jak kogut z indyków!

97.

Gdy się pierścień skrzywił troszkę,
Lub naprawić trzeba brozkę,
Bransolety trza na rączkę,
Lub ślubną zrobić obrączkę,
Każda panna się wybiera
Wprost do tego jubilera,
Co to ma blond jasne włoski
A zwie się **W. Wojciechowski**.
Bo wszystkie panienki, panie
Wielkie mają zaufanie,
Że doradzi jakby krewnej —
A rzetelny jest i pewny
I uczynny dla swych gości,
Przytem pełen uprzejmości. —

98.

Galanteryjne towary,
Kufry różnej ceny, miary,
Męski krawat... damskie brosze
I rosyjskie też kalosze,
Mydła, zabawki dziecinne,
Majolki, rzeczy inne,
Dostać można tu wszystkiego
W handlu u **Zaplatałskiego**.

99.

Słyszałem to z damskich ust,
Ze **Hirschfeld** ma wielki gust,
Więc tam tyle chodzi osób,
Ze docisnąć się nie sposób!
Idą pełne tam ochoty
Po płaszczyki, paletoty,
Bo z elegancyi słynie
Wybór w jego magazynie.

100.

Pijesz w Lwowie Souchong, Pecco
Znajdziesz pyszną niedaleko
Na Marjackiem. w sklepie **Riedla**
Który błagą nie osidla
I tem tylko działa na cię,
Że najteższym jest w herbacie.
Niechaj inni drą, cyganią,
On ci dobrze da i tanio
Więc nie szukaj nawet dalej,
Gdyż sam towar — **Riedla** chwali.

101.

Chcesz się zęba pozbyć, królu,
Bez kłopotu i bez bólu;
Albo nowe do twej gęby
Masz ochotę wsadzić zęby,
To do **Dłużyńskiego** ręki
Oddaj śmiało swoje szczęki.

102.

Co tokarska sztuka stwarza.
U **Bajera** masz tokarza,
Z drzewa, pianki, z lawy, kości
Tworzy różne ciekawości.
Oprócz tego on się stara
Do cygarnic o cygara.
Do cygara znów zapalki,
Którym daje lud pochwałki,
Przy tem stemple, przy tem marki,
Więc grosz z wolna peha do szparki.

103.

Iglickiego zręczna igła
Nie dawno sięg u nas migła,
A jednak różne osoby
Znają jego już wyroby;
I minister **Dunajewski**
Wyjął spory grosz z swej kieski,
By jego fotel ciekawy
Zakupić sobie z wystawy,
Fotel, który wraz z poduszką
Może się wnet zmienić w łóżko.

104.

Punktualny jak zegarek
Z tego znany jest pan **Marek**.
A gdy surdut ci przymierzy
Jak ulany wszędzie leży.
To też na robotę **Marka**
Żaden z kundmanów nie sarka.

105.

Gdy lwowianin chce mieć świecę
(A woskowe), to zalecę
Znany wszystkim skład **Szubutka**...
Owych pochwał powódź suta,
Która go zalewa z dawna
(Firma to we Lwowie sławna)
Słuszne ma uzasadnienie
W materiale, jak i w cenie.
Także masę na podłogę
Tam zalecić szczerze mogę.
Pigę kolorów masz w wyborze
A o żaden się nie trwożę
Towar pyszny, że aż zbiera
Człeka radość słuszną, szczerą
I zawołać chce uczucie:
Hołd ci za masę, **Szubucie**!

106.

Gdy twój przyjaciel
Przemysłki mruga,
Wiem, że już znowu
Wspomina **Krugą**.
Bo i nie dziwo!
Różne specjały.
Wina wyborne —
(Zapas niemały) —
Czego człek tylko
Zapragnąć może,
Znajdziesz tam wszystko
W wielkim wyborze!
Ztąd też w Przemysłu
I do okoła
Cenią go wszyscy
Bez różnic zgoła.

107.

Na pieczętkę chęć cię zbiera?
Ruszaj zaraz do **Schindlera**.
Herb, litery monogramy —
Tam ci, bracie, polecamy,
Bo rytownik to uczony;
Przez lat dziewięć obie strony
Zwiedzał, ucząc się swej sztuki,
Póty bawiąc, tam dopóki
Trudu sobie tak nie zadał,
Ze przyswoił, co tu zbadał.
Robót jego nie wylieczę:
Wszystkie prace rytownicze,
Są zabawką w jego dłoni,
Od najcięższych on nie stroni,
A co robi, to tak pięknie,
Że niech człowiek chyba kłęknie.

108.

Pruszyńskiego zakład wzrasta,
Robót ciągle mu przybywa,
Co pochwałą jest dla miasta...
Jeżeli firma bo uczciwa,
Jeżeli Polak w własnym kraju
Nie upada z pracy braku,
Jak to bywa we zwyczaju;
Ale w każdym ma Polaku
Czy to pomoc — czy zachętę:
By szedł w drogi przedsięwzięcie...
To znak dobry, bo widomy
Że co swoje wspierać chcemy.
Pruszyńskiego zakład cenię
Wiem, jak z losem walczy ciężko,
Lecz ma wiarę i sumienie
I wychodzi z trosk zwycięzko!
A gdy wy dziś zobaczycie
Jak się w „Kalendarzu“ sprawił,
Każdy rzeknie: „Znakomicie!
Bodaj mu Bóg błogosławił“.

109.

Kto zmuszony był przez błoto
Na Podgórze brnąć piechotą.
Bo na dryndę nie miał groszy —
Ten doznaje dziś rozkoszy,
Gdy za centów tak niewiele
Może sobie jechać śmiecie,
Wygodnie i należycie
W **Tramwaju** na aksamicie.

Chociaż błoto, gołoledzie,
On bezpiecznie sobie jedzie —
Chociaż hece wiatr wyprawia —
On wygodnie, niby hrabia
Siedzi — Krezus jaki niby,
Patrząc na ten świat przez szyby.

To też kiedy *tramwaj* nastal,
Każdy jeździć nim się szasał,
Ludzi z dworca do Podgórza
Jeździła nim kupa duża,

A każmierscy ucieszeni
Z wszystkich okien, z każdej sieni
Wolali z uciechą: „Aj! waj!
Niech żyje krakowski *tramwaj!*“

Dzisiaj Kraków całą rzeszą
Kryczy: wiwat — bo się cieszą
Gdy tramwajem w sposób łatwy,
Mogą jeździć tłumy dziatwy.

Dawniej w śnieg, mroź, pędząc
Mógł odmrozić nogi, palec, [malec,
Zabłocić się aż po oczy;
A dziś: do tramwaju wskoczy,
I oszczędzi swe nożęta
Zaplaciwszy coś *pół centa!* —

To gdy wyjdiesz dziś na miasto
Między jedy — a dwó — nastą,
Tłumy dziatwy w tramwaj śpieszą,
I na jazdę tę się cieszą,
I wydaje im się rajem,
Że mogą jeździć *tramwajem!*

Za to wielkie cen zniżenie,
Dyrektora bardzo cenig,
On to bowiem tylko zdziałał
Że malcy przejadą kawał.

Znać w nim ojca, który czuje
Ile zdrowia *zaszanuje*
W pacholęciu — więc imieniem
Ojców, matek i ich dziatek,
Darzę go tu dziękczynieniem!

110.

Przy ulicy przy Jana,
Firma stara i znana!
Kozłowskiego but słynie,
Że w nim tylko jedynie,
Ładnie noga wygląda
Choćby była wielbłąda!

111.

Jan Kurkiewicz! Firma znana
W Kościuszkowskie jeszcze czasy!
Bo jak w aktach grodzkich stoi:
Gdy chcąc Moskwie spawić basy,
„Naczelnik od Kurkiewicza
Do Raclawic wziął kielbasy.“
Twarde one być musiały
Skoro Moskwa poszła w lasy!
Nasz Kurkiewicz — także robi
Lecz prócz kielbas i frykasy;
Dobre one też być muszą
Bo w świat cały śle ich masy!
Ale miękkie — dziś by trudno,
Do mongolskiej wziąć się rasy,
A po drodze złożyć także
I krzyżackie derdidasy!

112.

Towarzystwo zaliczkowe
W mieście *Biała*;
Stoi mimo przeciwności
Jakby skała.
I pomyślnie od pietnastu
Lat już działa,
Kierując się doświadczeniem
Pryncypała.
Dołki pod niem kopie: niemców
Klika cała,
A odporu skutecznego
Siła mała.
Mimo tego gdy zagrzmiały
Wrogów działa;
Nie padło choć niem zatręsta
Dłoń zuchwała.
Spryt tu wygrał rozumnego
Jenerała —
Jemu tylko się należy:
Bojów chwala.

113.

Kiedy wspomnę o **Janidze**
To przed sobą zaraz widzę
Francuskiego księcia pana!
Rodzina Cognac'ow znana
Co przybyła do Janigi
Nie chcąc znać warcholskiej ligi.
Z krewniakami się nie schodzi
Których się już dużo rodzi
Wszędzie, nawet i w Krakowie;
Ale wierzcie mi panowie
Że to są awanturniki,
Bez rodziców i metryki!
I że tylko *Janigowy*
Wart do polskiej zajrzeć głowy.

114.

Kto u **Bilewskich** kupuje braci
Ten pewnie na tem nie straci,
I może towar brać bez frasunku,
Bo go tam znajdzie w dobrym ga-
[tunku.

Kto zwolennikiem metody Jegera,
Niech się u braci Bilewskich ubiera
Bo tam w zapasie towar ten gotowy,
Ubrać się można od stóp aż do głowy!
Ubrać się można! Europa cała
Ma tam co trzeba dla naszego ciała.
Angielski szirting, gumowe wy-
[roby,

Francuzki gorset i damskie ozdoby,
Hiszpańska wełna i skórzane dunki,
Niemieckie płótno, belgij. koronki.
Szwajcarskie cacka i josiówki
[szwedzkie,

Włoskie baweł. jedwabie tureckie.
Nawet i z Azji ma tutaj potrosze,
Bo są moskiewskie kalosze!
Jeżeli zaś dodam, że to firma łasza.
Szydełko wyjdzie: czemu nasza
I obca, tłumnie publika tam bywa,
Czemu Bilewskim na gościach
[nie zbywa?

115.

Gdy zobaczysz zgrabny but,
Nie pytaj się wcale wprzód,
Kto w taki nogę ubiera,
Bo to pewnie od **Wenera**.
Znają go tu lat już tyle
I wojskowi i cywile,
A że srebrne ma medale,
Więc go więcej tu nie chwala.

116.

Do pracy jeszcze
Gust w nas nie zanikł;
W Tarnowie także
Optyk-mechanik,
Jest **Ponikiewicz!**
Ma swą pracownię,
A jest wstawioną,
Swiadczą wymownie
Liczni klienci
Z bliska i z dali,
Co jego sprzętów
Potrzebowali,
I co składają
Ciągłe uznanania,
Że ta pracownia
Dobra i tania!

117.

W Sukiennicach ktoś
Ma w swym sklepie coś,
Co przyjemność duszy sprawia
I roskoszaie go zabawia.
Limanowski tam
Wygląda jak z ram.
Kolo niego instrumenty,
Co mu grają: Boże święty!
Grają cudnie tak,
Żeby słuchał ptak.

I zegarków tam bez lików
Męskich, damskich i budzików,
Pendulowych też,
I tych, co dla wież;
Różnych krztaltów i wielkości
Ma dla różnych stanów gości;
Że aż bierze złość
Czemu ma tak dość!
Gdyby kto miał pół-połowy,
Toby sklep założył nowy...
I szczęśliwy był,
Od pilznera ty!
Harmonje by mu grały
Przez noc całą i dzień cały...
No, jeżeli i wy,
Taki macie sny...
Wstąpcie, kupcie, ale ową,
Co to gra pieśń narodową,
Pieśń Kościuszki gra!

118.

Pan K. Wakulski
sznycerz to nie lada,
I zręcznie bardzo
dłutkiem swoim włada.
Jeżeli nie wierzysz,
to ci sam pokaże,
Rzeźbione przez się
ambony ołtarze.
Także i w hrabskim
zobaczysz salonie:
Stoły co jego
wyrzeźbiły dłonie;
Nie tylko u nas
lecz i w Ameryce,
Dla tego wszystkim
tego mistrza życzę.

119.

Schönberg-Fraenkel spółka znana,
Bo tam mąka jest kościana,
I z fosforem i z azotem,
Wszystkie inne są niepotem,
Więc kto chce poprawy roli
Od nich ją zapisać woli!

120.

Firma Feitzingera,
To firma nie lada!
Rok w rok na książeczki
Co może wyklada.
Celem tych wydawnictw:
Ludu Słazka zdrowie,
Zaslugę ma wielką,
Że to w polskiej mowie.
Jego Kalendarze
Zwaćby można „chlebne“
Tanie — a wszystko w nich
Co w domu potrzebnę.

121.

Kaszlesz, kaszlesz, to źle panie!
Bóg wie co się z tego stanie?
Od drobnostki coraz gorzej...
Ot, jak się choroba tworzy!
Potem zaś już rada próżną
Trza powinność spłacić dłużną
I gdy przyjdzie czas złowrogi
Nie daj Boże zdrzeć nogi.
Owóż lepiej jest zawczasu
Wywieść siebie z ambarasu.

Kaszlesz, aż ci rzuca głowę,
Wnet cukierki bierz słodowe
Nie Timaeusa, nie Jordana,
Bo to błaga proszę pana —
Ani Hoffa bo i one
Pan Bóg wie jak są robione
Ani wreszcie i od Hummla,
Tylko napisz wprost do Rummla
On we Lwowie ma siedlisko!
Jest więc przedewszystkiem blisko
Potem zaś znan z sumiennosci
Choć do chwały praw nie rości,
Jeżeli zwrócisz się ku niemu
Radę da kaszlowi twemu.

Ot, Masłowski! widzisz wasze
Jak mu tam dmuchnięto w kaszę,
Zakaszlał się pędząc w strachu,
I nic, tylko: kahu! kahu!
Więc do składu Rummla wpada...
Kapie paczkę — całą zjada...
Do kieszeni bierze drugą...
I nazajutrz — więc niedługo,
Zapomniał już: o boleniu...
O kaszlu... i „oskorbleniu“.

122.

Pamiętacie historyjki
Tyczące się gazu?
Aj! aj! Boże! jakiż to był,
Temat do obrazu?
Te wiatraki donkiszockie,

W radzieckim narodzie;
Krzyki, czy z Desauczykami,
Isć w bój — czy żyć w zgodzie?
Opisem tych historyjek
Mógłby zapchać Rynek;
Ale ja ich nie wywłócę:
Wieczny odpozynek!
Co się działo — to się działo
Było ciemno, jasno,
Wnawiano w nas, że przy nafcie
Światła gazu gasną...
Aż nareszcie Bóg litosny
Natechnął radą Radę;
Kupiło gazownię miasto
I skończyło zwadę! —
Mógłbym ja tu coś powiedzieć
Niby to i owo,
Ale milczę — bo co przyjdzie,
Rzucać w przeszłość słowo. —
„Koniec (mówią) dzieło wieńczy.“
Kraków się uwieńczył —
I rzekł aby sprawca kupna,
W gazowni się męczył.
Faustyn poddał się wyrokom
Wstąpił na tortury;
Jam zaś w piekle na oselce
Wyostrzył pazury!
Lecz nie wziąłem go w obroty
Co zdziwiło wielu;
Przekonanych, że się pomszczę
Na nieprzyjacielu...
Bo myślałem sobie patrząc,
W gospodarzkę wroga:
Schowaj pazur — obraźlibyś
I prawdę i Boga!
I dziś gdy się przypatruję
Czynnościom gazowni;
Pochwalić ją z wielu względów
Pragnę najwymowniej!
Tam jest ręka, nie wiem czyja
Lecz najoczywiściej,
Chęćca gminie i mieszkańcom
Przynosić korzyści!
Świadczą o tem: koks, smołowiec,
I owe piecyki,
Którem widział na Wystawie,
Z tej gazu fabryki.
Nie jestże to trud życzliwy,
Nie znaczę to żądze:
Dawać opał nam za mniejsze
Pięć razy pieniądze?
O tak! chwale ten nabytek
Który dochód znaczny,
Dając miastu — w obec długów
Daje grosz opatrny!

Sklep nie wielki ma **Lubański**
Lecz w nim zawsze ciasno,
Odbyt duży — bo robotę
Dobłą ma i własną.

Kto u niego co bądź kupi,
Żalować nie będzie;
Bo on towar swój ślać może
Na wystawy wszędzie!

W dwór książęcy jakiś pono
Harmonium sprowadzono
Aż z Paryża! — Wygląd ładny...
Lecz cóż z tego? Ton: bezwładny
I w grze całkiem niewymowny —
A instrument zbyt kosztowny!

Ktoś tam znown aż z Berlina
Przywłókl fortepian dla syna,
Z jakiejś cudownej fabryki,
„Chińskiej“, jak kpi „Kikeriki!“

I czemu to? pytam — na co?
Nasi gdzieś tam pieniążk tracą,
Kiedy w kraju Bogu dzięki,
Mamy czleka głowy — ręki,
Co od obcych robi lepiej! —
Czemu? bo jesteśmy ślepi!
Wszak **Sliwiński** nasz we Lwowie,
Mistrz w tej sztuce co się zowie!

Wszak on różne ma patenty,
Oznaczenia i medale —
Nie powstydzi się też wcale
Za swe pyszne instrumenty...

I cóż z tego? niechaj powie,
Czy powstało w której głowie,
Naszych możnych, pójsę do niego
By zobaczyć, coś swojego?

A ten przyrząd akustyczny
Bardzo zmyślny, mądry, śliczny...
Co wynalazł pierwszy w świecie...
Był uznania godzien przecie...

A cóż było na Wystawie?
Sąd wypatrzył się ciekawie
I na przyrząd dalej z góry...
At, dać spokój z takim jury!

Lepiej wróćmy do przedmiotu,
Do człowieka co wśród potu
Idzie naprzód! „Szczęść do pracy!“
Rzeknijcie mu eni rodacy,
A kto sobie instrumenta
Mieć chce, o nim niech pamięta,
Bo od obcych da wam taniej,
Jak tamci — i nie zeygani —
U kogo jest duszą: sztuka,
Ten nikogo nie oszuka!

Znane w murach szkolnej Rady
Himmelblaua są nakłady.
Dla młodzieży i dla dzieciak
Wydaje już tyle latek,
Jak pamięcią tylko siggasz,
Bo ruchliwy to jest księgarz.

A że w tej księgarni jego
Wyszedł tom Wasilewskiego,
»Szereg królów« dla młodzieży,
Za to mu się dank należy.

Odważny ten przedsiębiorca
Nie lęka się wyjść z pod korea,
Choć na niego różna buzia
Krzykiwała z boku »huzia«!
Nie dbał na to, swoje piużył
I niejednem się przysłużył:
„*Wasilewski*“ już kruk prawie
Kręci się znów po Warszawie —
I „*Bajki* poetów księcia“

Rozwijające pojęcia
Obrazkami miluchnemi —
I tych „*Królowie* polskiej ziemi
Galerja“ wartościowa,
Na których się młodź wychowa;
Zacne to wysługi zawdy
Przed obliczem polskiej prawdy,
Więc go szczerze chwałę za nie,
Bo zasłużył na uznanie.

Z handlów biorą miarę miasta
Czy upada czy też wzrasta;
Idź do **Piona** gdyż w *Rzeszowie*
Magazyn ci jego powie:

„*Wzrasta!*“ i nikt nie zaprzeczy,
Tyle tam wytwornych rzeczy!

Dom tarnowski komisowy,
Nie da się zbyć kilku słowy.
To przyjaciel okolicy
Co każdemu bez różnicy
Niesie pomoc gdy w potrzebie —
I przygarnia tak do siebie,
Że choćby zły los za pięty
Brał biedaka — przygarnięty
Wziąć się nie da — i powoli
Otrząsa się ze złej doli.
A że druh ten jest ofiarny
Rozumny i gospodarny.
I na własne dobro zważa —
Więc gdy się sposobność zdarza,
Kontent jestem, gdy mu mogę:
Tutaj swoją dać pobłogę.

W **Europejskim** hotelu
Wojażerów stawa wielu,
Bo przy dworcu prawie stoi.
Osiemdziesiąt ma pokoi
A pomimo ich ogromu
Jesteś tam jak w własnym domu;
Bo właściciel skrzętnie bada,
Czy się jakie złe nie wykrađa,
Coby mogło zrazić gości
Choćby pozorem przykości.

Kuchnia dobra, ceny tanie,
Jak na Kraków niesłychanie —
Więc jeżeli kto na względzie
Ma oszczędność — gdy wysiędzie
Na kolei niech nie wykrađa,
Gdzie najtaniej mu wizyta
Wypaść może — tylko stopę
Wstawia zaraz w „*Europeę*“.

U **Hertego** kto zaś stanie,
Temu mówią: »Jasny panie«,
Żadnej rady nie ma na to!
Więc choćbyś był demokratą
Notabene *czystej* wody.
Dla miłej ze służbą zgody
Choć się tą jasnością krztusisz,
»Jasnym panem« być tam musisz,
Bo to hotel jest książęcy!

Więc choć się coś płaci więcej,
Służbie więcej daje takóž,
Za to jeżeli jesteś smakosz
Znajdziesz raj tam dla swej buzi,
Gdzie panują dwaj Francuzi,
O czym było, gdy mówiłem
O »Wiktorji« dziecku miłem:
»Morisku« vel »Morisiku«
Zwarszawiąłym Francuziku.

Grzbiot uparty, nieugięty,
Co nigdy jak chceś nie zrobi,
Fatdziński jak w prasę weźmie
Ściśnie, nagnie i ozdobi —
Pożyteczne ujrzyś cacko,
Bo oprawia książki gracko. —
Lecz to, co on w swym anonsie,
W żalu mówi do publiki;
Słuszne! Oby grzbiot przesądu
Dał się nagiąć wśród praktyki.
Ten sąd o złych naszych majstrach
Co się trzyma wciąż w zwyczaju,
Bodaj w łeb wziął, a swych prace
Bodaj mir znalazła w kraju!

131.

Są na katedrach dziś kolosy
Co zadzierają dumnie nosy!
Jeżli z rąk takich co się zdarza
Czmychniesz, szukając lekarza,
Specjalisty w tej chorobie
Wędruj do **Skobla**, radzę tobie.
On o swej wiedzy nic nie prawi,
Ale go chory błogostawi.

132.

Józef **Turlik!** W anons jego
Spójrzcie z łaski swojej,
Co potrafi zrobić, wszystko,
W tym anonsie stoi.
Znam go dobrze i zaręczyć
Mogę z mojej strony,
Że w zawodzie jest on swoim
Bardzo uzdolniony.
W galanteryjnych warsztatach
Może śmiało robić!
Z Francuzami iść w zapasy
I nie da się pobić!
To nie blagier, co o sobie
Różne baśnie kleci;
To *człek* pracy — co pamięta,
Że ma żonę dzieci!
Człowiek taki wart poparcia —
A że robi ładnie;
Warsztat jego — mam nadzieję,
Że *znów* nie upadnie!

133.

Jeżli gust masz wykrztałcony,
Musisz lubić makarony,
Musisz dła się mieć w kredensie
Rozmaite flichi-flachi,
Które w zupie lub rosole
Zwykłeś widzieć na swym stole;
Lub w osobnej też potrawie
Sławisz tak, jak ja je sławię.
Otóż widzisz makarony
Sprowadzano z obcej strony,
Z Niemiec, albo z włoskiej ziemi,
Transportami handlowemi.
Więc i grosze nasze za to,
Miast pod polską zostać chatą!
Nikły Bóg wie jak daleko,
Gdzieś za siódmą górą, rzeką!
Własne nasze makarony,
Wyrób wprost nie przewyższony!
Gdzie? Kto ciekaw niech się dowie,
Że w stolicy kraju — Lwowie.
Precz więc wyrób ów niemiecki,
Włoski, choćby nawet chiński!
Lepszy ten co na Gródeckiej
Dostać można u **Grzybińskiej**.

134.

Pan Piotr **Sejp** — gorzki chleb
Do niedawna jadał;
Lecz ma leb, ten pan Sejp
Przed nikim nie biadał...
Tylko pracą pilną,
Rzetelną, usilną,
Zdobywał powoli
Rozliczne roboty;
I pełen ochoty
O lepszej śnił doli.

Dziś pan Sejp — ma już sklep.
I towar dość znaczny,
I dziś chleb ten pan Sejp
Je sobie dość smaczny.
Na wystawę dał on z brązu
Własnej pracy rzeczy:
Że wyroby te są piękne
Nikt mi nie zaprzeczy,
To też medal wziął rządowy,
Choć za lampę — nie brązowy,
Należało dać. lecz sza!

135.

Dyabolus firmę **Stachewicza**
Do pierwszych w rodzaju swym
[zalicza.
On kwiatów, by i rajskich, może
Dostarczyć tobie w każdej porze.
Na wystawach słyną jego okazy
Jako od innych piękniejsze to razy.

136.

Adamowski ma w Przemysłu,
Wędliny wyborne!
Czy lepsze niż *Adamskiego*;
Są to kwestje sporne.
Ja zaś myślę, że gdy obaj
Pochodzą z Adama;
Niech opinja uczei obu
Niby synków mama.

137.

Cheesz pokrząpić w smutku ducha,
Idź czempredziej do **Deptucha**.
Jak tam palniesz kielich wódki
Zaraz djabli wezmą smutki.
A gdy kawał zjesz kielbasy
Przypomnisz se dobre czasy,
A gdy na to golniesz piwa,
Wstąpi w duszę myśl szczęśliwa.
Gdy zaś dasz za wszystko ino
Kilka centów! — z dobrą miną
Pójdiesz do dom, myśląc w duchu:
Bodajś zdrów był mój Deptucha
Bodaj ci się dobrze działo,
Tys recepciarz jakich mało!

138.

Francuz z babki i prababki
Mistrz znan w całej okolicy;
Sklep z swemi specjałami
Na Florjańskiej ma ulicy!
Powiem: zwie się **Kiełczykowski**,
To nie! — lecz z głów zleca czapki,
Kiedy dodam: Mistrz *Empentiu*
Francuz z babki i prababki!
Mistrz Empentiu, chirurg sławny
Z operacyj swoich mnóstwa;
W akademji on Smorgońskiej
Miał katedrę swiniobójstwa.
Kto jadł jego specjały
U Białona lub Hawelki;
Musi przyznać mi, że były:
Urjańskie to perełki!
Dziś gdyby w cześć wędlin, kielbas
Śpiewać miała moja muza,
Zaśpiewałbym hymn wielbiący:
Mistrzostwo tego francuza!

139.

Cheesz przyjemność sprawić oczom
A pozwolą interesa,
Zajdź w magazyn porcelany
W ten przy Grodzkiej do **Bazesa**:
Gdy w tym sklepie, co wygląda
W obec innych jak noblessa;
Przypatrzysz się ślicznym rzeczom,
Już nie wyjdiesz od Bazesa...
Byś nie kupił coś, czy z saskiej
Czy francuzkiej porcelany,
Co się bieli tam jak gdyby
Rój gołębi siadł na lany!
I nie sądz, że z tych porcelan
Towar drogi — nie, broń boże...
A cheesz z czeskiej do użytku?
Za bezcen się kupić może!

140.

Antoni **Zarzycki** syn,
Marzenia zamienia w czyn,
Gdyż wstrój modny i obcisły
Wciela zgrabne swe pomysły.
To też amatory szyku
Ciagną do jego sklepiku
I wychodzą z niego modni —
Za gablotką stanąć godni.

141.

Panie **Kolloros**, co w twem piwie
Że wypić choćby szklankę małą,
Patrzy się na świat tak zyczliwie,
Jakby się samych druhów miało?
Panie Kolloros, ja się dziwię:
Za taki trunek brać tak mało?
Chyba czar jaki jest w tem piwie!

142.

»Młody akuszer a nie fuszer!
Doktor! — na zysk nie oblicza
Powinna ręka sprawiedliwa
Napisać na drzwiach **Bobkiewicza**.
A pod tem dodać jeszcze:
»Pacjenci i Pacjentki!
Jeżliście biedni, powiedzcie ..
Miast wydać — weźmiecie centki!«

143.

L. Epstein właściciel »Składu
Maszyn Młynarskich i innych« —
Należy do przemysłowców
I czynnych i uczynnych!
Twórca »Gazety młynarskiej«
Weiglista duszą i ciałem —
Rzetelny — zacny — a *Polska*
Jest jego ideałem.

144.

Człek cichy, skromny, pilny,
Pracuje jako mrówka;
Choć go i krzywda spotka
Nie rzeknie ani słówka.
Dusza w nim dobra zacna,
Niestety! nie języczna;
Ani wie o tem, że ta dusza
Jest na wskróś artystyczna.
Gdyby kraj podniósł tego,
Co z biedą się boryka —
Miast rzemieślnika, miałby:
Artystę **Gregorzycy**.
Dziś zwykły on brązownik —
Blady i wąły jak glista,
Lecz przypatrz się robotom
Pomyślisz: to artysta!
Był on pierw za granicą...

»Smak piękna« ma wrodzony,
Cóż z tego? gdy tu: blaga.
Jest faworytą mamony.
Wystawa medal dała...
Ale prac nikt nie kupił...
I jako jaszczab gołębia,
Lichwiarz biedaka łupił!
Gardlując za tym człkiem
Niczem się tu nie rządzą,
Żal tylko, że dla chleba
Robi za psie pieniądze!

145.

Nie o »węglu brzęczkowskim«
Ani »salonowym;«
Powiem — lecz o człowieku...
I to nie herbowym,
Nie o chrześcjaninie...
Lecz o możnym w cnoty,
Które wpajał w serca:
Męczennik Golgoty! —
Mówię o **Przeworskim**,
Tym szlachetnym żydzie,
Co bez różnic wiary
Wspiera ludzi w biedzie.
Mówię o Polaku,
Co kraj kocha rodny,
Co miłości jego
Jest, jako syn godny! —
Więc panie Przeworski
Przyjmij tu odemnie
Życzenia: by naród
Kochał cię wzajemnie!

146.

»Jak się żenić to już z panną
Jeżeli jeździć to już sanna.«
Stary Pol powiada...

Gdyby pieśń swą dziś on tworzył
Byłby pewnie to dołożył
Co się jakoś składa:
Jak mieć pogrzeb to już pański,
Ma kto chować — to **Szafrański!**
Bo w istocie przyznać trzeba
Z pańską pompą rzniesz do nieba!
Te oszlone karawany —
Żałobników rój sptakany,
Owe w cześć zasługi wieńce,
Ile tylko chcesz na prędee —
Konie białe albo kare,
Czy to w czwórkę, czy to w parę,
Metalowe piękne trumny —
W których rozwalasz się dumny
Jak król, mając miękkie bety,
A powozy — a karety...
Ach bodajto wyjazd taki,
Tam gdzie uczczą cię: robaki
Lecz nie idzie o robaków!
(Tych i tutaj ma dość Kraków),
Przy okazji rzekło to się,
Aby pysze dać po nosie.
Szafrańskiemu zaś należy:
Przyznać, że się jak najszerzej
Wywiązuje z powinności,
I nie dziera swoich gości.

Ma on przytem jedną cnotę:
Darmo grzebie tę *hototę*...
Co się niegdyś biła z wrogiem...
Za to co jej było drogiem —
Co umiera nieraz z głodu...
Obojętna dla narodu...
Za to, mówię: szczęść ci Boże
Mój Szafrański w każdej porze,
Byś pochować mógł najprędzej...
Nie dokończam życzeń przędzy!

JÓZEF RUMMEL

CUKIERNIK, SPECYALISTA WE LWOWIE

otworzył fabrykę,

w której wyrabia najwyborniejsze **słodowo-ziółowe cukierki przeciw kaszlowi, chrypcie, zaflegmieniu itp.**, o których świadczą wiele świetnych fizykatów.

Te powyżej tak chwalone cukierki są jedynym krajowym wyrobem tego rodzaju z polskimi napisami, wszystkie inne wyroby są jako nie galicyjskie w niemieckim druku i nie aptecznych papierach zawijane. **Rummla cukierki** są do nabycia w handlach, aptekach i cukierniach w całym kraju. **Paczka 10 ct.**

Składy: we Lwowie: pp. Ilgner cuk., Greiner handel, Z. Litwiński cukiernia, Królikowski, Mańkowskiego. W Krakowie: Molecki, Mika, BIASION, Trauczyński apt., Siedlecki apt., Mastowski erk., W Podgórzu: Skakański apt. W Przemyślu: Mańkowskiego apt. W Tarnowie: T. Scharff. W Rymarowie: J. Łazarówic. W Borszczowie: Niemczewski apt. W Horodence: Kegler, han. W Oświęcimie: Polaczek apt. W Kutach: Stupnicki aptekarz. W Jarosławiu: Wistocki apt. W Żytaczowie: Elekrownicz apt. W Czerniowcach: Tesarz cuk., Rummel cuk., Paczewski hand.

J. PRZEWORSKI

WŁAŚCICIEL

WIELKICH SKŁADÓW WĘGLA KAMIENNEGO

połączywszy umyślnie

zbudowanemi szynami owe składy
swoje; z torem kolei północnej Cesarza
Ferdynanda, poleca dotychczasowym
względem S. T. Publiczności i nadal
rzeczywisty

„WĘGIEL BRZĘCKOWSKI“

a oraz i tak zwany

„WĘGIEL SALONOWY“

od niedawnego dopiero czasu znajdujący się w handlu.

Węgiel może być albo w pełnych wagonach
na zamówienie sprowadzanym — albo też
kupowanym w mniejszych ilościach jedynie
w głównym składzie przy ulicy Pawiej
w urządzonym własnych moich realnościach.

Moja żona miała słusznosc

i żaluje, że wcześniej jej rady nie posłuchałem. Słowa te wyrzekł pewien właściciel wielkiego handlu towarów aptecznych do komiwojażera firmy F. Ad. Richter & Cie. „Wiesz Pan dobrze“, mówił on dalej, „że nie byłem nigdy zwolennikiem Richterskiego Pain-Expelleru. Gdy jednakowoż dostalem do rąk pierwszą butelkę tegoż, to zdumiałem się nad niską jego ceną i pięknym opakowaniem. Staranność taka w zewnętrznej uposażeniu świadczy o tém, że **fabrykant sam ma zaufanie do swego wyrobu**, a okoliczność ta budzi z drugiej strony mimowolnie zaufanie u publiczności. Nacierałem wieczorem spuchniętą nogę Pain-Expellerem i owinałem ją wata. Jakoż wkrótce poczułem przyjemne ciepło i znaczne zmniejszenie bólu, poczem przepędziłem noc bardzo spokojnie. Chociaż już nazajutrz nie miałem wcale **żadnych cierpień**, to przecież przedsięwziąłem jeszcze kilka wcierań, a na **trzeci dzień zostałem zupełnie wyleczony**. Jak Pan widzisz, to ja nietylko, że szefowi Pańskiemu muszę być wdzięcznym, lecz także zostałem nawrócony, albowiem wysmiewany dawniej przezemnie Pain-Expeller, teraz zawsze w moim domu się znajduje“.

Pan ten cierpiął na silny reumatyzm w stawie lewej nogi, która opuchła i tak bolała, że on na nią stąpić nie mógł. Zawezwał on kilku lekarzy i próbował różnych metod i środków, ale bez najmniejszego skutku. Gdy nic nie pomagało, natenczas radziła mu żona jego spróbować Pain-Expelleru, który już tylu chorym pomógł. „Ach dajże mi spokój z tém Bóg wie co!“ brzmiała odpowiedź. Tym czasem bóle wcale się nie zmniejszały, lecz stawały się coraz gwałtowniejszymi, tak, że w końcu przecież posłuchał żony i posłał dla próby po jedną flaszeczkę Pain-Expelleru; robiąc wcierań podług przepisu, wyzdrowiał kilka dni.

Opisany tylko co wypadek przemawia najlepiej sam za siebie, albowiem niepodobna lepszego znaleźć dowodu skuteczności prawdziwego Pain-Expelleru, jak ten, że przeciwnik pomimo woli o sile leczniczej jego się przekonawszy, chwali skuteczność i taniosc tego dawnego środka domowego. Dlatego też możemy wszystkim cierpiącym na

podagrę i reumatyzm (gościec itd.)

śmiało polecić na próbę **kotwiczny Pain-Expeller**.

Zawdzięcza on swe nadzwyczajne rozpowszechnienie nie wielkim anonsom gazeciarskim, ale **jedynie wielkiej liczbie szczęśliwie wyleczonych, którzy go coraz dalej polecają**; niezawodny ten środek domowy trzymają w zapasie wszyscy, którzy go tylko raz spróbowali, a z wdzięczności polecają innym towarzyszom cierpień. Jeżeli w ogóle jakiś środek domowy zasługuje na zaufanie chorych i zaufanie to pozyskać **zdołał**, to jest niemię pewnie kotwiczny Pain-Expeller. Codziennie mamy sposobność przekonać się, że kto tylko się spodziewał osiągnąć lepszych skutków od jakiegoś nowego, w przesadny sposób zachwalanego środka, powracał w końcu zawsze do dawno doświadczonego Pain-Expelleru.

„Nie ma przecież nic lepszego od Pain-Expelleru!“

wyznają oni zazwyczaj w swych listach. We wszystkich częściach świata jest ten cudowny środek rozpowszechnionym, a nawet do najdalszych części Afryki zawiezionym został przez polskich

misjonarzy, ciągle zaś ponawiające się zamówienia dowodzą, że i w krajach tropikowych świadczy on ludzkości nieobliczone usługi.

Z powodu tego, że środek ten przez samych chorych coraz dalej polecanym bywa, mamy zapewniony na zawsze bardzo liczny popyt i wcale nie potrzebujemy takowego za pomocą anonsów dopiętro zdobywać. Że zaś mimo to w tych kilku wierszach ukazujemy na skuteczność i odpowiednie zastosowanie Pain-Expelleru, to dzieje się to dla tego, ażeby dopomóc do odnalezienia potrzebnego leku tym chorym, którzy dotychczas na próżno oglądali się za dobrym lekiem; przekonani jesteśmy już naprzód, że ktokolwiek tę próbę zrobi, będzie nam wdzięcznym za tę wskazówkę. Chociaż nadzwyczaj niska cena Pain-Expelleru nie może nikomu sprawić trudności dla takiej próby, albowiem przedstawia wydatek tylko kilk u centów, to jednakowoż dla życzących sobie poprzednio poznać się z tym środkiem, przesyłamy chętnie dokładne opisanie Pain-Expelleru. Czynimy to dlatego, albowiem wielu oszukanych przez różne bezskuteczne, chociaż bardzo zachwalane leki, odniosło się z niedowierzaniem i do tych kilku słów napisanych w najlepszej myśli. Kto więc sobie życzy przeczytać ten opis, niechaj napisze w tym względzie do nas korespondentkę, a prześlemy mu odnośną broszurkę bezpłatnie i franco. W niej znajdzie łaskawy czytelnik także wiele pism dziękczynnych od osób, które zapomocą Pain-Expelleru odzyskały swe zdrowie napowrót i przeświadczy się, że rzeczywiście Pain-Expellerowi należy się w każdej apteczce domowej pierwsze miejsce. Przedewszystkiem przyda się ta broszurka dla tych osób, które nie wiedzą, jaki ze środków w tym kalendarzu poleconych najlepiej odpowiada dla nich; potrzeba jedynie napisać korespondentkę, a otrzymamy wspomnianą broszurkę uważając ją przeczytać. **Dobra rada, złota warta**, powiada przysłowie, a ma ono tém więcej znaczenia dla chorych.

W końcu upraszamy tych wszystkich chorych -- którzy zdecydowali się zrobić próbę z Pain Expellerem, ażeby przy zakupnie wyraźnie żądali: „**Richterski kotwiczny Pain-Expeller**“ i nie przyjmowali innych flaszek tylko takie, które zaklejone są na opakowaniu czerwona kotwicą. Gdzie brakuje tej marki fabrycznej, to jest to znakiem, że mamy przed sobą wyrób nieprawdziwy i należy takowy dla własnego bezpieczeństwa energicznie odrzucić. Ostrożności tej niechaj nie zaniedbuje żaden chory, gdyż wielokrotnie nam donoszono, że po użyciu naśladowań daly się uczuć bardzo złe skutki. Gdyby prawdziwego Pain-Expelleru (butelka po 40 i 70 ct. w najbliższej apteczce się nie okazało na składzie, natenczas należy udać się do centralnego składu na Austryjackie państwo, do apteki „**Pod złotym Lwem**“ w **Pradze**, a zamówienie szybko i jak najtaniej skutecznie zostanie

Chemiczno-farmaceutyczna fabryka

F. Ad. Richter & Cie.

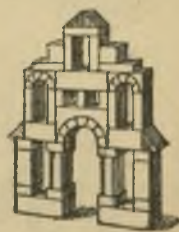
ces. król. dostawcy nadworni i właściciele aptek.
Rudolstadt, Wiedeń, Praga, Olten, Rotterdam, Norymberga,
Londyn E. C., New-York City.

Dla dzieci, co najlepsze! Śród wielu podarunków dla świata dziecięcego zajmują od lat już kilku i w szerszych kołach znane

Kotwiczne skrzyńki budowlane



najpiérwsze miejsce. Żadna inna zabawa nie ma takiego uroku dla dzieci, jak budowanie rzeczywistymi kamieniami. Każda mi nowicie skrzyńka budowlana zawiera rzeczywiste kamyki o trzech kolorach i wspaniale kolorowe wzorki. Skrzyńki te są na składzie prawie we wszystkich handlach zabawek po cenę zaczynasz od 1 Mk.; nie należy jednakowoż także zapominać żądać przy zakupnie wyraźnie: „**Kotwicznych skrzynek budowlanych Richtera**“ i nie pozwolić sobie podsunąć jakiego nikczemnego naśladowania. Kto sobie życzy dowiedzieć się bliższych szczegółów o tej znakomitej zabawce, niechaj zażąda od firmy F. Ad. Richter & Cie. w Rudolstadt przez korespondentkę nowy, bogato ilustrowany cennik skrzynek budowlanych. Wyślemy go bezzwłocznie franko i bezpłatnie.



Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

<http://rcin.org.pl>

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-FOTOGRAFICZNY WACŁAWA NAWOJEWSKIEGO

W KRAKOWIE,
w hotelu Europejskim, przy ulicy Lubicz Nr. 5.

Zakład urządzony podług wymagań tegoczesnych, wykonuje fotografie
we wszystkich formatach jako to:

Wizytowych, Gabinetowych, Buduarowych, Makartowskich, Różal, Minio, Grupy zbiorowe i skła-
dane. — Reprodukce i zdjęcia z obrazków olejnych, rysunków, planów. — Fotografie ema-
ljowane, kolorowane olejno i t. d.

Również zdjęcia zamiejscowe wykonuje na żądanie.

Polecając Szanownej P. T. Publiczności nowy mój Zakład, dołożyłem wszelkich starań aby
zasłużyć sobie na łaskawe jej względy.



Kraków 1887.



MIODOSYTANIA

Kraków 1887.



STANISŁAWA J. WÓJCIKIEWICZA

zależona w roku 1825 w Krakowie.

Skład główny ulica Krakowska L. 13. — Filia ulica Wisna L. 11.

CENNIK MIODÓW.

Miody kasztelańskie, wiśniaki, maliniaki i dereniaki
stare są w butelkach w cenie od złr. 2 do złr. 25.

	Cena za 1 litr	Cena za butelkę pół but.
Miody ciemne stołowe.		
I. Zwyczajny, wytrawny	— 32	—
II. Zwyczajny, mieszany	— 32	—
III. Mieszany, lepszy	— 40	—
IV. Słodki	— 48	—
V. Słodki	—	—
Miody ciemne deserowe.		
V. Słodki	— 50	—
VI. Szlachecki	— 75	—
VII. Kopowiec	1 —	— 50
VIII. Kasztelański	2 —	1 —
IX. Wiśniak	1 50	— 75
X. Dereniak	1 50	— 75
XI. Maliniak	1 50	— 75
Miody jasne deserowe.		
XII. Banacki	1 —	— 50
XIII. Podolski	1 50	— 75

Wszelkie zamówienia wykonywam jak najszybciej,
obliczając opakowanie po cenie kupna.

Rozkład Miejsc

W TEATRZE KRAKOWSKIM.

Strona lewa.

Strona prawa.

<p style="text-align: center;">CENY MIEJSC:</p> <p style="font-size: small;">Łoża partycowa lub I. piętra 6 zhr. — Łoża II. piętra 4 zhr. — Fotel w 5-ciu pierwszych rzędach 1 zhr. 50 ct. — Krzesła partycowa 1 zhr. — Krzesło w loży partycowej lub I. piętra 2 zhr. — Krzesła numerowane na balkonach w pierwszych dwóch rzędach 1 zhr., w następujących 50 cent., w dalszych 70 cent. — Parter 50 cent. — Galeryja 30 cent. — Bilet studentcki lub garatżonowy na Parter 25 cent.</p>	Loże												Loże			<p style="font-size: x-small;">Początek przedstawienia w porze letniej o godzinie 7:15 do 8:00, w porze zimowej o godzinie 8:00. Kasa otwarta w dzień przedstawienia rano od godziny 9:00 do 1:00, po południu od godziny 3:00 do 9:00. Dni przedstawień teatralnych: Worek — Czwartek — Sobota — Niedziela.</p>
	ORKIESTRA.												part. krzesła			
	FOTELE.												11 15 12			
	1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13												w loży partyc. w loży 1. piętra, krzesła w loży 2. piętra, krzesła			
	26 25 24 23 22 21 20 19 18 17 16 15 14												10 14 11			
	27 28 29 30 31 32 33 34 35 36 37 38 39												9 13 10			
	52 51 50 49 48 47 46 45 44 43 42 41 40												8 12 9			
	53 54 55 56 57 58 59 60 61 62 63 64 65												7 11 8			
	KRZESŁA.												10 7			
	1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12												Wejście do krzesła na prawo Wejście do krzesła na lewo			
24 23 22 21 20 19 18 17 16 15 14 13												6 9				
25 26 27 28 29 30 31 32 33 34 35 36												7 8				
48 47 46 45 44 43 42 41 40 39 38 37												8				
49 50 51 52 53 54 55 56 57 58												7				
PARTER.												6 7				
KRÓLEWSKA.												6 7				
1 2 3 4 5					Krzesła balkonowe po 1 zhr. 6 7 8 9 10					11 12 13 14 15						
40 39 38 37 36 35 34 33					Balkon po 80 centów. 32 31 30 29 28 27 26 25 24					23 22 21 20 19 18 17 16						
1 2 3 4 5 6 7 8					Balkon po 70 centów. 9 10 11 12 13 14 15 16 17					18 19 20 21 22 23 24 25						
Balkon po 50 ct.					Balkon po 60 centów. 32 31 30 29 28 27 26					Balkon po 50 ct.						
G A L E R Y A.																



CENNIK TOWARÓW

Z HANDLU

JÓZEFA RUDNICKIEGO



W KRAKOWIE,

w Hotelu Drezdeńskim przy Linii A-B.

- Koszule szyrtingowe** w najlepszym gatunku. Tuzin zhr. 20, 24 i 30.
- Koszule szyrtingowe** z kołnierzykiem i mankietami. Tuzin zhr. 30, 36 i 42.
- Koszule szyrtingowe** z webowemi przodami zhr. 42, 48 i 56. — **Płócienne** zhr. 60, 66 i 72.
- Kalesony płócienne**. Tuzin zhr. 18, 20 i 24.
- Dymkowe**. Tuzin zhr. 24 i 30.
- Mankietów poczwórnych**. Tuzin zhr. 4*25 i 4*50. **Płóciennych** zhr. 5 i 6.
- Kołnierzyków poczwórnych**. Tuzin zhr. 2*50, 2*80 i 3. **Płóciennych** 5*50.
- Skarpetek bawełnianych**. Tuzin zhr. 4, 5 i 6. **Nicianych** zhr. 8, 10 i 12.
- Skarpetek jedwabnych**. Tuzin zhr. 24, 30, 36 i 48.
- Chustek płóciennych**. Tuzin zhr. 3, 4, 5, 6, 8, 10 do 20. — **Batystowych**. Tuzin zhr. 8 do 30.
- Kalosze rosyjskie męzkie**. Para od zhr. 3 do 8. **Damskie** 2*30, 3*50 i 5*60.
- Parasole jedwabne**, od zhr. 4 do 25. **Wełniane**, od zhr. 1*50, 2, do 4*50.
- Płaszcz gumowe angielskie** zhr. 12, 20 do 50.
- Szelki**. Para od cent. 40 do 4 zhr.
- Spinki do mankietów** od cent. 15 do zhr. 6.
- Kaftaniki trykotowe** od cent. 60 do zhr. 4.
- Kaftaniki jedwabne** zhr. 5, 6, 8 do 12.
- Koszulki jedwabne** zhr. 12, 15 i 16.
- Kapelusze męzkie** od zhr. 1*25 do 8.
- Pledy** od zhr. 6 do 48.
- Krawatki męzkie** od cent. 20 do 4 zhr.
- Necessery do podróży** od zhr. 2 do 12.
- Torby z przyborami** od zhr. 15 do 150.
- Kufarki ręczne** od zhr. 3 do 40.
- Kufarki drewniane** od zhr. 10 do 40.
- Szczotki do sukien** od centów 60 do zhr. 3.
- Szczotki do włosów** od centów 40 do 5 zhr.
- Szczotki do zębów i paznogi** od 10 ct. do 2 zhr.
- Prześcieradła skórzane** od zhr. 14 do 60.
- Kaftaniki i Spodnie skórzane** 8 zhr., 12 zhr., 16 zhr., 25 i 40 zhr.,
- Poduszki safianowe** od zhr. 1 do 8.
- Portmonety** od centów 40 do zhr. 6.
- Pularesy** od centów 60 do 10 zhr.
- Etui na cygara, papierosy itp.** od 50 ct. do 18 zhr.
- Płótna na rzeczy** od zhr. 2 do 14.
- Worki na bieliznę i futra** zhr. 8, 10 i 15.
- Maszynki do prasowania spodni** zhr. 5.
- Kamasze sukienne** od zhr. 2 do 6, do polowania lub do konnej jazdy od zhr. 2*50 do 10.
- Pantofelki ranne męzkie i damskie** od zhr. 1*40 do 4, do kąpieli korkowe para zhr. 2, 2*50 i 3.
- Gąbki do mycia** od 30 ct. do 6 zhr.
- Szłafroki męzkie** od zhr. 20 do 35.
- Talia kart do preferansa** od 40 ct. do zhr. 1*50.
- Talia kart do whista** cent. 60, 75 i zhr. 1.
- Tajja kart do taroka** cent. 90, zhr. 1 i 1*50.
- Kasetki z muzyką o 6 utworach** zhr. 30 do 55.
- Kasetki z muzyką o 8 utworach** od zhr. 55 do 80.

Skład Arystonów, Herefonów i Nut do tychże.

Główny skład Rękawiczek z Fabryk krajowych i zagranicznych :

- Głace zwyczajne**, para 1 zhr. i 1 zhr. 20 cent.
- Męzkie o dwóch guzikach** od 1 zhr. do 1 zhr. 30 ct.
- Sztabnowane z haczykiem** zhr. 1*40, 1*80 i 2.
- Angielskie z 2 guzikami** zhr. 2, 2*50 i 2*80.
- Damskie (2 g.)** 1 zhr., (3 g.) 1*30, (4 g.) 1*40, itd.
- Damskie jedwabne** od zhr. 1*20 do zhr. 4*50.

CENY STAŁE.

Szwalnia bielizny męzkiej i Zakład do prania rękawiczek.

CUKRY DESEROWE,
KARMELKI
i CZEKOLADKI.

CZEKOLADKI
w pudełkach
Gasparone, Batons,
à la Creme, Damskie,
Pastiles Pralines.

Cukierki fiolkowe
do odświeżania ust.

PALERMO,
co dzień świeże.

SUCHARKI
Damskie, Warszaw-
skie, Węgierskie,
Kalsbadzkie, Presz-
burgskie, lukrowane
i zwyczajne.
Bisquits de Reims.

CUKIERNIA WARSZAWSKA A. ROSZKOWSKIEGO

urządzona na sposób warszawski

Rynek główny, Róg ulicy Szewskiej,

oraz nowo założona

CUKIERNIA LETNIA

na Plantacyach obok Pałacu Biskupiego

poleca się względem Szanownej Publiczności.

LODY

w kilkudziesięciu
gatunkach na żądanie
w formach fan-
tazyjnych Bomb
Imperiale i Bomby
Tureckie, Błgbiery,
Sorbety.

Polecając się wzglę-
dom Szan. Publicz-
ności, mam zaszczyt
oświadczyć,
że mając zdolnych
i w powiększonej
liczbie współpraco-
wników
jestem w możności
wykonywania jak-
największych obsta-
lunków.

HANDEL
Hurtowny i Cześciowy
WIN
wszelkiego rodzaju,
SKŁADY
WIN WĘGIERSKICH
w własnych piwnicach
w Liszce-Tolcswie
i skład transitowy
w Krakowie.

GŁÓWNY SKŁAD
Herbat chińskich
i KARAWANOWYCH ROSSYJSKICH.

H. FRITSCH DOM HANDLOWY

W KRAKOWIE,
Mały Rynek pod Nr. 1
i właściciel
WINNIC SZLACHETNYCH

w Szegi przy Tokaju.

SKŁAD
Towarów Kolonialnych
Delikatesów i Farb,
SKŁAD DROŻDŻY
Z FABRYK
Reindorf przy Wiedniu
i Maisons Alfort przy Paryżu.

OSOBNY HANDEL
NAFTY, LAMP
i wszelkich
PRZYBORÓW DO TYCHŻE
W KRAKOWIE,
ulica Mikołajska Nr. 1 i
Grodzka Nr. 33.

PIERWSZA ZACHODNIO-GALICYJSKA FABRYKA I SKŁAD
Elektro - Techniczna, Mechaniczno - Optyczna

odznaczona medalem państwowym zastęgi i dyplomem honorowym

EMILA PREYERA

dostawcy do c. k. Uniw. Jagiell. w Krakowie
ulica Floryańska Nr. 13,
(obok Apteki Wgo Wiszniewskiego).



Utrzymuje na Składzie:

Lornetki teatralne i polowe ze szkłami achromatycznymi,
OKULARY, CWIKIERY,
różne modele Maszyn parowych i elektrycznych,
jakoteż wszystkie części składowe Maszyn do szycia.

Również zakłada Dzwonki elektryczne, Telefony i Piorunochrony, naprawia gruntownie wszelkich systemów Maszyny do szycia, oraz Przyrządy grające, jako: Pozytywki grzebieniowe, Aristony, Orchestionedy i t. p.

F. LUBAŃSKI

w Krakowie, Plac Dominikański pod Nr. 3

poleca wszelkie WYROBY RĘKAWICZNICZE własnego wyrobu
n. p. Rękawiczki, Szelki, Bandaże, Ubrania jelonkowe i t. p.



Piwo w butelkach i w beczkach.

Okocimskie marcowe.
" wystałe.

Piwo w butelkach i w beczkach.

Pilzneńskie
Pilzneńskie
—
Ołomunieckie
Ołomunieckie
—

Exportowe
Wystałe.
—
Marcowe,
Wystałe.
—



Piwo w butelkach i w beczkach.

poleca szanownej Publiczności, skład
piwa krajowego i zagranicznego

J. Ripper w Krakowie.

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności iż mój

ZAKŁAD KRAWIECKI

istniejący od lat 10 przy ul. Floryańskiej w Krakowie

przeniesiony został do domu przy ulicy Szewskiej pod l. 21.

Polecając się nadal łaskawym względem Szan. Publiczności pozostaję z szacunkiem

IGNACY MAREK.

Gazowe Urządzenia do Oświetlenia

sklepów, mieszkań, ogrodów i sieni, do gotowania i do celów chemicznych
zaprowadza z poręczeniem na lat pięć

ANTONI PUŁCZYŃSKI

KONCESYONOWANY ŚLUSARZ

DO ROBÓT GAZOWYCH I WODOCIĄGOWYCH

w Krakowie, ul. Floryańska l. 39, dom Wyo Śliwińskiego.

IGNACY RAJAL

w Krakowie, Rynek gł., linija A-B Nr. 41

poleca swój bogato zaopatrzony

SKŁAD WSZELKICH MATERIAŁÓW NA MEBLE,

Aksamity d'Utrecht, Adamaszk, Plusze jedwabne Bouretty, Kretony etc.

DYWANY SALONOWE

angielskie, brukselskie i persko smyrneńskie.

Dywany metrowe do wyścielania pokoi, Dywaniki przed i nad łóżka.

SERWETY, KAPY i KOŁDRY FLANELOWE W WSZYSTKICH JAKOŚCIACH.

Chodniki z wełny kokosu i juty. Portiery w różnych deseniach jak również Firanki białe oddzielne.

Wielki wybór Dywanów smyrneńskich i tureckich.

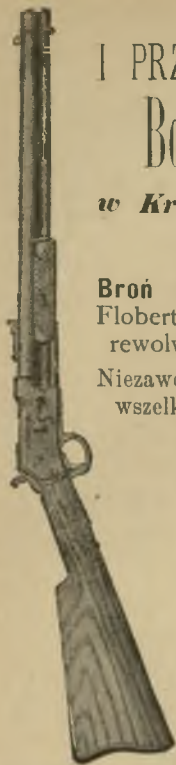
Hotel Drezdeński

W Między wyszliście gołych witańia panikak stantynego grode
Pokoje z komfortem urządzone
od 1 zhr. — wyżej.



RESTAURACYA Z POLSKĄ KUCHNIĄ.
Wina oryginalne austriackie, węgierskie, francuskie,
reńskie, szampańskie i inne.

Kraków, Rynek główny, i róg ulicy Floryańskiej.



MAGAZYN BRONI
I PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH
Bolesława Glinieckiego
w Krakowie, Rynek gł. L. 12

poleca po cenach najprzystępniejszych:

Broń myśliwską, sztucce, sztuczyki Floberta, pistolety tarczowy i Floberta, rewolwery, z najsłynniejszych fabryk.

Niezawodne **łuski nabojoye** do strzelb wszelk. system., od zhr. 1 za 100 szt.

Wyłączny skład na Ks. Krakowskie **patronów piorunowych** w cal. 16 i 12.

Proch w najlep. gatunkach, **śróty** (twardośróty) we wszystkich grubościach.

Wielki wybór **przyborów myśliwskich**.

Własny warsztat rusznikarski, w którym się przerabia, naprawia broń wszelkich systemów, po cenach najumiarkowańszych. — Łaskawe zlecenia odsyłam odwrotną pocztą.

Cenniki na żądanie darmo i oplatnie.

H. KRETSCHMER

W KRAKOWIE,

róg Rynku i ul. Szewskiej L. 2

☞ HANDEL ☜

TOWARÓW KORZENNICH i NORYMBERGSKICH

CUKIER, KAWA,


Herbata chińska, oraz oryginalna rosyjska w paczkach.

ŚLIWKI i POWIDŁA TURECKIE.

Skład artykułów religijnych,

jako to:

Różańców, Koronek, Paciorków rozmaitych szklanych do haftu itp., Obrazków świętych. Największy wybór Krzyżyków, Pasyjek i Medalików. Wielki wybór Liści, Bibułek do kwiatków, Bibułka francuzka na cygarety (papierosy) Le Houblon Mais, oraz skład rozmaitego Papieru.

 Zamówienia zamiejscowe wysłać się za zwrotną pocztą.

Józef Rudolf

W KRAKOWIE,

ulica Grodzka Nr. 40, ulica Poselska Nr. 13,

dom Wgo E. hr. Stadnickiego.

Filia: Sukiennice Nr. 46

poleca własnego wyrobu:

Skład płótna szlązkiego, tak surowego jakoteż web, płótna na prześcieradła bez szwu, jednokolorowe weby na wyspy, nicianne drelichy na materace i story, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecinne, nicianne kanafasy, oxford, demki, szyrtingi i t. d.

Wielki skład kolorowych i białych chustek do nosa, przeważnie czysto lnianych pierwszej jakości. Ściereczki, ręczniki, bieliznę stołową na 6, 12, 18 i 24 nakryć. Szwalnia bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej.

Wielki wybór haftów, franek, krawatek i t. p.

Ceny stałe.

Przy zakupnie większej ilości, jako do wypraw ślubnych i t. p. odstępuje się pewny rabat.

O łaskawe względy uprasza.

Z poważaniem

PRACOWNIA BLACHARSKA

DLA BUDOWLI i ORNAMENTYKI

naczyn domowych i kuchennych

Karola Markusa

W KRAKOWIE,

przy ulicy Szpitalnej, wprost gmachu Kasy Oszczędności

poleca Szan. Publiczności

WIELKI SKŁAD NACZYŃ

kuchennych i domowych

przyrządy kąpielowe wszelkiego rodzaju, wychodki nadkanałowe i pisuary. — Podejmuje się urządzenia wodociągów i wentylacji, zaprowadza dzwonki elektryczne, wyrabia wszelkie odlewy i gzemsy cynkowe.

Poleca wreszcie największy wybór tac, maszynek do kawy i klatek drucianych.

Jedyny wyrób krajowy wszelkich latarni od najwykwintniejszych kandelabrow gazowych, do latarni zwyczajnych domowych; latarnie grobowe i kościelne lampy.

Obstalunki zamiejscowe załatwiam spiesźnie i sumiennie.

MAGAZYN RĘKAWICZNICZY I GALANTERYJNY BRACI BILEWSKICH

dawniej J. CZYNCIEL syn,
w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Maryi,
poleca w wielkim wyborze

RĘKAWICZKI

gładce, duńskie, reniferowe, zamozowe i łosiowe, własnego wyrobu
oraz sagraniczne, także jedwabne w różnych kolorach.

KOSZULE MĘZKIE

szyrtingowe i płócienne (ręczne szyte), Kalesony, Kołnierzyki i Mankiety,
Ubrania trykotowe, Skarpetki wełniane, bawełniane, niciane i jedwabne,
Chustki do nosa.

Bieliznę normalną systemu Prof. Dra Jaegera.

NAJNOWSZE KRAWATY W WIELKIM WYBORZE.

Portmonety, Pularesy, Tytonierki, Etui na cygara i papierosy.

Gorsety francuzkie nader dogodne.

Płaszczki gumowe angielskie, Parasole, Kocce do podróży i Pledy.

WIELKI WYBÓR KUFRÓW DREWNIANYCH I RĘCZNYCH

TORB, NECESSERÓW I INNYCH PRZYBORÓW PODRÓŻNYCH.

K A Ł O S Z E R O S Y J S K I E .

BANDAŻE RÓŻNEGO RODZAJU,

jak: *Paski rupturowe, Gorseciki do prostego trzymania się, Pasy brzuszne,
Pończochy gumowe, i t. p.*

KAFTANY I SPODNIE ŁOSIOWE.

Kurtki szwedzkie, podszyte flanelą lub barankiem. Prześcieradła i Poduszki skórzane, oraz wszelkie wyroby w zakres rękawicznictwa wchodzące.

Ceny nader przystępne.

WILHELM FENZ

w Krakowie, Rynek główny L. 9

poleca łaskawym względem Szan. Publiczności swój

SKŁAD TOWARÓW GALANTERYJNYCH i NORYMBERGSKICH.

TAPETY, DEKORACJE, SZTUKATERJE,

STORY i OCHRANIACZE Z WATY DO OKIEN.

Ceraty na stoły, meble i podłogi, Maszyny do szycia z najpierwszych fabryk.

PARFUMERJE KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

Rozpylacze i Wody do odświeżania powietrza.

Bizuterje paryskie i Dżety angielskie i francuzkie.

BRONZY, PORCELANA i MAJOLIKI W OGROMNYM WYBORZE.

NECESSAIRY, PORTMONNAIES I ALBUMY.

Kalosze. Płaszczki i wszelkie wyroby gumowe.

Lalki, Zabawki dziecinne i froeblovskie, Gry towarzyskie i ogrodowe.

Wachlarze, Parasole, i Parasolki angielskie.

Gąbki, Laski, grzebienie, Szczotki, Gorsety i Kaftaniki trykotowe, Pończochy, Skarpetki, i Rękawiczki jedwabne, wełniane i z fil d'Ecosse.

Woda kolonńska, kolonńska i angielska, Crème, poudre i Mydło Simon.

CZEPECZKI, KAFTANICZKI I POWOJNIKI DLA MAŁYCH DZIECI.

HERBATA WE WYBOROWYM GATUNKU.

BAWEŁNA HAUSSCHILD BIAŁA i NIEBIELONA, IGŁY i NICI MASZYNOWE.

WIEŃCE NA TRUMNY i NAGROBKI.

Wielki Skład Guzików wszelkiego rodzaju, Bawełna, Nici, Mignardisa, Igły, Fil d'Alsace, Włóczki, Wełny, Filozele i wszystkie potrzeby krawieckie.

Naprawia i nawleka Wachlarze.

PODEJMUJE SIĘ TAPETOWANIA I DEKOROWANIA MIESZKAŃ.

Przyjmuje Maszyny do szycia do reperacji.

Obstalunki zamiejscowe odwrotnie nie licząc opakowania.

Poje i Radomski

MECHANICY

I ZAPRZYSIĘGLI RZECZOZNAWCY SĄDOWI

w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej 1. 1,

polecają swój

bogato zaopatrzony skład

MASZYN DO SZYCIA

wszystkich konstrukcyj.

Splata ratami: tygodniowo 1 zhr.,
miesięcznie 4 zhr., kwartalnie 12 zhr.,
gotówką zaś o 10% taniej.



Gwarancja 5 lat.

Uwaga:

Najmniej 20% pobierają ajenci za sprzedaż maszyn.

Pytanie:

Ile pryncypał zarobić może, jeżeli agentom tak wysoką prowizją płaci?

Odpowiedź:

Jeżeli agent lub faktor dostaje 20%, to pryncypał jego musi zarobić znacznie więcej; rzecz więc jasna i nie potrzebuje innych dowodów jak tylko, że polecane przez agentów maszyny, a przechrzczone na „amerykańskie“ lub „oryginalne“ w obec poprawnych i najnowszych konstrukcyj znacznie tracą na wartości. Ztąd powstaje tak wysoka prowizya, a za nią goni bez wytchnienia cała gromada natrętnych agentów.

Zresztą polecane przez agentów maszyny oryginalnymi zwać się nie mogą, bo są tak jak wszystkie inne fabrycznie, szablonowo budowane; amerykańskimi również nie są, bo w Ameryce nie były. Jedną tylko zaletę przyznać musimy agentom; a ta jest, że prawdziwie po amerykańsku i w oryginalny sposób blagują.

W końcu pozwolimy sobie nadmienić, że w obec nowej ustawy niefachowym nie wolno jest przyjmować maszyn do naprawy, a więc przyrzeczona ze strony agentów gwarancja, nie ma najmniejszej wartości.

AGENTÓW NIE TRZYMAAMY.

AGENTÓW NIE TRZYMAAMY.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI

(Kraków, — Sukiennice Nr. 24 w pobliżu Poczty)

zaopatrzył obficie swój

Magazyn Towarów blawatnych oraz Skład Płócien i stołowej Bielizny

w najświeższe towary, które po szczególnie niskich cenach sprzedają.

SZCZEGÓLNIJ POLECAM:

Płótna krajowe i szląskie. Stołowa bielizna wyborna. Dywany na sztuki i metry. Chodniki. Kokosówki. Kapy. Serwety. Kołdry watawane. Kołdry flanelowe. Koce i Derki na konie i wózki itd.

TOWAR ŚWIEŻY DOBOROWY. — CENY NIEZWYKLE NISKIE.

„CONCORDIA“

PIERWSZY i NAJSTARSZY W KRAKOWIE ZAKŁAD POGRZEBOWY

J. K. PEKAŁSKIEGO

założony z upoważnienia Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie.

Największy bogato zaopatrzony skład **Trumien** kruszcowych niezrównanych okazałością i trwałością oraz drewnianych, dębowych i miękkich. Trumny lakierowane ozdobne odstępuje się dla dorosłych od 3 złr., wyżej.

Magazyn sukien żałobnych, materacy i poduszek do trumien. Wielki wybór **Wieńcy** z sztucznych kwiatów, szarf, wstęg jedwabnych oraz wszelkich przyborów pogrzebowych po cenach przystępnych. Pięć własnych bogato ozdobnych **Karawanów** najnowszego fasonu, zaprzęgi na sposób niemiecki i polski. Wynajęcie karawanu z parokonnym zaprzęgiem dla dzieci 2 złr. dla dorosłych 3 złr. i wyżej. Wynajmuje się na pogrzeby pojazdy na wieńce i kwiaty. Remizy i doróżki.

Wyseła żałobników w bogatych liberyach do asysty i niesienia zwłok do grobu.

Jest zawsze w zapasie kilka grobów murowanych (kruft) do odstąpienia lub przyjęcia zwłok tymczasowo.

Urządza się całe pogrzeby według 4-eh klas.

I. klasa 210 złr. — II. klasa 135 złr. — III. klasa 62 złr. — IV. klasa 22 złr. lub też częściowo.

zamówienia tak w mieście jako też i na prowincję przyjmuje Zakład własnej realności ul. Zwierzyniecka l. 32.

Za szybkie, rzetelne i punktualne wykonanie ręczy się.

Adres depesz: „Concordia“ Pekałski, Kraków.

Magazyn i Fabryka Wyrobów Tokarskich

JANA BAJERA

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 13,



poleca Szanownej Publiczności wyroby z bursztynu, rogu, pianki, kości słońcовой, drzewa, kamienia i marmuru, jako to: Cybuchy z bursztynami z wiśni tureckiej, badeńskiej i Jaśminu. Cygarniczki i fajki piankowe. Kręgle różnej wielkości i kule do tychże z drzewa oliwnego (*lignum sanctum*) i grabowego. Przybory do gry „Croquet“ w całym komplecie (angielska ta gra coraz bardziej się u nas rozpowszechnia). Własnego wyrobu Szachy, Warcaby *en gros et en detail*, Domino, Kije bilardowe i kule bilardowe z kości słońcовой. Wielki wybór Lasek, Portmonetek, Tytonierek, Portecigarre, własnego wyrobu Spinek z kości słońcовой i rogowych naturalnych czarnych (wielce się różniące trwałością od zwyczajnych rogowych farbowanych sprzedawanych za prawdziwo rogowe.) Skład kas ogniotrwałych różnej wielkości.

Wykonanie eleganckie i gustowne. Ceny nader przystępne. Zamówienia zamiejscowe odwrotną pocztą.

FABRYCZNY SKŁAD PASTY WOSKOWEJ DO ZAPUSZCZANIA POSADZEK.

ANDRZEJ SCHULTZ

w Krakowie, Rynek Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH I KOLONIALNYCH,

wielki wybór Paciorków i Korali szklanych,

Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

PRZYBORY DO ROBIENIA KWIATÓW,

Liście papierowe i batystowe, Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach,

Igły, Nożyczki, Szczyryki, Noże i Brzytwy angielskie,

Papiery i Płótno introligatorskie,

WSZELKIE PRZYBORY PIŚMIENNE I RYSUNKOWE,

Złoto do robót pozłotniczych.

—* Zamiejskowe obstalunki natychmiast załatwia. *

Handel założony 1774 roku.

Stanisława Armółowicza FABRYKA WYROBÓW MIĘSNYCH

w Krakowie, ulica Grodzka i Szczepańska.

Zakład rozwinięty na szeroką skalę, posiada w dwóch magazynach własnych: **Szynki** zwyczajne oraz przyrządzane na sposób **westfalski i pragski**, tak **gotowane** jakoteż i **surowe** wprost do jedzenia. Wyborne **Szyneczki** z młodych wieprzaków. **Kiełbasy polskie** krajane i siekane, słynne z dobroci swojej. **Ozory wołowe** wędzone lub gotowane. **Salami** na sposób **pragski, włoski** lub **westfalski**. **Galantin** z cielęciny, świeże **Kiszki**. **Pasztet** z **gęsich wątróbek** na zimno. **Sardelki warszawskie**. **Kiełbasa sardelowa**. **Poładwica** na surowo. **Słonina** polska, paprykowana, wędzona. **Salami** polskie i francuzkie. **Kiełbaski**. **Salcesony** — oraz wszelkie inne **Delikatęsy mięsne** w najrozmaitszych gatunkach.

Sprzedaż odbywa się codziennie w **dwóch** składach przy ulicy Grodzkiej i Szczepańskiej we własnych domach — tak hurtownie jak i częściowo.

Na zamówienia listowne bądź za granicę bądź w kraju natychmiastowa wysyłka.

Ceny najprzystępniejsze.

DRUKARNIE Antoniego Kozińskiego

W KRAKOWIE,

ul. Szewska l. 21 — w Podgórzu obok Apteki
przyjmują wszelkie zamówienia

w zakres drukarstwa wchodzące, wykony-
jąc takowe starannie i na czas ozna-
czony, po cenach nader niskich.

**Utrzymuje na składzie druki szkolne, parafialne,
gospodarcze, sądowe itd.**

*Przy drukarni w Podgórzu jest skład matery-
ałów piśmiennych i rysunkowych, także biletów
z powinszowaniem imienin i nowego roku, or-
derów kotylionowych, scyzoryków, notesów, itp.,
również wielki wybór artykułów religijnych,
jako to: obrazów w ramach i bez, obrazków
małych, szkaplerzy, medalików, krzyżyków,
książek do nabożeństwa, ministrantury, senniki
i t. d., i t. d.*

Sprzedaje pojedyncze numera i przyjmuje abo-
nament na dzienniki: Czas, Nową Reformę,
Djabła i Kurjera krakowskiego. — Można do-
stać każdego czasu Kalendarze książkowe,
ścienne i kieszonkowe.

W. LIMANOWSKI

ZEGARMISTRZ,

w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 10

naprzeciw Kościoła Panny Maryi

poleca swój

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

zaopatrzony w dobór

Zegarków Kieszonkowych

z pierwszorzędnych fabryk genewskich,

oraz



skład Zegarów ściennych, pen-
dułowych. Budzików francuskich
i samogrających szkatulek po 4,
5, 6, 8 i 10 kawałków, wyłącznie
same polskie arye, z fabryk
szwajcarskich.

Za każdy nowy Zegarek i Zegar ręczny lat dwa.

Przyjmuję wszelkie zamiany.

Reparacje uskuteczniłam najdokładniej z jedno-
rocznym poręczeniem.

ZAKŁAD FRYZYERSKO-PERUKARSKI

Salon dla dam i Panów

M. DOENING

w Ryńku gł. Nr. 18.

Poleca swój skład surowych i prepa-
rowanych włosów, jakoteż gotowych
robót najlepszych pomad, perfum, my-
deł, fiksatorów, szczotek, grzebieni, nie-
szkodliwych wód do farbowania włosów
i innych potrzeb toaletowych
po cenach umiarkowanych.

Dostarczając wszelkie przybory dla Te-
atrów, poleca wielki wybór peruk zwy-
czajnych, kostiumowych i innych arty-
kułów; jako to:

krepę, wełnę, szminki różnokolorowe do cha-
rakteryzowania i t. p.

MAKĘ KOŚCIANĄ

PAROWANĄ

w najlepszym gatunku z zaręcze-
niem 3½ do 4% azotu i 21 do
23% kwasu fosforowego, odzna-
czoną na Wystawie warszawskiej
1874 r. dyplomem uznania,

nabyć można albo u podpisanych, lub
w Agencji dla Rolników S. Mikuckiego
w Krakowie.

Uprasza się o wczesne zamówienia.

FABRYKA PAROWA

MAKI KOŚCIANEJ i SPODIUM

SCHÖNBERG & FRÄNKEL

w Krakowie, ulica Mostowa Nr. 353/4.

Odnaczone srebrnym medalem zasługi na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1881, tudzież w Marburgu 1876,
oraz aprobowane przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie.
Srebrny medal zasługi na Wystawie rolniczo-przemysłowej w Przemyślu w roku 1882.

ŚRODKI LEKARSKIE I TOALETOWE

WYROBU

JÓZEFA TRAUCCZYŃSKIEGO

aptekarza pod „Koroną“ w Krakowie.

Wino chinowe i Wino chinowe z żelazem, uznane przez Towarzystwo Lekarskie krakowskie, środek znakomity i wzmacniający w ogólności, a mianowicie w rekonwalescencyach po ciężkich chorobach, jak tyfusie, zapaleniu płuc lub opłucnej, po płonicy, dyfteryi, dalej w celu podniecenia apetytu, tudzież w katarach żołądka i kiszki, w suchotach, obrzmieniu gruczołów, w niedokrewności, blednicy, w febrach długotrwałych, zwłaszcza u dzieci, wino chinowe zawsze błogie skutki wydaje. Cena butelki 2 zlr., pół butelki 1 zlr. 20 ct.

Wino pepsynowe w braku apetytu. Cena butelki 1 zlr. 50 ct.

Wino rumberbarowe, w cierpieniach żołądka, wątroby, żółtacze, zatłkaniach nawykowych. Cena 1 zlr. 50 ct.

Wino peptonowe, cena 1 zlr. 50 ct.

Wino z nadfosforanem wapna, cena 1 zlr. 50 ct.

Rozczyn „Lerasa“, zawiera w sobie pyrofosforan żelaza i sody, który w niedokrewności, blednicy, osłabieniu całego organizmu, został oddawna przez najslawniejszych lekarzy za środek najlepszy uznany i zalecony. Cena 50 ct.

Syrup balsamiczno-żiołtowy, usuwa zadawniony i najuporeczywszy kaszel, chrypkę, duszność, zaflegmienie, plucie krwią i t. d. Cena 75 ct.

Pastyłki żiołtowe, złożone z wyciągu ziół górskich, smaku wybornego, usuwają najuporeczywszy kaszel suchy i nerwowy, dławienie, koklusz, plucie krwią, kaszel konwulsyjny i bezsenność suchotnikom. Cena 50 ct.

Żiołka karpackie, usuwają kaszel długotrwały, katar płuc, astmę, dławienie w gardle, itd. Cena 40 ct.

Ekstrakt szpilkowy. Zaleca się jako środek wyborny dla wszystkich cierpiących na płuca, astmę, brak powietrza, który rozpylony po pokoju wydaje woń nader przyjemną, równającą się woni lasów szpilkowych. Cena butelki 1 zlr. 50 ct., pół butelki 75 ct. Rozpylacz 1 zlr. 20 ct.

Podziękowanie!

Bawiąc w Krakowie, przyjaciel mój polecił mi powyższe środki, jako znakomicie działające w chorobach piersi i gardła. Rzeczywiście — używając te środki wyleczyłem się z kaszlu konwulsyjnego i zaflegmienia, które mnie długie lata trapiły. Ekstrakt szpilkowy jest znakomity, bo ułatwia oddechanie, orzeźwia a nawet wpływa rozweselająco na umysł. Z oświadczenia tego możesz Pan korzystać i t. d.

Bukareszt, 15 czerwca 1886 r.

Aleks. Perry.

BALSAM ZDROWIA, jedyny środek uleczający katar żołądkowy, zaflegmienia, odbijania, kurcze żołądkowe, brak apetytu, uderzenie krwi do głowy, a ztąd ciągły ból głowy, hemoroidy, zawrót głowy. Cena butelki 1 zlr., pół butelki 50 ct. **Setki świadectw służyć mogą za dowód skuteczności** tegoż balsamu, a jedne z ostatnich brzmią:

Wielmożny Panie Dobrodzieju!

Upraszam o łaskawę nadestanie mi znów 2 flakonów „Balsamu zdrowia“ za pobraniem pocztowem. Prawdziwie powinni być W Panu wdzięczni wszyscy cierpiący na katar żołądka za ten wynalazek, bo skuteczniejszego a tak łagodnego środka nie miałem w życiu mojem, ani będąc we Włoszech, ani we Francyi, ani w Pruszech, stowem nigdzie i to donoszę bez przesady. Nawet wody mineralne, ani Hunijady, ani Karlsbadzkie Mühlbrunn, i Sprudel coś podobnego nie czynią, co pański „Balsam zdrowia“. Już w małej ilości użyty czyni hominem trzeźwym, lekkim, ból głowy znika i codzień staje się zdrowszym, weselszym i silniejszym. Kto nie zna jeszcze pańskiego wynalazku, niechaj popróbuje przez parę tygodni go używać, a potwierdzi to, com doznał sam na sobie.

Moszczan.

Z szacunkiem

Ks. Krescenty,
kapucyn w Krakowcu.

Podziękowanie!

Dla żony mojej cierpiącej chroniczny katar żołądka, bóle głowy i omdłość przywoztem pański „Balsam zdrowia“. Już przy wyżyciu pierwszej potłoy flaszki, żona moja uczuła się daleko silniejszą i zdrowszą — a dziś cieszy się jak najlepszym zdrowiem.

Warszawa, d. 29 maja 1886 r.

Juliusz Połocki.

Ziołka antireumatyczne i antigośćcowe, są nieocenionem dobrodziejstwem dla cierpiących na reumatyzm, gościec, darcie, podagrę, łamanie w krzyżach, oraz czyszcząc krew, przywracają organizmowi pierwotne soki zdrowe. Leczą zadziwiająco skrofule zastarzałe, tak u dorosłych jak i u dzieci. Cena 1 złr.

Expelerin, działa orzeźwiająco na osłabione mięskuly, usuwa zastarzały reumatyzm, gościec, darcie, ból w krzyżach, migrenę, ból głowy, flukyę, kurcze żołądkowe. Cena 70 ct. i złr. 1 ct. 50

Antichemicranin, przeciw najwzmożniejszej migrenie bólu głowy i neuralgii. Skoro tylko ból głowy następuje użyć należy natychmiast 2—3 pigulek antichemicraninu, a w razie potrzeby po upływie jednej godziny użyć znowu 2—3 pigulek ból głowy ustępuje zupełnie. Dobrze jest równocześnie natrzeć skronie, po za uszami, a nawet i wierzch głowy Allylem, a ból głowy natychmiast ustępuje. 1 złr. 80 ct. Cena Allylu 1 złr.

Verrucin, płyn niszczący odgniotki: smarując pędzelkiem odcisk przez 8—10 dni sam później odpada bez użycia narzędzi ostrych. 50 ct.

Pasta piękności (Crème de beauté). Środek usuwający piegę, plamy wątrobiane, pryszcze, zmarszczki na twarzy, wyrzuty skórne, węgry, czerwoność nosa, słowem jestto środek odmładzający i nadający cerze nadzwyczajną świeżość. Ponieważ nie zawiera żadnych części szkodliwych, przeto z całą ufnością używać ją można. Cena 85 ct.

Mydło toaletowe, złożone z wyciągów ziołowych, nadające nadzwyczajną białość i delikatność cerze 25 ct. Jodowe 35 ct. Smołowe 25 ct. Siarkowe 25 ct. Karbolowe 25 ct. *Mydło* na wszelkie plamy tłuste. Cena 25 ct. *Olejek przeciw głuchości*. Cena 50 ct. *Proszek niszczący pluskwy, mole, karakony* oraz wszelkie owady domowe; *środek niezawodny*. Flaszka 25 ct. *Woda kolońska* po 35, 70 ct. do 3 złr.

PUDER znakomicie przylegający do ciała w trzech barwach: biały, różowy dla blondynek, kremowy dla szatynek lub brunetek. Cena pudełka 30 ct., 50 ct. — z puszkami zaś 1 złr.

Puder mego wyrobu odznacza się delikatnością, znakomitem przyleganiem do ciała tak dalece, że nikt nie może posądzić o używanie pudru; nie zawiera również składników szkodliwych, przeto używanie jego polecić mogę jak najlepiej.

Woda do ust zapobiega psuciu się zębów oraz niszczy woń nieprzyjemną często w ustach się wytwarzającą. Cena 30 i 75 ct.

Essencya miętowa, tylko mego wyrobu jest dobrą do robienia płukanek, usuwa bowiem z ust niemiłą woń i niesmak, zarazem wzmacnia i odświeża całe podniebienie.

Pasta do zębów, nadaje im nadzwyczajną białość, usuwa niesmak, i zapobiega pruchnieniu zębów. Cena 50 i 25 ct.

Regenerateur jest niezrównanym środkiem przywracającym siwym włosom barwę pierwotną; wzmacniając takowe, nadaje tymże nadzwyczajną miękkość i połysk — nadto niszczy łupież tworzący się na głowie oraz pryszcze i wrzuty skórne. Zaleca się ten płyn dlatego, że przewyższa wszelkie dotąd znane środki o tyle, iż przy innych prawie wszędzie użycie wskazuje, by włosy przed barwieniem myć w sodzie lub mydle a to w celu uwolnienia takowych od tłuszczu; gdy tymczasem używając Regenerateur, staje się mycie włosów zupełnie zbędnym i przez proste zwilżanie a po części nawet wcieranie płynem tym w włosy, takowe po 8—10 dniach otrzymują kolor pożądaný, nie brudząc nadto skóry lub bielizny, jak to ma miejsce przy wielu innych środkach. Cena 1 złr. 50 ct., 3 złr.

Mydło glicerynowe płynne, jedyne w celu konserwowania cery do późnej starości, utrzymuje ją w nieustannej świeżości, delikatności — i ochrania takową od plam wątrobianych, opaleniu i t. d. Cena 60 ct.

Krople cudowne z kokainą od bólu zębów; krople te można zakładać na wacie w ząb bolejący, nadto natrzeć dziąsło i twarz po stronie bolejącej oraz na wacie założyć do ucha, a gdy zacnie piec w uchu wyjąć watę natychmiast a ból natychmiast ustępuje; również przez wachanie tych kropli ból zostaje uśmierzony. Cena 50 ct. *Wata uśmierniająca ból zębów* 15 ct.

Essencya tanno łopianowa i Olejek tanno łopianowy zapobiegają wypadaniu włosów, tworzeniu się łupieżu, grzybkw i t. d. Cena Esencji 80 ct., Olejku 80 ct.

Cudowny plaster krakowski na wszelkie zastarzałe rany i skaleczenia. Cena 40 ct. *Płyn odwiertający* zepsute powietrze przy epidemiach, jak ospa, szkarlatyna, cholera, tyfus i t. d. Cena 50 ct. *Proszek desinfekcyjny*, odwanający natychmiast 20 ct. *Kit do lepienia szkła, i porcelany* 50 ct.

Anosmin przeciw tworzącemu się potowi między palcami u nóg zwłaszcza w porze lotniej jest niezbędný. Zasypuje się miejsca spocone. Cena 50 centów.

Balsam na odmrożone ręce lub nogi, własnego wyrobu, smaruje się dwa razy dziennie miejsca cierpiące. Cena 50 ct.

Pastyki Detana przeciw grupie, rozwalniają flegmę, niszczą tworzące się wrzody w ustach, usuwają zapalenie gardła, suchość w gardle, odwanniają nieprzyjemny ódor pochodzący z gnijących dziąseł. C. 50 ct.

Smarowanie balsamiczno-ziołowe. Nacierając miejsca cierpiące dwa razy dnia, usuwa się zastarzałe darcia, reumatyzmy, chwilowe porażenie w nogach lub rękach i t. d. Cena 1 złr. 50 ct.

Powyższe środki utrzymują: *w Łowiczu*: Rucker apt., *w Turnopolu*: Jamrugiewicz apt., *w Turnowie*: Reid apt.

Utrzymuje również na składzie środki homeopatyczne, wody mineralne tak krajowe jako i zagraniczne.

Zamówienia za zaliczką pocztową.

Na żądanie przesyła się cenniki opłatnie.

C. K. UPRZYWILEJOWANA

FABRYKA BIELIZNY **M. Beyera i Spółki**

W KRAKOWIE,

w Sukiennicach Nr. 12, 13 i 14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi,

POLECA SWÓJ

WIELKI SKŁAD BIELIZNY

Dla Panów, Dam i Dzieci,

zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szyrtingu,

także

WIELKI SKŁAD PŁÓTNA, BIELIZNY STOŁOWEJ, RĘCZNIKÓW,

Chustek do nosa i Szyrtingu,

w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

WIELKI WYBÓR

POŃCZOCH DAMSKICH BIAŁYCH i KOLOROWYCH,

SKARPETEK MĘZKICH W RÓŻNYCH GATUNKACH I KOLORACH,

jako też Pończoszek i Skarpetek dziecinnych.

WYŁĄCZNY SKŁAD NORMALNEJ BIELIZNY

Profesora Dra Gustawa Jaegera.

WIELKI WYBÓR WYROBÓW TRYKOTOWYCH

welnianych, bawełnianych i nicianych.

WYPRAWY CAŁE SĄ GOTOWE NA SKŁADZIE

od Złr. 100—200 do Złr. 1000.

Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należność. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skora i rzetelna i że nasze ceny są bez konkurencyi.

Z wysokim szacunkiem

M. Beyer i Spółka

Kraków, Sukiennice Nr. 13—14, naprzeciw kościoła N. P. Maryi.

Dr. KAROL GOEBEL

DOCENT DENTYSTYKI W UNIWERSYTECIE JAGIELL.

ordynuje

od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-ciej do 5-tej

w Krakowie, ulica Franciszkańska L. 10.

REMAN & HENDRICH

w Krakowie, (Sukiennice).

Poleca Szan. Publiczności

WYROBY PIERWSZEJ JAKOŚCI.

Pokoje dla Dam i Osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących,
urządzone z komfortem na sposób zagraniczny.

DOBOROWA CZYTELNIĄ DZIENNIKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

WIELKI WYBÓR

Najwyborniejszych Cukrów, Czekoladek, Owoców smażonych, Ciast itp.

Lody o każdej porze roku.

Likiery i Wina jakoteż Chłodniki i Napoje gorące.

H. MATUSZEWSKI

TECHNIK-DENTYSTA

w Krakowie, przy Placu Dominikańskim L. 3, I. piętro

wykonuje

SZTUCZNE ZĘBY

na sposób amerykański po cenach przystępnych.

ZAKŁAD INTROLIGATORSKI KAROLA WÓJCIKA

w Krakowie, ul. Wolska L. 9, Filia przy placu P. Maryi L. 9 (dom Wgo Czynciela).

Zaopatrzone w wszelkie maszyny nowego systemu, oraz gustowne odciski, podejmuje się wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych, ręką za sumienne wykonanie i niskie ceny.

Zamówienia na prowincję uskuteczniłam w jak najkrótszym czasie.

PRACOWNIA OBUWIA
DAMSKIEGO I MĘSKIEGO

JÓZEFA CZERNEK

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 15 (obok Kasy),

poleca się łaskawym względom Sz. Publiczności

doborowym towarem, sumienną pracą
i przystępnymi cenami.

Od lat 18 istniejąca firma

Andrzej Bernacki

KRAWIEC MĘZKI

w Krakowie, ul. Sławkowska L. 2 (dom Wgo Gralewskiego)

poleca Szan. Publiczności swój

Magazyn Ubiorów Męzkich

oraz wielki Skład

Sukna i Kortów

z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Zamówienia tak z materiału u mnie obranego, jak i dostarczonego wykonuję podług najświeższych modeli paryskich i wiedeńskich w 48 godzinach, ręką za sumienne wykonanie, tudzież za trwałość i dobór dodatków.

Ubrańka dla dzieci w wielkim wyborze. Kostiumy krakowskie (karazy, sukmany), polskie (kontusze, czamary) i t. d. po cenach bardzo przystępnych. Na karnawał i do fotografii wypożyczam kostiumy za skromnem wynagrodzeniem.

Pracownia Tapicerska oraz Skład Mebli

STEFANA IGLICKIEGO

w Krakowie, przy ulicy św. Jana L. 12,

przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres tapicerstwa wchodzące tak w miejscu jak i na prowincji, ręką za sumienne i gustowne wykonanie oraz umiarkowane ceny.

W zakładzie tym nabyć można z pierwszorzędných fabryk materyj, wszelkich potrzeb dekoracyjnych i gotowych mebli podług najświeższych żurnali.

Dr S. Skobel

Specjalista Chorób Skórnych- i Syfilitycznych

mieszka obecnie

w Rynku głównym Nr. 23, II-gie piętro,

gdzie księgarnia Gebethnera i Sp.

ordynuje jak dawniej od godz. 2-giej
do 5-tej po południu.

HOTEL KLEINA

w Krakowie, ulica św. Gertrudy

naprzeciw kościoła OO. Dominikanów.

Założony w r. 1877 obecnie na nowo
został urządzony.

Restauracja własna — Ceny przystępne.

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

w Krakowie, Rynek gł.; naprzeciw wieży Ratuszowej.

Przyjmuje pieniądze na rachunki bieżące i na asygnacje kasowe
oprocentowane, oraz papiery w depozyt.

Udziela pożyczki na zastaw papierów, dyskontuje weksle.

Wydaje przekazy i akredytywy na zagranicę i załatwia w ogóle
wszystkie operacje bankierskie.

Załatwia również wszelkie interesa towarowe i udziela zaliczki tak na zboże
jak i na inne towary.

KANTOR BANKU

zajmuje się wymianą monet, kupnem i sprzedażą papierów, oraz wykonuje
wszelkie zlecenia bankierskie tak w kraju jak i zagranicą.

**Dom Bankowy
i KANTOR WYMIANY
ALBERTA
MENDELSBURGA**

w Krakowie, w Rynku gł. L. 15.

JAN KLECZEŃSKI

SIODLARZ,

w Krakowie, ul. Szpitalna L. 32, obok hotelu Pollera.

Przyjmuje wszelkie roboty

Siodlarskie i Rymarskie

mianowicie:

uprząże na konie, siodła, przybory podróżne, wybicia pojazdów,
przyjmuje zamówienia na pasy do maszyn, oraz podejmuje się
wszelkich reparacyj, ręcząc za rzetelne i punktualne wyko-
nanie. Utrzymuje SKŁAD LATARN POWOZOWYCH. Nadmieniam
również, że wszelkie roboty rymarskie, które za granicą da-
leko drożej trzeba opłacać, można u podpisanego zamawiać,
po bardzo umiarkowanych cenach.

Dr. WENANTY PIASECKI

LEKARZ SPECYALISTA

W HYDROTERAPII, ORTOPEDIJI, MIĘSIENIU I LECZNICZEJ GIMNASTYCE,

właściciel i kierownik zakładu przyrodoleczniczego w Zakopanem,
tudzież zakładu ortopedycznego (Sławkowska 31) i wodoleczniczego (Łazienki Górne) w Krakowie;

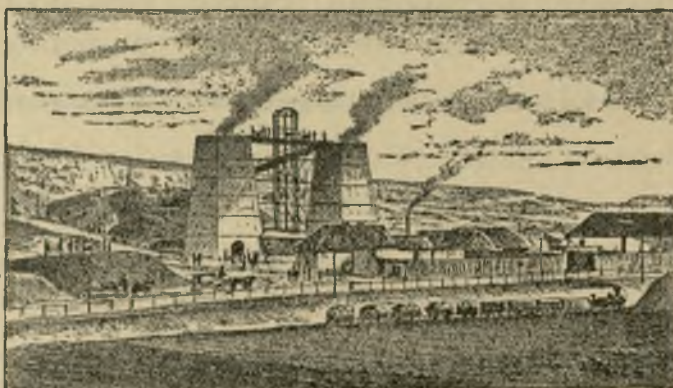
były asystent zakładu wodoleczniczego „Weids w Szwajcaryi“,
były docent gimnastyki w Uniwersytecie i dyrektor w zakładzie gimnast. „Sokoła“ we Lwowie i t. d.,
przebywa obecnie w chłodniejszych porach roku w Krakowie, zaś w porze kąpielowej w Zakopanem na „Klemensówce“.

LIBAN i EHRENPREIS

WŁAŚCICIELE KAMIENIOŁOMÓW

I PIERWSZEJ KRAJOWEJ PAROWEJ FABRYKI WAPNA,
systemu Rumforda w Podgórzu.

Polecają Szanownym P. T. Odbiorcom także i w roku bieżącym swój fabrykat wapna budowlanego,



jakoteż i nawozowego, przewyższający co do jakości wszystkie dotychczas znane wyroby.

Fabryka założona w roku 1872 pod Kopcem Krakusa.

Drd. Med. W. HREBENDA

LEKARZ DENTYSTA

w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 17, I-sze piętro, (obok Kasy Oszczędności)

ordynuje codziennie

od godziny 9-tej do 1-szej i od godziny 2-giej do 5-tej.

Wprawianie zębów sztucznych na sposób amerykański.

KIEŁBASY KRAKOWSKIE, Wędliny i Delikatesy

poleca

J. K. KURKIEWICZ

Kraków, ul. Grodzka l. 7.

Przesyłki skutecznie odwrotnie.

M I C H A Ł K A R A Ś

w Krakowie, przy
Małym Rynku L. 7.



Poleca swój

HANDEL KORZENNY

WIN,

HERBATY

i DELIKATESÓW

Séry w różnych gatunkach.

Wszelkie towary sprzedają się hurtownie
i częściowo.

Poleca także

S K Ł A D

WÓDEK,

A R A K Ó W

i LIKIERÓW

krajowych i zagranicznych.

Zamiejscowe obstalunki uskuteczniają się
najspieszniej.

ZAKŁAD RYSOWNICZY

ARTYSTYCZNO-PRZEMYSŁOWY

MARYI WIŚNIEWSKIEJ

w Krakowie, ul. Dominikańska Nr. 1., II piętro,

w domu W. W. XX. Dominikańców,

dostarcza ozdobnych monogramów, liter pojedynczych i deseni różnej wielkości do haftowania bielizny, ubrań damskich, robót galanterijnych i kościelnych. Rysunek wykonywa z wszelką dokładnością według Monachijskich wzorów słowian lub z własnego pomysłu, na białym, aksamicie, suknie, skórze, drzewie i kości. Desenie te rysowane lub drukowane służą mogą na pasy do mebli, portierey, franki, serwety, poduszki, etażerki i t. p.

Panienci do nauki nabywać mogą desenie do haftu weneckiego, aplikacji, dzęta, ściegów Holbeina i t. p. Bieliznę do hoteli i wszelkich zakładów drukują niewypieralnymi farbami.

Ceny umiarkowane.

RESTAURACYA KAROLA ZAKRZEWSKIEGO

ulica Wiślna l. 3 w Krakowie.

Znana jako należąca do najlepiej renomowanych, prowadzona zupełnie na sposób restauracyi hotelowych pierwszorzędnych.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie gastronomicznym wchodzące, (do domów prywatnych podług umowy także z usługą).

Z obowiązków wywiązuje się jak najlepiej i sumiennie.

ABONAMENT MIESIĘCZNY PO CENIE UMIARKOWANEJ.

WINA WSZELKIEGO GATUNKU.

PIWO OKOCIMSKIE MARCOWE, STAŁE ŚWIEŻE.

Dla kółek towarzyskich zamkniętych, osobny pokój.

Bulion własnego wyrobu po 3 Zhr. 40 ct. za kilo.

Z powołaniem **Karol Zakrzewski, Restaurator.**

M. JAWORNICKI

w Krakowie, Rynek główny pod Nr. 44, Linia A-B.

Dom handlowy, istniejący przeszło 30-ści lat

poleca Wielki swój Skład

WSZELKICH TOWARÓW KOLONIALNYCH,

RUMU, WÓDEK, LIKIERÓW I WIN

w najlepszych gatunkach i po cenach najumiarkowańszych.

WIELKI SKŁAD

prawdziwej chińskiej Herbaty, Oliwy nicejskiej naj-
przedniejszej, Świec stearynowych etc.

Składy Win w piwnicach „Transito“.

Zamówienia zamiejscowe załatwia się od wrotnie i najstaranniej. — Opakowanie bezpłatnie.

Cenniki na żądanie bezpłatnie. — Dla wygody Łaskawych miejscowych Odbiorców dają towary
na książeczki kontowe z terminem wypłaty miesięcznym.

W. BOJARSKI Zegarmistrz,

w Krakowie, róg ulicy Floryjańskiej Nr. 1

poleca swój skład

ZEGARKÓW KIESZONKOWYCH.

Zegarów pendulowych, ściennych i stołowych

przy 2-letnim zaręczaniu, po cenach najprzystępniejszych.

Reparacje wykonywa najdokładniej z jednorocznem poręczeniem.



NOWOŚCI SEZONOWE z ELBOEUF i LEEDS.

ANTONI ZARZYCKI Syn

W KRAKOWIE,

ulica Sławkowska Nr. 1, (obok Hotelu Saskiego,)

poleca swój

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

oraz Wielki Skład

SUKIEN I KORTÓW

krajowych i zagranicznych.

Również wykonywa wszelkie zamówienia w zakresie
krawieckim w jak najkrótszym czasie (na żądanie
w 24 godzinach.)

Ceny przystępne.

NOWOŚCI SEZONOWE z ELBOEUF i LEEDS.

TOWAR Z PRUS WYKLUCZONY.

TOWAR Z PRUS WYKLUCZONY.

MAGAZYN NOWOŚCI
ANNY SZYMAŃSKIEJ

W KRAKOWIE,

w Sukiennicach pod Nr. 1 i 2,

poleca

**Wielki Wybór Towarów Galanteryjnych
z brązu, drzewa, skóry.**

Majoliki, Biżuterye, Wachlarze, Perfumerye, Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze, Kołdry, Plaidy, Kaftaniki i Spodnie trykotowe, wełniane, systemu Jaegera, Parasole i Artykuły do podróży.

Obstalunki uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Ceny niższe niż dawniej, bardzo przystępne.

JAN JANIGA

w Krakowie, Rynek gł. l. 41, linia A-B,

poleca swój

HADEL TOWARÓW KOLONIALNYCH.
WINA

węgiersko-tokajskie, austriackie, reńskie, francuzkie, burgundzkie i szampańskie.

Cognac francuzki, Rum jamajka, Arak batavia, de Goa, Wódki krajowe, i zagraniczne.

OLIWA NICEJSKA,

CIASTKA DO HERBAT.

DOBOROWY WYBÓR

Kawy i Herbaty chińsko-rosyjskiej.

WYŁĄCZNY SKŁAD

Świec czysto woskowych kościelnych wyrobu włoskiego z Wenecyi i stearynowych wyrobu krajowego.

Również utrzymuje Wody Mineralne na składzie.

Ferdynand Kosiba

W KRAKOWIE,

Rynek gł. pod Nr. 23,

nad księgarnią Gebethnera i Sp.

POLECA SWÓJ

SKŁAD SUKIEN MĘZKICH.

Zaopatrzywszy się w wielki wybór

materyałów z fabryk tak zagranicznych jako też krajowych, jestem w możności wszelkim wymaganiom tak pod względem mody jako też wykończenia i trwałości materyału zadosyć uczynić.

Ceny najumiarkowańsze.

WŁADYSŁAW GLIXELLI

WYROBY

ZŁOTE I SREBRNE

W KRAKOWIE,

przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 2.

Wszelkie

zamówienia i zamiany

uskutecznia.

ZŁOTO, SREBRO I DROGIE KAMIEŃ

zakupuje.

W. WOJCIECHOWSKI

JUBILER,

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 9

poleca swój

SKŁAD

WYROBÓW ZŁOTYCH

oraz

SREBRA STOŁCWE

własnego wyrobu

po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje

wszelkie zamówienia, reparacje i zamiany.

(w Niedzielę i Święta zamknięte).

DAWID BUCHNER

W KRAKOWIE,

przy ul. Stradom Nr. 23

poleca swój bogato zaopatrzoney

SKŁAD

TOWARÓW BŁAWATNYCH

MATERYJ JEDWABNYCH

CZARNYCH i KOLOROWYCH,

Aksamitów Lyonskich,

DIWANÓW ANGIELSKICH,

PŁÓCIEN RUMBURSKICH.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

FILIP EILE

W KRAKOWIE,

przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 6,

utrzymuje na składzie:

WIELKI WYBÓR ALBUMÓW, BRONZÓW,

BIŻUTERYI FRANCUSKIEJ,

SCYZORYKÓW, NECCESEREK,

PERFUMERYJ i MYDŁ,

Wielki wybór Lasek, Parasoli jedwabnych
i wełnianych,

Wyrobów skórzanych i pluszowych,

Przybory do palenia, Tutki „Hublon,“ również Ceraty na stoły, Bieliznę męską, Krawatki, Kaftaniki trykotowe według systemu Prof. Dra Jaegera, specyały wyrobów gumowych, artykuły do podróży, oraz wszelkie przedmioty, wchodzące w zakres składu galanteryjnego i norymberskiego

po cenach nader niskich.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniām odwrotną pocztą.

Zakład Zegarmistrzowski

założony w r. 1858

A. SUŁIKOWSKIEGO

przy wejściu z Rynku w ulicę Grodzką.

Poleca swój wielki skład Zegarków kieszonekowych złotych, żelaznych, srebrnych, tuskich i niklowych.

Wielki wybór Zegarów pendułowych z pierwszorzędných fabryk, Zegarów francuskich, budzików francuskich,

wszystko z poręczeniem dwóchletnim.

Reparacye wykonuje bardzo dokładnie i po przystępnych cenach z roczną gwarancją, przestrzegując ściśle umówionego terminu.

PRZYJMUJE ZAMIANY.

Za nowo nabyte rzeczy ręczę lat dwa.

ZAKŁAD LITOGRAFICZNY AURELIUSZA PRUSZYŃSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Szewskiej pod Nr. 16,
istniejący od 1873 roku

zaopatrzone w najnowsze maszyny pospieszne

poleca się do wykonywania:

obrazów i obrazków chromolitografowanych, portretów, dyplomów,
map, planów, weksli, rachunków.

Wszelkiego rodzaju etykiet, jako to: na herbatę, wina, rosolisy, rummy, piwa
i t. p., porządków tańców, kart adresowych, cenników ozdobnych.

Biletów wizytowych litografowanych

od 1 złr. za 100 sztuk i wyżej.

Sygnatur aptekarskich i t. p.

oraz wszelkich robót autografować się mających, ręcząc za staranne wykonanie,
jakoteż za niższe ceny od zagranicznych.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

FABRYKA PAROWA

CYKORYI, SUROGATÓW KAWY i KAWY FIGOWEJ

w Rakowicach pod Krakowem.

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki
Cykoryj i sztucznej kawy, odznaczające się bogactwem części
pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat kawy w pudełkach. Surogat kawy w szklankach. Kawę śrutową
francuską. Cykoryę krakowską. Kawę figową. Kawę polską migdałową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

<http://rcin.org.pl>

JÓZEF ALTA R

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 31, I-sze piętro

Najlepsze i najtańsze
ŹRÓDŁO DO KUPNA.



Najlepsze i najtańsze
ŹRÓDŁO DO KUPNA.

NAJWIĘKSZY i PIERWSZY KONCESYONOWANY
ZAKŁAD POGRZEBOWY
„POMPES FUNEBRES“

A. SZAFRAŃSKIEGO

w Krakowie, *Wesoła*, ulica Kopernika Nr. 18.

Posiada w wielkim wyborze Trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa.

MATERACE i PODUSZKI DO TRUMIEN, WSZELKIE UBRANIA ŻAŁOBNE,

Kosztyki, Krzyże nagrobkowe,

Pomniki kamienne, zawsze kilka Grobów murowanych, tak do odstąpienia, jak i do wynajęcia.

Wielki wybór Wieńców z sztucznych, jak i żywych kwiatów.

SZARFY Z NAPISAMI DO WIEŃCÓW.

NAJPIĘKNIEJSZE KARAWANY, TAK OSZKLONE, JAK I NIE OSZKLONE.

Zaprzęgi do wyboru: Konie białe lub kare.

REMIZY, POWOZY PAROKONNE I JEDNOKONNE.

Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych, w najdrobniejszych szczegółach, rzetelnie, po bardzo umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Dr Michał Kanfmann

Lekarz Zdrójowy w Marienbadzie,
ordynuje przez przeciąg pory zimowej
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 32

od godz. 2-giej do 4-tój po poł.

Choroby stawów mięśni i nerwów jako też
otyłość leczy za pomocą miesienia (Massage)
według metody Mezgera w Amsterdamie.

JAN DŁUŻYŃSKI

LEKARZ DENTYSTA,
ordynuje od godziny 10-tój do 5-tój
W KRAKOWIE,
ulica Floryańska pod Nr. 12,
1-sze piętro.

ADAMA LIPCZYŃSKIEGO

W KRAKOWIE,

*Rynek główny Linja A-B, pierwsze piętro,
w domu Wgo W. Siedleckiego*

WIELKI MAGAZYN GOTOWYCH UBIORÓW MĘZKICH, ZAKŁAD

obficie zaopatrzony w odpowiednie wyroby od zwykłego aż do najprzedniejszego
gatunku nie pozostawia nic do życzenia.

Towary sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk angielskich, francuzkich i krajowych.

Na Składzie Sukna i Korty.

Krój według najświeższych żurnali. — Zamówienia tak miejscowe jak i zamiej-
scowe w oznaczonym czasie uskuteczniane zostają.

Ceny przystępne.

JÓZEF KOZŁOWSKI

w Krakowie, ul. św. Jana Nr. 5.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres tego fachu
wchodzące, tak damskie jako też i męskie,

posiadając przytem

WIELKI WYBÓR GOTOWEGO OBUWIA

w swoim sklepie

po cenach umiarkowanych i na czas umówiony.

K. WAKULSKI

Kraków, ul. Szewska Nr. 27,

wykonuje wszelkie roboty w zakres rzeźbiar-
stwa wchodzące a mianowicie:

OLTARZE, AMBONY

i wszelkie sprzęty kościelne,

DEKORACYE SALONÓW

i rzeźby do mebli.

HOTEL VICTORIA.

RESTAURANT MAURICE

ma zaszczyt polecić Sz. Publiczności

RESTAURACJĘ

zostającą pod jego osobistym kierunkiem.

Wszelkie zamówienia wykonywa z całą znajomością swego fachu.

WIELKI DOBÓR

POTRAW oraz WIN.

Zamówienia tak w salonach restauracyjnych jako też i do domów.

Z uszanowaniem

K. MAURICE.

— * Restauracya po teatrze otwarta. * —



Pracownia i Skład Obuwia

ANTONIEGO MARKIEWICZA

W KRAKOWIE,

przy ulicy Sławkowskiej, Hotel Saski,

poleca

WIELKI WYBÓR GOTOWEGO OBUWIA

dla panów, bucików dla chłopców, oraz pantofli filcowych,

uskuteczniając zamówienia z najlepszego materiału, w oznaczonym czasie i po cenach umiarkowanych.



HERBATĘ

WYBOROWĄ

w ruskich oryginalnych opakowaniach

FIRMY

A. W. DAWIDOW

dawniej

Mr. Skarbek & Mr. Ronikier

W WARSZAWIE.

FILIA W KRAKOWIE,

przy ul. Jagiellońskiej pod Nr. 7.

nabyć można w znaczniejszych wszystkich
Handlach Towarów Kolonialnych i t. p.
w Krakowie jak również na prowincyi.

ZAKŁAD WÓD MINERALNYCH

sztucznych

K. RZĄCY i CHMURSKIEGO

W KRAKOWIE,

wyrabia następujące lecznicze **WODY**

Pyrofosforanowo-żelazową,

Litową, Jodową, alkaliczną jak **Selter-**
ska, Vichy, szczawę alkaliczno-sodową
jak **Bilińską, Gorzką** jak **Wiktorya, So-**
dową higieniczną, Sodową kwaśną.

Wody te uznane i zalecane przez Towa-
rzystwo lekarskie, a skuteczność ich potwier-
dzona licznymi świadectwami, zostały odznaczone
medalem zasługi na wystawie Lekarsko-przy-
rodniczej, medalem rządowym i dyplomem ho-
norowym, tudzież na wystawie krajowej 1887
medalem srebrnym państwowym.

JÓZEF PRZYJEMSKI

masarz wypędzony z Prus

otworzył w Krakowie przy ulicy Mikołajskiej
pod L. 4.

SKŁAD WĘDLIN

własnego wyrobu

na sposób warszawski i wrocławski.

Wędliny w 36 gatunkach.

Obok sklepu posiada pokój do śniadań i delikatesów wieprzowych.

JAN ZAJĄCZKOWSKI

KRAWIEC CYWILNY i WOJSKOWY 57-go PULKU

Kraków, ul. Wisła 1. 8

POLECA BOGATO ZAOPATRZONY SKŁAD

WSZELKIEGO RODZAJU UNIFORMÓW

jakoteż wszelkie artykuły dla c. k. oficerów, urzędników
wojskowych i cywilnych,

Posiada na składzie obfity wybór materij dla osób
cywilnych,

przyjmuje wszelkie od tychże obstatunki i wykonuje na czas
umówiony i po cenach umiarkowanych.

Zakład Introligatorski
i GALANTERYJNY
TOMASZA FAŁDZIŃSKIEGO

W KRAKOWIE,

przeniesiony został pod L. 13 ul. św. Jana
(gdzie Drukarnia Związkowa).

Podjmuje się wszelkich robót pojedynczych
i hurtownych t. j. w wielkich nakładach jako
to: książek do nabożeństwa oraz różnych
dzieł nakładowych, także wyrabiam

ALBUMY, DYPLOMY, ADRESY i t. p.

Wyrobom Introligatorskim wykonywanym za
granicą, staram się pod każdym względem wy-
równać, zależy to jednak wiele od dobrych
chęci, dobrze życzącym krajowi naszemu.
Dlatego ośmielam się polecić taskawym wzglę-
dom Szan. Publiczności, zostając w tem prze-
konaniu, że usiłowania moje dla podźwignięcia
wyrobu krajowego na uznanie zasłużą.

Apteka pod „Gwiazdą“

Konstantego Wiszniewskiego

W KRAKOWIE,

przy ulicy Floryańskiej

poleca

SKŁAD WÓD MINERALNYCH

najwięcej używanych,
tak krajowych jakoteż zagranicznych,

również

PRZETWORY LEKARSKIE

zagraniczne i krajowe,

WYROBY i PRYZRĄDY GUMOWE,

POTRZEBY TOALETOWE,

Główny Skład Kwasu Salicylowego.

Od wielu lat istniejąca firma

FRANCISZEK CHĘCIŃSKI

W KRAKOWIE,

przy ulicy Grodzkiej, L. 18 I. piętro

utrzymuje SKŁAD własnych

WYROBÓW KUŚNIERSKICH

FUTER MĘZKICH,

DAMSKICH i do PODRÓŻY

podług najnowszej mody,

oraz wielki

wybór futrzanych kołnierzy,

ZARĘKAWKÓW, CZAPEK

i t. p.

Przyjmuje futra do przechowania przez lato.

Wszelkie obstalunki oraz reperacje wykończa się naj-
staranniej i najpункtualniej po cenie umiarkowanej.

J. KORAL

w Krakowie, Rynek główny pod L. 13

poleca swój

Magazyn Bławatnych i Wełnianych Towarów,

oraz

płócien, bielizny stołowej, szyrtyngów,

dywanów, aksamitów lyońskich,

materyj jedwabnych czarnych i kolorowych

POŃCZÓCH SASKICH

i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących
z najstynniejszych fabryk zagranicznych i kra-
jowych.

Długoletnia reputacja tegoż handlu po-
wszechnie znana w Galicyi i Królestwie jest
najpewniejszą gwarancją.

Przesyłki próbek i towarów wykonuje się
z wszelką punktualnością.

J. BARBEROWSKI

w Krakowie, Mały Rynek, zielona kamienica.

Handel hurtowny i częściowy Herbat chińskich jakoteż karawanowych rosyjskich,
różnego rodzaju Win,
LIKIERÓW, ROSOLISÓW, RUMÓW, KONIAKÓW, SPIRYTUSÓW
krajowych i zagranicznych.

**Towarów korzennych, kolonialnych, Delikatesów, Por-
teru angielskiego, Piwa Bok, Piwa zwyczajnego**
na butelki, miarę i całe beczki.

Farb, Lakierów, Pokostów, Politury, Oleju Inianego, Cementu port-
landzkiego, Gipsu, wyrobów Szczętkarskich i t. p.

GŁÓWNY SKŁAD DROŻDŻY

— † z fabryki Towarzystwa Akcyjnego Gschwindt w Budapeszcie. † —

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się bezwzględnie.

SKŁAD SZKŁA i LUSTER

Wacława Pieniążka

W KRAKOWIE,

przy ulicy Floryańskiej l. 11

PRZYJMUJE

WSZELKIEGO RODZAJU OSZKLENIA

oraz reperacye tychże.

Zaszczony na krakowskiej Wystawie medalem srebrnym państw.
Najwyższa nagroda za obuwie.

WYRÓB OBUWIA

E. WIGNER

w Krakowie, ul. Szewska 16.

Przyjmuje obstalunki za posłaniem
starego bucika.

PIERNIKI, SUCHARKI, BISKWITY, PIECZYWKA

Z FABRYKI

L. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu

nagrodzonej 20-ma medalami na wystawach krajowych i międzynarodowych

są do nabycia we własnych składach:

Kraków, Sukiennice Nr. 23; Lwów, ulica Halicka Nr. 8; Przemyśl, ulica Franciszkańska; Praga, Graben Nr. 14; tudzież we wszystkich handlach korzennych.

Analizowany przez Profesora B. Hoffa

PIERNIK HYGIENICZNY

wynalazku L. CZYŃSKIEGO

jest nader smacznym i wzmacniającym pokarmem, tudzież środkiem niezawodnym do usunięcia cierpień narządu trawienia jak: obstrukcja, hemoroidy, dyspepsya, kongestyja, niezbyt żołądka i kiszek, zgaga, wzdęcie, odbijanie, niesmak. Podnieca apetyt, poprawia wyglądanie i dzielnie się przyczynia do wytrwarzania krwi.

PIERNIK HYGIENICZNY

zalecają najznakomitsi specjaliści i jego lecznicze własności potwierdzają lekarze, zaś setki podziękowań są w posiadaniu właściciela fabryki.

Do nabycia we wszystkich handlach korzennych i aptekach.

Cena sztuki 20 cent.

Ważne dla osób siedzące prowadzących życie, dla osób dotkniętych dolegliwościami, powstałymi z leniwego trawienia i rekonwalescentów; obszerna broszura podająca niezawodne rady i wskazówki celem uchronienia się od cierpień mających za podstawę leniwe trawienie, napisana przez doktora specjalistę, wyszła nakładem fabryki pierników L. Czyńskiego w Jarosławiu i za zgłoszeniem się będzie bezpłatnie i franco przesłana.

Cennik na żądanie gratis i franco.

PIERW. KONC.

FABRYKA GILZ (TUTEK)

DO PAPIEROSÓW

odznaczona na Wystawie krakowskiej w r. 1887

Zygmunta Boguckiego

w Krakowie, ulica Łobzowska Nr. 27

założona w r. 1882.

Wyrabia Gilzy z oryginalnej francuskiej bibułki z następujących gatunków:

La Rose, Goudron blanc, Goudron, Batonné, Riz, Le houblon, Persan, Panama, Maïs, Riz au Ruhm, Abadie, Blondin.

Gilzy pakowane po sto sztuk w eleganckich pudełkach.

Zamówienia na prowincję wysyła się za zaliczką.

Ceniki i wzory wysyła się opłatnie i darmo.

Wnym PP. Kupcom odstępuje się rabat.

Główny skład Gilz w handlu Wgo Zenona Skalskiego w Krakowie, Sukiennice Nr. 29.

PIOTR SEIP

BRAZOWNIK

w Krakowie, ulica Floryańska L. 35,

zaszczycony medalem brązowym

na wystawie krakowskiej w r. 1887,

wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne z brązu, chińskiego srebra i innych metali; zarazem odlewa z brązu, cynku, srebra itp. płaskorzeźby, figury z danych modeli, rysunków lub fotografii i wykonywa takowe stylowo i z starannem wykończeniem. Złocenie, srebrzenie i t. d. w ogniu lub galwanicznie, wykonywa się w jak najkrótszym czasie.

Zamiejscowe obstalunki uskutecznia się odwrotną pocztą.

EWELINA ZABAWSKA

W KRAKOWIE,

róg ulicy Jagiellońskiej i Szewskiej l. 10.

PIERWSZA KRAKOWSKA

PRACOWNIA i SKŁAD

LALEK KOSTIUMOWYCH

nagrodzona dyplomem uznania na Wystawie krakowskiej w 1887 r.

Przyjmuje także lalki do kostiumowania po cenach umiarkowanych.

Skład zaopatrzonej w wielki wybór

LALEK ETNOGRAFICZNYCH

od 50 ct. aż do 15 złr.

Oraz drukarnia deseni w jak największym wyborze.

HOTEL VICTORIA

W KRAKOWIE

znany zaszczytnie od lat 15

poleca

pokoje od 80 kr. wyżej

wraz z pościelą za dobę.

RESTAURACYA

pod zarządem

P. K. Maurice z Paryża

zaopatrzonej

W DOBOROWE GATUNKI WIN KRAJOWYCH

i zagranicznych.

Przyjmuje wszelkie zamówienia po cenach nader niskich.

Po teatrze zawsze otwarta.

Usługa w Hotelu i Restauracyi szybka i karna.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

<http://rcin.org.pl>

Sławne, prawdziwe Mariacelskie Krople Żołądkowe

wyrobiane w Aptece pod „Aniołem Stróżem“



KAROLA BRADYEGO

w Kromieryżu, (Austria — Morawa).



Cudownie leczniczy skutek tych kropli, osobliwie **w cierpieniach żołądka i kiszek, w kurczu żołądkowym, kolkach etc.**,

wielokrotnem doświadczeniem przez szereg lat, tak u dorosłych jak i u dzieci, w chorobach narządu trawienia i pochodzących ztąd cierpieniach, tak cennym się okazał, że **w Rzymie** jakoteż daleko po za granicami państwa kościelnego, powszechny rozgłos sobie zjednał, a nawet u słynnych lekarzy francuzkich wzbudził zajęcie.

Ponieważ najczęściej choroby pochodzą z niestrawności i z zepsucia żołądka, a wskutek tego powstające złe soki i zamulenia stają się dla chorób iskrą zapalną, przez używanie więc tych kropli, wszystkie choroby a zwłaszcza poniżej wymienione szczęśliwie i podług życzenia usunięte bywają, jeżeli cierpiący dziennie 2—3 razy kawową łyżeczkę tych kropli użyje.

Skuteczności Mariacelskich kropli nie da się żadnemu innemu środkowi przewyższyć w następujących przypadkach: **w braku apetytu, niemiłej woni, oddechu, słabości żołądka, wzdęciu, odbijaniu się kwaśnem, kolkach, katarze żołądkowym, w zgadze, tworzeniu się piasku i kamienia moczowego, gromadzeniu się ślin w ustach, żółtaczce, nudnościach i wymiotach, bólu głowy (jeżeli od żołądka pochodzi), kurczu żołądkowym, nieregularnym stolcu i zatwardzeniu, przeładowaniu żołądka potrawami i napojami, robakach, cierpieniach wątroby i śledziony.**

Krople te przez więcej jak 200-letnie doświadczenie potwierdziły, że wszystkie wymienione tu choroby leczą i już wielokrotnie przyczyniły się do więcej jak 100-letniego życia.

Ksiądz Ambroży zakonnik w klasztorze Franciszkanów na górze Karmel w Syrii, był wynalazcą tychże i dlatego jako cudotwórca słynął w całej Syrii i Palestynie, albowiem pomagał niemi tam gdzie wszelka inna pomoc bezskuteczna była. On sam przez używanie tych sławnych kropli dożył 107 lat wieku, jego ojciec i jego matka żyli przeszło 110 lat. Potem odziedziczył po nim ową receptę jego krewny, duchowny w Konstantynopolu, ksiądz Seweryn, który przeszło 100 lat żył — i długi czas ów środek tajemniczo był używany i tylko niewielom wiadomy, aż jeden z krewnych, którego później przeznaczeniem było udać się do Rzymu na praktykę lekarską, zwrócił nań należną uwagę.

Przewielebny przeor klasztoru na górze św. Gotarda w Szwajcaryi, ksiądz Justinian, żył 99 lat, a jeden braciszek w tymże samym klasztorze 101 lat. W domu inwalidów w Marano pod Wenecją, umarł w roku 1838 oficer nazwiskiem Jan Kowats, który żył przeszło 100 lat, a tylko przez używanie owych sławnych Mariacelskich kropli tak wysokiego osiągnął wieku. Księżniczka Elżbieta w Insbruck przez wielu lekarzy uznana za nieuleczalną, przez używanie tych kropli została wyleczoną i jeszcze długo potem żyła.

W skutek takich faktów używano te krople początkowo tylko w klasztorach, później w szpitalach głównych miast Europy jako nieoceniony środek w różnych nawet niezwykłych chorobach z najlepszym skutkiem. W końcu wypada nadmienić, że części z których się te krople składają nie zawierają żadnych lekarskich przymieszek, od wielu lekarzy uznane jako są dla zdrowia pożyteczne, są zwyciągnięte z preparowanego soku z różnych szczęśliwie wybranych roślin, które w małej Azji na brzegu Libanu corocznie zbierane, a do Europy zawsze świeżo przesyłane bywają.

Opis używania. Mariacelskie krople działają łagodnie rozwalniająco, mają one bardzo przyjemny gorzkawy smak, a używa ich się z rana naczczo i wieczór przed pójściem spać,

każdym razem jedną łyżeczkę kawową (dzieciom wolno tylko jedną trzecią część dawać użyć), popijając świeżą wodę albo winem zmieszane z wodą. Po użyciu dają te sławne krople całemu systematowi życia pewien rodzaj polotu, moc, siłę i żywotność. Należy jeszcze zwrócić uwagę, że przy ciągłym używaniu tych kropli, po upływie dwóch lub czterech tygodni, każda z powyżej wymienionych chorób zupełnie ustąpi.

Ze przytem ostrą dietę zachować potrzeba rozumie się samo przez się.

Ostrzeżenie. Prawdziwe krople Mariacelskie bywają naśladowane i fałszowane. Na znak prawdziwości każda fiaszeczka musi być obwinietą w czerwone opakowanie mieszczące **powyższą markę ochronną** oprócz tego na **opisie użycia** do każdej fiaszeczki dołączonym, musi być wyrażonem, że ten **drukowanym był w drukarni H. Gusek w Kremsier.**

Cena fiaszeczki 35 cent.

Główny skład rozsyłkowy jest w aptece pod „święt. Aniołem Stróżem“ **Karola Bradyego w Kromieryżu** (Austria Morawa).

Prawdziwe Mariacelskie Krople znajdują się na składzie w Aptekach:

w Galicyi. *Kraków:* E. Radler, Fortunat Gralewski, Wileczyński, Wiktor Redyk, Adolf Siedlecki, F. Sobierajski, Ernest Stockmar, Józef Trauczyński, spadkobierca, Konstanty Wiszniewski. *Belz:* Gross, *Biała:* Erich Keler, Józef Kolasa. *Błazowa:* A. Brzes. *Bóbrka:* Balbina Miedlicka. *Bochnia:* M. Gatty. *Brody:* Broniś. Witostawski, Michał Kulak, Max Reder. *Brzesko:* Wilhelm Janoszek. *Brzeżany:* Ad. Durst, Józ. W. Łobos, *Brzozów:* A. Halama. *Budzanów:* Piotr Wasowicz. *Busk:* Schnittler. *Hodorów:* Stan. Dyszkiewicz. *Chrzanów:* B. Sporysz. *Czortków:* Ludwik Noss. *Dąbrowa:* Stan. Mizierski. *Dobczyce:* Józ. Biliński. *Dolina:* S. M. Traunfellner. *Drohobycz:* Aichmüller, Wikt. Raczka. *Dynów:* F. Baraniecki, spadk. *Frysztak:* Jan Zaniewski. *Gliniany:* A. Helm. *Głogów:* Sroka. *Grybów:* Karol Tułszycki. *Horodenka:* Marc. Axentowicz. *Husiatyn:* W. Czerski. *Jarosław:* J. Rohm, L. Wisłocki. *Jasto:* A. Palch. *Jezierna:* J. Czemyński. *Kamionka-Strumiłowa:* K. Piepes. *Kańczuga:* R. Heger. *Kęty:* E. Sokalski. *Kolbuszowa:* F. Buczek. *Kołomyja:* E. Stenzel, J. Sidorowicz. *Komarno:* K. Rechtenberg. *Krakowiec:* F. Walczak. *Krosno:* A. Żurawski. *Krynica:* H. Nitribit. *Kulików:* A. Dadlec. *Kutty:* A. Zagajewski. *Łańcut:* M. Schulz. *Lwów:* J. Beisser, H. Blumenfeld, P. Gailhofer, K. Krzyzanowski, Dr. K. Mikolasch, J. Piepes, S. Rucker, K. Sklepiński, J. Wewiórski. *Leżajsk:* E. Denker. *Lipnik:* A. Fuchs. *Lisko:* F. Moszczyński. *Lopatyn:* S. Grynfeld. *Mielec:* A. Pawlikowski. *Milówka:* M. Quirini. *Monasterzyska:* P. Gabrysi. *Mościska:* G. Schalboth. *Myslenice:* W. Gumiński. *Niepołomice:* J. Tichy. *Olesko:* T. Podsonski. *Pilzno:* Z. Czajka. *Podgórze:* J. Skakalski. *Podkamień:* L. Ader. *Pomorzany:* Ant. Alexiewicz. *Pruchnik:* J. Pietraszek. *Przemysł:* L. Nahlik, A. Mańkowski, J. Maszewski. *Przemysłany:* E. Baranowski. *Przeworsk:* F. Świtalski. *Radymno:* M. Świechowski. *Rozdół:* J. Czajkowski. *Rzeszów:* A. Kalinowski, A. Karpiński. *Sądowa Wisznia:* Władzi-mirski. *Sambor:* J. Alexiewicz, K. Maresch. *Stary-Sącz:* K. Jeziernski, Madeciński. *Nowy-Sącz:* R. Jakubowski, W. Filipek. *Sędziszów:* J. Mizerski. *Skala:* A. Rogalski. *Skole:* S. A. Lechowski. *Śniatyn:* M. Niemczewski. *Sokal:* E. Wysockański. *Sokołów:* A. Danczak. *Stanisławów:* A. Ami-rowicz, A. Beill, J. Macura. *Staremiasto:* A. Paluch. *Stryj:* L. Gärtner. *Strzyżów:* W. Zajączko-wski. *Sucha:* K. Czernieki. *Szczawnica:* F. Jeziernski. *Szczurów:* W. Heinz. *Tarnobrzeg:* I. Bru-dziński. *Tarnopol:* L. Fleischmann, F. Jamrogiewicz, K. Kahane. *Tarnów:* L. Chodacki, E. Rank, J. Reid, F. Węgrzynowski. *Tłumacz:* W. Szankowski. *Tyczyn:* A. Rozejowski. *Tyśmienica:* G. Kobuzowski. *Uhnów:* M. Kaluzniacki. *Waręż:* B. Krzywobłocki. *Wieliczka:* B. Mieczynski. *Wil-lamowice:* F. Schneider. *Wojnicz:* K. Nodzyński. *Zakliczyn:* Kamienobrodzki. *Zaleszczyk:* St. Szymonowicz. *Załoźce:* B. Malkowski. *Zbaraż:* E. Kruh. *Złoców:* A. Rappaport. *Złoczów:* Fr. Petesch. *Żółnia:* Wł. Podgórski. *Żurawno:* J. Tomaszewski. *Żywiec:* Łazarski.

W Bukowinie. *Czerniowce:* Kam. Alt. F. Krzyzanowski, Golichowski. *Dorna-Watra:* F. Fritsch. *Gurahomora:* E. Botezat. *Kimpolung:* F. Fritsch. *Radauz:* A. Decani, J. Rossiun-gnon. *Sereth:* F. Beill. *Storozynetz:* Ph. Füllenbaum. *Suczawa:* J. Habermann, Ed. Liszka. *Wysznicz:* J. Lubisch — jako też we wszystkich prawie Aptekach Austro-Węgier.

Dla wszystkich tych miejscowości Austro-Węgier, z których dotąd nie jesteśmy jeszcze reprezentowani, poszukujemy aptekarzy, którzyby zechcieli przyjąć naszą reprezentacją i nasz to-war na skład komisyjny.

DZIEWIĘĆ MEDALI ZASŁUGI

i DWA DYPLOMY HONOROWE

na wystawach krajowych i zagranicznych

za znakomite wyroby kosmetyczne,
perfumy, mydła toaletowe i lekarskie, wody i octy toaletowe i t. p.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA

CHEMICZNO-KOSMETYCZNA

JANA IHNATOWICZA

magistra farmacyi i chemika sądowego.

Fabryka i sprzedaż hurtowna przy ulicy Kopernika L. 3 we Lwowie.

Sklepy własne: w Hotelu Europejskim pl. Marjański i ul. Halicka róg Wałowej.

Filie: w Krakowie, Sukiennice pod liczbą 20 — i w Czerniowcach w Rynku pod liczbą 1.

Wyciąg z głównego cennika.

Srodki kosmetyczne do pielęgnowania, farbowania i porostu włosów.

	zlr. ct.		zlr. ct.
Bandolina , pomada na włosy w laseczkach, odznacza się bardzo delikatnym i przyjemnym zapachem po 25 centów i	—50	Olejek kosmetyczny , włosy miękczy, daje piękny połysk, zapobiega tworzeniu się łupieży i odznacza się przyjemnym zapachem, cena	—80
Bryjon , do farbowania włosów i brody na trwałe i piękny kolor czarny lub ciemny	1—	Olejek Makasarowy posiada przyjemny zapach i bardzo korzystnie wpływa na włosy, flakon	—30
Brylantyna , olejek wysokowyjenny przyjemnie pachnący, odświeża, nadaje miękkość i piękny połysk brodzie, flakonik	—50	Olejek chino-taninowy wstrzymuje wypadanie włosów i pobudza cebulki włosowe do wytwarzania nowych włosów, flakonik	1:20
Brylantyna krystaliczna do pomadowania i ułożenia włosów i bokobrodów, słoik	—50	Olejek migdałowy z zapachem kwiatowym do włosów	—30
Cebulki włosowe do wywołania porostu włosów, brody i brwi, flakonik	1—	Olejki : fiołkowy, rzedowy, Millefleurs, jaśminowy, różanny i t. p., flakoniki po	—50
Glikolin , bardzo korzystnie wpływa na upiększenie i ułożenie włosów, cena	—60	Olejek orzechowy , nadaje włosom miękkość, połysk i przyjemny zapach, cena	—50
Kafryna , do farbowania włosów, na piękny i trwałe kolor czarny, flakon	2—	Olejek tanninowy , wstrzymuje wypadanie włosów, wzmacnia cewki włosowe i barwę włosów, cena	—50
Kastoryna , niezawodna pomada do wywołania porostu włosów, słoik	1:50	Oryzalina , farbnik turecki, używa się do ściemniania włosów, flakon	—60
Kosmetyk do przytrzymywania i ułożenia włosów, jasny, ciemny i czarny, laseczka 10 ct., 25 ct. i	—50	Pilipton , woda odmładzająca włosy, jest to jedyny w swoim rodzaju środek, który po kilkakrotnym użyciu przywraca włosom siwym lub wypłowiałym naturalny kolor	1:50
Nigretina używa się do ubarwienia włosów, włosów i brody na kolor czarny, ciemny lub ciemno-blond, daje barwę piękną i trwałą, pudełko	1—	Pomada balsamiczna , do przytrzymywania i ułożenia włosów, słoik	—40
Olejek chinowy , wzmacnia cebulki włosowe i zapobiega wypadaniu włosów, głowy nie zatłuszcza i jest bardzo przyjemny w użyciu, cena	—50	Pomada chinowa używa się z bardzo zbawiającym skutkiem przeciw wypadaniu włosów, odznacza się przytem przyjemnym i delikatnym zapachem, słoik	—80
		Pomada chino-taninowa nie tylko że wstrzymuje wypadanie włosów, lecz dłużej używana, uzdrawia	

	złr. ct.
cebulki włosowe, wywołuje szybszy porost włosów i odżywianie skóry potęguje się, słoik	1'50
Pomada kosmetyczna przywraca stopniowo włosom siwym i wypłowiłym naturalny kolor, cena	1'—
Pomada litewska , posiada przyjemny zapach, na kolor włosów nie wpływa i nie jęlczeje, cena	—50
Pomada: różana, fiołkowa, rezedowa, jaśminowa, Millefleurs, konwaliowa, bergamotowa, heliotropowa i t. p., słoik po 30 ct., 50 ct. i	1'—
Pomada orzechowa używa się na ściemnienie włosów, słoik	1'—
Pomada węgierska do ułożenia i nadania sztywności włosom, biała, ciemna i czarna, słoik	—25
Pomada Sobieskiego na wasy , laska	—50
Płyn uniwersalny usuwa łupież, swędzenie i pieczenie skóry na głowie, flakon	1'—
Puder brylantowy , bardzo pięknie przyozdabia włosy ciemne i czarne mianowicie wieczorem, pudełk.	—50
Puder popielaty do pudrowania włosów na kolor popielaty bardzo efektowny, pudełko	—50
Puder srebrny do ozdoby włosów dla blondynek i szatynek, pudełko	—50
Puder na włosy biały do czyszczenia i pudrowania włosów, pudełko	—30
Puder złoty do ozdoby włosów jasnych, pudełko	—50
Valentin . Jest to wypróbowany i pewny środek na porost włosów. Lysiny nawet zadawnione od działania Valentyny pokrywają się pięknym włosem, mały flakon 1 złr. 60 ct., większy	3'—
Woda ateńska używa się do skrapiania włosów. Zapobiega tworzeniu się łupieżu, włosom nadaje przyjemny fioletkowy zapach, piękny połysk i świeżość, cena flakonu	—80
Woda ateńska z chiną bardzo korzystnie wpływa na porost włosów, wzmacnia cebulki włosowe, usuwa łupież, włosy odświeża i udziela im przyjemnego fioletkowego zapachu, cena	1'—
Woda Biruty , usuwa łupież, zapobiega wypadaniu włosów, jeżeli takowe wypadają z powodu niedokrewności lub osłabienia organizmu. Włosy odświeża, odmładza i chroni od siwizny, cena flaszki	1'—

Środki kosmetyczne do pielęgnowania i upiększenia twarzy.

Antilentilla , znakomity ten środek wypróbowanej do broci, usuwa piegi, plamy żółte, brunatne i opalanie słoneczne. Twarzy nadaje piękną białość, przejrzystość i nadzwyczajną delikatność, na	2'—
Balsam de Mekka . Od niepamiętnych czasów używa się na wschodzie do zachowania świeżości i delikatności cery. Środek ten daje zdumiewające rezultaty, doza	4'—
Benzoe , używa się z wodą do mycia twarzy, chroni twarz od zmarszczek i wągrów, cena flakonu	—50
Gold-Krem , używa się do wydelikatnienia i zmiękczenia naskórka, słoik	—25
Gliceryna toaletowa do twarzy, preperowana z kwiatami konwaliowemi, używa się do zachowania gładkości i miękkości skóry, oraz przed pudrowaniem, jeżeli puder do twarzy nie przylega, flakon 15, 30, 50 c.	1'—
Grysik toaletowy do mycia twarzy, wyborne oczyszcza i wygładza naskórek i podnosi białość skóry, pudełko	—25
Karmin do nadania rumieńców, pakieciok po 3 cent., pudełeczko	—25
Krem z Balsamem de Mekka , przywraca twarzy świeżość, delikatność i przejrzystość, słoik	1'—
Krem Celest , używa się do wygładzenia i wydelika-	

	złr. ct.
tnienia skóry, usuwa pryszczki potowe i kataralne wypryski, cena	—35
Krem lhnatowicza , usuwa wszelkie pryszczki, liszaje i wyrzuty skórne, wygładza i wydelikaca twarz do tego stopnia, że najmocniej zgrubiała i pokryta zmarszczkami skóra, przyjmuje wyraz młodości i świeżości, cena	1'—
Krem orientalny biały , nadaje twarzy śliczną białość, pokrywa piegi, plamy, dzioby i czerwonosć nosa, słoik	1'—
Krem orientalny różowy (dla blondynek). Oprócz białości, nadaje twarzy piękny, naturalny, cielisto-różowawy odcień, cena	1'20
Krem orientalny żółtawy , dla brunetek i szatynek do nadawania twarzy świeżości i młodzieńczego wyrazu, słoik	1'20
Krem wschodnich piękności , nadaje prześliczną białość, świeżość i młodzieńczy wyraz twarzy	1'25
Magnolina , znakomity ten środek usuwa czerwonosć z twarzy i nosa, skórę oczyszcza z pryszczki i trądzików, zapobiega tworzeniu się liszaji i zgubieniu naskórka, cena flakonu	1'50
Mączka ryżowa do twarzy, pudełko 20 i	—35
Ołówki do uwytatniania brwi i rzęsów, czarne i ciemne po	—60
Orientalina (puder płynny), nadaje twarzy naturalną, śliczną i przyjemną dla oka białość, nieopada i przy poceniu nie ściiera się	1'—
Orientalina różowa dla blondynek	1'20
Pomadka różanna do gojenia popękanych ust, słoiczek 25 ct., pudełko 10 ct., kawałek	—02
Puder higieniczny , używa się do odświeżenia i nadania twarzy przyjemnej białości, wydelikaca przytem zgrubiałą naskórek, pudełko 30 i 50 ct., z łabędzikiem	1'—
Puder książęcy biały , odznacza się nadzwyczajną delikatnością, nie zawiera żadnych metalicznych przemieszek, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje prześliczną naturalną białość i tak delikatnie rozciera się po twarzy, że jest zupełnie niedostrzeżalny, pudełko 60 cent., 1 złr. i z łabędzikiem	1'50
Puder książęcy różowy , nadaje twarzy oprócz białości i odcień różowawy, właściwy blondynkom, co tak przyjemny i piękny urok tworzy, pudełko 70 cent., 1 złr. 20 cent., z łabędzikiem	1'60
Puder książęcy żółtawy (kremowy), dla brunetek i szatynek, pudełko 70 ct., 1'20 ct., z łabędzikiem	1'60
Puder orientalny biały , nadaje świetną białość, twarz odświeża i upiększa, pudełko	—60
Puder dra Sieradzkiego , do przesypania dzieci, pudełko	—40
Puder biały zwykły, pakiecioki po 5 i	—10
Puder różowy , pakiecioki po 5, 10 ct., pudełko	—25
Puder kremowy , pakiecioki po 5, i	—10
Róż tłusty , używa się do nadania naturalnych rumieńców i pięknego różowego koloru ustom, słoik	—50
Woda fiołkowa , usuwa pryszczki, liszaje, pieśnienie i łuszczenie się skóry, wygładza zmarszczki i dolki ospowe, twarz odświeża i nadzwyczajnie wydelikatnia, flakon	1'—
Woda liljowa . usuwa z twarzy, szyi i piersi plamy żółte, tak zwane ostudy, ochrania skórę, od opalenia słonecznego i wytwarzania się wągrów na twarzy	1'50
Woda poziomkowa , używa się do mycia twarzy zamiast zwykłej wody, która jak wiadomo, oprócz wielu pierwiastków, zawiera nadto wapno, wskutek czego skóra staje się szorstką, twardą i traci tę piękną naturalną przejrzystość, flaszka	—25
Róż sułtański na porcelanie w pudełkach, nadaje piękny i naturalny rumieniec, cena	1'25
Heliantina , piękność, świeżość i białość twarzy otrzymuje się po kilkakrotnem użyciu Heliantyny, cena	1'50

złr. ct.

Pudr kosmetyczny , nadaje twarzy cudownie piękną i naturalną białość, utrzymuje się cały dzień na twarzy pudełko	1-50
Ziółka wschodnie , do naparzania twarzy przed użyciem Balsamu de Mekka, paczka	—50

Barwki teatralne (Schminki).

Używają się dla charakterystyki scenicznej tak na scenach większych jak i zabawach prywatnych. — Każdy kolor oznaczony jest Nr. a mianowicie:

Nr. 1. biały	} po 25 centów.	
Nr. 2. bład		
Nr. 3. jasno-różowy		
Nr. 4. cielisto-różowawy		
Nr. 5. cielisto-ciemno-różowy		
Nr. 6. ciemno-cielisty		
Nr. 7. opalony		
Nr. 8. cielisto-żółtawy (stary)		
Nr. 9. żółty (zgrzybiały)		
Nr. 10. rdzawy do nadania zmarszczek		
Nr. 11. balwierski do oznaczenia brody ogolonej		
Nr. 12. Maurytański		
Nr. 13. czarny do brwi i t. p.		
Nr. 14. Karmin. — Róż dla nadania rumieńców twarzy, ustom i uszom		
Bielidło , na ręce, twarz i szyję, białe, różowe i żółtawe, flakon	—50	
Mastykst w płynie do przyklejania wąsów i brody flakon	—25	
Wosk teatralny do urabiania nosów, brodawek itp., laska	—25	
Wosk lepki do Przytrzymywania peruki, laseczka	—30	

Środki kosmetyczne do pielęgnowania ust i zębów.

Essencja aromatyczna do płukania ust, zmieszana z wodą daje bardzo przyjemne płukanie, ożywia dziąsła i przywraca piękny i zdrowy kolor, flakon	—80
Essencja miętowa , kilka kropeł dodanych do pół szklanki wody, daje bardzo przyjemne orzeźwiająca płukanie do ust, poprawia smak i zostawia przyjemny miętowy zapach w ustach, flakon	—50
Pasta miętowa piana, do czyszczenia zębów, wypróbowanej dobroci, znakomicie oczyszcza zęby od kamienia i nadaje prześliczną białość, kawałek	—30
Pasta roślinno-alkaliczna , odznacza się bardzo przyjemnym smakiem i zapachem. Znakomicie oczyszcza zęby i przywraca perłową białość. Zapobiega przytem psuciu się i pruchnieniu zębów, stoik	1—
Pastyłki aromatyczne do ust, dla nadania przyjemnego odoru ustom przy mówieniu i oddechaniu, pudełko	—50
Plomba balsamiczna do zębów, bardzo dokładnie wypełnia otwory w zębach, bez żadnego bólu, jest trwała i w zastosowaniu praktyczną, fiaszeczka	—50
Płukanie alkaliczne do ust i zębów, cząstki organiczne zostające między zębami rozkładając się, wydzielają kwasy niszczące zęby i gazy nieprzyjemnie woniące. Płukanie alkaliczne usuwa jedno i drugie, zęby oczyszcza, dziąsła wzmacnia i nieprzyjemny odór z ust pochodzący niszczy, flakon	—50
Płukanie żywiczno-balsamiczne. (Sakkis al Sakkis). Nadaje zębom białość i chroni takowe od psucia	

złr. ct.

się. Dziąsłom przywraca piękny różowy kolor, usta odświeża i pozostawia przyjemny smak i zapach żywiczny. Wszelkie słabości zębów, dziąsła i ust pod wpływem tego płukania ustępują, eena flakonu	1-20
Proszek do zębów roślinno-alkaliczny , nadaje zębom białość, usuwa kamień i kwasy wytwarzające się między zębami od pozostałych cząstek organicznych, które sprowadzają ból i próchnienie zębów, wzmacnia dziąsła i usuwa nieprzyjemny odór z ust; pozostawiając natomiast przyjemny miętowy orzeźwiający smak i zapach w ustach, małe pudełko 30 ct., większe	—60
Proszek salicylowy do zębów, doskonale oczyszcza zęby z kamienia, przywraca białość i usuwa nieprzyjemny odór z ust lub zębów pochodzący, pudełko 30 ct. i	—60
Kreda szlamowana z miętowym zapachem do czyszczenia zębów, pudełko 15 ct. i	—30
Guttapercha preperowana w kawałeczkach różnej wielkości do plombowania zębów bardzo trwała, kawałeczek 1 ct., pudełko	—60
Essencja z kwiatów pomarańczowych, zmieszana z wodą, używa się do płukania ust po jedzeniu, pozostawia bardzo przyjemny smak i zapach kwiatów pomarańczowych, fiaszka	—50
Woda anaterynowa do płukania ust, bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby, flakon	—30
Woda salicylowa do płukania ust, niszczy nieprzyjemny zapach pochodzący z zepsutych zębów, utrzymuje zęby i dziąsła w jak najlepszym stanie i zapobiega wytwarzaniu się kamienia ślinowego, flakon	—60
Woda Bottota , do płukania ust, składa się z wyciągu chinowego i ziół aromatyczno-ściągających, bardzo skutecznie na zęby i dziąsła wpływa, flakon	—40
Wosk biały w tabliczkach do plombowania zębów, tabliczka	—05
Węgiel lipowy z miętą do czyszczenia zębów, pudełko 15 cent.	—30

Środki kosmetyczne do pielęgnowania i wydelikatnienia rąk.

Gliceryna do rąk, wygładza popękane i spierzchnięte ręce, flakonik mały 15 ct., większy	—30
Grysik migdałowy do wygładzania i wybielenia rąk, pakietiki po 2, 4 ct. i	—10
Krem roślinny , usuwa czerwonosć i szorstkość skóry, wygładza naskórek, nadaje białość i delikatność rękóm, stoik	—80
Woda miodowa , używa się dla nadania miękkości, delikatności rękóm, flakon	—50
Wijolin , usuwa pocenie się rąk, pach i nieprzyjemny odór potu	—60
Proszek do czyszczenia paznokci, nadaje białość i różowawy odcień paznokciom, pudełko	—25
Balzam kaukaski przeciw odmrożeniu rąk, flakonik	—70
Krem waselineowy , nadzwyczaj korzystnie wpływa na skórę, chroni od pękania, łuszczenia się i tworzeniu się brodawek, stoik	—30
Kerbolin , niezawodny środek do zniszczenia brodawek, flakonik	—25
Siodełka do polirowania paznokci	1-25
Pilniczki kościane i metalowe do formowania paznokci od 30 cent. do	1—
Szczypczyki do obcinania paznokci od 1 złr. do	2-50
Nożyczki do obcinania paznokci od 50 ct. do	1-50
Szrotki do czyszczenia paznokci od 20 ct. do	5—
Ziółka chińskie na kąpiel przeciw łamaniu się paznokci	—25

Mydła toaletowe, higieniczne, lekarskie, glicerynowe do twarzy, rąk i kąpieli.

	złr. ct.
Mydło najprzedniejsze do golenia brody	—25
Mydło migdałowe , bardzo delikatne do twarzy	—25
Mydło migdałowe zwykle do rąk, sztuka 10 ct. i	—20
Mydło kokosowe , białe do rąk 5, 10 ct. i	—20
Mydło palmowe żółte 6, 12, 18 ct. i	—24
Mydło grysikowe , wysmienite do twarzy i rąk	—40
Mydło żółtkowe , wydelikaca, wygładza i znakomicie oczyszcza skórę	—30
Mydło ziołowe , otrzynuje się przez zgęszczanie soku roślin aromatyczno-żywiczych, znakomite	—25
Mydło piżmowe , posiada bardzo przyjemny piżmowy zapach	—30
Mydło paczulowe , przyjemnej woni, jest bardzo poszukiwane	—30
Mydło różanne , najprzedniejsze 40 ct. i	—80
Mydło oliwne dla dzieci	—36
Mydło z igieł sosnowych przyjemne w użyciu, skutecznie ochrania skórę od liszai i wyrzutów	—30
Mydło balzamiczne , oczyszcza skórę, nadaje białość i zapobiega łuszczeniu się i pękaniu skóry	—40
Mydło fiołkowe do twarzy, przyjemnej woni	—35
Mydło sałatkowe , do mycia twarzy, sztuka	—80
Mydło kosmetyczne , usuwa piegi, opalenia słoneczne, twarzy przywraca świeżość i białość	—60
Mydło higieniczne , odznacza się olejkowatością, nadzwyczaj delikatne i specjalnie zastosowane do twarzy	—50
Mydło ryżowe , używa się do wydelikatnienia i wybielenia skóry na twarzy	—60
Mydło glicerynowe , białe, łatwo pieniące wybornie oczyszcza skórę i chroni od pryszczenia się	—30
Mydło glicerynowe , przeźroczyste, zawiera 35% czystej gliceryny, znakomicie wpływa na naskórek 10 centów i	—20
Mydło glicerynowe płynne, we flaszeczkach, oczyszcza skórę od pryszczy, liszai i trądzików, flaszka	—40
Mydło piaskowe , do mycia rąk	—25
Mydło pumeksove , do mycia kołnierzyków i mankietów gutaperchowych	—10
Mydło tymolowe , znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów	—50
Mydło karbolowe , bardzo korzystnie myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem zabezpieczenia się od zakażenia	—20
Mydło siarkowe , z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkiego rodzaju wyrzutów na skórze	—25
Mydło bendzwinowe , bardzo korzystnie używa się do usunięcia wyrzutów i plam skórnych	—25
Mydło kamforowe , usmierza swędzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwonosć z twarzy i rąk	—25
Mydło miodowe , do wydelikatnienia rąk, kawałek	—10
Mydło mieszczańskie , znakomite do rąk i kąpieli	—10
Mydło smołowe , zawiera 40% czystej smoly (dziegciu) usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg i łupież na głowie	—30
Mydło smołowo-glicerynowe , miękkozy i oczyszcza skórę od liszai, trądzików i t. p., kawałek	—30
Wysok mydlany , do mycia głowy, oczyszcza skórę i włosy od potu i tłuszczy, flakon	—36
Proszek mydlany , do golenia brody, pudelko	—35
Mydło księżniczek , do twarzy	—60
Mydło wschodnich piękności . Żadne inne mydło nie posiada tych zalet co mydło wschodnich piękności	—80
Krem migdałowy do mycia twarzy przeciw pryszczom i wyrzutom skóry	—50

Perfumy.

złr. ct.

Perfumy mego wyrobu zyskały powszechnie uznanie tak w kraju jak i zagranicą, w Antwerpii na wystawie powszechnej zostały odszczególnione najwyższą nagrodą.

Bukiet Mickiewicza	—20
" Słowackiego	—20
" Szewczeni	—20
" z kwiatów polskich	—40
" » alpejskich	—40
" » polnych	—40
" » wschodnich	—40
" perfum królowej Marysienki	—40

we flakonikach kryształowych po 2 zł.

Perfumy potrójne: Fijołek, chypre, heliotrop, jasmin, Jokey-Club, hyacin, Ess-Bouquet, millefleurs, paczula, tatrzańskie, rezeda, róża mchowa, opoponau, Ylang-Ylang, piżmo, róża, świtezianka, ambrozja, niezapominajka, piesszotka, pierwiosnek — konwalia, werbena, bławatek, mariolla, Smigus itp.

Wszystkie te perfumy znajdują się w najprzedniejszych gatunkach we flakonikach po 25, 40, 50, 75, 1 złr.

1*50

Saszetki, (zapachy perfumowe w stanie suchym) do sukien, bielizny, papierów listowych itp. udzielają przedmiotom zapachu przyjemnego i długotrwałego, mianowicie: zapach fiołkowy, heliotropowy, konwaliowy, paczulowy, piżmowy, różany, chypre, millefleurs, Ess-Bouquet itp.

pakieciki papierowe po	—50
poduszeczki ozdobne jedwabne po 75 ct., 1*50 ct., 3 złr., 5 złr. i	—10

Wody pachnące.

Woda bendzwinowa do mycia twarzy po ogoleniu, usuwa pieczenie skóry, twarz wygładza i wybiela	—50
Woda lwowska , odznacza się bardzo przyjemnym, wyszukany i długo trwałym zapachem. Woda lwowska uznana została nie tylko jako najprzedniejsza perfuma, lecz i jako najwyżsmienitszy środek do odświeżania powietrza w salonach, flakon mały 80 ct., duży	1*50
Woda lewandowo-ambrowa , posiada bardzo przyjemny i mocny zapach, używa się do skrapiania sukien i chustek, jak niemniej jako bardzo przyjemne i zdrowe kadmido, flakon mały 70 ct., duży	1*20
Woda lewandowa podwójna , orzeźwiający zapach tej wody nadaje się tak do sukien i chustek jak i do skrapiania mieszkań, zmieszana z wodą służy do obmywania ciała, pół flakona 50 ct., cały	—90
Woda kolońska Nr. 1. flakon 20 ct., 40 ct., 80 ct., 1*50 ct., we flaszeczkach opłatanych 50 ct., 1 zł., 1*50 ct., 2*50 ct., 3 złr. i	5—
Woda kolońska Nr. 2. flakon po 15 ct., 25 ct. 50 ct. i	1—
Woda ostrowska , posiada przyjemny i długotrwały zapach, flakon 40 ct. i	—80
Woda krakowska , należy do rzędu perfum, silnie woniących i dla amatorów mocnych zapachów, jest cennym nabytkiem, flakon po 50 ct. i	1—
Woda bukietowa , do elegancyi dzisiaj należy usunąć wszelki odór ciała i zastąpić go wonią kwiatów odznaczających się przyjemnym i pociągającym zapachem. Woda bukietowa czyni zadość wszelkim wymaganiom i kosztuje tylko	1—
Woda warszawska , odznacza się nadzwyczaj przyjemnym i długotrwałym zapachem. Najwrażliwsze	

nawet osoby zapach ten lubią i wyszczególniają przed innymi zapachami. Gdybyśmy potrafili zebrać wszystkie kwiaty woniejące w jedno miejsce, a otrzymany zapach nie dorównałby jeszcze zapachowi Wody warszawskiej, flakon 95 ct. i

zlr. ct.

1-80

O c t y.

- Ocet toaletowy**, zmieszany z wodą używa się do nacierania ciała, do płukania ust i do kadenia w pokojach, jest to bardzo przyjemny i odświeżający środek, flakon mały 50 ct., większy 1 —
- Ocet salonowy**, specjalnie używa się jako kadzidło, za pomocą rozpylacza lub do polewania na rozżarzoną blachę, flakon —50
- Ocet aromatyczny**, używa się również do odświeżenia i odwonienia powietrza w pomieszkaniach, flak. —30
- Ocet desynfekcyjny**, jest to zbawienny środek do radykalnego odwonienia powietrza w mieszkaniach, flakon 25 ct. i —50

K a d z i d ł a.

- Kadzidło kościelne** najprzedniejsze w paczkach po 50 ct. i 1—
- Kadzidło królewskie**, składa się z kwiatów, żywicy i balsamów wydzielających nadzwyczaj przyjemną woń, pakieciki po 4 i 8 ct., pudełko po 25 ct. i —50
- Kadzidło sułtańskie**, płynne, polewa się na rozżarzoną blachę, wytwarza nadzwyczaj przyjemny i bardzo poszukiwany zapach, flakonik —25
- Kadzidło warszawskie** płynne, przyjemna i delikatna woń tego kadzidła nadaje się bardzo do salonów, flaszka 1/2 litr. —50
- Kadzidło sosnowe**, zdrowe powietrze lasów szpilkowych w salonie, otrzymuje się rozpylając kadzidło sosnowe rozpylaczem, flakon —60
- olejek lotny z lgiel sosny**, (pinus sylvestris) do odświeżania powietrza w pokojach i nadania temuż uzdrawiających własności lasów szpilkowych, flakon —25
- Kadzidło antimiazmatyczne**, jest niezrównanym środkiem w tych wszystkich razach, gdy idzie o odwietrzenie powietrza w mieszkaniach i zapobieżenie rozwijaniu się chorób nagminnych, flakon 25 ct. i —50
- Kadzidło w papierkach**, przez ogrzanie otrzymuje się bardzo przyjemny zapach, paczka zawierająca tuzin 12 ct. i —24
- Kadzidło indyjskie w tasiemkach**, wydziela bardzo przyjemny, długotrwały i poszukiwany zapach w salonach, pudełko —50
- Kadzidło salonowe**, używa się za pomocą rozpylacza, daje bardzo przyjemną i zdrową woń, odświeża i oczyszcza powietrze w salonach, flakon po 30 ct. i —60
- Troczki czerwone**, praktyczne w użyciu przy paleniu wydzielają przyjemną woń, pakiety po 5 ct. i 10 ct., pudełko po 25 ct. i —50
- Troczki czarne**, również przy spaleniu wydzielają woń przyjemną, paczki po 2, i 4 ct., pudełko po 15 ct. i —25
- Troczki desynfekcyjne**, znakomicie i radykalnie oczyszczają powietrze tak w mieszkaniach jak i korytarzach, pudełko —10

Środki do wytepienia wszelkiego rodzaju owadów domowych.

zlr. ct.

- Fenelin**, wypróbowany środek do wyniszczenia moli z zarodkami w sukniach, futrach, meblach. Jest najlepszym środkiem ochronnym od moli, flakon —60
- Papier antimolowy** ochraniający futra, suknie, portjery, firanki, meble od moli, sztuka —30
- Ziółka antimolowe**, jedno pudełko wystarcza do przechowania futra na całe lato —30
- Grylon**, wytruwa szwabę, karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluki, nieškodząc wcale innym zwierzętom, flakon —30
- Mikoton**, niezawodny środek do wytepienia pluskw tak z mebli jak i z murów, flakon —50
- Papier na muchy**, wypróbowanej dobroci, sztuka —03
- Proszek perski**, do wygubienia pcheł itp. owadów, paczka po 5 ct. i 10 ct., flakon po 20 ct. i —30

Środki do wywabiania wszelkich plam z różnych materyi.

- Acetina**, usuwa plamy powstałe z ługu, wapna, sody amoniaku i moczu, jeżeli kolor materyi nie uległ jeszcze zniszczeniu, flakon —25
- Amandina**, usuwa plamy powstałe z lodów, białka, cukru, konfitur, syropów, wina białego, szampanu i mleka, flakon —25
- Apeina**, wyciąga tłuste plamy jak: oliwa, masło, śmietana, olej do maszyn itp. z materyi jasnokolorowych jedwabnych i wełnianych, flakon —25
- Benzolina**, rozpuszcza i wywabia plamy powstałe z tłuszczów, smoły, potu, farb olejnych, i aniliny, flakon 20 ct. i —30
- Brazylina**, jest to środek bardzo praktyczny i obszerne w domowym gospodarstwie mający zastosowanie. Materye czarne, brązowe i granatowe najmocniej poplamione i wypłowiałe, odzyskują pierwotny kolor i barwę, po należytem zastosowaniu Brazyliny można mieć suknie zupełnie odświeżone i jak nowe wyglądające, pakiecik —08
- Etilina**, wywabia plamy powstałe z farb od podłogi, z potu, brudu, wosku, stearyny i farb aniliny, flakon —25
- Kwasek**, w laseczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka —05
- Janina**, usuwa plamy czarne, z palców i twarzy powstałe przypadkowo przy farbowaniu włosów, flakon —30
- Jawelina**, wywabia plamy powstałe na bieliźnie z wina czerwonego i wszelkich barwików roślinnych i owocowych, flakon —20
- Korzeń mydlany**, biały, służy do prania materyi jedwabnych otluszczonych i zbrudzonych, pakieciki po 2 ct. i —04
- Odalina**, usuwa plamy powstałe z kurzu, rosółu, potu, kwasu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni i ulicznych nieczystości, flakon —35
- Oksalina**, niszczy plamy powstałe na bieliźnie z atramentu, krwi i rdzy, flakon —25
- Metal cynowy**, do wywabiania rdzy z oksaliną —05
- Mydło żółciowe**, używa się do wywabiania plam zastarzałych tłustych, moczowych i w ogóle niewiadomego pochodzenia, z materyi sukiennej lub wełnianych, cena —25
- Quillaja**, używa się do prania wełnianych i jedwabnych materyi białych i kolorowych, Ilość zawarta

	złr. ct.
w jednym pakiecziku wystarczająca na jedną suknię, pakieczik	—'06
Wysok terpentynowy , usuwa plamy powstałe z żywicy, smoly, pokostu, mazi i lakierni, cena	—'25
Sól szczawikowa , do wywabiania plam atramentowych, pakiecziki po 2 ct. i	—'04
Ziemiańek , oczyszcza z brudu, białe wełniane i jedwabne kaftaniki, paletociki dziecinne czapeczki, okrycia, suknie i szale kaszmirowe itp., pudełko	—'25

Artykuły do prania i prasowania bielizny.

Mydło gospodarskie do prania bielizny, suche bezwonne i dobrze oczyszczające bieliznę, kilo	—'48
Soda do robienia ługu, kilo	—'12
Krochmal pszenny najprzedniejszy, kilo	—'48
Krochmal brylantowy , nieporównany, daje białość, sztywność i prześliczny połysk, pakieczik zawierający 4 mniejsze	—'12
Farbki , galkowa, pakiecziki po 2 i 4 ct., tabliczkowa i w proszku, paczki po 5 ct. i	—'10
Guma arabska proszkowana najprzedniejsza, pakiecziki po 2 ct. 4 i	—'10
Boraks w proszku do prasowania bielizny, pakiecziki po 5 ct. i	—'10

Atrament do pisania i kopijowania.

Atrament kamieszowy , czarny raz na zawsze, nie pleśnieje, nie gęstnieje, piór nie psuje, z pióra dobrze spływa, nie zalewa i jest nieszkodliwy, flaszeczki po 10, 15, 20, 30, 50 ct. i	—'55
Atrament alizarynowy czarny, bardzo dobry, flaszki po 10, 20, 30 ct. i	—'50
Atrament galasowy czarny, flaszka po 10, 20, 30 ct. i	—'60
Atrament do kopiowania, flaszka po 15, 25, 35 ct. i	—'70
Atramenty salonowe fiołkowy, flakon	—'10
» » niebieski	—'10
» » zielony	—'10
» » karminowy	—'15
» » metalowo-czerwony	—'15
» » czarny do znaczenia bielizny bez gumy, niewywabialny, flaszeczka	—'30
Atrament do znaczenia bielizny z gumą	—'40
Atrament sympatyczny, sekretny	—'50
Farby do stempli niebieska, flaszka	—'15
» » » zielona »	—'15
» » » czerwona »	—'15
» » » fiołkowa »	—'15
» » » czarna »	—'15

Różności.

	złr. ct.
Aliehenia , niezawodny środek do wytepienia raz na zawsze grzyba domowego, kilo (Naczynie rachuje się oddzielnie).	—'40
Cezarin , pewny i wypróbowany środek do wyniszczenia nagniotków	—'40
Balzam indyjski do wygubienia nagniotek, flakonik z pedzlikiem	—'40
Rusmo , używa się do zniszczenia porostu wąsów i brody u pań	1.—
Kółka na odciski , bawełniane i gąbkowe, małe po 2 i 3 ct., większe w trojkiej formie po	—'05
Smarowidło litewskie do obuwia i skór, czyni skórę miękką, elastyczną i nieprzemakalną, chroni od pruchnienia, utraty koloru i od pękania, pudełko po 10, 20, 50 i	1.—
Czernidło glicerynowe do butów, nie zawiera kwasu, daje szybko trwałą, piękną połysk, skórę miękczącą i konserwuje. pudełko po 5, 10, 20, 30 ct. i	— 50
Fusy atramentowe dla szewców i kapeluszników do czernienia skóry itp., litr	—'10
Guma płynna do klejania, flaszeczka 10 ct. i	—'20
Kit uniwersalny do trwałego sklejanja szkła, porcelany, fajansów, bursztyńców itp., flaszka	—'25
Pudr przeciw poceniu się nóg	—'50
Płyn przeciw poceniu, oparzeniu uóg	—'50
Bawełna chem. czysta do twarzy, pakieczik	—'05
Pędzle do golenia brody po 30, 50, 1 złr. i	2.—
Gabki najprzedniejszego gatunku, Ławatyńskie i Zimnoka bielone, różnej wielkości i formy od 10 centów do	10.—
Bozpylacze szklane, gutaperchowe i metalowe, różnego gatunku i formy od 24 ct. do	7.—
Grzebień rzadkie i gęste, rogowe, słoniowe i szylkretowe od 30 ct. do	20.—
Szczotki druciane, ryżowe i szczecinowe do czesania głowy, od 50 ct. do	5.—
Łabędziki do pudru z puchu łabędzia i pluszu od 12 ct. do	1'50
Flakoniki do perfum szklane, szlifowane, oplatane i metalowe, od 30 ct. do	4.—
Orzeźwiacz do waczenia, usuwa katary i zapobiega tworzeniu się zarodków szkodliwych zdrowiu, flakon	—'30
Siatki i worki gutaperchowe do przechowywania gabek od 50 ct. do	2.—
Korki z maszynkami do perfum po 10, 12, 15 ct. i	—'20
Nadmanganian potasowy płynny, używa się do usunięcia nieprzyjemnej woni w naczyniach nocnych, flaszka	—'40
Lakier woskowo-kauczukowy do zaprawiania posadzki, kilo	1'80
Wosk do podłogi 50 ct. i	1.—
Baloniki do rozpylaczy od 40 ct. do	1.—
Łyżeczki i gabeczki , do czyszczenia uszu od 25 ct.	—'50
Maszynki do czyszczenia grzebieni od 25	1.—
Skrobaczki do języka od 15	—'80
Lusterka od 40 ct.	10.—
Puszki na pudry od 30 ct. do	5.—

Wszelkie zamówienia skuteczniają się rychło i wzorowo.

Cenniki rozseła się franko.

Opakowanie na pocztę lub koleje liczę po cenie kosztów własnych.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

FABRYKA i SKŁAD
Wyrobów Masarskich i Wędlin

FRANCISZKA JÓZEFA UNDERKI (Syna)

we Lwowie, przy ulicy Halickiej pod L. 12,

poleca w najlepszych i najprzedniejszych gatunkach:

Szynki wędzone, gotowane i w pęcherzu (westfalskie), Połędwice wieprzowe surowe i gotowane i wędzone westfalskie, Salami w różnych gatunkach (Mortadela, Mozaika, agramskie, ozorowe etc.) Wszelkie gatunki kielbas suchych i do gotowania. Salcesony wszelkiego rodzaju najlepsze. Rolady i Delikatesy (Kabanosy, Zając fałszywy, Kiszki pasztetowe etc. najstaranniej i najsmaczniej wykonane). Wielki wybór smalcu przedniego i słoniny.

→ Wysyłki na prowincję najakuratniej i najrychlej uskutecznią. ←

Cenniki na żądanie bezpłatnie franco.

PIERWSZA TARNOWSKA FABRYKA
WYROBÓW GLINIANYCH i PIECÓW KAFLOWYCH
KONSTANTEGO JAWORSKIEGO

w Tarnowie, przy ulicy św. Marcina pod L. 24

poleca nadal Szanownej P. T. Publiczności

znane z dobroci, trwałości i staranności w wykończeniu wyroby, zaszczycone
względami i licznymi listami pochwalnymi,

nadmieniając zarazem, iż oprócz pieców ma znaczny zapas różnych

gustownych wyrobów z terrakoty,

jak: konsolek, wazonów, liści, rabatowych płaskorzeźb i t. p. wyrobów, które
w ogóle po bardzo przystępnych a nawet niskich sprzedaje cenach.

Cenniki illustrowane na żądanie.

DOM KOMISOWY

Banku Galic. dla Handlu i Przemysłu jakoteż i Filii Galic. Zakładu Kredytowego

W TARNOWIE,

Przyjmuje wkładki na rachunki bieżące oprocentowując takowe:

po 6^o/_o za 3-ch miesięcznym wypowiedzeniem
po 5^o/_o za 1-no " "
po 4^o/_o za 14-dniowem " "

zaś kwoty nie przenoszące fl. 300 wypłaca bez poprzedniego wypowiedzenia.

Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne kredytowe na giełdzie wiedeńskiej notowane, według bieżącego kursu.

Zakupuje płatne kupony od wszelkich efektów, za strąceniem umiarkowanej prowizyi — kupony zaś od listów zastawnych i dłużnych Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie bez strącenia prowizyi.

Kupuje i sprzedaje wszelkie monety zagraniczne według dziennego kursu wiedeńskiego.

Załatwia inkasa wekslowe i przekazy na Tarnów i okolice.

Udziela pożyczki na rachunki bieżące za złożeniem pokrycia w papierach publicznych kredytowych — i wszelkich losach na wiedeńskiej giełdzie kurs mających, na dzienny procent.

Eskontuje weksle i promesy wydane przez krajowe Zakłady kredytowe na pożyczki hipoteczne za umiarkowaną prowizją.

Kupuje i sprzedaje wszelkie zboża i ziemiofrody na własny rachunek — jak również przyjmuje takowe w komisową sprzedaż; udzielając zaliczki na złożone w magazynach bankowych zboże, i inne zepsuciu nie podlegające towary.

Wogóle załatwia wszelkie czynności w zakres bankierski wchodzące.

Godziny biurowe rano od 9 do 12 — popołudniu od 3 do 5.

BAZAR WYROBÓW KRAJOWYCH

W SUKIENNICACH Nr. 17 i 18,

pod zarządem gminy Miasta Krakowa zostający

niniejszem zawiadamia, iż ma na składzie różne wyroby krajowe,

a mianowicie:

Płótna i Weby z Korczyny, oraz płótna prześcieradłowe, płótna z Białowoy cieńsze aż do grubych workowych; bieliznę stołową, ręczniki, chustki do nosa, fartuszki; Dryle na ubrania męskie, na materace i na halki; Korty, sukna i trikoty wełniane i bawełniane na ubrania męskie; Płóciénka Zefiry na użytek damski; Oxfordy na koszule męskie z Andrychowa; drukowane Płóciénka granatowe; Koronki niciane z Kańczugi, Torchon, Cluny, Idria, weneckie i t. d., oraz gotowe garnitury koronkowe; dyademy do koszul damskich; chustki batystowe z brzegami koronkowemi. — Pończochy, pończoszki i szkarpetki. — Koce i sukna burkowe z Łańcuta; Jutę na chodniki; Watę wełnianą na kołdry; wełnę do robót drutowych na szkarpetki i kaftaniki. — Kilimy czyli dywany wschodnie wspaniałe, a trwale nadzwyczajnie, mogący na każdy odpowiedni użytek być obruconemi.

Kosze i koszyki. — Meble ogrodowe z Jasła, Lipowca i Stryszowa.

Rzeźby z drzewa; wyroby z terrakoty z Jaworowa i Rymanova; Majoliki i t. p. z Kołomyj.

Z radością zaznaczyć możemy, że zdrowo patrząca część naszych Obywateli i to w przeważnej ilości popiera gorliwie dobre chęci założycieli Bazaru; aby znów zapewnić P. P. Rękodzielnikom naszym zbyte ogólny, czego się słusznie dopominają, prosimy aby takie solidarnie kupowali wyroby krajowe do zajęć swych potrzebne, w skutek czego cel najprędzej osiągniętym zostanie.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

<http://rcin.org.pl>

JAN PONIKIEWICZ

OPTYK i MECHANIK w TARNOWIE,

plac Sobieskiego (stara poczta) dom Wnej Serdowej.

Poleca swój Zakład optyczny i mechaniczny zaopatrzone w wielki wybór od najtańszych do najlepszych ze szklami kryształowymi Okularów, Binokli, Lornetek teatralnych, Perspektyw polowych, Barometrów metalowych (Aneroid) i rtęciowych, Termometrów lekarskich mazimalnych (najnowszego systemu) i do browarów, również: Alkołometrów, Saccharometrów, w ogóle probierzy do wszelkich płynów, przyrządów elektrycznych — jakoteż wszelkich wyrobów wchodzących w zakres optyki z pierwszorzędných zakładów zagranicznych i własnego wyrobu.

Wszelkie zamówienia i naprawy

uskutecznią w jak najkrótszym czasie najsumiennie, po cenach umiarkowanych.

Mając wieloletnią praktykę tak **w dobieraniu stosownych do ocz szkielek**, jakoteż w wykonywaniu tychże, spodziewam się tedy ze strony Sz. P. T. Pulicznosci doznać możliwego poparcia, ile że w tutejszym mieście i okolicy Zakład mój jest jedyny.

Pierwsza Galicyjska Parowa

FABRYKA CZEKOLADY

i Cukrów Deserowych

Henryka Tretera

WE LWOWIE,

przy ulicy Kopernika 9t. 3.

STANISŁAW PION

w Rzeszowie, przy ulicy Pańskiej

POLECA SWÓJ

Skład Towarów Galanteryjnych i Norymberskich,

BIELIZNY MEZKIEJ,

Skarpetek, Pończoch, Krawatek, Rękawiczek prag,
Obsyć do sukien dla Pań, Parasolek, Parasoli,
Bізuterji, Perfumeryj, Przyborów do robót kobiecych,
podróży i stroju dla Pań i Panów.

PRAWDZIWE FRANCUSKIE TUTKI DO PAPIEROSÓW.

Nakoniec najróżnorodniejsze drobizgi.

Zamówienia pocztowe wysłam punktualnie, nie licząc kosztów opakowania.

Józef Czernicki

przedtem GUSTAW WICHERT

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek L. 28

poleca łaskawym względem swój skład wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

WŁASNEGO WYROBU

mianowicie :

amerykańskie jelonkowe spodnie i kaftany we wszystkich najnowszych barwach, damskie, męskie i mundurowe rękawiczki wszelkiego rodzaju, jakoto: jelonkowe, sarnie, kozłowe, duńskie, glacie stębnowane jakoteż pojedynczo szyte; skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łózek, poduszki, torby myśliwskie, czapki mundurowe i cywilne. szaliki, krawatki, szelki, sznurówki, bandaże, pończochy gumielastyczne i sznurowane.

Również przyjmuje zamówienia na wszelkie wyroby w zakresie rękawicznictwa wchodzące, jak oprawę haftowanych poduszek, szelek, czapeczek i t. p.

po stałych umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskutecznią się odrorotną pocztą.

Rynek, L. 28.

NOWO OTWORZONY HANDEL

Wyrobow Masarskich

Tomasza Adamskiego

WE LWOWIE,

poleca wielki wybór **Szynek** zwyczajnych oraz przyrządzonych na sposób **westfalski i pragski**, tak **gotowane** jakoteż i **surowe** wprost do jedzenia, **Kiełbasy** polskie, krajane i siekane, **Salami**, **Galantin z cielęciny**, **Kiszki**, **Pasztet z gęsi**ch **wątróbek**, **Sardelki**, **Kiełbasa sardelowa**, **Polędwica**, **Słonina** polska, paprykowana i wędzona, **Salami** polskie i francuskie, **Kiełbaski**, **Salcesony** — oraz wszelkie inne **Delikatesy mięsne** w najrozmaitszych gatunkach.

KLEMENS FEDUNIO

b. introligator c. k. Biblioteki Uniwersytetu Jagiel.

poleca

swój we wszelkie Maszyny najnowszej konstrukcyi i najgustowniejsze pisma, płyty i ornamentyki, do wycisków suchych, złotych i czarnych zaopatrzoney

ZAKŁAD

Introligatorski i Galanteryjny

WE LWOWIE,

ul. Akademicka L. 8.

Podjmuje się wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych, tak hurtownych jak i pojedynczych, jakoto: Książki biblioteczne, do nabożeństwa, Mszały, Księgi handlowe, szkolne, broszurowanie dzieł — oraz Dyplomy, Albumy, Mapy, Passepartout, Etui, Podstawki pod zegarki, jakoteż reparacye Wachlarzy, Pugilaresów i t. p., wykonuje takowe staranie na czas umówiony po **cenach umiarkowanych**.

JAN MĄDRZYKOWSKI

KONCESYONOWANY PYROTECHNIK,

zaszczycony medalem srebrnym na Wystawie krajowej w Krakowie 1887 roku,

poleca swoje

LABORATORYUM PYROTECHNICZNE

zaopatrzone w wielki wybór gotowych ogni sztucznych, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia na urządzenie tychże na majówkach, wycieczkach, weselach, zabawach ogrodowych i t. p. Uskuteczniam również

wszelkie oświetlenia ogniami salonowemi,

które nie wydają wcale zadnego dymu podczas palenia.

Utrzymuję także na składzie lampiony kolorowane z papieru, Balony bibułkowe i Pochodnie.

Przy większych zamówieniach upraszam o 5 do 8-dniowy termin do wykonania i o dokładne podanie dnia, na który ogień są potrzebne.

.Adres: Kraków, ulica Łobzowska Nr. 36.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

JAN GREGORCZYK

BRAZOWNIK

zaszczycony medalem brązowym rządowym,

W KRAKOWIE,

ul. Floryańska Nr. 21.

WYRABIA :

wszelkie przedmioty z brązu, chińskiego srebra i innych metali, a mianowicie: Roboty kościelne, galanteryjne, ozdoby salonowe i okucia meblowe t. j. szyldy antaby, brązy i t. p.

Srebrzy i złoci w ogniu i galwanicznie nikluje, oksyduje i brązuje.

Odlewa wszelkie przedmioty, figury lub portrety z brązu, srebra i cynku oraz cyzeluje takowe.

Reparacje, odnowienia uskutecznia jak najstaranniej, w najkrótszym czasie i po umiarkowanych cenach.



HANDEL HERBATY

chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki L. 10.

poleca zbiorn majowego :

1/2 k. Congo	zł. 1 60	1/2 k. Pecco	zł. 3 —
" Souchong czarna	" 2 —	" Karawanowa	" 4 —
" Souchong czarna	" 3 —	" najprzed.	" 6 —
" zbiór majowy	" 4 —	" Gumpow per.	" 3 —
" Kaysow	" 4 —	" przedn.	" 4 —
" Melange de Lond.	" 4 —		

Wysiewki herbaciane 1/4 kilo zlr. 1 30 — z najlepszych herbat zlr. 1 60.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nie liczy się.

Główny Skład Nasion i Roślin

J. STACHIEWICZA

we Lwowie plac Marjacki l. 11.

Odszczególniony na wystawach krajowych medalami państwowymi za zasługi, za zdrowe i piękne okazy nasion.

Poleca całkiem świeżego zbioru, i niezawodne do kiełkowania wszelkie nasiona jarzyn, kwiatów, traw i roślin pastewnych; lucerny oryginalnej francuskiej, buraków i marchwi olbrzymich pastewnych. Koniczyny czerwonej galicyjskiej, szwedzkiej i białej oraz tymotki bez kianianki.

Wszystkie gatunki nasion leśnych szpilkowych i liściastych z gwarancją za świeżość i siłę kiełkowania.

Cennik główny posyłam na żądanie odwrotną pocztą franco.

A. KRZYSZTOFOWICZ

MAGAZYN TAPET

we LWOWIE plac Halicki L. 2,

w Czerniowcach ulica Główna L. 17,

poleca w wielkim wyborze:

Obicia pokojowe (tapety) od najtańszych, aż do najwykwintniejszych wykonanych przez różnorodnych dekoracyjnych artykułów jako to: naśladowanie fresque, ornamentów ze sztucznego drzewa, xylogenu, sztukaterii papierowej i t. p.

Różne **story i zaluzje, korkowe posadzki, chodniki i zaślanki** w powabnych deseniach kobiercowych i parkietowych.

Kobierce ze Smyrny, kołdry litewskie wełniane niezrównane w jakości i deseniach.

Tapetowanie od pojedynczych pokoi, aż do największych pomieszczeń uskuteczniam w miejscu i na prowincyi fachowemi tapicerami, ręcząc za wzorową robotę.

Wzory, zestawienia całych pokoi, szkice sufitów, kosztorysy i t. d. wyśłam na żądanie **bezpłatnie**.

J. ZAPLATAŁSKI

w Krakowie, Rynek główny, Nr. 36, linia A-B.

POLECA W WIELKIM WYBORZE:

Najnowsze Towary galanteryjne

ze skóry, bronzu, porcelany i drzewa, albumy, teki z przyborami do pisania, portmonetki, pugilare sy, spinki, kalamarze ozdobne, szkatułki itp.

WAZONY MAJOLIKA

Wyroby krajowe snycerskie i marmurowe, Parfumerye angielskie i francuskie, Mydła warszawskie z fabryki Pulsa, Prawdziwa woda kolońska i angielska Atkinsona, Szczotki, Grzebienie, Szpilki rogowe i Szylkrotowe do włosów, Lusterka do podróży.

Rękawiczki, Krawaty męskie i damskie, Chustki jedwabne i batystowe, tiule i gazy na woalki, Sznurówki f. ancuskie, Wachlarze, dzety francuskie.

GŁÓWNY SKŁAD KALOSZY ROSYJSKICH

w modnych fasonach.

Artykuły do podróży:

Kufry systemu francuskiego, Amerykańskie z blachy niklowej, Torby, Płaszcz gumowe i Waaterprof.

CERATY ANGIELSKIE.

Wielki wybór różnych drobiazgów do użytku codziennego. Bielizna trykotowa według systemu prof. Jaegera.

Tutki warszawskie z francuskiej bibułki Le Houblon i La Patrie za 1000 sztuk 1 zlr. 40 ent., — za 100 sztuk 15 ent. w pudełku.

SKŁAD ZABAWEK DLA DZIECI.

Waleczki z waty do okien i drzwi przeciw zimnu i przeciągom.

SKÓRKI JELENIĘ.

ROMAN DROBNER

w Krakowie, Plac Szecepański Nr. 3.

HANDEL TOWARÓW KORZENNYCH, ŻELAZNYCH I NORYMBERGSKICH
SKŁAD PORTLAND-CEMENTU I GIPSU

WSZELKICH FARB, LAKIERÓW, BRONZU, PENDZLI,
PATRONÓW MALARSKICH, RÓŻNYCH SZCZOTEK,

tudzież masy do zapuszczania podług schnącej
w trzech godzinach.

WSZELKIE NA RZEMIECIE TŁUSZCZE
i smarowidło belgijskie na wozy.

Wielki wybór biczysk, batów, spiedrutów i lasek spacerowych.

GĄBKI WSZELKIEGO GATUNKU.

PRAWDZIWE ZŁOTO! METALE

KSIĘGARNIA NAKŁADOWA

J. M. Himmelblaua

W KRAKOWIE,

POLECA ŚWIEŻO WYSZŁĄ

„GALERYĘ KRÓLÓW POLSKICH”:

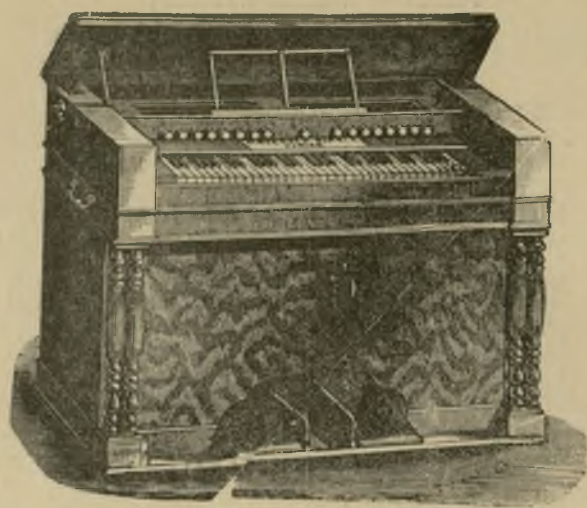
39 portretów w całej postaci

(nie jak dotychczas tylko popiersia),
rysunku akwarelisty Tondosa.

Stroje są współczesne.

Cena na kartonie: czarno odbite, 1 zlr. 40 ct., — z kolorowemi
herbami dawnych województw 2 zlr., — kolorowane ręcznie z her-
bami kolorowanymi 4 zlr. 50 ct.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.



Jan Śliwiński

WE LWOWIE,

ul. Chorążczyzny pod l. 9,

POLECA SVOJĘ

PIERWSZĄ GALICYJSKĄ

FABRYKĘ HARMONIUM

Panom Organistom i Nauczycielom śpiewu

do nauki śpiewu i gry organowej.

Fabryka odznaczona pierwszą nagrodą państwową na wystawie
w Czerniowcach i w Krakowie.

Handel założony w r. 1789.

PIERWSZA KRAJOWA FABRYKA
WOSKOWYCH ŚWIEC

i oczyszczalnia wosku

FR. SCHUBUTHA i SYNA

we LWOWIE, poleca

*nagrodzoną srebrnymi medalami za usługi i nieprzewyższoną
dotychczas w doskonałości oraz piękności*

M A S Ę

do zapuszczania podłogi

w pięciu kolorach

Nr. 0. biała, Nr. 1. jasno-żółta, Nr. 2. jasionowa,
Nr. 3. orzechowa, Nr. 4. machoniowa.

Uwaga: W ostatnich czasach namnożyła się spora
liczba naśladowców naszej masy do podłóg, której cena
wprawdzie niższa, ale towar lichy; ostrzegamy więc
przed kupnem takiej masy.

Pracownia Rytownicza

»pod pieczęcią«

Aleksandra Schindlera

WE LWOWIE,

przy ulicy Sykstuskiej L. 15

wykonuje najstaranniej i po umiarkowanych cenach:

Rzeźby i znaczenie herbów, liter i monogramów na
złocie srebrze, stali, miedzi, mosiądzu, kości słoniowej.—
Od roku 1870 nie ma rytownika na drogic kamienie —
ale się przecie znajduje we Lwowie nasz krakowianin
który pracował przez 9 lat zagranicą, on to jeden rytuje
na drogich kamieniach herby, monogramy i litery.

Metalowe pieczęcie do laku i farby: dla urzędników,
gmiu, parafij, szkół, kancelaryj adwokackich i notar-
jalnych, bibliotek i innych — również: kauczukowe
pieczęcie (stampille) do farby dla handlow, przedsię-
biorstw przemysłowych, składów towarowych i korpo-
racyj rzemieślniczych. — Szyldy grawirowane i odle-
wane, — Maszynki do suchego wypukłego druku her-
bów, liter, monogramów i całych słów na listach, kar-
tonach i kopertach, — Cęgi do opłatków, — Medale
pamiątkowe i medaliki religijne, podług rysunków, fo-
tografij lub sztychów.

Zamówienia z prowincji uskutecznią jak najrychlej za
zaliczką.

FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH
FRANCISZEK UNDERKA (Ojciec)

we Lwowie, ulica Krakowska L. 15

poleca w wielkim wyborze: **Szynki** zwyczajne oraz przyrządzane na sposób **westfalski**
i **pragski**, tak **gotowane** jakoteż i **surowe** wprost do jedzenia. Wyborne **Szyneczki**
z młodych wieprzaków. **Kiełbasy polskie** krajane i siekane, słynne z dobroci swojej,
Ozory wołowe wędzone lub gotowane. **Salami** na sposób **pragski**, **włoski** lub **west-
falski**. **Galantin z cielęciny** — świeże **Kiszki**. **Pasztet z gęsich wątróbek** na zimno.
Sardelki warszawskie. **Kiełbasa sardelowa**. **Polędwica** na surowo. **Słonina** polska,
paprykowana, wędzona. **Salami polskie** i francuzkie. **Kiełbaski**, **Salcesony** — oraz
wszelkie inne **Delikatesy mięsne** w najrozmaitszych gatunkach.

OSOBNY POKÓJ DO ŚNIADAŃ.

Na zamówienia listowne bądź za granicę bądź w kraju natychmiastowa wysyłka.

Ceny najprzystępniejsze.

Papier od braci **FIJAŁKOWSKICH** w Białej i Bielsku.

<http://rcin.org.pl>

PIOTR KROKIEWICZ

APTEKARZ w KRAKOWIE,

ulica Basztowa przy plantach (róg Rynku Kleparskiego)

poleca własne wyroby

jako prawdziwą jedyną zdobycz najnowszych czasów, przynoszącą choremu nieocenione zbawienne korzyści, o czém świadczą coraz liczniejsze uznania pochwały i t. p., jak niemniej poświadczenie lekarskie a mianowicie:

Do Wielmożnego Pana Piotra Krokiewicza, aptekarza w Krakowie.

Wyroby farmaceutyczne Pana Piotra Krokiewicza, aptekarza pod Lwem w Krakowie, według przedłożonych mi przepisów lekarskich sporządzone, nie zawierają żadnych szkodliwych składników i w odpowiednich niedomogach zastosowane, bardzo skutecznie działają.

Dr. JUROWICZ,

doktor wszech nauk lekarskich.

W Krakowie, dnia 23 lipca 1887.

Wino chinowe, środek leczniczy wzniecający siły, strawność, nadzwyczaj polecany zwłaszcza u kobiet wątłych, bladych i t. p.

Wino chinowe z żelazem, zalecane młodym osobom dla osiągnięcia wzrostu i rozwoju ciała, nadaje krwi siłę, zwiększając ilość ciałek krwi, wzmacniając żołądek obudza apetyt, leczy osłabienia ogólne, bladaczkę itp., a jedyne dla rekonwalescentów po chorobach gorączkowych niszczących.

Wino żółto-rombarbarowe, wyciąg winny z prawdziwego korzenia Rzewienia chińskiego (Radix rhei chinensis) i ziół, podniecających ruchy robaczkowe kiszek przez to lekko rozwalniające, wyborne w zatkaniach, często powtarzających się wzdęciach długotrwałym katarze, dwunastnicy i w uporczywej żółtaczce.

Wino żółto-pepsynowe, wyciąg z ziół krajowych i najlepszej pepsyny de Rostock, jedyny skuteczny środek podniecający trawienie, rozpuszczając białko, jedyne zatem w niestrawności, katarach chronicznych żołądka, lub na tle tuberkulicznym atonii kiszek u ludzi starych, bardzo pomocne u dzieci źle odżywianych, anemicznych i skrofulicznych.

Amigren, niezrównana pomoc w silnym bólu głowy. Łyzeczka od kawy zazyta uśmierzy najsilniejszą migrenę.

Callon, jedyny środek na najstarsze i najdolegliwsze odgniotki. Po nasmarowaniu odcisk staje się natychmiast niebolesny, a w 24 godzinach odpada bez najmniejszego bólu.

Chyloł, uśmierza po kilkorazowym użyciu najgwałtowniejsze bóle reumatyczne, postrzały, podagrę i t. p.

Sarsaparillian z korą chinową, uznany jako najlepszy środek w cierpieniach, powstałych z zepsucia soków i ztąd powstałego wadliwego składu krwi, w niedokrewności itp.

Ziółka piersiowe ze świeżych, leczniczych ziół włoskich, które już nieraz nawet w przykrych rozmaitych wypadkach słabości oddawały nadspodziewane polepszenie cierpiącemu, już to w cierpieniach piersiowych, już to płucnych, przeciw astmie, wszelkiej duszności i t. p. Usuwają one ciężką dychawicę, wszelkie zakatarzenia płucne i piersiowe, zatlegmienia, kłucie w piersiach, uporczywy kaszel i t. p. Cena zlr. 1.20.

Syrop piersiowy przy ciężkich lub zastarzałych słabościach, używany bywa równocześnie z Ziólkami loretańskimi przeciwko suchotom i cierpieniom piersiowym i płucnym i t. p. — Ceda 2 zlr.

Krople żołądkowe. Środek wysmienity i niezrównany we wszystkich cierpieniach żołądka. — Cena 35 centów.

Najsilniejszą pomoc i radykalne wyleczenie **Rheumatyzmu — darcia w kościach i wszelkich chorób na tle nerwowem** zapewnia **aparat elektro-galwaniczny Adolfa Wintera**.

Liczne podziękowania za cudowne prawie wyleczenia — do przejrzania jedyny główny skład na całą Galicyę.

Zamówienia uskutecznią się odwrotną pocztą za zaliczką.

Hotel
Europejski
Lwów.

Jan Jarzyna

Plac
Maryacki
Lwów.

MAGAZYN

WYROBÓW JUBILERSKICH, ŻŁOTYCH I SREBRNYCH

poleca

znacznym zapasem wyrobów odznaczających się trwałością i dobrym smakiem tak własnych jakoteż z pierwszorzędnych fabryk krajowych.

Uskutecznia wszelkie zamówienia, reparaacje i zamiany.

Kupuje stare złoto, srebro i drogie kamienie po najwyższych cenach. Wszelkie zamówienia zamiejscowe wykonywa w jak najkrótszym czasie.

GŁÓWNY SKŁAD WĘDLIN

J. ADAMOWSKI

przedtem Franz Musil

istniejący od dwudziestu lat,
w Przemysłu Rynek.

Poleca: Szynki, Połędwice, Salami, Kiełbasy, Salcesony, Rolady i Delikatesy, Kiełbaski chrzanowe i Serfolady, Smalec i Słonina.

HANDEL M. KRUGA

w Przemysłu, w Ryнку pod L. 3,

POLECA

obficie zaopatrzonego skład delikatesów, towarów korzennych, win węgierskich, austriackich i francuskich, farby olejne gotowe różnej barwy, przybory myśliwskie etc. etc.

FABRYKA WÓDEK ZDROWOTNYCH

Jaśnie Oświeconego Ks. Maurycego Montlearta Saxe Courlande i Sp. w Izdebniku,

poleca swoje wyroby jako to:

wódek słodkich **Jarzębinki** i **Koniferynki** i wódki niesłodzonej **Jarzębiaku** (Cognac aux Sorbes).

Badanie chemiczne tych wyrobów przeprowadził Wny pan Dr. Medycyny Aleksander Stopczński profesor chemii lekarskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Na podstawie tego badania uznane zostały **wyroby fabryki Izdebnickiej: Jarzębinka, Koniferynka i Jarzębiak**, jako prawdziwe *dobrze fabrykaty* tak pod względem swych właściwości, jako też pod względem sposobu przyrządzenia.

Poczujemy się do obowiązku przestrzedz Szanowną Publiczność, że pojawiają się w handlu wyroby, szczególnie pod nazwą »Jarzębinka«, które zawierają przymieszkę rozmaitych korzeni i ingrediencyi wątpliwej wartości.

Etykiety na butelkach wódek Izdebnickich są zaopatrzone herbem Jego Wysokości Księcia Montlearta, zaś kapsle na korkach ochronną marką fabryczną.

Wyroby nasze dostać można w Krakowie w sklepach pp.: **Blasion, Feintuch, Hawelka, Mikuszewski & Zygodłowicz, Wentzl**, w restauracji p. **Bogusłowicza** i p. **Pajczkowskiego** w **resursie** oraz w cukierniach pp.: **Maurycio** i **Roszkowskiego**.

PRZESTROGA.

Jarzębinka mętnieje w temperaturze zimnej z powodu znacznej zawartości składników, właściwych jagodom jarzębiny, a zdrowiu ludzkiemu pożytecznych, które się w temperaturze zimnej wydzielają.

Należy więc wstawić Jarzębinkę w zimnie zmętniałą na 48 godzin do ciepłego pokoju, lub na 15 minut aż po szybkę butelki do ciepłej lecz nie gorącej wody, co działa skutecznie. Tym sposobem uzyska Jarzębinka napowrót sobie właściwą szklniącą przezroczystość.

PIWO MARCOWE

(TRANSWERSALNE)

Z BROWARU ALBINA KOLLOROSA

w Radziszowie p. Skawina.

Zamówienia natychmiast skutecznie.

Papier od braci **FIJAŁKOWSKICH** w Białej i Bielsku.

<http://rcin.org.pl>

Przegląd działalności Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

założonego w roku 1860.

1887-

a) Dział ubezpieczeń od ognia: Ubezpieczenia majątku ruchomego i nieruchomego wszelkiego rodzaju od szkód ogniowych i wskutek eksplozji powstających)

Wartość ubezpieczenia	złr. 386,453.047—
Zaliczka zobraża.	2,669.624.53
Czysta pozostałość	332,116.10
Zwrot wypłacony Członkom	330.074.34
Fundusz rezerwowy ogniowy	1,951,928.36

b) Dział ubezpieczeń od gradu: Ubezpieczenie ziemiopłodów wszelkiego rodzaju od szkód przez gradobite (zrzadzonych).

Wartość ubezpieczenia	w r. 1886.
Zaliczka zobraża.	złr. 17,666.005—
Czysta pozostałość	345,179.88
Fundusz rezerwowy gradowy	44,041.85
	411,548.16

b) Dział ubezpieczeń na życie: Ubezpieczenie we wszystkich kombinacjach kapitałów pośmiertnych, na dożycie, rent, posagów, z wykluczeniem spółek na przeżycie).

Zabezpieczone kapitały i renty	złr. 18,142,387.20
Zaliczka zobraża.	625,374.25
Czysta pozostałość	65,678.15
Zwrot wypłacony członkom	34,741.59
Rezerwy nazwyczałne w dziale ubezpieczeń na życie, to jest fundusz rezerwowy, rezerwa zysków i rez. specjalna wynosi	350,683.46

Fundusze rezerwowe we wszystkich z datach ubezp. wynosiły z końcem r. 1886

Rezerwa na różnicę kursów wynosi	złr. 2,756.139.98
	48,500—

Fundusze te wynoszące ogółem złr. 2,799,639 ct. 98 przeznaczone są jedynie na pokrycie nadzwyczajnych strat. Oprócz tego rezerwy matematyczne w dziale żyłowym wynoszą złr. 2,484,314 ct. 51 rezerwy zaliczki z roku 1886 na rok bieżący w dziale ogniowym wynoszą złr. 1,020,804 ct. 43. Rezerwy te wynoszą łącznie razem złr. 3,505,218 ct. 94, które odrębny od funduszu rezerwowych majątek stanowi.

Czysta pozostałość po zamknięciu rachunkowym każdego roku rozdziela się pomiędzy stowarzyszonych w stosunku do opłat wnoszonych.

W ostatnich 7 latach zwrócono Członkom:

za rok 1880 27 ^o / ₁₀ od zaliczki tj.	złr. 386,626.73
" " 1881 33 ^o / ₁₀ " " " " " "	519,061.70
" " 1882 31 ^o / ₁₀ " " " " " "	518,893.50
" " 1883 33 ^o / ₁₀ " " " " " "	598,676.26
" " 1884 33 ^o / ₁₀ " " " " " "	615,925.77
" " 1885 24 ^o / ₁₀ " " " " " "	451,155.21
" " 1886 17 ^o / ₁₀ " " " " " "	330,074.34

W dziale żyłowym: przy ubezpieczeniu kapitałów pośmiertnych:

za rok 1880 20 ^o / ₁₀ od zaliczki tj.	złr. 16,048.70
" " 1881 10 ^o / ₁₀ " " " " " "	9,599.32
" " 1882 15 ^o / ₁₀ " " " " " "	16,843.87
" " 1883 15 ^o / ₁₀ " " " " " "	18,767.53
" " 1884 15 ^o / ₁₀ " " " " " "	21,610.59
" " 1885 14 ^o / ₁₀ " " " " " "	21,702.58
" " 1886 15 ^o / ₁₀ " " " " " "	26,082.55

przy ubezpieczeniach na dożycie:

za rok 1880 15 ^o / ₁₀ od zaliczki tj.	złr. 2,180.91
" " 1881 7 ^o / ₁₀ " " " " " "	1,371.30
" " 1882 10 ^o / ₁₀ " " " " " "	2,633.32
" " 1883 8 ^o / ₁₀ " " " " " "	3,741.83
" " 1884 8 ^o / ₁₀ " " " " " "	4,973.18
" " 1885 7 ^o / ₁₀ " " " " " "	6,103.96
" " 1886 8 ^o / ₁₀ " " " " " "	8,659.04

Wogóle zwrócone Członkom od czasu założenia Towarzystwa: w 26 latach w dziale ogniowym złr. 6,067,536.11

razem w datkach elementarnych " 211,419.43

W 17 latach w dziale żyłowym złr. 6,299,005.54

razem we wszystkich trzech działach " 211,869.47

Szczególna korzyść, której nowo przystępujący Członkowie doznają, zawiera się w tem: a) że procenta od funduszu rezerwowych, które powinną sumie przewidzianą i ciągle wrażliwą, przydzielane zostają do funduszu bieżących, w skutek czego osiągnięte z nich zwrócić jest umozliwione, zwroty te przypadają w równej mierze tak dawnyim jakoteż nowo przystępującym Członkom; b) że nowo przystępujący Członkowie nie ponoszą żadnych wydatków na umorzenie poniesionych kosztów organizacji, ponieważ wszystkie te koszty w całości umorzone zostały.

PRACOWNIA
INTROLIGATORSKO - GALANTERYJNA
JÓZEFA TURLIKA

w Krakowie, przy ulicy Sławkowskiej Nr. 6.

(vis-à-vis hotelu Saskiego).

Wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, jako to:

TEKI NA DYPLOMY AKSAMITNE I SKÓRZANE,
MSZAŁY, ALBUMY, KSIĘGI HANDLOWE,

Książki do Nabożeństwa w najgustowniejszych oprawach,

Książki powieściowe, historyczne i szkolne.

Oprawy obrazów, passepartout i etableau.

ETUI, KASETY NA SREBRO STOŁOWE LUB ZŁOTO,
FUTERAŁY

NA INSTRUMENTA MUZYCZNE LUB CHIRURGICZNE.

PODSTAWKI NA ZEGARKI.

**Reperacye Wachlarzy i Pugilaresów, oraz wszelkie
galanteryjne roboty, na czas umówiony i po cenach
najniższych.**

Zakład ten założony w roku 1881, znany powszechnie
tak z dobrego, gustownego jak i sumiennego wyko-
nania, zaszczycony był zawsze wielkiem zaufaniem,
poleca się zatem nadal łaskawym względom Szan. P. T.
Publiczności.

*Wszelkie roboty z prowincyi po przystaniu dokładnych wzorów i miar
uskuteczniam w najkrótszym czasie.*

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

SZYMON ŚLIWIENSKI

MAJSTER ŚLUSARSKI,

zamieszkały w Krakowie, przy ulicy Floryjańskiej

w domu własnym pod L. 39,

utrzymujący swój zakład ślusarski od r. 1856

znany z dokładnego i umiętnego

WYKONANIA ROBÓT SWOJEGO FACHU,

posiadający na składzie u siebie obfity zapas

WYROBÓW ŚLUSARSKICH WŁASNEJ ROBOTY,

poleca się Szan. Panom Budowniczym oraz P. T. Publiczności

tak do większych budowli, jakoteż do mniejszych reparacyj

po cenach umiarkowanych.

Wystawa krajowa



Srebrny medal

w Krakowie 1887.



rządowy.

FABRYKA MAKARONU WŁOSKIEGO

i suchych wyrobów z ciasta

MATYLDY GRZYBIŃSKIEJ

we Lwowie ul. Grodecka l. 9.

poleca swoje najprzedniejszej jakości wyroby, jako to: **fidelini, kolszaki, gwiazdki, literki, owsik, serduszka, kwotlibet** i długie makarony rurkowe, po cenach jak najumiarkowańszych.

Główne składy: we Lwowie: w Rynku w kamienicy przechodniej *Ehrbara* (dawniej *Andriolego*), w Krakowie: w handlu *K. Wenzla* w Rynku głównym.

WYSOWA

W GALICYI.

Nowy Zakład Zdrojowo-Kąpielowy i Żytyczny

położony wśród uroczej górskiej okolicy stacya kolei Tarnowsko-Leluchowskiej Grybów, zkład w 4 godziny fiakrem lub wózkiem odjeżdża się na miejsce.

Pięć Zdrojów silnych szczaw, alkoholowo-słonych, zawierających ogromne ilości węgla żelazowego i bromu.

Zdaniem Prof. Dra Radziszewskiego i Dra Lutostańskiego wody lecznicze w Wysowej zajmują jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Wody Wysowskie skuteczniejsze są od wielu krajowych i zagranicznych.

Tanie i przyzwoite mieszkania. Dobra restauracja. Pomoc lekarska. Kąpiele. Mleko. Żytyca.

Otwarcie pory kąpielowej w Czerweu.

Zamówienia na wodę przesyłać należy pod adresem: Zarząd Zdrojowo-Kąpielowy WYSOWA, ost. poczta Ujście Ruskie.

☛ Wysowa jest do sprzedania lub do wdzierżawienia.

Broszury na żądanie przesyła się gratis.

Towarzystwo Zaliczkowe

W BIA EJ,

Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręczą
przy ul. głównej N. 93 na I. piętrze, naprzeciw Pomgratza,
udziela pożyczki na skrypta, weksle i zastawy, i przyjmuje
na książeczki od każdego

wkładki oszczędności,

za których pewność ręczą w myśl ustawy z d. 9 kwietnia 1873 wszyscy członkowie całym swoim majątkiem i płaci od wkładek na krótszy czas lokowanych z krótkim wypowiedzeniem 5%, a od wkładek na dłuższy czas złożonych 6% z wypowiedzeniem półrocznem, licząc od dnia włożenia.

DYREKCJA.

F. BRUNO HAHN

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 2, róg rynku,

poleca

Skład Towarów Drobiazgowych

dla domowego użytku,

Przyborów do Krawieczyny — Robót Ręcznych,

oraz

Materyałów różnego rodzaju do robót szydełkowych drutowych, do haftu i t. p.

Wybór aparatów i materyj kościelnych,

Bawełny Saskie, Lipskie i Harlandzkie,

Nici do maszynowego szycia z fabryk angielskich.

Towary galanteryjne, skórzane i na drzewie rzeźbione.

PARK KRAKOWSKI

za wałem fortecznym,
przy końcu ulicy Karmelickiej w Krakowie,

urządzony na sposób ogrodów angielskich,

jest najbliższą i najprzyjemniejszą wycieczką Krakowian.

ROZRYWKI WSZELKIEGO RODZAJU

tak dla dorosłych jakoteż i dzieci,

mianowicie:

pływanie na łodziach po stawie, arena dla bicyklistów,
dwie kryte murowane kręgielnie, strzelnica na bolce,
kręgielnia sznurowa, karuzele, huśtawki, arena gimna-
styczna, piękne okazy niektórych zwierząt i t. p., uprzy-
jemniają także każdemu pobyt.

W osobnem zabudowaniu znajduje się **Pływalnia** urządzona
z wszelkimi wygodami połączona ze szkołą pływania, pod
kierunkiem nauczycieli wojskowych.

Kurs zupełnego wyuczenia się kosztuje złr. 7, pojedyncza lekcja pływania 50 ct.

Na żądanie udziela się świadectw z ukończonej nauki.

W pływalni urządzone baseny kąpielowe, tak dla umiejących jakoteż i dla
nieumiejących pływać — oraz wszelkiego rodzaju tusze.

W osobnych godzinach otwarta szkoła pływania i kąpiel dla Dam.

MLECZARNIA

w osobnem zabudowaniu zaopatruje Szan. Gości o każdej porze w mleka prosto
od krów jak również w mleko kwaśne, słodkie itd.

Koncerta odbywają się w Parku dwa razy w tygodniu.

RESTAURACJA I CUKIERNIA

zaopatrują Sz. Publiczność

w smaczne potrawy, wystawne piwo, wszelkiego rodzaju wina

Ceny umiarkowane. — Usługa uprzejma.

JÓZEF KIEŁCZYKOWSKI

ulica Florjańska dom własny, dawniej W. Armółowicza.

FABRYKA I WIELKI SKŁAD

wszelkiego gatunku wyrobów w zakres masarstwa wchodzących

jako to:

Wędliny — **Szynki** surowe i gotowane, na sposób polski przyrządzone, oraz **Szyneczki** z młodych wieprzaczków — **Kiełbasy** polskie krajane i siekane. W każdą środę i sobotę znanej dobroci **Sardelki** warszawskie. **Kiszki** — **Kiełbaski** parowe wyrabiane na sposób czeski. **Salami** włoskie i węgierskie — **Ozory** — **Słonina** nasza, czysta lub według życzenia z papryką węgierską przyrządzona. **Salceson** — **Głowizna**.

Wszelkie zamówienia uskutecznia się natychmiast.

Ceny najprzystępniejsze.

Firma istniejąca od roku 1846

W KRAKOWIE,
ulica Grodzka Nr. 55,

J. BAZES

W KRAKOWIE,
ulica Grodzka Nr. 55,

naprzeciw kościoła św. Piotra (dom własny).

Generalne Zastępstwo dla Krakowa i całej Galicyi

oraz Skład Komisowy Flaszek różnych gatunków

z fabryki austriac. Towarz. hut szklanych w Aussig (Oesterr. Glashütten
Gesell. in Aussig, au d'Elbe.

Skład Komisowy **Lamp** c. k. uprzyw. fabryki Braci
Brunner w Wiedniu. — Główny Skład **Porcelany**
oraz **Szkl**a z różnych fabryk, czeskich jakoteż zagra-
nicznych. — Poleca wielki wybór **Serwisów** porce-
lanowych i szklanych, — **Luster** w ramach i bez,
Zerandoli i **Kandelabrow** i t. p.

Ceny fabryczne i przy zakupie większych ilości odstępuje się pewny rabat.

Obstalunki miejscowe i pozamiejscowe uskutecznia w jak
najkrótszym czasie.



NA GWIAZDKĘ

poleca

KSIĘGARNIA J. M. HIMMELBLAUA W KRAKOWIE
WYDAWNICTWA

dla dzieci i młodzieży z przepyszniemi rycinami elegancko
oprawne.

I. Nauka czytania.

ABC w 24 kolorowanych obrazkach królów polskich
i sławnych ludzi kartonowane 1 zlr. 1—

Elementarzyk domowy, łatwa metoda nauki pisania i czy-
tania p. Poechego z 8 kolor. rycinami 40 ct.

II. Bajeczki wierszem i prozą.

Jachowicz. Bajki i powiastki dla dzieci z 24 drzewory-
tami, kartonowane 1 zlr. 50 ct.

Kolorowane oprawy 2 zlr. 50 ct.

Krasicki. Bajki z ilustracjami Kruszewskiego i Tondosa
kartonowane 1 zlr. 20 ct.

Obrazki zwierząt domowych z 6 chrom. in 4-to w opo-
wiadaniach i wierszykach 1 zlr.

Obrazki zwierząt polnych i leśnych z 6 chrom. in 4-to
w opowiadaniach i wierszykach 1 zlr.

III. Powiastki dla młodszych dzieci.

Historyjki Mamuni zbiór najpiękn. pow. z 8 kol. ryc. 60 ct.

Hofmann. Różany ogródek. Powiastki z 4 chrom. kart. 120

Poeche. Matczyne klejnoty. Opowiadania zajmujące z 4

rycinami kolorowemi. Kartonowane 1 zlr. 20 ct.

Poeche. Róże i fiołki, powiastki i wiersz. z 8 ryc. 50 ct.

Schmid. Świątek dziecięcy. 120 powiastek z 8 chromo-
litografijami. Kartonowane 1 zlr. 20 ct.

Schmid. Skarb złoty 100 pow. z 8 kol. ryc. kart. zlr. 120

Petelenz. Walki Zulów i Boerów. Obrazki myśliwskie

z Afryki połud. z 4 chrom. ryc. W bogatej opr. zlr. 2.

WYŻSZY ZAKŁAD KROJU

M. Marie

istniejący we Lwowie od lat kilku

WYRABIA :

formy papierowe (fasony) na staniki, okry-
cia, dołmany, wetmany, sortie de bal, buł-
garki, sukienki dla dziewczynek i chłopców
od roku do lat 12., płaszczyki krótkie
i długie, płaszcze, rotundy etc.

*Formy te odznaczają się wykwiutnością
i elegancją wykonania, obok dokładności,
mają i tę wygodę, że przy ich użyciu nie
potrzeba wcale żurnalu, pod względem zaś
ceny przystępne są dla każdego, bo kosztują
od 30 ct. do 1 zlr. 50 ct.*

W Krakowie dostać można takowe za pośredni-
ctwem głównej Agencji w handlu

K. NIESIOŁOWSKIEGO

Sukiennice Nr. 24,

lub u właścicielki zakładu we Lwowie, ulica
Sykstuska Nr. 31.

FRANCISZEK KARLIŃSKI

W KRAKOWIE,

przy ul. Sławkowskiej pod L. 27,

poleca swoją świeżo założoną

PRACOWNIĘ TAPICERSKĄ

przyjmuje zamówienia

na wszelkie roboty w zakresie tapicerstwa wchodzące.

podejmuje się

urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakłada-
nia dywanów, przerabiania starych mebli oraz dekoracyj.

Wszelkie obstalunki na prowincją uskutecznią się jaknajspieszniej.

Ceny umiarkowane.

POWSZECHNY KALENDARZ POLSKI

rymsko- i grecko katolicki,
ewangelicki i żydowski, astronomiczny, gospodarski i domowy
na rok przestępny 1888 mający 366 dni
wyszedł nakładem EDWARDA FEITZINGERA w Cieszynie.
Cena 30 centów.

JANA DEPTUCHA Z WARSZAWY

ZAKŁAD ŚWIEŻO OTWARTY

przy ulicy Szewskiej pod L. 14, w Krakowie.

WÓDKA, LIKIERY, NALEWKI.

ARAK

własnego wyrobu i zagraniczny.

Piwo butelkowe

na wynos.

Śniadania, zakąski

gorące i zimne

na sposób warszawski.

PIWO OKOCIMSKIE

i PILZNEŃSKIE.

!! Ceny bajecznie tanie !!

J. HIRSCHFELD

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod L. 6

POLEGA SWÓJ NAJNOWSZY MAGAZYN

**PŁASZCZY
i OKRYĆ DAMSKICH**

po znanych umiarkowanych cenach,
według wzorów paryzkich, berliń-
skich i wiedeńskich.

*Poręcza najlepszy i wykwintny towar
tudzież najdokładniejsze wykonanie.*



WSZECH NAUK LEKARSKICH

Dr. KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ

DENTYSTA,

ordynuje od godziny 9-tej do 1-szej i od 3-oiej do 5-tej.

w Niedziele i Święta

od godziny 9—12-tej. Ubogim bezpłatnie od 8—9-tej zrana.

HOTEL EUROPEJSKI

W KRAKOWIE,

przy dworcu Kolei żelaznej — obok stacyi Kolei konnej.

Nowo zbudowany, wygodnie i gustownie urządony

**mieszczący w sobie 80 pokoi gościnnych,
stajnie i wozownie.**

RESTAURACJA W MIEJSCU Z WYBORNĄ KUCHNIĄ.

POKOJE Z POŚCIELĄ

po cenie 60 centów za dobę i wyżej — zaś miesięcznie po cenie od 15 złr. i wyżej.

W hotelu znajduje się także

Sala balowa i druga mniejsza z odpowiednimi ubikacjami, które na **Koncerta, Odczyty, wspólne Biesiady** i inne Zabawy odnajmywane być mogą.

ZARZĄD HOTELU.

Pierwszorzędna Kawiarnia W. JANIKOWSKIEGO

pod firmą: S. REHMAN

w Krakowie, Rynek gł., Krzysztofory I. piętro,

urządzona na sposób zagraniczny.

Bilardy oraz **Czytelnia** wszystkich pism periodycznych tak polskich jak niemieckich, czeskich, francuskich i angielskich.

KAWIARNIA LETNIA

przy plantacjach,
obok szkoły św. Scholastyki,

urządzona z komfortem.

Wszelkie napoje oraz świeże ciasta.

Poleca się Sz. Publiczności

W. JANIKOWSKI.

LEOPOLD EPSTEIN

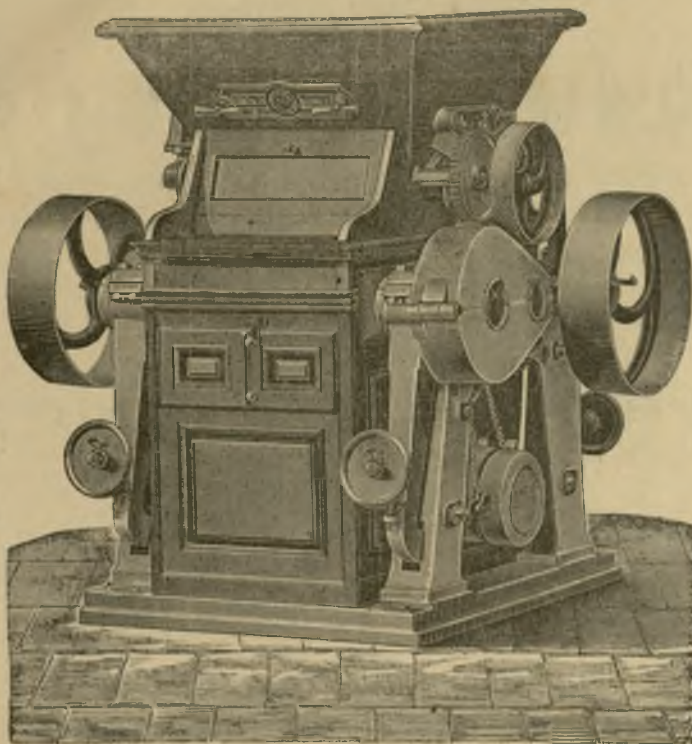
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod L. 59

POLECA SWÓJ

SKŁAD MASZYN MŁYNARSKICH

i wszelkich innych fabrycznych.

JAKO SPECYAL
WALCE DO ŻUBROWANIA I MIELENIA ZBOŻA



FIRMY:
Ganz i Sp. w Peszcie.

Urządza młyny parowe i amerykańskie, fabryki cementu, szkła i porcelany — gorzelnie, browary i rafinerie nafty.

Poleca następnie:

MASZYNKI PAROWE WIERTNICZE

systemu Weise & Monsky

tudzież inne narzędzia wiertnicze.

K O K S

do kuźni, warsztatów i kuchni, do ogrzewania i wysuszania mieszkań w piecach żelaznych i kaflowych,

najlepszy materiał opałowy, bez dymu i popiołu

DOSTARCZA GAZOWNIA MIEJSKA

po bardzo niskiej cenie (chwilowo po 40 centów za centnar cłowy)

z odwozem do domu.

SMOŁOWIEC GAZOWY (Ter)

znany materiał do utrzymania dachów tekturowych, utrwala drzewa w parkanach, poręczach, mostach i t. p., czysty i bezwodny

sprzedaje Gazownia miejska w Krakowie

po cenie od 1 Złr. 75 ct. do 3 Złr. za centnar cłowy stosownie do zamówionej ilości.

Beczki po cenie własnej.

Należy zażądać instrukcji co do sposobu użycia smołowca

do konserwacji drzewa od Zarządu gazowni.

P I E C Y K I G A Z O W E

najpraktyczniejszy przyrząd w gospodarstwie domowym

5 razy oszczędniejsze od maszynek spirytusowych

sprzedaje Zarząd gazowni po cenach fabrycznych.

Rozprowadzenie rur i całe urządzenie wewnętrzne po niższych cenach, na żądanie wykonywa się na spółkę.

(Do zagrzania 1 litra wody od 8° do 100° c., t. j. do zagotowania spala się gaz za ¼ centa).

Blizszych informacji a względnie kosztorysów i cenników udziela

ZARZĄD GAZOWNI MIEJSKIEJ

W KRAKOWIE.

nr rej. 55/746

480

1657/12574

K.P.T. 1848

1888

J. K. ZUPAŃSKI & K. J. HEUBMANN

KSIĘGARNIA
 NAKŁADOWA
 I
 SORTYMENTOWA
 ORAZ
 GŁÓWNA
 AGENCJA
 DZIENNIKOWA
 I
 CZASOPISM
 WARSZAWSKICH
 W
 WILKÓWCE

DZIEŁA
 ILLUSTROWANE
 WŁASNEGO
 NAKŁADU
 WIELKI WYBÓR
 KSIĄŻEK DO
 NABOŻENSTWA
 KSIĄŻKI
 DLA
 MŁODZIEŻY
 NA
 UPOMINIENIA

KSIĘGARNIA
 ZUPAŃSKI

LIBRAIRIE
 HEUMANN

PRZYMUJE
 PRENUMERATE
 NA
 WSZELKIE
 CZASOPISMA
 I WE
 WSZYSTKICH
 JEZYKACH
 ORAZ NA
 WŁADZAWISZE
 WSZYSTKIE
 NOWOŚCI

